

*...Jego już niema, ale my wszyscy
czujemy Go w sobie i rozumiemy,
że żyć będzie i działać po wieki
przez nas, przez dzieci i wnuki na-
sze aż po kres historii...*

Wacław Sieroszewski

HENRYK CEPNIK

79/4

JÓZEF PIŁSUDSKI

TWÓRCA NIEPODLEGŁEGO
PAŃSTWA POLSKIEGO

ZARYS ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI
(5. XII. 1867 — 12. V. 1935)

Wydanie zaaprobowane przez
Ministerstwo Spraw Wojsk. (Nr. 299-21-Ośw.)
Ministerstwo W. R. i O. P. (Nr. I. Pr.—1163/33)
Ministerstwo Komunikacji (Nr. G. X. 285/29)

19

WARSZAWA

36

INSTYTUT PROPAGANDY
PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ

SP. Z O. O.



CM 313703

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 104 /2011/ CM



L. P. Lewis

O Kulcie Wielkich Ludzi.

ISTOTA I ZNACZENIE KULTU WIELKICH LUDZI
VEDLE CARLYLE'A I EMERSONA. — Z DZIEJÓW
KULTU W POLSCE. — KULT PIŁSUDSKIEGO, JAKO
BOHATERA WOLNOŚCI, WSKRZESICIELA I ODNO-
WICIELA NIEPODLEGŁEGO PAŃSTWA POLSKIEGO.

W jednym ze swych przemówień publicznych Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki, wypowiedział te pełne znaczenia i głębokie treścią słowa:

„Przedmiotem kultu narodowego nie może być tylko samo cierpienie. W drodze swej instynkt twórczy narodu znajduje ujście w apoteozie czynu i wielkości. Bez czci dla wielkości niema potęgi Państwa“.

A ta cześć dla wielkości, to przedewszystkiem kult wielkich ludzi. „Historja ludzkości — powiada głośny myśliciel angielski Tomasz Carlyle w swem głębokiem dziele „On Heroes and Hero-Worship“, będącem jakby ewangelją kultu wielkich ludzi — jest historją tego, czego człowiek dokonał w świecie, jest w istocie historją wielkich ludzi, którzy działali dla ludzkości. Oni byli wodzami narodów, twórcami i wzorami tego, co masa ludzka razem osiągnęła. Wszystko, co widzimy na świecie, jest zewnętrznym, materjalnym rezultatem, praktycznem wykonaniem i ucieleśnieniem myśli, które narodziły się w mózgach wielkich ludzi, na ten świat poślanych. Cała historja świata i ludzkości, to ich historja... I oto, dlaczego kult wielkich ludzi, kult bohaterów, był i jest zawsze żywotną siłą życia ludzkiego. Na nim opiera się każdy naród, każde społeczeństwo“.

W innej formie wyraził tę samą myśl wielki myśliciel amerykański Ralf Waldo Emerson w zbiorze znakomych studjów, zatytułowanym „Representative Men“. Wiara w wielkich ludzi i kult dla nich — pismo — jest objawem wrodzonym. Podziwianie ich czynów jest ideałem wieku młodego, rozkoszą umysłu wieku dojrzałego. Wielcy ludzie podnoszą nas i uszlachetniają duchowo przez uczucia i myśli, jakie w nas budzą. Ich sława zrasta się niejako z nami. Zdaje się prosto, jakby sama natura istniała jedynie ze względu na wielkich ludzi, bohaterów, przez nich i dla nich. Życie dopiero dzięki im otrzymuje swój cel właściwy, swą treść istotną. Wiara w nich uszlachetnia nas samych i czyni życie nasze piękniejszym i jaśniejszym.

I rzeczywiście — dzieje całej ludzkości i dzieje poszczególnych narodów potwierdzają na każdym kroku prawdziwość przytoczonych wyżej maksym. Postęp ludzkości i wszelkie przewroty dziejowe, to zawsze rezultaty działania, pracy i energji twórczej wielkich jednostek wielkich ludzi. Oni tworzą punkty zwrotne w historii ludzkości i narodów; momenty przełomowe w tej historii są nierozdzielnie związane z ich imieniem i działalnością. Gdy wspominamy nazwiska takich ludzi, ożywa natychmiast w naszym umyśle obraz całej epoki na której wycisnęli oni stygmat swego genjuszu, swego potężnej indywidualności. W każdej dziedzinie myślenia twórczej i czynu twórczego wyłaniają się przed nami postacie genialnych jednostek, którym ludzkość cała lub ten czy inny naród zawdzięcza swój postęp i rozwój od których rozpoczynają nowy, doskonalszy okres swego życia. Ich nazwiska i ich czyny, to jakby słupy wyznacznice w pochodzie ludzkości i narodów ku nowym światom myśli i pojęć, nowym formom bytu i rozwoju.

Kult dla takich ludzi wyjątkowych, takich ludzi genialnych, jest więc objawem zupełnie naturalnym i zro-

zumiałym. Są oni dla nas symbolem pewnych epok i dokonanych w życiu ludzkości wielkich przemian, są ucieleśnieniem jakiejś wielkiej idei, wielkiej myśli czy wielkiego czynu. Podziwiamy ich i czcimy jako tych, którzy posuwają naprzód wskazówki zegara dziejowego, wykukują nowe drogi i nowe losy ludzkości i narodów. Są to nie tylko przedstawiciele, reprezentanci, wedle określenia Emersona, są to naprawdę bohaterowie w pojęciu Carlyle'a, bohaterowie ludzkości lub bohaterowie narodów, a kult dla nich jest tak dawny, jak dawną jest ludzkość, jak dawne są narody na świecie. Spotykamy się z nim już wśród ludów starożytnego Wschodu, istniał on na wielkie rozmiary w starożytnej Helladzie i Rzymie, jest zjawiskiem powszechnem wśród wszystkich narodów świata.

W Polsce żyje również kult dla wielkich ludzi, a kult dla bohaterów narodowych w najistotniejszym tego słowa znaczeniu przede wszystkim. Zrodził się on jednak w całym swym dostojeństwie i w całej pełni swej symboliki naprawdę dopiero po utracie niepodległości, gdy zaczęliśmy głębiej patrzeć w siebie i poza siebie, i w otaczających nas mrokach niewoli i ucisku krzepić ducha i serce wspomnieniami promiennych chwil i postaci z przeszłości. Wielcy królowie, hetmani, poeci, otoczeni w pamięci narodu nimbem chwały i sławy, stali się przedmiotem kultu narodowego i blaskiem związanych z nimi górnych wspomnień rozjaśniali pokoleniom porozbiorowym ponurą rzeczywistość.

Kult ten, wzbogacony z biegiem lat nazwiskami bohaterów i męczenników walk niepodległościowych, przeszedł w spadku na nas, synów odrodzonej z niewoli Polski. A z tym kultem dla bohaterów dalekiej i bliskiej przeszłości rozwinął się kult dla tych, którym zawdzięczamy nasze wyzwolenie, naszą wolność i niepodległość. Zupełnie naturalny i zrozumiały jako hołd czci, wdzięcz-

ności i pamięci dla krwi ofiarnie przelanej i z jej posiewu zrodzonego dzieła Wyzwolenia, kult ten zogniskował się z natury rzeczy dokoła osoby Tego, który marzenia całych pokoleń o wolności przetopił w stał czynu zbrojnego i rzuciwszy sprawę Niepodległości Ojczyzny w odmęt światowej wichury wojennej, tej przez wieszczów polskich duchem proroczym przeczuwanej wojny ludów, wywalczył jej ostateczne zwycięstwo.

I zrozumiałem jest dla każdego, kto duszę polską ma w swem łonie, kult, otaczający Józefa Piłsudskiego. Bo w tej potężnej, prawdziwie spiżowej postaci, niby w soczewce, ześrodkowały się najszlachetniejsze pierwiastki narodu. Czcimy w Nim Tego, który od lat najmłodszych do ostatniego tchnienia walczył niezłomnie i niestrudzenie, nie oglądając się na trudy, przeszkody i niebezpieczeństwa, o ideał Wolnej, Niepodległej Polski i walce tej, zdawało się, beznadziejnej, ofiarował całego Siebie, najlepsze lata Swej młodości i dojrzałego wieku. Gdy olbrzymia większość narodu o wolnej Polsce myśleć przestała lub w jej wyzwolenie zwątpiła, On działał, pracował, walczył nieprzerwanie, w znojnym, krwawym, ani na jedną chwilę nieustającym trudzie, wierząc niezachwianie w triumf wielkiej sprawy. I nic Go z drogi, którą Sobie wytknął, nie zdołało wytrącić. Ani pięć lat zesłania na Sybir, ani późniejsze prześladowania zbirów moskiewskich, ani „Dziesiąty Pawilon“, ani wieczna tułaczka o chłodzie i głodzie, wśród czyhających zewsząd zasadzek i niebezpieczeństw, nie potrafiły ostudzić Jego zapału i poświęcenia dla sprawy, której oddał się na usługi. W podziemnej, a bezimiennej pracy, w której musiał zapomnieć o Sobie, osobistych sprawach i osobistem szczęściu, wykuwał z nieugiętą wolą i żelazną konsekwencją przyszłość Ojczyzny. Z „romantyzmem celów“ łączył „pozytywizm w wykonaniu“. Z wiarą, że tylko czyn orężny, w odpowiednim

momencie rzucony na szalę, może wyzwolić Ojczyznę z niewoli, przygotowywał do niego Siebie i drugih, organizując niestrudzenie kadry przyszłej armji narodowej z robotników, inteligencji pracującej i rzeszy wieśniaczej. Zapalił ich Swą wiarą, oni zaś oddali w Jego ręce swe siły, swój zapał, swą bezgraniczną ofiarność, zespalaając na śmierć i życie swój los z imieniem ukochanego Wodza. A On, gdy wybiła godzina czynu, rzucił w bój o Polskę te przygotowane przez Siebie w twardej, mozolnej pracy pierwsze zastępy polskiego żołnierza, stanął na ich czele i powiódł je na pole chwały, aby w długich, krwawych walkach wyrąbać mieczem Polsce, wydartą jej gwałtem i przemocą, Niepodległość.

Spełnił się „sen o szpadzie“, ziściły się marzenia pokoleń: z krwi ofiarnej żołnierzy Józefa Piłsudskiego powstała Wolna, Niepodległa Polska. Powstała w chwili, gdy On, Twórca i Wódz Legjonów, spożywał gorzki chleb niewoli w twierdzy magdeburskiej, wtrącony do niej przez Niemców za przeciwstawienie się ich planom przykucia odradzającej się do niepodległego życia Polski do rydwanu molocha militarizmu niemieckiego. Godzina wyzwolenia Polski była jednak równocześnie godziną wyzwolenia Józefa Piłsudskiego z niewoli.

I stało się, co było tylko logicznym wynikiem wypadków, które poprzedziły tę wielką chwilę dziejową w życiu Polski. Więzień Magdeburski zostaje wolą całego narodu wyniesiony na stanowisko pierwszego Naczelnika Odrodzonego Państwa Polskiego. Zdrowy instynkt narodu oddał w ten sposób należny hołd Józefowi Piłsudskiemu za to, co uczynił dla Polski i jej Niepodległości. I zaczął się pod Jego ręką i kierunkiem mozolny trud wznoszenia zrębów odrodzonej państwowości polskiej w upartej walce z rozprzężeniem i z napierającymi ze wszystkich stron wrogami, trud, uwieńczony wiekopomnem zwycięstwem nad Wisłą w pamięt-

nych dniach sierpniowych 1920 roku, które nietylko uwolniło Polskę od najazdu hord bolszewickich, ale uratowało również Europę przed ich zalewem.

Zdziaławszy tyle dla Polski, Józef Piłsudski nie uznał roli Swej za skończoną. Po wywalczeniu Ojczyzny Niepodległości i wytyczeniu jej granic, wziął na Swe barki strudzone nowy trud — utrwalenia podstaw bytu i rozwoju Niepodległego Państwa Polskiego. Jego potężna indywidualność, unosząca się nad całym życiem zbiorowym Polski, wycisnęła na niem swe piętno, nadała mu bieg i kierunek. Jak przedtem Jego dążeniem naczelnem było wyzwolić Polskę z kajdan niewoli i ucisku, tak po jej wyzwoleniu stało się Jego dążeniem — utrwalić wśród narodu polskiego zrozumienie, że Polska wtedy będzie naprawdę silna i wielka, gdy wyzwoli się z tych wszystkich błędów, narowów i wad, które były dawniej źródłem jej upadku, gdy będzie w pełnem słowa znaczeniu zjednoczona w duchu i czynie. Do tego celu dążył On wytrwale i konsekwentnie do ostatniego tchu, nie zbaczając ani na krok z wytkniętej drogi. Za wielki cel Mu przyświecał, aby mógł i chciał wdawać się w kompromisy i ustępstwa. Celem tym zaś było wielkie i silne Państwo Polskie, wielkie duchem swych obywateli, silne jednością myśli i działania wszystkich w imieniu wspólnego dobra.

Uświadomiwszy sobie tę olbrzymią i tak doniosłą w następstwach rolę Józefa Piłsudskiego w dziejach Polski, rozumiemy dopiero w całej pełni kult, jaki Go otaczał już za życia. Ignacy Daszyński powiedział trafnie: „Gdyby który z ludzi powszednich zdobył się na cząstkę zaledwie tych czynów historycznej miary, co Piłsudski, opiewanoby go za życia jako bohatera narodowego“. Słowa te, pochodzące od jednego z wodzów dzisiejszej opozycji, są najwymowniejszym świadectwem wielkości Józefa Piłsudskiego i ogromu Jego zasług dla

Polski. Są również najlepszem wyjaśnieniem, w czym tkwi i na czym się opiera kult Józefa Piłsudskiego, Twórcy i Budowniczego Państwa Polskiego.

To, co ongi powiedział o sobie Stefan Czarniecki, stosuje się w całej pełni do Niego. I On bowiem wyrósł „nie z soli, ani z roli, ale z tego, co boli“ — z krwawego trudu i z męki serdecznej w usługach Polski i jej Niepodległości. Ideowy następca tych wszystkich, wielkich duchem i czynem, którzy — od Kościuszki po rok 1863 — w walce orężnej szukali wyzwolenia Ojczyzny z kajdan niewoli, stał się wykonawcą ich testamentu, realizatorem podjętego przez nich i z pokolenia w pokolenie prowadzonego dzieła. „Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek“ — jak lapidarnie a głęboko scharakteryzował rolę i znaczenie Zmarłego Wodza Narodu Prezydent Ignacy Mościcki, składając w imieniu całej Polski na Wawelu hołd pośmiertny Jego świetlanej pamięci i wiekopomnym zasługom.

Kto tyle zdołał, kto takiego nieśmiertelnego dzieła dokonał, godzien jest zaprawdę takiej czci, takiego kultu w narodzie, jakie stały się udziałem Józefa Piłsudskiego. I ta cześć, ten kult trwać będą w sercach polskich po wieczne czasy, jako najdroższa relikwja, najcenniejszy klejnot w skarbcu naszych pamiątek narodowych.

II.

Spadkobierca wielkiej idei.

SYN ZIEMI KOŚCIUSZKI I MICKIEWICZA. —
Z HISTORJI RODU. — TRADYCJE I STOSUNKI
RODZINNE. — W DWORKU NAD MERĄ. — WRA-
ŻENIA LAT DZIECINNYCH. — W ATMOSFERZE
WSPOMNIENÍ KRWAWEGO ROKU.

Litwa... Ziemia szczytnych tradycyj i drogich sercu polskiemu wspomnień. Ziemia - matka największych Polscy poetów-wieszczów i nieskazitelných, gorącego serca, a niezłomnego ducha patriotów, kolebka najwyższych wzlotów uczucia narodowego i myśli narodowej, oraz wzniosłego, szczytów heroizmu sięgającego poświęcenia się dla sprawy narodowej. Ziemia Mickiewicza i Słowackiego, Kościuszki i Rejtana, opromieniona aureolą świętych w narodzie imion tych, co hetmanili nam duchem, orężem i przykładem w dążeniu do odzyskania utraconej niepodległości, i tych innych: Konarskich, Mackiewiczów, Sierakowskich, Trauguttów, którzy swą ofiarną, bohaterską służbę pod sztandarem Niepodległości śmiercią męczeńską przypieczętowali.

Z tej to ziemi, w takie tradycje i wspomnienia bogatej, pochodził Odrodziciel Niepodległego Państwa Polskiego, Józef Piłsudski, potomek starej rodziny szlacheckiej, której członkowie — wedle Jego własnego określenia, — „zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi należeli do rządu

tych, co niegdyś nazywani byli bene nati et possessio-nati“.

Wywodził się mianowicie Józef Piłsudski z prastarego i chlubnie w kronikach historycznych zapisanego rodu Giniatowiczów, który znów, wedle tradycji rodzinnej, wywodził swoje pochodzenie od panującej na Litwie w czasach przedgedyminowych, napół legendarnej dynastji książęcej Dorsprunga. Jak zanotowano w Konstytucjach Litewskich w 1499 roku, jeden z Giniatowiczów, którzy pierwotnie zwali się także „Giniatowiczami“, nadał synowi swemu, obok imienia chrzestnego Stanisława, imię starolitewskie „Piłsuda“, dając w ten sposób początek nazwie rodowej Piłsudskich. Dopiero jednak synowie Barłomieja Giniatowicza, starosty upickiego, zaczynają już stale używać nazwiska Piłsudskich, niektórzy z dodatkiem „Rymsza“.

Od 16-tego wieku począwszy, Giniatowicze Rymsza Piłsudscy, którzy pieczętowali się herbem „Kościesz“ z pewną odmianą — niektórzy heraldycy przypisują Piłsudskim bezpodstawnie herb „Komoniaka“ — wymieniani są często w kronikach współczesnych przy różnych okazjach. Zdawien dawna osiedli na Żmudzi i gęsto tam rozrodzeni, — szczególnie w powiecie rosieńskim, gdzie istniała nawet miejscowość „Piłsudy“ z licznymi rodzinami tego nazwiska — piastowali tam wśród szlachty liczne godności i urzędy, zdobywane czynnym w życiu publicznem udziałem, oraz służbą orężną w obronie granic Rzeczypospolitej. Z biegiem czasu, przez koligacje małżeńskie i związki rodzinne z pierwszemi w Rzeczypospolitej rodami, jak Billewiczów, Komarowskich, Puzynów, Skarbków - Ważyńskich, Strutyńskich, Rome-rów, a także dzięki nadaniom królewskim za oddane krajowi usługi, stali się oni właścicielami znacznych włości, między innemi Billewicz w powiecie rosieńskim, Czahiszek w wileńskim, Zułowa w święciańskim. Jed-

nym z wybitnych przedstawicieli rodu był Jan Kazimierz Giniatowicz Rymsza Piłsudski, zmarły w 1710 roku chorąży parnawski, porucznik buławy wielkiej za hetmana Paca i podczaszy grodzieński, pan licznych posiadłości na Żmudzi. Z jego potomków szczególnego splendoru dodali nazwisku rodowemu w dalszych generacjach: wnuk Franciszek i prawnuk Jan Chryzostom. Pierwszy z nich, który zmarł w 1791 roku, był piwniczym W. Ks. Litewskiego i posłem z Księstwa Żmudzkiego na Sejm Warszawski. Drugi, zmarły w 1837 roku, uczestniczył jako poseł w obradach Sejmu Czteroletniego, oraz piastował w rodzinnych stronach liczne zaszczytne godności, wśród nich podkomorzego, a następnie marszałka szlachty powiatu telszewskiego. Obaj za położone zasługi byli odznaczeni Orderem Św. Stanisława.

Byli więc Piłsudscy istotnie „bene nati et possessiati“. Oddani krajowi całą duszą, służąc mu ochotnie i gorliwie w każdej potrzebie, zarówno pracą i radą, jak orężem, wytworzyli piękną tradycję rodową, którą przekazali w spadku swym następcom.

Jednym z nich był ojciec Marszałka, Józef Wincenty Piotr Piłsudski, właściciel pięknego majątku Teneń w powiecie rosieńskim. Był to człowiek wysoko wykształcony, umysł światły i o szerokim horyzoncie. Marzyła mu się karjera naukowa, lecz dla dobra majątku rodowego zrezygnował z niej i poświęcił się gospodarstwu na ojcowskiej ziemi. Jako ukończony agronom, miał wszechstronne w tej dziedzinie wykształcenie i był z tego powodu bardzo ceniony wśród sfer ziemiańskich, które chętnie i skwapliwie korzystały z jego rad i wskazówek. Dowodem zaufania, z jakim się do niego odnoszono, był jego wybór na dyrektora Towarzystwa Rolniczego, które miało powstać z jego inicjatywy na Litwie, lecz z różnych przyczyn nie doszło do skutku. Poza

agronomją, interesował się żywo sprawami przemysłu i ujawnił na tem polu intensywną działalność. Wedle relacji syna, Bronisława, „chciał rozwinąć przemysł, założył pierwszą na Litwie fabrykę drożdży, fabrykę terpentyny, cegielnię...“. Wogóle był to człowiek nieprzeciętnej miary, pomysłowy, ruchliwy, czynny, przytem gorącego serca obywatel, który mógł być zdziałać ogromnie wiele, gdyby był znalazł potrzebne dla swych zamierzeń zrozumienie i poparcie. Niestety, zbywało mu na jednym i drugim, czego następstwem było, że zabrakło w trudności finansowe, które odbiły się ujemnie na jego interesach majątkowych.

Ożeniony był pan Józef z Marją z Billewiczów, pochodzącą ze starego i zasłużonego na Żmudzi rodu, którego nazwisko uwiecznił Henryk Sienkiewicz, biorąc z niego postać bohaterki dla swego „Potopu“, Oleńkę Billewiczównę, ukochaną Kmicica. Była to osoba niepospolitego charakteru i umysłu, wyjątkowych cnót i zalet. „Typ matrony staro - szlacheckiej, o dobrem sercu i podniosłych ideałach“ — oto, jak przedstawia ją w swych wspomnieniach cytowany już poprzednio Bronisław Piłsudski. — „Dumna była tylko dla najeźdźców. Moskale, najwyższego nawet urzędnika, w domu nie przyjmowano“. Gorąca, całą duszą i sercem oddana ideałom narodowym, wychowywała dzieci w tymsamym duchu.

W Teneniach zastał państwo Piłsudskich wybuch powstania 1863 roku. Fala gwałtów, okrucieństw i prześladowań, jaka spadła w tym tragicznym okresie na Litwę, nie ominęła i domu Piłsudskich. Matka ojca i siostry dostały się do więzienia, brat stryjeczny ojca został zabity, sam Piłsudski, który był komisarzem Rządu Narodowego na Żmudzi i położył wielkie zasługi w organizowaniu powstania, tropiony przez kozaków, musiał kryć się, a moskale rozgłosili, że został w pościgu

zamordowany, gdy tymczasem przez omyłkę zamordowano kogo innego. Ponieważ pozostawanie w Teneniack okazało się niemożliwym, groziła bowiem w każdej chwili śmierć lub niewola, państwo Piłsudscy w ostatnim już stadium powstania przenieśli się do innej miejscowości: Zułowa, położonego w pow. święciańskim, niedaleko Wilna. Była to posiadłość ongiś Michałowskich, odziedziczona przez panią Piłsudską. Otoczona lasami i wzgórzami, wśród pól i łąk, przeciętą rzeczką Merą, liczyła ona około dziewięciu tysięcy dzieł sięcin ziemi i stanowiła dużej wartości majątek.

Tutaj to, w dniu 5 grudnia 1867 roku, ujrzał światło dzienne późniejszy Pierwszy Marszałek Odrodzonej Polski, Józef Klemens Piłsudski.

Lata dziecięce i pacholęce upływały Mu w atmosferze szalejącego na Litwie srogiego teroru i ucisku. Był to mianowicie okres okrutnych rządów osławionego Murawjewa - Wieszatiela, okres, gdy Litwa po upadku powstania, jeszcze ociekająca krwią serdeczną swych synów najlepszych, była widownią gwałtów i bezwzględnej rusyfikacji. Jedynym środkiem rządzenia był terror i stosowano go z istic azjatyckiem okrucieństwem. Litwa popowstaniowa zmieniła się w jeden wielki grób milczący. Żałoba panowała w sercach, duszach, umysłach. Jeszcze w dziesięć lat po powstaniu — jak pisze o tych czasach Józef Piłsudski w swem przepięknem wspomnieniu p. t.: „Bibuła“ — „wrażenie wieszatielskich rządów Murawjewa było tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej“.

W takiej to atmosferze żył, wzrastał i wychowywał się przyszły Wskrzesiciel Niepodległej Polski, który po latach, już w wieku męskim, wspominając te czasy,

w ten sposób scharakteryzował sam, w napisanej w 1903 roku dla lwowskiego „Promienia“ autobiografji okres swego dzieciństwa:

„Jako possesionatus nie zaznałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskiem, wsielskiem. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głęboko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku.

„Matka nieprzejeđnana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem Ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze szczególnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze, utrwały się przy każdym sporze, które niekiedy matka żartem prowadziła.

„Poza książkami, tyczącemi się Polski, czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko, co mi się tylko nawinęło pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki, opisujące byt narodów klasycznych — Greków i Rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepełnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisa-

mi bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalało wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwionem. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawjewa były na ustach wszystkich.

„Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinać w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowało się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.“

Uzupełnieniem powyższego wspomnienia jest to, co mówi o tych samych czasach Bronisław Piłsudski, starszy brat Marszałka, uczony, podróżnik i etnograf.

„Ideały narodowe, oparte na utworach naszych wielkich poetów — opowiada on w swych wspomnieniach — były dla nas biblją swego rodzaju. Potajemnie trzymaliśmy je w domu i wieczorami schodziło się potajemnie by słuchać czytania matki; szczególniej lubiła Krasinskiego. I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm: „Bógdzie Polska w imię Pana...“, jakim kończono zawsze nasze tajne domowe zebrania... Potem, gdy matka, chora w ciągu kilku lat aż do śmierci nie opuszczała łóżka, kazała często nam dzieciom odczytywać sobie tych samych wieszczów i szukała w nich ukojenia swych bólów osobistych...“.

Wychowując się w takiej atmosferze, wzrastając

Pod takimi wpływami, młodziutki „Ziuk“, jak nazywano Józefa Piłsudskiego w rodzinnem kole, kształtował Swą duszę, umysł i wolę dla przyszłych przeznaczeń. Jego młodość, od lat dziecięcych, była istotnie, wedle słów poety, ową rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Pod wrażeniem i wpływem nieszczęść, o których słyszał z ust uwielbianej matki i swych najbliższych, o których resztą mówiły mu rozsiane wokoło mogiły bohaterów męczenników walki o Niepodległość, oraz zbolełe twarze i żałobne szaty spotykanych ludzi — wyrobił się w Nim, od kolebki nieledwie, ów szczytny i głęboki, a jednocześnie niezłomny patryjotyzm, który sam Piłsudski w jednym ze swych artykułów w 1896 roku scharakteryzował w tych słowach: „W sercach szlachetnych nieszczęście i poniżenie kraju jest zawsze źródłem patryjotyzmu. Nie jest to patryjotyzm kastowy, patryjotyzm, którego się tak często używa jako ładnego parawanika, kryjącego za sobą moralne i społeczne zera i minusy. Nie, patryjotyzm ten wypływa „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co boli“ — z realnego cierpienia i nieszczęścia ludzi“. Razem też ze Swym bratem, Bronisławem, już „w dzieciństwie marzył o tem, by wejść w siłę, wyrosnąć i stoczyć, wiekową tradycją przekazaną, walkę o wolność i szczęście ludu“.

Krwawy rok 1863, którego był pogrobowcem, i związane z nim wspomnienia i wrażenia wyłobiły w duszy „Ziuka“ trwałe ślady, który pozostał już na całe życie. Do dziejów tego roku wraca potem Józef Piłsudski nieustannie uczuciem i myślą, poświęca mu rozległe a głębokie studia, stara się zgłębić do dna problem powstania 1863 r. i z jego doświadczeń, zarówno z triumfów, jak błędów i klęsk, wyciągnąć naukę, z której skorzysta następnie w przygotowywaniu Czynu orężnego dla wyzwolenia Polski Niepodległości. „Zarys Historji Militarnej Powstania Styczniowego“ z 1912 roku, dalej studjum

„2.I.1863“, wydane w 1914 roku, wreszcie „Rok 1863“
oto etapy tej drogi, po której rozwijała się myśl Józefa
Piłsudskiego w dążeniu do zrealizowania testamentu
tego tragicznego roku, w którego tradycjach wzrastała
Jego młodość, kształtowały się dusza i charakter, ura-
biały wola i energja czynu.

III.

Lata szkolne.

POŻAR GNIAZDA RODZINNEGO. — WILNO. —
W SZKOLE ROSYJSKIEJ. — NA DRODZE KONSPI-
RACJI. — ŚMIERĆ MATKI. — NA UNIWERSYTECIE
W CHARKOWIE. — W PRACY ORGANIZACYJNEJ. —
ARESZTOWANIE I WYROK.

Lata dziecięce „Ziuka“, pędzone w zacisznym Zułowie u boku kochanych rodziców i w otoczeniu jedenaściorga jeszcze rodzeństwa przerwała niespodziewana katastrofa, której następstwa dla całej rodziny były bardzo dotkliwe. Oto w lecie 1874 roku, gdy „Ziuk“ miał niespełna siedem lat nawiedził Zułów katastrofalny w skutkach pożar. W ciągu kilku godzin spaliły się wszystkie zabudowania gospodarskie z inwentarzem żywym i martwym, wśród nich także fabryki i młyny, zbudowane wielkim kosztem przez pana Józefa Piłsudskiego. Pożar nie oszczędził nawet lasu, którego znaczna część padła jego pastwą.

Wobec trudnych stosunków materialnych, w jakich od dłuższego już czasu znajdowali się państwo Piłsudscy skutkiem zadłużenia majątku na prowadzenie kosztownych przedsięwzięć, była to dla ich fortuny prawdziwa katastrofa, z której się już nie podnieśli. Trzeba się było pożegnać z pięknym dworem rodzinnym i związanymi z nim wspomnieniami, i przenieść się ze zniszczonego pożarem Zułowa do pobliskiego Wilna dla dalszego kształcenia dzieci, gdyż na utrzy-

mywanie, jak do tej pory, nauczycieli domowych środków już nie pozwalały. Sam majątek po pewnym czasie przeszedł na sprzedaż i przechodził odtąd różne koleje, a wraz z nim dwór, w którym urodził się Twórca Niepodległości Państwa Polskiego. W czasie wojny, w 1915 roku, spalili go przypadkowo żołnierze niemieccy, tak że prawie śladu po nim nie pozostało. Reszty dzieła zniszczenia dokonał wandalizm ludzki. Nie zostało przed nim nawet, ocalałe z pożaru, piękne mauzoleum dawnych władców Żułowa, które uległo dzikiej profanacji, gdyż trumny porozbijano i kości nieboszczyków walały się przez długi czas dokoła grobowca. Dopiero na wiosnę 1919 roku żołnierze stojącej w pobliżu wiosce 5-tej Kompanji 5-go Pułku Legjonów zaopiekowali się sprofanowanym mauzoleum i zdobyli się na piękny akt petyzmu. Złożyli z powrotem połamane trumny i szczątki nieboszczyków do grobowca, zamurowali drzwi i okna, aby nikt niepowołany nie mógł się już wdrzeć do wnętrza, i wmurowali w ścianę frontową tablicę kamienną z odpowiednim napisem. A nie dawno Związek Rezerwistów Rzeczypospolitej z ministrem Marjanem Zyndram-Kościałkowskiem na czele podjął akcję wykupienia i odbudowania Żułowa, po czem oddany on zostanie narodowi na własność. W ten sposób gniazdo rodzinne Józefa Piłsudskiego, to prawdziwe gniazdo Orła, stanie się cenną pamiątką narodową.

Po osiedleniu się rodziców wraz z całym rodzeństwem w Wilnie, co nastąpiło w środku lata 1875 roku, rozpoczął się dla „Ziuka“ nowy okres w Jego życiu i poglądach. Dotychczas znał moskali i ich metody rządzenia z tego, co opowiadano w gronie rodzinnem, teraz miał zetknąć się z nimi bezpośrednio — na terenie szkoły, która była wówczas jednym z głównych instrumentów polityki rusyfikatorskiej. A oto, co mów

o Swych latach szkolnych (1876 do 1885 roku) sam Józef Piłsudski:

„Zostałem uczniem pierwszego gimnazjum wileńskiego, umieszczonego w murach dawnego uniwersytetu, byłej „Alma Mater“ Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu naturalnie inaczej, niż za ich czasów. Gospodarzyli tu, uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków.

„Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katordą. Byłem coprawda chłopcem dosyć zdolnym, nigdy się nie zamęczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauki. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych, poniżających zaczepek ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać...

„W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędzeń, do ucisku moskiewskiego, wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkodzić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka, zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu“.

Dla scharakteryzowania środowiska, w którym znalazł się młodociany „Ziuk“ z chwilą wstąpienia do gimnazjum, należy zaznaczyć, że były to czasy generał-gubernatora Kochanowa, który, zazdrosny o sławę Mu-

rawjewa-Wieszatiela, starał się go prześcignąć w gnbieniu polskości. Niewolno było mówić po polsku a na ulicy, ani w sklepach, ani w lokalach publicznych ani w szkole, teatr polski był zamknięty, wszelki prjaw polskości dławiony. Uczniów gimnazjów pędzonw dni galowe do cerkwi na nabożeństwo za cara i caską rodzinę, w niedziele i święta wprowadzie do kościołów, ale wolno się było modlić jedynie z przepisane modlitewnika; „Zołotoj Ołtarik“—„Złoty Ołtarzyk“—był jedynym dozwolonym pośrednikiem między Bogiem a zanoszącą do Jego stóp modły młodzieżą polską. Dajmy do tego, że od szpiclów wszelkiego rodzaju roili się dokoła, nauczyciele zaś z sadystyczną lubości zwracali się nieustannie do dziatwy polskiej, która wzra stała przecież w atmosferze klęski powstaniowej, z rozposwszechnionym zwrotem: „no, co? do lasu pójdiesz?“ który był urągliwą aluzją do leśnej tułaczki powstanów, a otrzymamy ponury obraz ówczesnych stosunków i ówczesnej szkoły.

Nic dziwnego, że pod wrażeniem tego wszystkiego na co patrzył, co słyszał i czego doświadczał, w duszy „Ziuka“, wychowanego w nabożnej czci dla Polski wrzał bunt, który nieustannie przybierał na sile. Gdy zwierzał się matce ze Swych uczuć i myśli, ta uśmie rzała jego bol i wzburzenie słowami: „Wyrośniesz — pomścisz! A teraz ucz się, ucz! Nie daj najmniejszego powodu do zaczepki!“. I dla przykładu przewycięzając nienawiść i wstręt do szkoły rosyjskiej i jej metod choć chora i znękana trawiącą jej organizm nieuleczalną chorobą raka, godzinami całemi, często do rana, śle czała z dziećmi nad lekcjami szkolnemi, aby im tę nieawistną pracę ułatwić i osłodzić. A „Ziuk“ ze swej strony, uciekając przed ohydą rzeczywistością, na której samo wspomnienie wszystko się w Nim burzyło, szukał ukojenia w rozczytywaniu się w książkach, które

przenosiły Jego umysł i ducha w inne światy — światy wielkich postaci i wielkich czynów. Ulubioną Jego lekturą, którą formalnie pochłaniał, były w tym czasie opowieści o bohaterach starożytnych i życiorys Napoleona.

Lecz mimo wszystko rzeczywistość, z którą stykał się codziennie w szkole, jak zmora przygniatała Mu duszę i nieopisane sprawiała katusze. Cierpiał moralnie i fizycznie. Męczyły Go stosunki, w których żyć i oddychać był zmuszony, dławilo ciągłe udawanie, upokarzało nieustanne kłamstwo, które zadawać musiał Swemu „ja“, Swoim uczuciom, myślom i tęsknotom. Gwałtem tylko powstrzymywał się, aby się z nimi nie zdradzać. Kosztowało Go to wiele wysiłku, a niezawsze się udawało. Charakterystyczne światło na stosunek „Ziuka“ do szkoły rosyjskiej i jej władz rzuca, odnaleziony w aktach dawnego Wileńskiego Okręgu Naukowego, dokument z 1887 roku, podpisany przez ówczesnego dyrektora gimnazjum N. Junickiego, z relacją o zachowaniu się „Ziuka“ w szkole. Jak wynika z tego dokumentu, ukarano „Ziuka“ raz dwugodzinnym karcerem za niedozwolone rozmawianie w języku polskim w szatni gimnazjum, innym razem skarceniem wobec całej klasy za to, że „nie oddał ukłonu J. E. Generał-Gubernatorowi“, a czterogodzinnym aresztem za nieoddanie na ulicy ukłonu dyrektorowi gimnazjum. Podobnych „wykroczeń“ było więcej. Raz nawet groziło Mu wydalenie ze szkoły, równoznaczne z zamknięciem dostępu do wszystkich wogóle zakładów naukowych.

Ale oto inny jeszcze, a żywy dokument z owych czasów. Są nim wspomnienia jednego z nielicznych już, pozostałych przy życiu, kolegów „Ziuka“ z ławy szkolnej, p. Władysława Nowickiego, emerytowanego dyrektora Wydziału P. K. P., mieszkającego w Wilnie. Z tych jego wspomnień, niedawno dopiero opublikowanych,

dowiadujemy się ciekawych, a nieznanych szczegółów o latach i przeżyciach szkolnych Józefa Piłsudskiego.

„Ziuk“, będąc w trzeciej klasie, — opowiada p. Nowicki — robił już na otaczających wrażenie, że dusza Jego potężnieje i że z tej duszy powstaje jakaś siła z której idzie dziwny wpływ na kolegów. Pomimo, że był najmłodszym w klasie, wyróżniał się charakterem i wolą działania. Ogromne wrażenie na kolegach wywarł szczególnie wypadek, który zdarzył się na lekcji historii. Nauczyciel, zacięty rusefikator, powiedział coś uwłaczającego czci bohaterów walk powstaniowych. „Ziuk“, który siedział z bratem Bronisławem w pierwszej ławce, zerwał się z miejsca, zbladł, coś, zdaje się, krzyknął i opadł, szarpnięty przez brata. Nauczyciel zapamiętał sobie tę chwilę opanowanego „buntu“ i zdał raport władzom szkolnym. „Ziuk“ stał się odtąd przedmiotem szykan. Wynagradzali Mu je koledzy miłością, szacunkiem i podziwem. Stał się ich duchowym przewodnikiem.

Jednocześnie „Ziuk“ ponad wiek męźniał duchowo. Gdy miał piętnaście lat — mówi cytowany świadek Jego lat szkolnych — a był wtedy w piątej klasie, wydawało Mu się, że jest już dorosłym człowiekiem i że już niema czasu czekać. Wydawało Mu się, że na Swojem sumieniu ma przyszłość Swego narodu, zachowanie kultury polskiej przed zagładą. Wszystko to już miało być odtąd Jego sprawą. Zaczynał być wtedy coraz bardziej zamknięty w sobie. Rozmyślał.

Nad czym i o czym? Łatwo zrozumieć. Nieustanny, a pogłębiający się z każdym dniem w Jego duszy bunt przeciw ohydnej rzeczywistości, przeciw potwornym stosunkom, z którymi się stykał codziennie, a których odbiciem była również szkoła, rozgrywająca się na tem tle w umyśle „Ziuka“ codzienna, ustawiczna walka z samym Sobą, doprowadziły Go do zrozumienia zna-

czenia i ważności czynnika „konspiracji“ w warunkach, w jakich bytować musi naród ujarzmiony. Ponieważ niewolno postępować jawnie, trzeba pracować i działać dla swych ideałów tajnie, konspiracyjnie. I rozpoczął się w Jego życiu okres takiej pracy konspiracyjnej.

Razem z bratem Bronisławem i kolegą Witoldem Przegalińskim przystępuje do utworzonego wśród młodzieży wileńskiej tajnego kółka samokształceniowego „Spójnia“. Należało do niej czterdziestu członków, wśród nich 25 uczniów szkół średnich w Wilnie i 15 młodych akademików, studjujących w innych miastach. Pierwszem dziełem młodocianych konspiratorów było stworzenie biblioteki, która z czasem nietylko wśród młodzieży spełniała zadanie krzepienia serc i kształcenia umysłów, ale i wśród starszego społeczeństwa wileńskiego. Podwaliną biblioteki były książki z domu rodziców Przegalińskiego i obu Piłsudskich; zwłaszcza Bronisław Piłsudski zasłużył się dostarczaniem książek Bóg wie skąd. Biblioteka była umieszczona najpierw w domu Przegalińskiego, potem u Piłsudskich, wreszcie u Nowickiego. Po dwóch latach dostała się w ręce młodszego pokolenia gimnazjalnego. Działalność „Spójni“ była, mimo jej zakonspirowanego charakteru, bardzo żywa, i różnorodna. Oprócz zebrań członków, urządzano i przedstawienia. Jak stwierdza p. Nowicki, na prośbę delegacji, w której skład wchodził także „Ziuk“, słynna, niedawno zmarła śpiewaczka, Marcelina Sembrich-Kochańska, dała tajny koncert w pewnym domu prywatnym na cele „Spójni“. Wydawano również własny organ w postaci skromniutkiego miesięcznika, który drukował się w mieszkaniu „Cioci Stefanji“, ciotecznej siostry, ojca „Ziuka“, a córki zmarłego na wygnaniu powstańca, opiekunki i powierniczki młodzieży polskiej. Co się tyczy zebrań, to, z obawy przed szpiclami,

urządzano je przeważnie za miastem, w ustronnych zakątkach leśnych. Historia Polski, omawianie zagadnień społecznych i dyskusje na temat przeczytanych książek — oto, czem zajmowano się na tych zebraniach. Szczególnie głęboki oddźwięk w tych młodych sercach i umysłach znajdowały wspomnienia zesłańców sybirskich, a więc pamiętniki Gillera, Gordona Piotrowskiego i innych. Uczono się z nich kochać nie szczęśliwą Ojczyznę i nienawidzić jej wrogów. Współczesne prądy kulturalne, społeczne i literackie studjowano ze szpalt kolportowanych nielegalnie, jako t. zw. „bibułę“, organów polskiej myśli postępowej, t. zw. „młodych“. O ruchu socjalnym i wolnościowym uczono się z prac Bolesława Limanowskiego.

W atmosferze takich wpływów i zamięłowań umysł „Ziuka“ dojrzewał coraz więcej. Z każdym dniem zastanawiał się coraz głębiej i coraz krytycznej nad tem co słyszał i widział, szukając jednocześnie w samym Sobie odpowiedzi na dręczące go zagadnienia.

„Marząc ciągle o powstaniu — pisze Józef Piłsudski w Swej autobiografji — zacząłem się zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udały. Książek odpowiednich nie było, kłopoty majątkowe nieco oddaliły moich rodziców od dzieci, w rozmowach zaś starszych o ostatniem powstaniu mówiono bardzo mało, a to, co mówiono, było dla mnie wstrętnem; uważano bowiem, że powstanie było nie tylko błędem, lecz i zbrodnią. Ze specjalną więc ciekawością czytałem to, co mogłem dostać o rewolucji francuskiej. Podłoża społecznego tego ruchu naturalnie nie rozumiałem, natomiast byłem zachwycony zapalem i zjadłością rewolucyjną, oraz udziałem wielkich mas ludowych. A gdym się zapytał, czemu my, Polacy, nie zdobyliśmy się na taką energję rewolucyjną, znalazłem jedyną odpowiedź: — byliśmy i jesteśmy gorsi od Francuzów. Był to wielki cios, za-

dany mojej dumie narodowej, lecz czekał mnie jeszcze silniejszy.

„W owe czasy głośną była na całym świecie walka „Narodnej Woli“ rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i jej bohaterstwo nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie. Zarazem w Polsce było cicho. „Proletariat“, który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słabym, że wpływy jego prawie nie dochodziły do Wilna, a poza nim w społeczeństwie polskim, wyczerpanem walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadało wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji. Byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu“.

Ostatecznie skończyło się na tem, że został socjalistą. Było to około 1884 roku, kiedy „Ziuk“ liczył już siedmnaście lat i znajdował się u kresu swych studjów gimnazjalnych. W tym to właśnie czasie przyszła do Wilna od Wschodu, przywieziona przez starszych kolegów i studentów uniwersytetu petersburskiego, „moda socjalistyczna“. Tak mianowicie określa Józef Piłsudski ów prąd, który wówczas ogarnął umysły młodzieży wileńskiej, „rewolucyjnie, czy tylko opozycyjnie usposobionej“, a to „do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap „socjalistyczny“.

Wpływowi tej „mody“, a nawet wręcz „epidemji“ socjalistycznej, uległ naturalnie i „Ziuk“ — Piłsudski, który jak sam wyznaje — znalazł w tym specyficznie rosyjskim socjaliźmie „pewną nić przewodnią, pewien światopogląd“. Zainteresował go mianowicie ten socjalizm nietylko tem, że był krytyką ustroju burżuazyjnego w Europie, „którą to krytykę — dodaje Piłsudski — przenosiliśmy i na swoje własne społeczeńst-

wo, ale przede wszystkim tem, że głosił walkę z reakcją i jego uosobieniem — z caratem. Wszystko inne, była to „rozwlekła gadanina, niejasna i mglista“, która go tylko „nużyła“.

W tym czasie, gdy w poglądach „Ziuka“ dokonywał się ten przełom, dotknął Go cios bolesny. W 1884 roku umarła Mu matka, ta ukochana bezgranicznie istota, której tyle zawdzięczał i którą wielbił jak świętość. Czem była ona i pozostała dla Niego, świadczą słowa, wypowiedziane przez Józefa Piłsudskiego w wiele lat po jej śmierci: „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie, jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić, i czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic“. A z wizerunkiem matki nie rozstawał się nigdy, przed śmiercią zaś wyraził życzenie, aby Jego serce złożono u jej stóp, jako pośmiertny hołd synowskiej miłości i przywiązania.

Śmierć tej tak uwielbianej matki nastąpiła na krótko przed ukończeniem przez „Ziuka“ gimnazjum. Zabrakło Mu tej najlepszej, najidealniejszej z matek właśnie w chwili, gdy otwierała się w księdze Jego życia nowa karta, w chwili gdy po ukończeniu gimnazjum miał opuścić rodzinne progi, aby udać się na dalsze studia pomiędzy obcych ludzi, w obce i nieznanne środowisko.

W jakiś czas mianowicie po śmierci matki wyjechał Józef Piłsudski do Charkowa i zapisał się na tamtejszy uniwersytet, na wydział medyczny. Było to w 1885 roku. Po przybyciu tam, z całym zapałem rzucił się w wir życia studenckiego, biorąc czynny i żywy udział w ruchu organizacyjnym młodzieży. Po bliższem jednak zapoznaniu się ze stosunkami miejscowemi,

ochłódł w Swym zapale. Młodzież polska, którą tam zastał, była — jak Sam opowiada — „dosyć apatyczna, bez żadnych silniejszych aspiracyj społecznych, ci zaś, co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani“. W przeciwieństwie do studentów polskich, studenci rosyjscy byli „bardziej żywi, energiczni i ruchliwi“. Starali się wciągnąć Go do organizacji studenckiej „Narodnej Woli“, lecz oparł się temu i chodził tylko na posiedzenia kilku kółek samokształcenia. Czuł się wogóle obco w środowisku charkowskiem i tęsknił do kraju. Myśląc o pracy w kraju, doszedł do przekonania, że trzeba będzie koniecznie stworzyć tam jakąś organizację, któraby podjęła i prowadziła tę pracę.

Marzenia o powrocie do ukochanego Wilna ziściły się rychlej, niż mógł się spodziewać. Z powodu udziału w rozruchach studenckich władze uniwersyteckie w Charkowie odmówiły Mu przyjęcia na następny rok studiów, wobec czego Piłsudski, wydalony ponadto administracyjnie z Charkowa, postanowił rok ten spędzić w Wilnie, z tem, że potem wyjedzie na dalsze studia zagranicę.

Wróciwszy do Wilna, zabrał się do zrealizowania myśli, która zrodziła się w Jego umyśle w Charkowie. W porozumieniu z kilku kolegami założył kółko studenckie, złożone z kilku studentów uniwersytetu petersburskiego i kilku ukończonych studentów gimnazjum wileńskiego. Postanowiono wydawać pisemko hektografowane dla użytku członków kółka, oraz zająć się opracowaniem odpowiedniego programu, co jednak nie przyszło do skutku.

W tym to czasie Piłsudski zetknął się po raz pierwszy z zasadami socjalizmu zachodniego. Zapoznał się z nimi z dwóch broszur, które „podały Mu się znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania, niż czytane dotychczas wydawnictwa „Narodnej Woli“.

Broszury te zachęciły Go do przeczytania „Kapitału” Marksa, lecz lektura ta nie sprawiła na Nim wielkiego wrażenia. „Abstrakcyjna logika Marksa — jak sam wyznaje — oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowały do jego mózgu”. Niemniej lektura ta „pogłębiła znacznie Jego poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zaczął ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa. Na zastanawianie się jednak nad sprawami teoretycznymi, z tem związanymi, nie miał wtedy czasu, gdyż pochłaniała Go praca realna.

A „roboty było huk”. Prowadził więc kilka kółek samokształcenia, pozostawał w kontakcie z robotnikami wileńskimi, gromadził broszury ludowe i hektografował pismko, wydawane przez wspomniane poprzednio kółko, które w działalności swej kładło „nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie”. Jakkolwiek kółko to miało już wyraźne zabarwienie polityczne, działalność jego miała charakter głównie oświatowy. Uczono się i uczono innych, przeważnie robotników, rzemieślników i szwaczki.

O istnieniu kółka wileńskiego dowiedzieli się tymczasem rewolucjoniści rosyjscy i postanowili użyć go dla swych celów. I oto na same Boże Narodzenie 1887 roku zjawił się w Wilnie delegat petersburskiej „Narodnej Woli”, wysłany w tym celu, aby zgrupowana w kółku młodzież namówić do udziału w projektowanym zamachu na cara Aleksandra III. Piłsudski zdecydowanie sprzeciwił się tej akcji, wykazując, że Polacy pod żadnym pozorem nie powinni się do niej mieszać, gdyż korzyści im ona nie przyniesie, a natomiast może ich narazić na nowe prześladowania i represje. Dla Polaków — dowodził — ważniejsza jest walka z uciskiem rosyjskim, oraz z nędzą i ciemnotą polskiego robotnika i chłopą, niż zmiana rządu w Rosji, gdyż

i tak niewiadomo, co ona im przyniesie, a przytem jest to wewnętrzna sprawa Rosjan, którzy sami powinni ją załatwić.

Stanowisko Piłsudskiego podzielali inni przedstawiciele kółka i zdawało się, że nie będzie już więcej mowy o tej sprawie. Stało się jednak inaczej, a to dzięki jednemu z członków kółka, Tytusowi Paszkowskiemu, zdeklarowanemu teroryście. Oto bez wiedzy innych przystąpił on do spisku, a przytem, jako aptekarz, podjął się dostarczenia spiskowcom materiałów wybuchowych. Przyjechał po nie z Petersburga niejaki Kanczer, dziewiętnastoletni młodzieniec. Ponieważ nie znał on nikogo w Wilnie więc, wyjeżdżając z Petersburga, wziął od przebywającego tam na studiach Bronisława Piłsudskiego adres jego brata, Józefa, nic mu oczywiście nie mówiąc, w jakim celu udaje się do Wilna. Tymczasem Kanczera, po przybyciu do Wilna, aresztowano. Naskutek jego zeznań i na podstawie znalezionych przy nim papierów przeprowadzono liczne aresztowania. Wśród aresztowanych znaleźli się także obaj Piłsudscy.

Chociaż przypadkowo tylko byli zamieszani w tę sprawę, nie ominęła ich ciężka kara. Bronisław Piłsudski został skazany na piętnaście lat katorgi na Sachalinie, Józef Piłsudski, chociaż, jako zupełnie niewinnego, wyłączono Go z oskarżenia, tak, że występował w tej sprawie jedynie jako świadek, został skazany na pięcioletnie zesłanie na Sybir, co było najwyższym wówczas wymiarem kary administracyjnej.

W chwili wydania tego wyroku liczył Józef Piłsudski dopiero niespełna dwadzieścia lat. Jak strasznym ciosem był dla Niego ten okrutny a zupełnie niezasłużony wyrok, i to w momencie, gdy całą potęgą młodego serca i ducha rwał się do pracy, do działania, łatwiej odczuć, niż opisać. Do krzywd, wyrządzanych

Ojczyźnie, które wielkim głosem wołały w Jego duszy o pomstę, dołączyła się ciężka krzywda osobista, aby jeszcze silniej umocnić Go w Jego dążeniach i zamiarach, mających na celu wyzwolenie Ojczyzny z brutalnej przemocy śmiertelnego wroga.

IV.

Na wygnaniu.

SYBERYJSKIM SZLAKIEM. — Z WRAŻEŃ I PRZEŻYĆ
WIĘZIENNYCH. — BUNT W IRKUCKU. — GŁO-
DÓWKA. — W KIREŃSKU NAD LENĄ. — CHORO-
BA I PRZENIESIENIE DO TUNKI. — U ŹRÓDŁA
IDEOLOGJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.

Jako miejsce zesłania wyznaczono młodocianemu skazańcowi Syberję Wschodnią. I latem 1887 roku wyruszył Józef Piłsudski w drogę, wydeptaną od dziesiątków lat wśród bezkresnych przestrzeni Rosji azjatyckiej przez niezliczone zastępy patryotów polskich, których jedyną przewiną było, że kochali swą nieszczęśliwą Ojczyznę i pracowali dla sprawy jej niepodległości. Droga ta, wiodąca w krainę cierpienia i męki serdecznej, łez i tęsknoty nieutulonej, nie była obcą Piłsudskiemu. Znał ją od dziecka z opowiadań, widział oczyma rozpłomienionej wyobraźni, gdy jako student rozczytywał się w pamiętnikach i wspomnieniach skazańców Sybirskich, przeżywając razem z nimi sercem, duchem i myślą ich straszliwe katusze moralne i fizyczne. I oto teraz sam znalazł się na ich drodze, na tym tragicznym szlaku, który od wieku całego snuł się żałobną wstęgą poprzez męczeńskie dzieje walczącego o swe prawa najświętsze narodu.

Dążąc do miejsca Swego przeznaczenia etapami, pieszo, wśród najcięższych warunków, stanął Piłsudski z partją zesłańców, do której Go przydzielono,

z końcem września w Irkucku. W drodze nie obeszło się bez różnych starć z komendantami etapów i władzami więziennymi, skutkiem czego ta „buntujuszcza partja“, jak nazywano tę grupę wygnańców, była dobrze pilnowana i miano rozkaz, w razie jakiegokolwiek oporu, zakuwać więźniów w łańcuchy. Po przybyciu do Irkucka partję rozdzielono. Część odstawiono do najbliższych punktów wygnania, druga część, do której należał Piłsudski, musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej przez rzekę Lenę, którą transport miał być dalej wysłany. Piłsudskiemu wyznaczył gubernator irkucki na odbycie kary zesłania miasteczko Kireńsk, oddalone od Irkucka o tysiąc wiorst na północ.

Pobyt w Irkucku przeciągnął się do końca listopada. Wygnańców rozlokowano w miejscowym więzieniu. Piłsudski z czterema innymi zajmował osobną celę.

„Czas upływał — jak opowiada On w jednym ze swych wspomnień — na rozmowach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakieś „naczalstwo“ — pułkownik żandarmerji, prokurator policmajster, nawet sam generał-gubernator Wschodniej Syberji, hr. Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia, pocziwemu, lecz słabemu człowiekowi, na konieczność rygoru więziennego“.

Nadmienić należy, że więźniom wolno było w ciągu dnia poruszać się bez przeszkody w gmachu więziennym, tylko na noc, od godziny szóstej wieczorem do szóstej rano, zamykano ich w celach. Z tej swobody ruchów więźniowie korzystali skwapliwie. Cela, którą przeznaczono Piłsudskiemu, była dla Jego towarzyszy niedoli jednocześnie „klubem i jadalnym pokojem“.

Pomimo znośnych naogół warunków pobytu

w więzieniu irkuckiem, nie brakło i tu przyczyn do za-
targów. Jedną z nich były listy, przychodzące do wyg-
nańców od rodzin, krewnych i przyjaciół. Te listy,
„których z takim upragnieniem oczekiwał każdy, le-
żały u pana prokuratora tygodniami całymi, dopóki
wreszcie raczono je przejrzyć i odesłać do więzienia“.
Oburzeni tem więźniowie wystosowali do prokuratora
pismo, zwracające mu uwagę na niewłaściwość takiego
postępowania. Prokurator obraził się i zaczął nastawać na
zmniejszenie więźniom przywilejów.

Groźniejszy zatarg wybuchł jednak z innego powo-
du. Było to w trzy tygodnie po przybyciu zesłańców do
Irkucka. Jednego z nich, niejakiego Cejtlina, za scysję
z policmajstrem, kazano wsadzić na trzy dni do karce-
ru. Współwięźniowie ujeli się za nim. Z tego powodu
zamknięto wszystkich w celach i mieli być wypuszcza-
ni tylko na półgodzinny spacer. Więźniowie zbuntowa-
li się i uzbroiwszy się w drągi i pałki, porozbijali drzwi
zamkniętych cel. Potem zebrali się na naradę w celi
Piłsudskiego. Tutaj przyszło do krwawej masakry.

Na rozkaz policmajstra dziesięciu żołnierzy z kara-
binami rzuciło się na zebranych w celi więźniów i za-
częli ich bić kolbami. Piłsudski otrzymał kilka ciosów i za-
lany krwią zemdłał. Przyszedłszy do przytomności, wy-
rwał się podtrzymującym Go żołnierzom i wpadł pod
bramę więzienia, gdzie jeden z żołnierzy uderzył Go
kolbą w twarz. Następnie pokrwawionego odprowadzo-
no Go do jednej z cel.

„W głowie mi huczało — opowiada Piłsudski
o tym wypadku w wspomnieniu, zatytułowanem „Bunt
więzienny w Irkucku“ — szedłem krokiem niepewnym,
napół omdlały. Dusił mnie bezsilna złość, gorycz, gru-
biańsko zdeptanej godności osobistej dławiała mi gardło.
Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, podpędz-
ających mych kolegów, słyszałem głucho dźwięki ude-

rzeń... Gdy nazajutrz rano wypuszczono nas na korytarz i mogliśmy się wzajemnie obejrzeć, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltratowani. Okrwawieni, opuchnięci, potłuczeni, z paląciami się od gorączki oczami, wyglądaliśmy, jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła“.

Z powodu tego zajścia i celem zademonstrowania przeciw uprowadzeniu trzech towarzyszy, o których nie wiedzieli, co z nimi zrobiono, więźniowie rozpoczęli głódówkę.

„Pamiętne mi jest to głodzenie się — pisze Piłsudski. — Pierwszego dnia kurczyło się w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy, otrzymywał należną mu daninę. Zresztą opanowała mię na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie; byłem ciągle drzemiący“.

Gdy wieczorem tego trzeciego dnia sprawa trzech brakujących kolegów wyjaśniła się, więźniowie zaprzestali głódówki. Następstwem całego tego zajścia było pociągnięcie więźniów do odpowiedzialności sądowej „za zbrojny opór władzy więziennej“. Sąd ukarał wszystkich na pół roku więzienia, a Piłsudskiego i dwóch jeszcze innych, jako niepełnoletnich, na trzy miesiące. Skutkiem rekursu prokuratora podwyższono Piłsudskiemu tę karę na pół roku. Odbył ją w Kireńsku, dokąd wysłano Go w dniu 1 grudnia 1887 roku.

„Ten bunt irkucki — zaznacza Piłsudski w Swych wspomnieniach — długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierzy na mundur; czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz gdy zamykałem oczy, widziałem przed sobą pełen gro-

zy, obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kąciku“.

Pobyt w Kireńsku nad Leną, wyznaczonym Piłsudskiemu jako miejsce zesłania, wpłynął fatalnie na Jego zdrowie. Osłabiony organizm nie mógł znieść ciężkich warunków klimatycznych tej daleko na północ wysuniętej miejscowości. Szkodliwie odbił się na stanie Jego zdrowia także pobyt w tamtejszem więzieniu, w którym umieszczono Go na podstawie wyroku, wydanego przez sąd w Irkucku. Dość powiedzieć, że pierwszą dobę, przy czterdziestostopniowym mrozie, spędził w celi, z której przez szczeliny widać było w nocy gwiazdy. Rezultat był taki, że młody zesłaniec rozchorował się poważnie, tak, iż musiano Go przenieść do szpitala więziennego. Tutaj już odbył swą północną karę, pełniąc po wyzdrowieniu czynności pisarza w kancelarji więziennej.

W Kireńsku przebył Piłsudski przeszło dwa lata. Życie w tym wysoko na północy położonym zakątku, wśród odwiecznej, dzikiej tajgi i niekończącej się, bo przez dwie trzecie roku trwającej zimy, płynęło monotennie, dłużąc się w nieskończoność. Jedyne urozmaicheniem były, podejmowane od czasu do czasu, wyprawy myśliwskie w okoliczne lasy, pełne dzikiego zwierzrza, i rozmowy z przebywającymi tam zesłańcami polskimi, wśród których znajdowały się jeszcze resztki powstańców z 1863—64 roku. Pozatem zdany był Piłsudski na pastwę samotności i rodzących się z niej, ciężkich, ugniatających jak ołów duszę i umysł rozmyślań i rozpamiętywań.

Latem 1890 roku w życiu wygnańcem Józefa Piłsudskiego zaszła zmiana. Władze rosyjskie, ulegając ustawicznym prośbom, wnoszonym przez rodzinę i przyjaciół, ze względu na Jego zdrowie, zgodziły się na przeniesienie Go do innej miejscowości, zdrowszej

i o łagodniejszym klimacie. Wysłano Go mianowicie, znów etapami, do Tunki, w południowo-zachodniej części powiatu irkuckiego. Przybył tam Piłsudski w sierpniu i dotrwał tam już do końca Swego wygnania. Warunki, w jakich żył w Tunce, były o całe niebo znośniejsze, niż w Kireńsku. Był to do pewnego stopnia awans w Jego zesłańczej doli. Pomijając malownicze położenie Tunki, w rozległej dolinie, chronionej lasami wzgórzami od północnych wiatrów, przy ujściu rzeki Tunki do Irkutu, znalazł tu Piłsudski także odpowiednie dla Siebie środowisko towarzyskie wśród przebywających tutaj zesłańców. Poznał się mianowicie w Tunce i zaprzyjaźnił z Bronisławem Szwarcem, wybitnym działaczem z epoki Powstania Styczniowego, a przez niego nawiązał stosunki z miejscową inteligencją. Dzięki temu nie czuł się tu tak osamotnionym, jak w Kireńsku, i łatwiej przyszło Mu znosić mękę wygnania, którego termin skończył się dla Niego w kwietniu 1892 roku.

Przebyty w ten sposób pięcioletni okres zesłania na Syberji miał doniosły wpływ na ukształtowanie się charakteru i poglądów Józefa Piłsudskiego. W Swej autobiografji, pisanej w 1903 roku, stwierdza On sam, że tam „dopiero, gdy spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, co przeszedł, stał się tem, czem jest“.

W bezpośrednim zetknięciu z rozmaitymi ludźmi, reprezentującymi rozmaite warstwy społeczne, poznał dokładnie, czem jest Rosja i naród rosyjski, przejrzał na wylot naturę i duszę rosyjską. Lektura dzieł wybitnych pisarzy rosyjskich dostarczyła Mu również wiele materiału w tym względzie. Na tej drodze dokonały się w Jego dotychczasowych poglądach w tej dziedzinie ważne zmiany.

„Przedewszystkiem — pisze Piłsudski — wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego

wpływu i przy bliższem poznaniu, jak mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego, tak również i literatury, oraz publicystyki rosyjskiej, przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio-europejskich. Następnie w Syberji, gdzie, wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez obłonek. w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynerji caratu, oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji, i zniechędziłem tego potwora azjatyckiego, pokrytego pokostem europejskim, jeszcze bardziej“.

Jednocześnie dokonały się w umyśle i psychice Piłsudskiego inne jeszcze, a doniosłe na przyszłość zmiany. W czasie Swego pobytu na Syberji zetknął się z kilkoma działaczami socjalistycznymi i przez nich zaznajomił się dokładnie z zasadami socjalizmu, o którym miał dotąd bardzo ogólnikowe wiadomości. Lektura rozmaitych wydawnictw socjalistycznych i rozmyślenia dokonały reszty i, wedle Jego własnych słów, „ugruntowały Go w socjaliźmie“. Lecz ten socjalizm otrzymał w Jego umyśle swoiste zabarwienie. Ideologia socjalistyczna Piłsudskiego od pierwszej chwili oparła się na zasadzie, że „socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju“. Programowi i międzynarodowemu o charakterze jednostronnie klasowym przeciwstawił więc Piłsudski program narodowy polski, widzący swój cel w wywalczeniu Polsce Niepodległości. A zrodził się On w Jego duszy, gdy tam, na dalekiej północy, jako wygnaniec, „zastanawiał się nad narodem, z którym go wiązało wszystko, co cieszy, i wszystko, co boli, wszystko, co myśli, i wszystko, co czuje“.

I program ten streszczający się w naczelnem hasle Niepodległości Ojczyzny, stanie się odtąd gwiazdą przewodnią Jego życia i działalności. Za powrotem do kraju rozpocznie ciężką, długą i mozolną walkę o jego

realizację. Walkę tem trudniejszą, że będzie to nietylko walka z śmiertelnym wrogiem Polski, ale jednocześnie walka z własnym narodem, z własnem społeczeństwem, nawet z towarzyszami pracy, o ideał Polski Wolnej i Niepodległej.

V.

„Towarzysz Wiktor”

POWRÓT DO KRAJU. — PIERWSZE ROZCZAROWANIA. — W PRACY PODZIEMNEJ. — — CO WINIEN PIŁSUDSKIEMU SOCJALIZM W POLSCE. — DZIAŁALNOŚĆ REDAKTORSKA. — W TAJNEJ DRUKARNI „ROBOTNIKA”. — TRUDY I NIEBEZPIECZEŃSTWA KOLPORTAŻU „BIBUŁY”. — WYKRYCIE DRUKARNI ŁÓDZKIEJ I ARESZTOWANIE PIŁSUDSKIEGO.

Latem 1892 roku wrócił Józef Piłsudski z wygnania do kraju. Ponieważ nie zawiadomił nikogo z rodziny o dacie Swego przyjazdu, nikt Go nie oczekiwał. W Wilnie zastał tylko Swą siostrę, zmarłą niedawno śp. Zofję Kadenacową, która jednak w pierwszej chwili wzięła Go za zupełnie obcego człowieka, tak bardzo zmienił się Jego wygląd w czasie pięcioletniego pobytu na Syberji. Ojciec i reszta rodzeństwa przebywali w tym czasie w Teneniach. Ruszył więc Piłsudski niezwłocznie w dalszą drogę, najpierw do Kowna, a stamtąd statkiem Niemnem do Jurborga, starożytnej, bogatej we wspomnienia historyczne miejscowości na Żmudzi. Stąd czekała go jeszcze czterdziestowiorstowa droga na wynajętej bryczce żydowskiej i oto znalazł się w Teneniach, opromienionych blaskiem drogich wspomnień o ukochanej, od ośmiu lat w grobie spoczywającej matce. Po pięciu, długich jak wieki całe, latach wygnania i rozłąki, cierpień i tęsknot, ujrzał znów

Swoich najdroższych — ojca, braci i siostry, i mógł paść w ich objęcia.

Niedługo jednak trwała idylla rodzinna. Nurtowany rozpierającemi Jego serce i mózg zagadnieniami, party silniejszą, niż wszystko inne, żądzą działania i czynu, nie myślał Piłsudski o wypoczynku po trudach i mękach wygnania. Rwał się całą duszą do pracy, do jak-najśpieszniejszego zrealizowania Swych pragnień i planów, które tam, na zesłaniu, zaprzętały Jego umysł. Więc po krótkim pobycie w rodzinnem gronie pośpieszył do Wilna, w nadziei, że znajdzie tam upragniony teren pracy. Spotkało Go jednak rozczarowanie. W warunkach, w jakich zastał Wilno, w atmosferze, jaka tam wówczas panowała, nie mógł narazie marzyć o podjęciu pracy, o której myślał i do której przygotowywał się duchowo na wygnaniu.

Wyjechał zatem do Warszawy, przekonany, że tam, w tem sercu Polski, znajdzie zrozumienie i oparcie dla swych zamierzeń. Ale i tutaj oczekiwał Go zawód. Warszawa, zgębiona rządami osławionych tępicielei polskości, Hurki i Apuchtina, przedstawiała wtedy smutny obraz zupełnego wyczerpania ducha i zupełnej bezideowości. Wprawdzie gdzieś tam w podziemiach narodu kiełkowało nowe życie, rodziły się nowe myśli i prądy społeczne, tworzyły zawiązki przyszłych wielkich ruchów, lecz ogół społeczeństwa żył, a raczej wegetował z dnia na dzień w przyziemnej, wszelkich porywów pozbawionej atmosferze „trzeźwego“ utylitaryzmu życiowego. Było to — wedle świadectwa Stanisława Witkiewicza — „społeczeństwo, z którego wypruto wszystkie idee i zastąpiono je interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płytkich miłostek, uganiania się za łatwym powodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej ze zręcznego bogacenia się“, społeczeństwo takie, „że żyć z niem było niepodobna, trze-

ba było się powiesić, uciekać, lub żyjąc wśród niego, żyć poza niem“, społeczeństwo, którego wierny konterfekt odtworzył Sienkiewicz w „Rodzinie Połanieckich“, pochodzącej właśnie z tych czasów.

Piłsudski, przybywszy do Warszawy, zajął się badaniem terenu. W poszukiwaniu grupy, któraby najlepiej odpowiadała Jego zamierzeniom, wszedł w kontakt z działaczami społecznymi, zgrupowanymi przy wychodzącym od 1886 roku czasopiśmie „Głos“, którzy opierali się na programie pracy nad uświadamianiem ludu, jako „najgłówniejszego składnika społeczności narodowej“. Narady z przedstawicielami tej grupy: I. L. Popławskim, Józefem Potockim (Marjanem Bohuszem), Romanem Dmowskim i innymi, nie doprowadziły jednak do pomyślnego wyniku. I doprowadzić nie mogły, gdyż różnice w poglądach były zbyt wielkie i zasadnicze. Kierownicy „Głosu“ i związanej z nim grupy uznawali tylko „politykę interesów realnych“ i wierzyli w rozwój siły i żywotności społeczeństwa jedynie „na drodze spokojnej pracy wewnętrznej“, czyli odrzucali wszystko, co t. zw. pozytywizm potępił jako szkodliwy romantyzm i szaleństwo, określając w ten sposób przedewszystkiem ostatnie powstanie z 1863 roku. A Piłsudski zupełnie inne miał w tym względzie zapatrywania. Wierzył tylko w Czyn, wierzył, że jedynie na drodze ofiarnej, pełnej poświęcenia walki czynnej naród może się wyzwolić i odrodzić do nowego życia.

A gdzież mógł w istniejących stosunkach i warunkach znaleźć odpowiedniejszy teren dla urzeczywistnienia Swych wielkich zamierzeń, jeżeli nie wśród ludu robotczego, jeżeli nie wśród zaniedbanych, wyzyskiwanych i gnębionych rzesz robotniczych! Tam drzemała owa siła, która miała Mu dopomóc do zrealizowania idei walki czynnej o Polskę, jej przyszłość i niepodległość,

tam był materiał dla takiej idei w danej chwili najpo-
datniejszy i najofiarniejszy. Więc, nie oglądając się już
na nic i na nikogo więcej, z wołaniem: „Cały naród
cierpi, ale do kogoż mam się zwrócić, jeżeli nie do was,
chłopi i robotnicy, którzy cierpicie najwięcej!“ — po-
szedł Piłsudski między szary, zbiedzony lud roboczy,
aby zdobywać duszę tego ludu dla idei Polski Niepo-
dległej i wykuwać z jego cierpienia i znoju nową siłę
żywotną narodu, zdolną do ofiar i poświęceń w służbie
tej idei.

I rozpoczął się w życiu Piłsudskiego, który miał
wówczas dopiero dwadzieścia pięć lat skończonych,
bogaty w plon okres wyteżonej działalności polityczno-
organizacyjnej. W twardej, mozolnej i najeżonej niebez-
pieczeństwami pracy podziemnej, z niegasnącym ani
na chwilę zapałem i z jakąś wręcz fantastyczną wiarą
w triumf sprawy, którą uczynił treścią i celem Swego
życia, rozorywał Piłsudski niestrudzenie pole, „które
leżało dotychczas ugięte“, aby było „gotowe do żni-
wa“, gdy godzina oczekiwana wybije. Tem polem
zaś — wedle Jego własnych słów — była „dusza naro-
du, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka war-
stwa ludzi, uposażonych w bogactwa i wykształconych,
lecz jako wielomiljonowy konglomerat ludzi, związa-
nych wspólną mową, historją, poczuciem przynależno-
ści do tego, a nie innego narodu, konglomerat, w któ-
rym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski
i miejski“. Tę duszę, „długo w bierności pogrążoną“,
obudzić i pchnąć na drogę Czynu w imię idei Niepodle-
głości Ojczyzny — oto było zadanie, któremu Piłsud-
ski poświęcił niepodzielnie cały Swój zapał, Swoją ener-
gję i wolę nieugiętą.

Zadanie to miał o tyle ułatwione, że w międzyczasie
w łonie socjalizmu polskiego, opanowanego począt-
kowo całkowicie przez socjalno-rewolucyjny „Prole-

tarjat“ dokonała się ważna i pożądana dla Jego zamierzeń ewolucja. Oto na zjeździe paryskim w 1892 roku wysunięto na czoło postulatów polskiego ruchu socjalistycznego hasło Niepodległości Rzeczypospolitej, a więc hasło, wyrwane wprost z duszy Piłsudskiego, który, jak wiemy, na Swem wygnaniu na Syberji zupełnie samodzielnie sformułował Sobie w tej sprawie pogląd, że „socjalista w Polsce dążyć musi do Niepodległości kraju, a Niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce“. Przyjęcie więc przez kongres paryski ideologii niepodległościowej, jako zasadniczego postulatu socjalizmu polskiego, ułatwiało, a w każdym razie upraszczało Piłsudskiemu pracę w szeregach partji socjalistycznej w zamierzonym przez Niego kierunku.

Niemniej jednak praca, do której się zaprzął, łatwą bynajmniej nie była. „W samej organizacji — jak pisze w swej książce Wacław Sieroszewski — trzeba było dużo przerobić i przełamać starych przesądów i nawyków, pogodzić sprzecznych poglądów. Trzeba było przekonać zaciekłych „ekonomicznych socjalistów“, jak się sami nazywali, że wyraz „Polska“, „Ojczyzna“ nie jest żadnem „burżuazyjnym straszidłem, lecz w takiej samej mierze własnością i słodkim prawem robotnika, jak i magnata“.

Piłsudski nie uląkł się jednak trudności i przeciwności, jakie na każdym kroku napotykał w Swej pracy. Zapatrzony w wielki cel, który mu przyświecał, dążył do niego z nieugiętą i żelazną konsekwencją, walcząc zwycięsko z napotykanemi na Swej drodze przeszkodami, choć było ich bez liku. I dopiął Swego.

Jest mianowicie i pozostanie niewątpliwą a wielką zasługą Piłsudskiego, że wyrwał proletarjat polski z pod hegemonji międzynarodowych idei socjalnych i wychował go w duchu polskiej Idei Niepodległościowej, wska-

zując mu jako „cel, godny walki na śmierć i życie“ Wolność i Niepodległość Polski. „Bo przecież — wołał nieustannie — nikt chyba nie zgodzi się umierać za podwyższenie pracy zarobkowej o 10 groszy!... Trzeba dać ludziom cel, godny ofiar!... Chcemy Polski Niepodległej, abyśmy tam mogli urządzić życie lepsze i sprawiedliwsze dla wszystkich!...“

Pracę Swoją nad uświadamianiem robotnika polskiego w duchu niepodległościowym prowadził Piłsudski zarówno piórem, jak i żywym słowem. Był w tej pracy niezmordowany i niewyczerpany. Pod pseudonimem partyjnym „Towarzysza Wiktora“ dał się poznać odrazu jako działacz i organizator pierwszorzędny. Choć młody wiekiem, a najmłodszy latami przynależności do partji, odgrywał Piłsudski w ówczesnym ruchu socjalistycznym rolę bardzo wpływową, do pewnego stopnia niemal kierowniczą. W rok zaledwie po wstąpieniu do partji, w lutym 1894 roku, wybrano Go do pierwszego Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., powierzając Mu w ten sposób jedno z kierowniczych stanowisk w partji, a z niem wpływ bezpośredni na jej sprawy i działalność. A w kilka miesięcy później oddano Mu faktyczne kierownictwo nowozałożonego organu partyjnego: „Robotnika“, którego pierwszy numer ukazał się w dniu 12 lipca 1894 roku.

Na tem stanowisku rozwinął Piłsudski działalność niesłychanie żywą i owocną. Szpalty „Robotnika“ były właśnie ową trybuną, z której „Towarzysz Wiktor“ propagował Swe idee, wszczepiając w serca, dusze i umysły robotnika polskiego zrozumienie, że pierwszym, naczelnem hasłem jego życia, jego pracy, trudów i wysiłków jest Polska i jej Niepodległość. Z tej trybuny szły pomiędzy polskie rzesze robotnicze płomienne, krwią serdeczną i myślą patryjotyczną przepełnione artykuły i odezwy, uczące te rzesze miłości i poświęcenia dla

Ojczyzny, oraz przygotowujące je do walki orężnej
o Polskę Wolną i Niepodległą.

„Robotnik“, jako pismo konspiracyjne, ścigane przez policję i żandarmerję carską, drukowany był w tajnych drukarniach partyjnych. Początkowo odbijano go w Lipniskach, małym miasteczku w powiecie oszmiańskim, skąd gotowy nakład przewożono do stacyjki Basłuny w dwóch walizkach, które ze względu na barwę nazywano „blondynką“ i „brunetką“, poczem cała „bibuła“ za pośrednictwem kolporterów i kolportererek, t. zw. „dromaderek“ szła już dalej do wszystkich ośrodków ruchu. Praca była olbrzymia, a jej duszą był Piłsudski, który wkładał w nią cały zasób sił, zdolności, energii i zapału. Był jednocześnie redaktorem, składcą i kolporterem pisma, wogóle wszystkim. Pomagał Mu Stanisław Wojciechowski, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej.

„Nie tylko musiałem wykonywać pracę, do której nie miałem wcale przygotowania, — opowiadał później Piłsudski o tym okresie Swej działalności — ale nadto musiałem stwarzać nowe słownictwo, nowy styl partyjny, gdyż nasze polityczne myśli i dążenia już nie układały się w starych socjalistycznych formułkach, odziedziczonych po poprzednich partjach, do których już się był przyzwyczaił i czytelnik-robotnik i agitator i literat partyjny... Trzeba było urabiać nowe wyrazy lub używać starych w innem znaczeniu, podsuwać im nową treść przez odpowiednią redakcję zdania. Pociłem się nieraz z tego powodu nie tylko nad własnymi artykułami, lecz również musiałem z gruntu przerabiać nadesłane“.

Było to — wedle określenia Piłsudskiego — „wlewanie nowego życia w stare formy“. A wymagało to w początkach pewnej dyplomacji. Ponieważ nowy kierunek, niepodległościowy, wywalczał sobie dopiero pra-

wo obywatelstwa wśród rzesz robotniczych i musiał początkowo opierać się na „szczątkach dawnych organizacyj“, wrogich programowi niepodległościowemu, trzeba było „szczędzić ich czułość i nie drażnić wyrażeniami, zbyt daleko odbiegającymi od ich przyzwyczajen“.

W tych warunkach praca Piłsudskiego na stanowisku kierownika pisma była niesłychanie trudna, męcząca i wyczerpująca. Jak wyglądała, opowiada On o tem ciekawe szczegóły w jednym ze Swych wspomnień, poświęconem „tajnym drukarniom“, a odnoszącym się do czasów łódzkich.

Redakcja i drukarnia „Robotnika“, oczywiście zakonspirowane, mieściły się wtedy w dwupiętrowym domu przy ulicy Wschodniej, dziś Józefa Piłsudskiego, l. 19 w Łodzi, na pierwszym piętrze. Wynajęty tam jako mieszkanie prywatne na nazwisko Dąbrowskiego lokal składał się z czterech pokoiów i kuchni. W pokoju, przeznaczonym na redakcję, stała szafka składana, w której górnej części była umieszczona maszynka drukarska, angielskiego systemu Model-Press, używana zwykle do odbijania małych afiszów i biletów wizytowych, a w dalszych szufladach znajdowały się kaszty z czcionkami drukarskimi. Praca przy składaniu i odbijaniu „Robotnika“ zaczynała się rano, kończyła późnym wieczorem. Techniczną stronę zajmował się Kazimierz Rożnowski, znany w partji pod imieniem „Karol“, były student uniwersytetu moskiewskiego, który po zdobyciu fachu zecerskiego w drukarni partyjnej w Londynie został przydzielony, jako technik drukarski, do pracy w tajnej drukarni „Robotnika“.

Wydanie dwunastostronicowego numeru wymagało 15 do 16 dni żmudnej pracy, trwającej przeciętnie 9 do 11 godzin dziennie. Maszynka drukarska, której do tego używano, mogła odbijać tylko jedną stronicę, potem

odbijano kolejno dalsze. Po odbiciu pięćdziesięciu egzemplarzy trzeba było nakładać nową farbę. Na godzinę wypadało przeciętnie 250—280 egzemplarzy, a ponieważ bito razem 1900 egzemplarzy, przeto odbijanie jednej strony wymagało ośmiu godzin pracy, z przygotowaniem, korektą i t. d. co najmniej dziesięciu godzin. A takich stronic, jak wspomnieliśmy, było dwanaście. Musiano przytem stosować wszelkie środki ostrożności, aby nie zdradzić niczem istnienia tajnej drukarni. Tak więc np., celem stłumienia hałasu przy drukowaniu, maszynka wszędzie, gdzie stykały się jej części, była wyłożona gumą, suknem lub cienkimi skórkami. Po wydrukowaniu następowało t. zw. falcowanie odbitych egzemplarzy i transport w walizkach na dworzec.

O ile sama już praca redakcyjna i drukarska była ogromnie niebezpieczna, gdyż każdej chwili redakcja i drukarnia mogła być odkryta, to transport i następnie kolportaż konspiracyjnego i przez czujnych wyżłów policyjno-żandarmskich nieustannie poszukiwanego pisma przedstawiały jeszcze niebezpieczniejsze zadanie. Na każdym kroku groziło aresztowanie z wszystkimi jego konsekwencjami. Toteż prawdziwego poświęcenia było potrzeba, a przytem ogromnej odwagi i niesłychanej przytomności umysłu, aby pracować w takich trudnych i niebezpiecznych warunkach. Trzeba było zręcznie kryć się przed szpiegami, unikać zetknięcia się z żandarmami, używać całego sprytu i przytomności umysłu, aby nie wpaść w ręce carskich zbirów z przewożoną i kolportowaną „bibułą“.

Było to życie pełne nieustannych niebezpieczeństw i wiecznie nad głową wiszącej groźby aresztowania i jego dalszych, a tak dobrze znanych następstw. Życie przytem wśród nieopisanych trudów i niewygód, w ustawicznej włóczędce z miejsca na miejsce, bez dachu nad głową, często o głodzie. I takim właśnie ży-

ciem, nad którym ciążyła wieczna niepewność, żył Józef Piłsudski w latach Swej działalności redaktorskiej, zwłaszcza w jej początkach, w czasie, gdy „Robotnik“ drukował się na Litwie.

Był to dla Niego okres niezmiernie ciężki. „Nie miał dachu nad głową — opowiada o tych czasach Wacław Sieroszewski — i nie miał prawie nigdy pieniędzy, gdyż każdy grosz zdobyty, czy od przyjaciół, czy inną drogą, trzeba było coraz wkładać we wciąż rozrastającą się i wiecznie spragnioną zasiłku robotę partyjną. Wysypiał się w wagonie w czasie przejazdu z miasta do miasta, na ławkach w kościołach wcześniej otwieranych, nocował w zamiejskich ogrodach, w pustych domach, cegielniach i tym podobnych wertepach“.

Barwnie i plastycznie opisał te czasy w pięknym szkicu Stefan Żeromski w 1919 roku na podstawie opowiadania jednego z współtowarzyszy Piłsudskiego, który w partji używał pseudonimu „Edmund“, a którym był wspomniany już Stanisław Wojciechowski.

„Było ich dwu — czytamy w tym szkicu — niedoszły technik i niedoszły lekarz: ów „Edmund“ i tamten drugi, o znanem imieniu... Mieli swą drukarenkę. Mieli ją kędyś na obszarach długiej i szerokiej ziemi polskiej, kędyś w niedocieczonych mrokach wielkiej polskiej niewoli. Bili na tej drukarni pierwszy, drugi, trzeci, czwarty, piąty i szósty numer „Robotnika“. W każdym numerze tego pisemka wypowiadali wojnę wszystkim potężnym cesarzom, którzy ziemi polskie rozdarli między siebie, a jednolity lud polski obarczyli trzema rozmaitemi jarzmami. Proklamowali nadto wyzwoliny robotników z kapitalistycznego ustroju i, oczywiście, „dyktaturę proletariatu“. Pisemko owe wozili wszecz i wzdłuż ziemi polskiej, siejąc je wszędy jako ziarno

buntu. Wozili je w dwu walizkach, żółtej i czarnej, zwanych od barwy — „blondynką“ i „brunetką“.

„Mieli te dwie walizki, lecz jedno partyjne palto. Było długie, jeśli w nie mógł odziać się ów wielki „Edmund“, i było obszerne, jeżeli się w niem mogli pomieścić nawet obydwaj burzyciele porządku. W tym tedy paltocie, przywdziewanym w miarę potrzeby przez jednego lub drugiego, i z „blondynką“ czy „brunetką“ w rękę, przybyli obydwaj do miasta Wilna. A nie mieli w tem mieście żadnych jeszcze zgoła „stosunków“, nikogo z wyznawców, ani sympatyków. Za dnia wkradali się do fabryk i fabryczek, wciskając ludziom nieznanym „bibułę“. Noc przepędzili, półśniąc, w jakiejś drwalni, którą na noc zapomniano zamknąć, na sągu drzewa, przykryci swoim paltotem. Następny dzień był gorszy, gdyż, dostrzeżeni już i szpiegowani, musieli mieć się na baczności. Gościenna drwalnia została na noc zamknięta.

„A gdy już ich tropiono, musieli przezornie wyjść z miasta do podmiejskiego lasu i noc przepędzili poprostu na ziemi. Zapiąwszy się tedy obadwaj w obszerne i długie palto, walizkę, pełną „Robotnika“, położywszy pod głowę, układli się do snu na zmarzniętej ziemi“...

Obrazek ten, skreślony przez wielkiego pisarza, to wierne odtworzenie owych niesłychanie ciężkich warunków, w jakich „Towarzysz Wiktor“ — Piłsudski pracował wtedy dla idei, na której usługi oddał się cały niepodzielnie. W pracy tej nic Go zniechęciło, nic ostudzić nie było w stanie. Prawdziwy rycerz niezłomny poślubionej idei, wędrował z miejsca na miejsce, od miasta do miasta, od dworu do dworu, od fabryki do fabryki, niosąc pomiędzy zbiedzony, zmaltretowany lud roboczy płomienne hasła wyzwolenicze, nawołujące do walki na śmierć i życie z caratem i wskazujące jako jej cel idealny — Wolność i Niepodległość Polski. Każdy

numer „Robotnika“ to był istotnie, wedle określenia Piłsudskiego, „pocisk rewolucyjny, który nie chybiał celu“. Śmiałe, pełne ognia i zapału artykuły jego Redaktora, piętnujące zbrodnie i nikczemności caratu, oraz wzywające do organizowania się, do oporu, do walki z uciskiem i niewolą, zapadały głęboko w serca, dusze, umysły i wrywały się w nie niezatartymi zgłoskami. A wpływ „Robotnika“ nie ograniczał się jedynie do warstw pracujących, lecz przenikał i do warstw innych, przenikał wszędzie.

Nic też dziwnego, że władze carskie wysilały się, aby wpływ ten unieszkodliwić. „Żandarmi — jak pisze Piłsudski w Swych wspomnieniach — wściekali się ze złości i urządzali formalne polowania na nieuchwytnego „Robotnika“. Widząc bezowocność swych wysiłków, „próbowali okłamywać siebie i wyższą władzę twierdzeniem, że „Robotnik“ jest wydawany zagranicą, a druki, rzekomo krajowego pochodzenia, są przeszwarcowywane z za kordonu“. Gdy jednak okazało się, że to wymysł, tajna drukarnia „Robotnika“ stała się celem zacieklej nagonki. Aż wreszcie, po długim, uporczywym a bezowocnym tropieniu, w nocy z 25 na 26-go lutego 1900 roku, dzięki jedynie przypadkowi, zdołano ją wykryć.

W aktach żandarmerji rosyjskiej zachowała się o tem następująca notatka: „W początku 1900 roku, dzięki niezwykle energicznej i umiejętnej działalności gubernjalnego naczelnika żandarmerji, płk. Ł. K. Nitrofa, i jego podwładnych, a także dzięki należytemu współdziałaniu przy poszukiwaniach ze strony policji, wyrwano z szeregów partji socjal-rewolucyjnej kilku zaciekłych agitatorów, działających na terenie gubernji, oraz wykryta została i zabrana w mieście Łodzi, w domu l. 19, mieszkanie 4, przy ulicy Wschodniej, u mieszkającego tam pod nazwiskiem Dąbrowskiego nieja-

kiego Piłsudskiego, drukarnia z gotowym, złożonym na niej nakładem numeru 36 socjalistycznego pisma „Robotnik“, a przytem również wiele broszur o charakterze rewolucyjnym..“

Wykrycie tajnej, oddawna bezskutecznie poszukiwanej drukarni „Robotnika“ pociągnęło za sobą aresztowanie Józefa Piłsudskiego i Jego pierwszej małżonki, śp. Marji z Koplewskich, gorącej patrijotki i dzielnej towarzyszki Jego prac i trudów. Ją wypuszczono po jakimś czasie za kaucją z aresztu śledczego, nad Nim zawisło ponure widmo carskiego sądu, którego wynik można było zgóry przewidzieć.

VI.

W więziennej celi.

„DZIESIĄTY PAWILON“. — SYMULOWANIE CHO-
ROBY UMYSŁOWEJ. — W SZPITALU PETERSBUR-
SKIM. — WYKRADZENIE Z WIĘZIENIA — HISTO-
RYCZNY SZAPOKLAK. — NA WOLNOŚCI.

Józefa Piłsudskiego, bezpośrednio po aresztowaniu, osadzono w więzieniu w Łodzi. Przebył w niem kilka tygodni, które „dokuczyły Mu śmiertelnie“. Więzienie łódzkie było bowiem ohydne. „Przypominało mi ono — jak Sam pisze — najgorsze więzienie syberyjskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, mała ceka bez kawałka mebla w niej — wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dziurę“.

Pobyt w tem więzieniu nie trwał jednak długo. Jako ważny i niebezpieczny przestępca, w miesiąc coś po Swem aresztowaniu, Piłsudski został przewieziony do Warszawy i osadzony w osławionym „Dziesiątym Pawilonie“, w owem strasliwym, przeklętej pamięci więzieniu politycznem w cytadeli warszawskiej, które od dziesiątków lat było przybytkiem katuszy całego szeregu męczenników Idei Niepodległościowej. Tutaj jedni z nich spędzili ostatnie chwile życia przed haniebną śmiercią z rąk kata, inni przechodzili długie, okrutne męki wyrafinowanego w swych metodach śledztwa „ochrany“ i żandarmerji, aby pójść następnie konać po-
wołną śmiercią w kazamatach syberyjskich. Stąd to,

po trzymiesięcznej kaźni, poszedł na szubienicę bohaterski dyktator powstania 1863—64 roku, Romuald Traugutt, po nim zaś, w nowszych już czasach, poszli stąd na śmierć męczeńską niezapomniani bojownicy wolnościowi: Stefan Okrzeja (1905 r.) i Józef Montwiłł-Mirecki (1908 r.).

W tym to „ponurym hotelu skazańców“, jak nazywał „Dziesiąty Pawilon“ jeden z naszych znakomitych pisarzy, znalazł się Józef Piłsudski po kilkutygodniowym więzieniu śledczym w Łodzi. Dano Mu „numer 39“ i umieszczono Go w celi na pierwszym piętrze. Opisuje ją Piłsudski w Swych wspomnieniach w następujących słowach:

„Cela duża, ściany szare, źle pobielone, podłoga ciemno-szara, cementowa. U względnie nisko położonego okna stał stół niesłychanie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu trudno było odnaleźć ślady drzewa; przed stołem skromny, wiejski, drewniany stółek; przy ścianie łóżko żelazne, którego części były wykrzywione i pogieęte do tego stopnia, że niepodobna było nigdzie dojrzeć linii prostej; w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchliznę w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nieprzewietrzanym i niezamieszkanym stale. Drzwi drewniane również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe po odłupaniu z nich drzazg“.

Losy Piłsudskiego zawisły na włosku. Groziło Mu w najlepszym razie skazanie na długoletnią katorgę w dalekich tajgach syberyjskich, co, przy Jego wątłym organizmie, równało się powolnej agonji. Na szczęście, czuwali nad Więźniem Jego przyjaciele i towarzysze polityczni. Otrząsnąwszy się z pierwszego, przygnębiającego wrażenia, jakie wywarło w ich szeregach uwięzienie Piłsudskiego, postanowili oni uwolnić Go z więzienia. Ponieważ ucieczka z „Dziesiątego Pawilonu“ była

w ówczesnych warunkach wręcz wykluczona, nie pozostawało nic innego, jak tylko postarać się w jakiś sposób o to, aby przeniesiono Go do szpitala, poza obręb cytadeli, skąd możnaby Go już wykraść bez zbytńich trudności. I wymyślono w tym celu plan trudny i ryzykowny: — Piłsudski miał symulować obłąkanie, gdyż tylko taka choroba mogła skłonić władze do przeniesienia Go do szpitala pozawięziennego.

Piłsudski, z którym zdołano się skomunikować wyraził Swą zgodę, wobec czego przesłano Mu najszczerzejsze instrukcje, jak ma zachowywać się, aby wywołać wrażenie, że jest obłąkany. Taka symulacja wymagała niesłychanej siły charakteru, gdyż nie można było ani na jedną sekundę wypaść z przyjętej na siebie roli i trzeba było udawać obłąkanego z całą precyznością.

„Była to niezmiernie przykra gra... — opowiada Piłsudski o tych ciężkich tygodniach, spędzonych w cytadeli pod obserwacją lekarską. — Udawanie obłądu, ciągła baczność na swe ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiadania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyły mnie niezmiernie... Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mnie opuszczały, ledwo chodziłem. Wydawało mi się chwilami, że stoję na brzegu jakiejś otchłani, w którą zapadnę się już bezpowrotnie. Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło“.

Tymczasem właśnie ta zmiana w zachowaniu się Piłsudskiego zadecydowała o uznaniu Go za chorego umysłowo. Była potrzebna w rozwoju symulowanej choroby i spowodowała obserwujących Go lekarzy do wydania orzeczenia, iż więzień musi być przewieziony do szpitala celem leczenia. Wyznaczono Mu jednak nie, jak przewidywano, zakład dla obłąkanych w Tworkach

pod Warszawą, lecz szpital św. Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu, dokąd przewieziono Go w marcu 1901 roku i tam umieszczono w osobnej, izolowanej i dobrze strzeżonej celi. Tworcom żandarmerja nie dowierzała.

Jakkolwiek komplikowało to sprawę i utrudniało plan uwolnienia więźnia, przyjaciele Piłsudskiego nie dali za wygraną. Porozumiano się niezwłocznie z organizacją studencką P. P. S. w Petersburgu, a kierownictwo dalszej akcji powierzono Aleksandrowi Sulkiewiczowi, używającemu w partji pseudonimu „Czarnego Michała“, którego w tym celu wydelegowano do stolicy nadnewskiej. Jako główny wykonawca planu wykradzenia Piłsudskiego ze szpitala został wyznaczony Władysław Mazurkiewicz, początkujący wówczas lekarz petersburski, zmarły przed kilku laty, profesor uniwersytetu warszawskiego.

Dr. Mazurkiewicz na polecenie partji wszczął starania o posadę ordynatora psychjatrij w szpitalu św. Mikołaja Cudotwórcy, aby mógł dostać się do Piłsudskiego. Dzięki wpływom swego ojca, który w sferach rządowych miał rozległe stosunki, uzyskał tę posadę i zabrał się bezzwłocznie do wykonania powierzonego sobie zadania uwolnienia Piłsudskiego. Nastąpiło to w dniu 13 maja 1901 roku, na pierwszym i ostatnim zarazem dyżurze Mazurkiewicza w szpitalu.

Na kilka dni przedtem dr. Mazurkiewicz, przygotowując przebranie dla Piłsudskiego, znosił w teczce kolejno części ubrania i składał je w jednej ze skrytek pracowni chemicznej, od której klucz nosił przy sobie. Najwięcej kłopotu było z nakryciem głowy. Ostatecznie zdecydowano się na szapoklak, ponieważ złożony na płasko, najmniej zajmował miejsca w teczce. Zapomniano jednak wziąć miarę głowy Piłsudskiego i szapoklak okazał się za duży.

O ucieczce Piłsudskiego ze szpitala posiadamy dwie

ciekawe relacje. Jedna z nich pochodzi od ówczesnego naczelnego lekarza szpitala św. Mikołaja Cudotwórcy, dr. Rejtza, który tak opowiada o tym fakcie:

„W dniu, w którym wypadł dyżur dr. Mazurkiewicza, trochę zdziwiło nas wszystkich, gdy zjawił się on, nie jak zwykle, z teczką, lecz z walizką. Na podwieczorek poczęstował nas herbatą i ciastkami i tajemniczo uśmiechał się, wysłuchując naszych dysput politycznych. Wieczorem dr. Mazurkiewicz, jak przystało na dyżurnego, przeprowadził obowiązkową inspekcję oddziałów szpitala i wszystkich oddzielnych cel i między innymi wszedł do celi Piłsudskiego.

— To bardzo ciekawy wypadek — powiedział asystującemu strażnikowi. — Trzeba jeszcze lepiej go zbadać. Przyprowadźcie więźnia wieczorem do mnie.

Ponieważ w nieobecności lekarza naczelnego lekarz dyżurny jest gospodarzem całego szpitala, więc strażnik dyżurny wypełnił jego zarządzenie bez żadnego wahania i przyprowadził wieczorem więźnia do jego pokoju. Dr. Mazurkiewicz zamknął się wtedy z więźniem na klucz.

„Przeszła godzina, druga, trzecia. Strażnik zaniepokoił się i zastukał do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Wtedy zwołał służbę i wyłamano drzwi. Jakież było zdumienie wszystkich, gdy w pokoju nie zastano nikogo. Tylko w nieładzie rozrzucone było szpitalne ubranie pacjenta-więźnia, na środku zaś stała pusta walizka“.

Ze wspomnień dr. Mazurkiewicza, ogłoszonych w 1923 roku, uzupełniamy przytoczoną relację kilkoma jeszcze szczegółami. Wedle umówionego szczegółowo planu, na wychodzących ze szpitala Piłsudskiego i Mazurkiewicza czekali w pobliżu głównej bramy Sulikiewicz i student Demidowicz-Demidecki, aby w przygotowanej łodzi przewieźć zbiega na drugi brzeg Newy do zakonspirowanego mieszkania Czarnockiego, a stam-

tać wysłać Go dalej. Gdy dawno już minął oznaczony termin, do którego mieli czekać, pospieszyli sami do mieszkania Czarnockiego, aby się naradzić, co dalej robić, gdyż nie ulegało dla nich wątpliwości, że albo zamiar ucieczki udaremniono, albo zaszło coś innego, co nakazało odłożyć ją na inny termin.

Jak się później okazało, ucieczkę opóźniły nieprzewidziane przeszkody. Dr. Mazurkiewicz udzielił tego wieczora skwapliwie urlopów wszystkim pracownikom szpitala, którzy go o to prosili. Gdy już sądził, że wszystko załatwił, niespodziewanie zjawił się u niego korespondent jakiegoś pisma, który zamęczał go przez dłuższy czas pytaniami na temat niepokojących wówczas Petersburg rozpruwaczy kobiet.

Pozbywszy się wreszcie niepożądanego gościa, dr. Mazurkiewicz kazał przyprowadzić do swego pokoju Piłsudskiego, a strażnika zwolnił na godzinę. W przeciągu dziesięciu minut Piłsudski przebrał się w przygotowane poprzednio ubranie. Gdy już mieli wyjść, okazało się, że przy frontowych drzwiach stoi jakiś podejrzany osobnik. Wyszli więc tylnymi drzwiami i przez długie podwórze przedostali się na zupełnie inną ulicę, niż było w planie poprzednio omówionym.

„Wyszliśmy — opowiada w tem miejscu dr. Mazurkiewicz — wreszcie na Priażkę, zdążając w kierunku Oficerskiej. Jakby na zawołanie, z głuchego zaułka wyjechała dorożka. Wynajęliśmy ją na Morską ulicę, lecz, o Boże, zdychający, wychudzony koń ledwie się włókł, wprawiając mnie w rozdrażnienie.

— Tobie trupy wozić, a nie żywych ludzi!... — zakląłem w pasji.

„Wiktor“ (Piłsudski) natomiast uspokajał mnie:

— No, niech jedzie... Patrzcie, jak zielono..., jak pachnie dokoła!...

„Uspokojony, spojrzałem na niego i przeraziłem

się. Mój Boże! duża, rozczochrana broda, zapuszczone włosy i ten nieszczęsny szapoklak, nasadzony na tył głowy!...”

Na Morskiej zmieniono zdychającą szkapę na tęgiego rysaka i już na gumach pędzono na Wasilewski Ostrow, do mieszkania Czarnockiego. Przybyli tam około godziny 9-tej i rzucili się w objęcia niespodziewającego się już ich zupełnie Sulkwicza.

Jeszcze tej samej nocy Piłsudski, zamieniwszy szapoklak na czapkę urzędnika komory celnej, wyjechał razem z Sulkwiczem do Kijowa, gdzie, po nakryciu tajnej drukarni łódzkiej, drukował się w dalszym ciągu „Robotnik”. Stamtąd pojechał do pewnego majątku na Polesiu, w którym przebywała Jego żona, i tu oczekiwali razem stosownej chwili do przeprowadzenia się przez granicę.

Wybrano w tym celu odcinek graniczny nad rzeczką Tanwią, w lasach Ordynacji Zamoyskiej, naprzeciw wioski Rybizanty, leżącej po stronie galicyjskiej. Odcinek ten był używany do przemycania z za kordonu tutejszej „bibuły”, postanowiono więc przeprowadzić tędy Piłsudskiego. Zajęli się tem Sulkwicz i Jan Miklaszewski, podówczas kontroler lasów Ordynacji Zamoyskiej, później, w odrodzonej Rzeczypospolitej, dyrektor departamentu leśnictwa w Ministerstwie Rolnictwa. Ułożywszy wspólnie wszystkie szczegóły przeprowadzenia obojga Piłsudskich do Galicji i przygotowywawszy już wszystko, przystąpili oni do zrealizowania swego planu.

Zawiadomieni o dniu przeprawy, Piłsudski i Jego małżonka przyjechali do Zamościa, gdzie wyznaczono sobie spotkanie w miejscowej katedrze. Stąd pojechano do Tomaszowa, a następnego dnia, po przenocowaniu tam, ruszono w dalszą drogę. W Zawadkach postarał się Miklaszewski o konie u tamtejszego podleśnego, któ-

remu przedstawił Piłsudskich jako narzeczonych, jadących do Lwowa celem wzięcia ślubu. Bryczką powoził zaufany gajowy Miklaszewskiego, nazwiskiem Berdzik, który pomagał mu w przemycaniu „bibuły“ z za kordonu austriackiego. Piłsudski i Sulikiewicz mieli na sobie czapki podleśnych Ordynacji Zamoyskiej. Straż graniczna, znająca dobrze Miklaszewskiego i Berdzika, przepuściła ich razem z towarzyszącymi im osobami przez strzeżoną pilnie, dniem i nocą, aleję i wkrótce jadący znaleźli się u kładki, prowadzącej przez Tanwią na drugą stronę granicy.

Przeprawa powiodła się szczęśliwie. Piłsudski był wolny i bezpieczny. Nie groziło Mu już dostanie się w ręce oprawców carskich, z których wymknął się prawdziwie cudem. „Dziesiąty Pawilon“ i samotna cela w petersburskim szpitalu dla obłąkanych leżały w tej chwili daleko poza Nim, oddzielone przebyłym dopiero kordonem granicznym. Przed Nim otwierało się nowe pole pracy i związanych z nią trudów i wysiłków.

VII.

Na emigracji.

KRAKÓW I LONDYN. — PRACA KONSPIRACYJNA
NA TERENIE B. GALICJI. — „RAPORT C. K. DY-
REKCJI POLICJI“. — W WALCE O PROGRAM NIE-
PODLEGŁOŚCIOWY. — WOJNA ROSYJSKO-JAPON-
SKA. — PODRÓŻ DO JAPONJI. — MANIFESTACJA
GRZYBOWSKA. — HASŁO WALKI ZBROJNEJ
Z CARATEM.

Ciężkie przejścia w ostatnich miesiącach, od chwili uwięzienia do chwili przekroczenia kordonu, wyczerpały w wysokim stopniu organizm Józefa Piłsudskiego. To też wypoczynek dla nabrania nowych sił do dalszej pracy okazał się niezbędny. Celowi temu służył dłuższy, około półroczny pobyt w Krakowie, spędzony zupełnie na ustroniu, a wypełniony intensywną pracą duchową i myślową.

Z Krakowa wyjechał Piłsudski do Londynu, w którym był już raz przed kilku laty, mianowicie w 1896 roku, z okazji międzynarodowego kongresu socjalistycznego, ważnego z tego powodu, że delegacja polska zgłosiła na nim rezolucję w sprawie Niepodległości Polski. W stolicy Anglii przebywało wówczas wielu emigrantów z zaboru rosyjskiego, wśród nich także dzisiejszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacy Mościcki, z niedawno poślubioną małżonką, zmuszony do opuszczenia Ojczyzny i długoletniej tułaczki wśród obcych prześladowaniem przez rząd carski za udział w ruchu

niepodległościowym. Wtedy to po raz pierwszy zetknęli się z sobą obaj ci niepospolici ludzie i odtąd datuje się łącząca ich przyjaźń.

W czasie pobytu Swego w Londynie mieszkał Piłsudski w małym pokoiku przy ulicy Colworth Road Nr. 67, na dalekiem, północno-zachodniem przedmieściu Leytonstone. W domu, w którym zamieszkał, mieścił się ośrodek emigracyjny P. P. S., mianowicie Komitet Zagraniczny partji, wraz z drukarnią, składem wydawnictw, archiwum i sekretarjatem zagranicznym. Tam drukował się w latach 1891 do 1902 i szedł następnie jako nielegalna „bibuła“ w granice caratu „Przedświt“, organ polskiej emigracji socjalistycznej z zaboru rosyjskiego, propagujący hasło Niepodległości Polski. Na łamach tego pisma od marca 1893 roku ukazywały się korespondencje Piłsudskiego, podpisane przeważnie „Rom“, a omawiające stosunki w zaborze i piętnujące gwałty rządu carskiego, jak np. słynną rzeź w Krozach.

Pobyt w Londynie nie trwał długo. Z wiosną 1902 roku widzimy Piłsudskiego znów w Krakowie, który stał się teraz stałym miejscem Jego zamieszkania. Spędzał tu miesiące zimowe, na lato zaś wyjeżdżał z żoną do Zakopanego. Oboje żyli w warunkach bardzo ciężkich, często wprost w niedostatku. Mieszkanie Ich w Krakowie składało się z małego, skromniutkiego pokoiku na Podzamczu.

Osiedliwszy się w Krakowie, Piłsudski podjął nowo z całą energją i zapałem Swą działalność polityczną. Odbывał częste wycieczki konspiracyjne za kordon, do zaboru rosyjskiego, i utrzymywał stały kontakt z działającymi tam organizacjami wolnościowemi. Brał jednocześnie żywy a wybitny udział w życiu i ruchu politycznym w byłej Galicji, która w tych czasach stała się podstawą operacyjną dla wszystkich bez wyjątku grup politycznych, działających konspiracyjnie na terenie za-

boru rosyjskiego. Dzięki bowiem wpływom, jakie zdobyli sobie socjaliści galicyjscy w Wiedniu, rząd austriacki zmienił swój stosunek do emigrantów Polaków z Królestwa i nie utrudniał im pobytu w Galicji, wymagając jedynie niemieszania się ich do miejscowych spraw politycznych. Następstwem tego było zogniskowanie się w Galicji, a w szczególności w Krakowie i Lwowie, tych wszystkich robót politycznych P. P. S., które przedtem prowadzone były zagranicą. W Krakowie od 1903 roku drukował się „Przedświt“, przeniesiony z Londynu, oraz działał konspiracyjnie Komitet Zagraniczny P. P. S., posiadający tajne sekcje w innych miastach galicyjskich. Na terenie Galicji odbywały się konferencje i narady, na których zapadały ważne decyzje i uchwalano dyrektywy dla działających za kordonem organizacyj. Stąd wyjeżdżali do Królestwa emisariusze partyjni, tu zaś chronili się przed represjami carskiego rządu zdekonspirowani działacze zakordonowi. W ten sposób Galicja, w której skupiały się coraz liczniejsze grupy emigrantów politycznych z za kordonu, stała się faktycznie ośrodkiem wszelkich poczynań i ruchów wolnościowych w zaborze rosyjskim, a bezpośredni kontakt działaczy zakordonowych z działaczami galicyjskimi i wzajemne oddziaływanie ich na siebie miały doniosły wpływ nie tylko na rozwój ideologii socjalistycznej w obu zaborach, ale i na rozwój wypadków pierwszorzędного znaczenia politycznego w Królestwie.

Piłsudski w całym tym ruchu ówczesnym odgrywał rolę bardzo wybitną. Krocząc konsekwentnie do wielkiego celu, który Sobie wytknął od zarania niemal życia, nie pomijał żadnej sposobności, aby przygotować grunt dla jego realizacji. Jak w okresie przed Swem uwięzieniem, pracował znów nieustraszenie dla idei, którą uczynił gwiazdą przewodnią Swego życia. Był w tej pracy niezmordowany. Był również, jak przedtem, nie-

ustraszony. Z narażeniem osobistej wolności, nie zważając na grożące niebezpieczeństwa, przekradał się raz po raz poza kordon, aby tam głosić i szerzyć Swą ideologję i zdobywać dla niej przyjaciół, zwolenników i sympatyków. Jednocześnie działał w tym samym duchu na terenie Galicji, zarówno wśród emigrantów zakordonowych, jak i wśród społeczeństwa miejscowego. Na rozmaitych konwentyklach, zebraniach i zjazdach propagował Swą ideę z właściwą Sobie śmiałością i otwartością poglądów, oraz siłą przekonań.

Bezwzględnie ideowa działalność Piłsudskiego budziła respekt nawet wśród ówczesnych władz zaborczych. Świadczy o tem cenny i niezmiennie charakterystyczny dokument urzędowy z aktów Namiestnictwa we Lwowie. Jest to tajny „Raport c. k. byłej Dyrekcji Policji“ we Lwowie o działalności Piłsudskiego, opracowany na żądanie austriackiego sztabu generalnego w związku z nakazem inwigilowania Go po zwolnieniu ze stanowiska brygadiera Legjonu. W raporcie tym znajduje się następujący ustęp o działalności Piłsudskiego w Galicji w omawianym okresie czasu:

„W Krakowie Piłsudski zaczął słowem i pismem szerzyć ideę, że, chcąc uzyskać niepodległość Polski, należy przejść od marzenia i mówienia do stworzenia sił i organizacji, które w odpowiedniej chwili mają podjąć zbrojną walkę z Rosją o niepodległość Polski. Piłsudski w swych planach walki z Rosją, do której myślał pociągnąć cały naród — bez względu na partje i przekonania polityczne — wychodzi poza ramy taktyki partji socjalno-demokratycznej, w której jego plany przyjęto z niedowierzaniem i nieufnością“.

Zacytowany wyżej ustęp z „Raportu c. k. Dyrekcji Policji“ przedstawia działalność Piłsudskiego w świetle rzeczywistym i prawdziwym. Kroczył On po raz wytkniętej drodze konsekwentnie i niezachwianie. A była to

droga, istotnie „wychodząca poza ramy taktyki partji socjalno-demokratycznej“. Podczas gdy socjalizm głosił hasła skrajnej polityki klasowej i, uważając, że do wygrania walki z zaborcami wystarczą konspiracyjne zebrania i wydawnictwa, oraz demonstracje i strajki, odrzucał wszelką myśl o zbiorowym czynie orężnym jako „reakcyjną“, — Piłsudski, przeciwnie, wierzył niezłomie i wiarę tę wpajał w innych, że tylko taki właśnie czyn, czyn zbrojny, czyn orężny, może przynieść wyzwolenie z kajdan despotyzmu, ucisku i niewoli, lecz musi go dokonać cały naród, bo jedna warstwa, jedna klasa społeczna, choćby najpotężniejsza, dzieła takiego dokonać nie zdoła. „Należy więc — głosił — skończyć z czczą gadaniną i przejść do czynów. Należy w tym celu organizować siły, które zdolne byłyby, gdy chwila odpowiednia nadejdzie, do podjęcia walki o Niepodległość. Bo „Niepodległa Polska, to śmierć caratu“, jak głosił jeszcze wtedy, gdy jako redaktor „Robotnika“ nawoływał do oporu, do walki, do zrzucenia kajdan despotyzmu i niewoli.

Ze stanowiska ortodoksyjnej ideologii i polityki klasowej socjalizmu, hasła te, głoszone przez Piłsudskiego, były poprostu herezją i budziły wśród doktrynerów socjalistycznych nie tylko nieufność, lecz wręcz niechęć do Piłsudskiego. „Ale urok imienia Piłsudskiego — pisze Jego pierwszy biograf — i Jego wpływy były tak potężne wśród robotników i młodzieży, że nie odważono się jeszcze występować jawnie przeciw Niemu, a tylko mruczano i intrygowano po kątach“. Było jednak już wtedy do przewidzenia, że musi prędzej lub później przyjść do walnej rozgrywki między partyjniami socjalistycznymi a Piłsudskim, który w dążeniu do Swego wielkiego celu widział i uznawał nie interesy partyjne, lecz interes całego narodu, interes Polski. Zawsze zresztą, nawet wtedy, gdy pracował ściśle w ra-

mach partji socjalistycznej, był On — i pozostał do końca — człowiekiem i wyrazicielem nie jakiejś partji czy odłamu społecznego, lecz całego narodu. Rozgrywka na tem tle i nieunikniony z tego powodu rozłam miały, jednak nastąpić dopiero później, gdyż tymczasem zaszedł ważny fakt, który zaabsorbował powszechną uwagę, a Piłsudskiego postawił wobec nowych zagadnień i zadań.

Oto na dalekich obszarach imperjum rosyjskiego, w Mandżurji, w lutym 1904 roku, rozpałała się krwawa pożoga wojny rosyjsko-japońskiej. I pospołu z muzykami rosyjskimi mieli pójść w bój o interesy caratu także Polacy — inteligent, chłop i robotnik polski — aby tam, na Dalekim Wschodzie, krwawić się i umierać za obcą a nienawistną sobie sprawę. Groza zawisłej nad Królestwem Polskiem mobilizacji wstrząsnęła całem jestestwem Piłsudskiego i pobudziła Go do podjęcia energicznej kontrakcji, która otwierała przed Nim dalsze perspektywy dla sprawy polskiej.

„Powinniśmy nie dopuścić do mobilizacji, albo choć ją utrudnić! — nawoływał na prawo i lewo, objeżdżając kraj i usiłując zapalić dla tej myśli organizacje i działaczy politycznych. — Przecież to nonsens i hańba, abyśmy poszli przelewać krew gdzieś tam daleko za sprawę rosyjskie, żebyśmy się pozwolili prowadzić do Mandżurji na rzeź jak barany, podczas gdy ta krew tutaj przelana w walce z zaborcą, w obronie naszego honoru narodowego, nieobliczalne może nam dać korzyści!“

Z tem hasłem na ustach, zaraz po wypowiedzeniu wojny, zawsze czujny, niestrudzony i niezmordowany, gdy szło o ideę, którą piastował w Swej duszy, wyruszył w podróż po Polsce, Litwie, Rusi i Rosji celem zjednania dla tej akcji zwolenników i zdobycia poparcia i pomocy.

Rozmawiał z wielu wybitnymi działaczami — opowiada Wacław Sieroszewski — był w redakcjach pism t. zw. postępowych i radykalnych, chodził do bankierów, przemysłowców i literatów. Wszędzie usłyszał to samo: okrutne w swej ślepcie i ciasnocie frazesy „zdrowego rozsądku“, mówiące o „niemożliwościach“ lub „potędzie kultury polskiej, której nic nie złamie“, o wyższości Polaków nad Rosjanami i t. p... W jednym miejscu zrobiono Nań nawet małą do policji... denuncjację. Oto był rezultat Jego zabiegów. Wszędzie spotkał się z niezrozumieniem, obojętnością, lub nawet ze złą wolą. „Było to najcięższe rozczarowanie, jakie kiedykolwiek przeżyłem“ — żalił się później Piłsudski, mówiąc o tej sprawie. Jednak pomimo doznanego bolesnego rozczarowania i zawodu, pomimo, że wrócił z tych objazdów do Krakowa „rozbity, prawie chory“, nie zniechęcił się i nie ustał w Swych zabiegach.

Na ten to czas właśnie przypadła Jego podróż do Japonji. Ciekawy ten, a rozmaicie przedstawiany epizod z życia Piłsudskiego, znalazł ostatnio autentyczne oświetlenie w Jego książce p. t. „Poprawki Historyczne“. W książce tej stwierdza przedewszystkiem Piłsudski, że Jego wyjazd do Japonji nastąpił w lecie 1904, a nie w zimie 1905 roku, jak podano mylnie w pamiętnikach Ignacego Daszyńskiego, a następnie obala również mylne twierdzenie Daszyńskiego, jakoby pojechał do Japonji, „aby ustalić, jakie prace przeciwko caratowi mogą wykonać zesłańcy polityczni na Sybir“. Sprawa, wedle jedynie autentycznego świadectwa Samego Piłsudskiego, przedstawiała się następująco:

„Gdzieś w maju 1904 roku — pisze Piłsudski — zostałem zaproszony przez rząd japoński, abym przyjechał do Japonji dla rozmowy, bliżej nieokreślonej w zaproszeniu. Mogłem być się zgodzić na wyjazd innych osób, lecz zdecydowałem jechać osobiście. Uczyniłem to

dlatego, iż nie mogłem nie przypuszczać, że najprawdopodobniejszą treścią tej rozmowy będzie udzielenie informacji o charakterze wojskowym państwu japońskiemu, i w tak drastycznej sprawie nie chciałem nikomu dać pełnomocnictwa. Państwo japońskie zwracało mi wszystkie koszty podróży. Gdym jechał, przepływając oba oceany i przejeżdżając kontynent amerykański wpoprzek, miałem dość czasu, gdyż podróż moja trwała więcej niż miesiąc, aby się namyślić nad sposobem mego zachowania się w Japonji.

„Zdecydowałem odrazu, że zgodzić się mogę na zorganizowanie pracy informacyjnej tylko w tym wypadku, jeśli Japonja zgodzi się na udzielenie mi pomocy technicznej w broni i nabojach, gdyż nie przypuszczałem, aby wypadek tak wielki, jak wojna toczona przez Rosję, mógł przejść bez śladu dla państwa rosyjskiego i niedoprowadził nas, Polaków, do sytuacji, gdzie zapomocą siły dałaby się osiągnąć znaczna poprawa w losach Polski.

„Zgodnie z listem rekomendacyjnym, danym mi przez posła japońskiego w Anglji, musiałem złożyć wizytę w ministerjum spraw zagranicznych w Tokjo, by potem przejść do rozmowy specjalnej z zastępcą szefa sztabu japońskiego. Rozmowa moja, gdzie odrazu wysunąłem na pierwszy plan techniczną pomoc Japonji, rezultatów praktycznych nie dała, tak, że jedynym rezultatem, który osiągnąłem, było wydzielenie w osobną grupę jeńców wojennych Polaków, wśród których musiała być spora ilość poddających się chętnie i z ochotą, wraz z możliwością z naszej strony oddania do dyspozycji sztabu jednego z naszych ludzi, jako pośrednika pomiędzy sztabem a jeńcami-Polakami“.

Wynika z tych wynurzeń, że, udając się w podróż do Japonji, liczył się Piłsudski z realnemi możliwościami wyzyskania rosyjsko-japońskiego zatargu zbrojnego

dla sprawy Swej Ojczyzny i że w przeprowadzonych tam rozmowach „wysunął na pierwszy plan techniczną pomoc Japonji“. Skądinąd wiemy, że Jego zabiegi w Japonji spotkały się z kontrakcją z polskiej strony. Za Piłsudskim wyjechał mianowicie do Japonji Roman Dmowski, przedstawiciel obozu narodowo-demokratycznego. W jakim zaś celu i w jakiej misji, stwierdza to sam w swej książce p. t. „Polityka polska i odbudowanie Państwa Polskiego“ w następujących słowach: „Była obawa, żeby rządowi japońskiemu, wchodzącemu pewnym krokiem w sferę wielkiej polityki światowej, ale nie stojącemu blisko mocarstwowych spraw europejskich, ktoś z Europy nie podszeptał planu wyzyskania Polaków do zrobienia w Rosji dywersji na zachodzie. Trzeba go było poinformować o istotnem położeniu Polski, wskazać mu, że próby w tym kierunku Polskę bardzoby drogo kosztowały, a Japonji nicby nie przyniosły...“

Projekty i plany Piłsudskiego, które przyświecały Mu w tej dalekiej podróży, zostały w ten sposób spalizowane, Jego zabiegi i tym razem udaremnione. Doznane niepowodzenia nie zdołały jednak skruszyć, ani nadważyć Jego stalowej energii i niezłomnej woli. Natychmiast po powrocie do kraju podjął On dalszą pracę — pracę nad organizacją ruchu zbrojnego przeciwko znienawidzonemu caratowi.

„O nasze cele, tak polityczne, jak i społeczne — oto był Jego program — musimy walczyć. I to nie na języki, nie zapomocą bibuły zadrukowanej, lecz z bronią w rękę. Musimy przeciwstawić zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnietach żołdactwa, siłę zbrojną mas ludu polskiego. Rewolucja, do której się przygotowujemy, to walka orężna armji ludowej z armją caratu, broniącą u nas jego panowania“.

Wstępem, introdukcją niejako do tej akcji rewolu-

cyjnej była, głośna w historii walki z caratem w zaborze rosyjskim, manifestacja zbrojna na Placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 10-go listopada 1904 roku. Piszząc o niej w 25 lat później, Piłsudski, który ją przygotował i był jej duszą, mówi o niej, że „należy do pieśczęt Jego życia“. Był to bowiem, wedle Jego słów, „pierwszy przejaw walki zbrojnej przeciwko zaborcy rosyjskiemu“, pierwszy jakby słup milowy na drodze, po której Piłsudski wiódł naród ku wyzwoleniu przez krwawy chrzest czynu zbrojnego. Rozumiemy Go też dobrze, gdy, wspominając tę chwilę z oddali lat 25-ciu, wyznaje, że „są w Grzybowie i w Grzybowskich wypadkach momenty, które dotyczą najgłębszej Jego istoty, które czynią Go nieco sentymentalnym i tak jakby pieśczołym przez wspomnienia i zarówno wspomnienia pieśczącym“. Rozumiemy Go, gdyż było to pierworodną wypieszczoną dziecię Jego długoletnich snów i marzeń o polskim czynie zbrojnym. Manifestacja grzybowska, oprócz tego, że stała się hasłem do podjęcia walki czynnej z caratem w zaborze rosyjskim, miała jeszcze ten efekt doraźny, jak stwierdza Piłsudski, że „wpłynęła na zmniejszenie do minimum zakresu mobilizacji“ na terenie Królestwa Polskiego.

Piłsudski w samej manifestacji nie brał osobistego udziału. Był to bowiem czas, gdy tropiono Go z całą zaciekłością. Z Petersburga poszedł mianowicie do wszystkich komend żandarmerji i wszystkich posterunków granicznych nakaz aresztowania Go, z dołączeniem Jego fotografii, przyczem jako motyw podano, że przygotowuje powstanie polskie. Zmusiło Go to do większej ostrożności, niż zwykle. Jakkolwiek jednak z konieczności musiał powstrzymać się od bezpośredniego udziału w manifestacji grzybowskiej, rola Jego w przeprowadzeniu tej manifestacji była dominująca. Przygotował ją, oraz zajął się zakupem i przemyceniem broni do

Warszawy. Pierwszy to raz wtedy — jak Sam wyznaje — zetknął się z tem zajęciem. „Jeżeli byłem — pisze — specjalistą do łamania granic, to znowu z bronią palną, ani w zakupie, ani w sposobie jej przemycania, nigdy nie miałem do czynienia. Sprawilo mi to duzo klopotu“.

Rzuciwszy haslo walki zbrojnej z caratem i utorowawszy jej droge, Pilsudski uzywal wszelkich srodkow i sposobow, aby ja podtrzymac, aby nie dac zmarniec posiewowi rewolucyjnemu, ktory pod wplywem wypadkow grzybowskich przeradzal sie w zywiolowy ruch, ogarniajacy stopniowo cale Krolestwo. Lecz znow, jak poprzednio, jak tyle razy w Swem zyciu, natknal sie na niedajace sie przełamac trudnosci. W poprzek Jego zamierzeniom i dazeniom, Jego przewidywaniom i planom, stanal mur nie do przebycia — ich niezrozumienie i obawa przed nimi w polaczeniu z dezorjentacja spoleczenstwa w ocenie rozgrywajacych sie wypadkow. Prad ugodowy zatriumfowal na caliej linji. „Lek przed powstaniem — jak pisze biograf Pilsudskiego i wspoltowarzysz Jego prac — polaczyl w jedno przerazone stado zarowno socjalnych demokratow, uwazajacych Niepodleglosc Polski za najwiekszego wroga robotnika polskiego, jak i narodowych demokratow, majacych wciaz na ustach walke o wolnosc. Wtorowali chrześcijańscy i niechrześcijańscy ludowcy. Nawet ówczesni kierownicy P. P. S. bic sie nie chcieli“.

Bylo to bolesne dla Pilsudskiego widowisko. Nic tez dziwnego, ze, widzac bezowocnosć Swych wysilkow, usunal sie w ustronie domowe, aby tam, w wybranem kółku przyjaciół i entuzjastow Swej idei, pracowac w dalszym ciagu nad urzeczywistnieniem polskiego „snu o szpadzie“ — snu o polskim Żołnierzu...

VIII.

U podstaw czynu orężnego.

ORGANIZACJA BOJOWA. — „SEN O SZPADZIE“. — WALKA REWOLUCYJNA W B. KRÓLESTWIE POLSKIM. — KLĘSKA UGODOWCÓW. — ROZŁAM W P. P. S. — POD SZTANDAREM IDEI NIEPODLEGŁOŚCI. — TWORZENIE ZACZĄTKÓW ARMJI POLSKIEJ. — RUCH STRZELECKI. — MĄCICIELE DUCHA NARODOWEGO. — W DZIEJOWEJ GODZINIE.

Następuje w życiu i działalności Józefa Piłsudskiego okres tworzenia pierwszych podstaw Czynu Zbrojnego. Wierny Swemu przekonaniu i założeniu, że „Niepodległości Polski nikt nam nie podaruje, ani nikt za nas nie wywalczy, lecz że musimy sami ją zdobyć z bronią w rękę“ — Piłsudski poświęca cały Swój zapał, całą Swą energję i zdobywaną nieustannemi, mozolnemi studjami wiedzę wojskową, pracy nad organizowaniem kadr armji rewolucyjnej do walki z caratem. Z Jego inicjatywy i pod Jego kierunkiem powstaje Organizacja Bojowa, związana dyscypliną wojskową, odpowiednio do swych przeznaczeń wymusztrowana i uzbrojona, oraz przez odpowiednio dobranych i wyszkolonych ludzi dowodzona. Ma ona swój sztab, intendenturę, kasę, wywiad i t. p. A ożywia ją duch bezgranicznego poświęcenia i budzącej podziw pogardy śmierci.

To ta armja bezimiennych żołnierzy-bojowców, o których pisał Stefan Żeromski w 1905 roku w swym

natchnionym „Śnie O Szpadzie“, w tych do głębi przejmujących słowach: Poza tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawisasz, gdy lecisz w krwawym skazańcu rów z sercem zestrzelanem od kul żołdackich, gdy dogasasz powolnem straceniem w stepie Sybiru — nie powiewa sztandar dalekiej Ojczyzny. Poza tobą niema nic. Za tobą jest tylko dół, wykopany, na miarę twojego trupa... Twoich dzieci, gdy skonasz, nie nakarmi niczyja miłość. Wyprą się ciebie ziomkowie, zapomną współmieszkańcy... — Świat bliski i świat daleki nie wsłucha się w rapsod twojego skonu z zachwytem, gdyż nie jest twoja sprawa wygraną... Przeciwnie tobie jest wszystko. Niechęć, trwoga, nienawiść, wrzaski dziedziców, bicie w dzwony fabrykantów, tajne intrygi tchórzów i ciemna niewiedza nędzy. Przerazone oczy narodowej samoniewoli spoglądają na ciebie ze szpar, ze szczelin, z za węglów i dymników. Nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustraszonosc wyteżonego ramienia, zdeptanie za cenę śmierci gronostajów tyranji, — zmawia się na ciebie... W trop twoich męczeńskich kroków, które stawiasz przebiegle, jak lis, cicho, jak widmo, idzie zbrodniarz, naśladujący twój gest i — imię... Twoja dola — to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy męznego człowieka — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś. Posłałeś siebie sam, ażeby świat, wbrew woli świata, wydrzeć z pod skinień berła nocy. Twoje zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobywać ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Dlatego wyzwałeś na rękę łuk i koronę świata. Więc obok męczeńskiego twojego słupa, dla tem większego urągowiska twojego, stawiają słupy — łotrów. Wyszedłeś w najciemniejszą, jeśnienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomiljonowy naród, spaliliśmy w swych sy-

pialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników...“.

Z tą stworzoną przez Siebie i kierowaną armją, która z biegiem czasu osiągnęła cyfrę blisko 6.000 ludzi, na wszystko gotowych i zdecydowanych, podjął Piłsudski w pamiętnym okresie rewolucji 1905 — 1908 roku na terenie carskiego imperjum krwawy bój ze znienawidzonym caratem. Precyzyjnie zawsze obmyślane, niesłychanie śmiałe i prawdziwem bohaterstwem nacechowane wystąpienia oddziałów Organizacji Bojowej budziły panikę wśród władz rosyjskich, które długo nie zdawały sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy. Te drobne oddziały, operujące w różnych stronach kraju, urastały w oczach wystraszonych władz carskich do rozmiarów wielkich, doskonale zorganizowanych i uzbrojonych jednostek bojowych, a ich bezprzykładne pod względem odwagi i determinacji wyczyny siały przerażenie i grozę wśród policji, żandarmerji i wojska.

W programie działań bojowców położony był główny nacisk na nieustanne niepokojenie wroga, a do tego celu służyły napady zbrojne na instytucje i urządzenia państwowe, posterunki policyjne i wojskowe, szpiegów, prowokatorów i t. p. Głośne były pod tym względem napady na pociągi pod Rogowem, Celestynowem i Pruszkowem, dalej napady w Opatowie i Wysokiem Mazowieckiem, zamach pod Łapami na pułk wołyński, głośny z okrucieństw w akcji tłumienia ruchu rewolucyjnego, starcie pod Herbami i wiele innych. Olbrzymie wrażenie wywołała akcja rewolucyjno-terorystyczna w dniu 15 sierpnia 1906 roku, przewanym później „krwawą środą“. Zdemolowano wtedy w różnych punktach kraju szereg gmachów rządowych, głównie cyrkułów policyjnych, oraz zabito stukilkudziesięciu policjantów i prowokatorów. Był to odwet za okrucieństwa, stosowane przez carskich siepaczy względem uwięzionych re-

wolucjonistów. Dla charakterystyki Piłsudskiego ważnym i znamionym jest szczegół, że był On tej krwawej imprezie zasadniczo przeciwny i z jej zorganizowaniem nie miał nic wspólnego. Wogóle był On zdecydowanym przeciwnikiem stosowania teroru osobistego i, jak to z naciskiem podkreśla w Swych „Poprawkach Historycznych“ — „nigdy żadnego takiego zamachu nie organizował“.

Z innych głośnych czynów Organizacji Bojowej, ale już z czasów późniejszych, zasługuje na przypomnienie słynny napad na pociąg pocztowy na stacji Bezdan pod Wilnem w dn. 26 września 1908 roku. Była to poprostu regularna bitwa z załogą wojskową pociągu, w czasie której było kilka trupów, zakończona zdobyciem przez bojowców pociągu wraz z transportem pieniędzy rządowych w sumie kilkuset tysięcy rubli, które, jak zawsze w takich wypadkach, użyte zostały na cele akcji rewolucyjnej. Napadem tym kierował osobiście Piłsudski.

Podjmując siłami Organizacji Bojowej walkę z caratem, Piłsudski miał cel ściśle określony: chciał na tej drodze „w ludność wlać śmiałość i wiarę w skuteczność walki i pociągnąć do niej masę“. I uczynił w tym kierunku, co w danych warunkach można było uczynić.

Lecz wszczęty przez Niego ruch nie znalazł ani oparcia, ani nawet zrozumienia we własnym społeczeństwie, ciągniętem wtedy par force przez „realnie“ myślących kierowników polskiej opinii publicznej na pasku polityki ugodowej, która w ostatecznym wyniku przyniosła bezprzykładną klęskę. Rojenia ugodowców o autonomji Królestwa Polskiego i szerokich koncesjach narodowych prysły jak bańki mydlane. „Realne zdobycze“ kierunku ugodowego, reprezentowanego w Dumie przez narodowo-demokratyczne Koło Polskie, wyraziły się —

zmniejszeniem o dwie trzecie ilości mandatów poselskich z Królestwa, uchwaleniem samorządu miast z rosyjskim językiem urzędowym, wyłączeniem gubernji Chełmskiej jako „istinnno russkiej“ z Królestwa, zaprowadzeniem stanu obłączenia i zgnębienia polskiego ruchu oświatowego, który rozwijał się dopiero na zasadzie postanowień Konstytucji październikowej z 1905 r. Bilans polityczny — arcytragiczny. Tem tragiczniejszy, że osiągnięto go kosztem bezwzględnego potępienia akcji wyzwolenczej Organizacji Bojowej, w której heroicznych, pełnych poświęcenia wystąpieniach widziano jedynie objawy... bandytyzmu, a w jej bohaterach, opromienionych świetlaną aureolą męczeńskiej śmierci Okrzeji, Montwiłła-Mireckiego, Barona, pospolitych „bandytów“. I lat całych było potrzeba, aby tym nieustraszonym bojownikom o Ideę Niepodległości, którzy, jak Montwiłł-Mirecki, ginęli na szubienicy z okrzykiem: „Niech żyje Polska Niepodległa“, przywrócić cześć należną.

Słusznie i prawdziwie określa znaczenie i zasługi Organizacji Bojowej dr. Stefan Hincza w swej książce p. t. „Pierwszy Żołnierz Odrodzonej Polski“ w słowach następujących:

„Był to naprawdę precenny posiew krwi. Chociaż bojowcy nie zdołali porwać mas i doprowadzić do ruchu zbrojnego całego narodu przeciw Rosji, stali się jednak żywym wzorem dla wszystkich przyszłych niepodległościowców... Były to pierwsze kadry armji polskiej. Poraz pierwszy od czasów powstania stworzyli oni prawdziwą siłę zbrojną, pozostającą w czynnej walce z cearem. Organizacja Bojowa była szkołą prawdziwego poświęcenia i ofiarnego patriotyzmu. Skupiła w swem łonie ludzi najbardziej ideowych, niezdolnych do życia w szarzyźnie i w zatęchłym powietrzu niewoli. Z niej

wyszli przyszli działacze strzeleccy, żołnierze legjonowi. Opromieniła ona sławą i otoczyła prawdziwym urokiem właściwego wodza i siłę duchową całej organizacji — Józefa Piłsudskiego“.

Mając takie znaczenie w historii ruchu niepodległościowego w Polsce, Organizacja Bojowa miała jednak zadeklarowanych wrogów i przeciwników nie tylko wśród „trzeźwo“ myślącego społeczeństwa, ale także w samej partji, w której ramach została przez Piłsudskiego stworzona. Ci z ówczesnej partji, którzy byli zwolennikami programu wyłącznie klasowego, odnosili się do Organizacji Bojowej wrogo dlatego, że działała ona pod hasłem Idei Niepodległościowej. Leon Wasilewski, minister spraw zagranicznych w pierwszym rządzie polskim Moraczewskiego, który należał do wybitniejszych działaczy w ówczesnym ruchu socjalistycznym, opowiada w swej ostatnio wydanej książce, traktującej o Józefie Piłsudskim, ciekawe szczegóły o trudnościach, z jakimi walczyć On musiał ze swymi przeciwnikami partyjnymi. Piłsudski i Jego grupa byli zaciekle zwalczani i po kilkakroć usuwani przez „lewicę“ partyjną właśnie jako niepodległościowcy. Ci czciciele marksowskiego ciela nie mogli Mu darować, że ponad wyznawany przez nich wyłącznie „interes proletariatu“, pokładający wszystkie swe nadzieje w „rewolucji rosyjskiej“, kierowanej w 1905 roku przez Włodzimierza Lenina i Lwa Trockiego, przenosi ideał Niepodległej Polski. Więc zwalczali Go bezwzględnie, utrudniając na każdym kroku działanie. Gdy na jednym z kongresów partyjnych Piłsudski bronił Organizacji Bojowej przed stawianemi jej zarzutami, uchwalono w odpowiedzi na ogłoszoną przez Niego płomienną mowę rezolucję, potępiającą tę „wojnę polsko-rosyjską“, a wślad za tem drugą rezolucję, wskazującą, jako rozwiązanie sprawy polskiej, federację z Rosją. W wyniku nieustannych na tem tle zatar-

gów, Centralny Komitet partji uchwalił ostatecznie rozwiązanie Organizacji Bojowej.

Uchwała ta spowodowała rozłam w partji. To, na co, wobec istniejących rozbieżności i różnic w poglądach na taktykę partyjną, zanosilo się od dłuższego czasu, dokonało się na zjeździe PPS. w Wiedniu w listopadzie 1906 roku. Na głowę Piłsudskiego posypały się gromy. Zarzucono Mu stwarzanie prób powstańczych, militaryzowanie partji i sprzeniewierzenie się naczelnej zasadzie walki klasowej przez wysunięcie na czoło programu Niepodległości Państwa Polskiego. Na tem tle doszło do rozłamu. Piłsudski, któremu oddawna było ciasno w ramach partji, gdyż nie godził się z jej taktyką klasową i wyznawał niezachwianie program niepodległościowy, usunął się z partji razem z tymi, którzy podzielili Jego poglądy.

Było to dawno przez Niego upragnione wyzwolenie się z więzów ciasnej doktryny partyjnej, któremi usiłowano skrępować Jego dążenia i zamierzenia. Teraz, wolny już od dotychczasowych przeszkód i utrudnień, idzie z hasłem Niepodległości Polski i walki o nią w szerokie masy ludowe, aby z ich pomocą realizować dalej Swą ideę. A te masy Mu wierzą i idą za Nim. Grupa się w szeregach nowoutworzonej „Frakcji Rewolucyjnej PPS.“, opartej na Jego programie, podczas gdy pierwotna PPS. zmienia się w Socjalną Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, aby utonąć wkońcu w komunizmie. Po pewnym czasie Piłsudski może odrzucić już nazwę „Frakcji Rewolucyjnej“ i zostać przy samej nazwie „Polskiej Partji Socjalistycznej“ (PPS.), gdyż szerokie masy pracujące są przy Nim i przy Jego programie.

Po zlikwidowaniu w międzyczasie akcji Organizacji Bojowej, głównym terenem działania Piłsudskiego staje się

teraz teren b. Galicji. Ma On przed sobą plan i cel wytyczny. Upadek ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim ugruntował Go w przekonaniu, które wyrobiły w Nim również wnikliwie studia nad powstaniem 1863 roku, że aby podjąć i przeprowadzić skutecznie walkę z caratem, trzeba jego zorganizowanej sile zbrojnej przeciwstawić własną zorganizowaną siłę zbrojną, jego wojsku — polskie wojsko. „Jeżeli wojska takiego nie stworzymy — głosił — i udziału w przyszłej wojnie Austrii z Rosją nie weźmiemy, wykreślimy się na długo, może na zawsze, z szeregów ludów żyjących“.

I w myśl tej koncepcji przystąpił do działania. A pomocnym był Mu w tym względzie ruch, który rozwijał się wtedy w b. Galicji na tem właśnie polu. Ruch ten powstał pod wpływem ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem. Galicja odpowiedziała na nie — w duchu zresztą wskazań Piłsudskiego — formowaniem tajnych organizacyj, mających przygotować powstanie zbrojne przeciwko Rosji. Pod tą dewizą powstały: „Organizacja Nieprzejednanych“, „Związek Odrodzenia“ i wiele innych. Wszystkie te organizacje jednak rychło zamierały, nie umiając ani skupić dokoła siebie większej liczby zwolenników, ani wytworzyć właściwego zakresu działania.

W miarę napływu bojowników niepodległościowych, oraz młodzieży studjującej z za kordonu, akcja organizacyjna ożywia się, pogłębia i nabiera właściwego charakteru. Tworzą się koła wojskowe wśród młodzieży wyższych uczelni, a w czerwcu 1908 roku powstaje z tych kół we Lwowie „Związek Walki Czynnej“ pod kierunkiem Kazimierza Sosnkowskiego, późniejszego szefa sztabu Pierwszej Brygady Legionów. Jako cel swój wytknęła sobie ta organizacja „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych, oraz wytworzenie organizatorów i kierowników dla przyszłego

powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim“. Pod egidą „Związku Walki Czynnej“, którego duchowym ojcem i faktycznym wodzem był Piłsudski, praca organizacyjno-wojskowa weszła na nowe tory. Była to już regularna szkoła wojskowa. Ćwiczono się w niej w używaniu broni w służbie polowej, terenoznawstwie, studjowaniu map, uczono się teorji i historji wojen, zaprawiano w rygorze wojskowym.

Duchem i kierownikiem tych prac był Józef Piłsudski, który jednak nie przeceniał ich znaczenia. Rozumiał On, że „niedość wykształcić pewną ilość zdolnych fachowców i stworzyć kadry oficerskie i podoficerskie. Trzeba w samem społeczeństwie obudzić zamiłowanie i zrozumienie dla spraw wojskowych. Trzeba całą Polskę zmienić w pogotowie wojenne“. I w tym duchu począł oddziaływać na szersze koła żywem słowem i piórem. W licznych odczytach, pogadankach i wykładach omawiał, naświetlał i rozwijał rozmaite sprawy i zagadnienia wojskowe z przeszłości, jak i z chwili bieżącej, wpajając w słuchaczy i czytelników „nietylko wojskowe ze studjów doświadczenia, lecz i prawdy o potrzebie wielkich charakterów“. Wykłady te, prowadzone wtedy jeszcze konspiracyjnie, miały doniosłe znaczenie uświadamiające i wychowawcze, duży wpływ pedagogiczny. Słuchali ich w Krakowie, Lwowie i w innych miastach młodzi i starzy, przyszli oficerowie i żołnierze walczącej Polski, z ogniem w oczach, z wypiekami na twarzy, a ogłaszane przez Piłsudskiego artykuły i rozprawy były czytane skwapliwie i szeroko komentowane wśród entuzjastów Idei Niepodległościowej. Były to bowiem dla nich rzeczy zupełnie nowe a żywotne, otwierające dalekie horyzonty i perspektywy. Historia i współczesność — oto była kanwa, na której przyszedł Komendant Legjonów rozsnuwał swe bystre i głębokie spostrzeżenia, uwagi

i myśli, poświęcone zagadnieniom wojskowym i wojennym, wskazując stale i niezmiennie jako cel istotny tej pracy przygotowawczej — walkę o Polskę i jej Niepodległość. Wykłady i artykuły o wojnach napoleońskich, wojnie francusko-pruskiej, oraz o ostatnich wojnach na terenie międzynarodowym: anglo-boerskiej, rosyjsko-japońskiej i bałkańskiej, wiązały się organicznie z omawianymi przez Niego problemami walki niepodległościowej na terenie Polski, od powstania styczniowego do ostatnich ruchów rewolucyjno-wolnościowych.

W międzyczasie na horyzoncie politycznym Europy pojawiły się pierwsze oznaki, zapowiadające nadciąganie burzy. Zatarg austro-rosyjski na tle aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, jakkolwiek pokojowo zażegnany, ujawnił w całej nagości i grozie antagonizm, który istniał między temi dwoma państwami zaborczemi. Wpłynęło to korzystnie na zmianę warunków zewnętrznych, w jakich rozwijał się do tej pory, prowadzony przez Piłsudskiego, ruch organizacyjno-wojskowy na terenie galicyjskim. Z konspiracyjnego do tychczas przemienił się on w jawny i legalny. W przewidywaniu mającego w niedalekiej przyszłości wyniknąć starcia orężnego z Rosją, władze austriackie zezwoliły w 1910 roku na utworzenie we Lwowie „Związku Strzeleckiego“, a w Krakowie „Towarzystwa Strzeleckiego“, jako organizacyj o charakterze wojskowym zupełnie legalnym, opartych na ustawach ogólnoaustriackich.

Polski ruch wojskowy mógł odtąd rozwijać się jawnie i bez przeszkód. Przyczyniło się to do nadania mu rozpędu i rozmachu, a kontakt z austriackimi sferami wojskowymi umożliwił korzystanie z rozmaitych udogodnień i ułatwień. W tak sprzyjających dla siebie warunkach ruch strzelecki, kierowany pewną i świadomą celu dłońią Piłsudskiego, jako Komendanta Głównego

go, z dnia na dzień krzepnie, rośnie, rozwija się. Zdumionym oczom społeczeństwa ukazuje się Żołnierz polski, w szary strzelecki mundur przybrany, z karabinem w rękę, pasem i ładownicą pełną naboju. I rosną zastępy tego żołnierza. Jeden za drugim mnożą się w rozmaitych punktach kraju oddziały „Związku Strzeleckiego“, a obok nich oddziały założonych w 1911 roku „Drużyn Strzeleckich“, oraz „Drużyn Bartoszewskich“ i innych. W 1912 roku było takich oddziałów na terenie b. Galicji około 300. Działają własne szkoły oficerskie i podoficerskie, oraz letnie kursy obozowe, odbywają się na większą skalę ćwiczenia polowe, a także publiczne przeglądy sił strzeleckich, ukazują się pierwsze polskie regulaminy musztry, budzi się do życia i polska publicystyka wojskowa. A terenem tej tak intensywnej pracy jest już nie tylko sama Galicja. Rozbudzony i kierowany przez Piłsudskiego polski ruch wojskowy przekracza jej granice i sięga do dalekich ognisk emigracyjnych, do Francji, Belgii, Szwajcarii, nawet za Ocean, jednocząc pod sztandarem niepodległościowym ludzi najrozmaitszych poglądów i przekonań. Powstają wreszcie w drugiej połowie 1912 roku „Polski Skarb Wojskowy“ i „Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“, powołane do życia dla poparcia całej tej akcji.

Piłsudski jest inicjatorem i faktycznym kierownikiem tych wszystkich prac i rozwija działalność iście zdumiewającą. „Literalnie mieszka w wagonie między Lwowem i Krakowem, lub w drodze do pomniejszych miast galicyjskich — tak charakteryzuje tę Jego działalność Wacław Sieroszewski. — Odbywa przeglądy kół strzeleckich, zarządza ćwiczenia, miewa wykłady, odczyty, konferencje. Wnosi wszędzie oczywiście zapal, zaraża poczuciem niezłomnej, przesycającej Go woli“. Jest wszędzie i wszyskiem, nie zrażając się rzucanemi

Mu pod stopy przez przeciwników politycznych kłódami przeszkód i trudności, niezrażając się również obojętnością, a nawet zdecydowaną niechęcią pewnych warstw społeczeństwa dla sprawy, której jest żywym symbolem i nieustrudzonym szermierzem.

Bo niestety, i w tej nawet historycznej chwili, w przededniu straszliwej zawieruchy światowej, brak było w społeczeństwie polskim zrozumienia dla wielkości i doniosłości idei, którą Swą Osobą i dążeniami reprezentował Piłsudski, a temsamem należytego poparcia ruchu, który był tej idei widowym wyrazem. Jawni i tajni wrogowie używali najrozmaitszych sposobów i środków, aby całą akcję paraliżować. Intrygowano nie tylko w kraju, ale także poza jego granicami, a nici tej intrygi sięgały aż hen na drugą półkulę, pomiędzy Polaków amerykańskich. Posługiwano się przytem wszelką bronią — fałszem, kłamstwem, oszczerstwem, insynuacją, nawet wręcz denuncjacją, aby tylko cel zamierzony osiągnąć. Nie cofnięto się w tej wrogiej akcji nawet przed związaniem sprawy organizacji ruchu strzeleckiego ze słynną aferą szpiegowską Redla i usiłowano przedstawić polski ruch wojskowy jako uknutą przez niego prowokację! Wyniki tej nieprzebiegającej w środkach agitacji były prawdziwie pożałowania godne. Pod jej wpływem społeczeństwo, dezorientowane tendencyjnie przez niepowołanych obrońców i opiekunów sprawy polskiej zaczęło odnosić się do ruchu strzeleckiego z wyraźną nieufnością, co miało między innemi ten skutek, że osłabła ogromnie ofiarność na cele „Polskiego Skarbu Wojskowego“, zasilanego najobficiej przez Polonję amerykańską. Dla rozwoju polskiej organizacji wojskowej był to cios dotkliwy. Ponadto odłączyły się od organizacji i uchyliły się z pod komendy Piłsudskiego „Drużyny Strzeleckie“, skutkiem czego wytworzyły się poważne rysy i szczyrby w samym

ruchu strzeleckim, który niedawno jeszcze tyle miał w sobie życia, rozmachu i rozpędu.

A tymczasem w pędzie niepowstrzymanym zbliżała się chwila dziejowych rozstrzygnięć. Zbliżała się wojna, ów oddawna przez Piłsudskiego z naprężeniem oczekiwany moment, który miał zadecydować o naszym „być albo nie być“. Łatwo też pojąć i zrozumieć, jaką męką, jaką tragedją było dla Niego patrzeć na to wszystko, co w tym właśnie czasie działo się dokoła Niego w społeczeństwie, na te wszystkie akty złej woli i partyjnego zaślepienia, zmierzające do udaremnienia akcji, w której On widział — a przyszłość dowiodła, że trafnie i słusznie — jedyną możliwość i jedyną drogę do odzyskania utraconego skarbu Niepodległości.

„Chcą nas pozbawić pieniędzy! — skarżył się wobec Swego otoczenia. — A tymczasem nigdy nie były one potrzebniejsze. Wojna zbliża się i trzeba by zawczasu zakupić broni, amunicji, umundurowania, gdyż w czasie wojny o te rzeczy będzie bardzo trudno, a broni i amunicji nie dostaniemy wcale. Nieprzygotowani, staniemy się igraszką rozmaitych wpływów...“. I dodawał przytem: „Niema nic boleśniejszego nad niekorzystanie z pomyślnie składających się możliwości, a one nadchodzą, są już blisko...“.

Niedaleka przyszłość okazała, jak przewidującym politykiem był Piłsudski. Bo istotnie wojna stała już u progu, a z nią wyłaniały się te „możliwości“, o których myślał przyszły Komendant Legjonów, a które na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, w czasie inspekcji Związków Strzeleckich w Paryżu, określił temi słowy: „Sprawa Niepodległości Polski zostanie ostatecznie rozstrzygnięta w tym szczęśliwym wypadku, jeżeli Rosja zostanie pobita przez Niemcy, a Francja pobije Niemców. I my musimy im w tem dopomóc“. W tych lapidarnych słowach nakreślił Piłsudski już zgóry cel i plan

przygotowywanej przez Siebie mozolnie polskiej akcji zbrojnej w zbliżającej się wojnie światowej, której wybuch nieuchronny przewidywał z przedziwną intuicją, mającą swe źródło w trafnej analizie ówczesnej sytuacji politycznej w Europie.

I nie omylił się w Swych przewidywaniach, jak nie omylił się również w Swych rachubach. Wojna, której zbliżanie się śledził krok za krokiem i do której przygotowywał niestrudzenie polskie kadry żołnierskie, wybuchła istotnie. Wybuchła wcześniej nawet, niż Sam przypuszczał, a wraz z nią otwarła się w życiu i działalności Józefa Piłsudskiego nowa, pełna chwały karta, na której czele, jako motto, można umieścić te Jego, głębokie treścią i znaczeniem, słowa:

„Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by, na szablach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli“.

IX.

6 sierpnia 1914 roku.

WYBUCH WOJNY ŚWIATOWEJ. — KOLEBKA NIE-
PODLEGŁOŚCI POLSKI. — ZNACZENIE CZYNU
SIERPNIOWEGO. — W OLEANDRACH. — PIERW-
SZA KADROWA KOMPANJA WOJSKA POLSKIE-
GO. — WYMARSZ Z KRAKOWA I PRZEKROCZENIE
GRANICY. — TRAUGUTT I PIŁSUDSKI.

I oto ziścił się „sen o szpadzie“. Nadeszła długo oczekiwana chwila, o której marzył i myślał Piłsudski od lat, owa „chwila iście osobliwa“, w której przyjsie wierzył niezachwianie, której zbliżanie się przeczuwał intuicyjnie i z którą związał wszystkie Swoje nadzieje, oczekiwania i rachuby. Wybuchła wojna! Wojna, która była ziszczeniem Jego pragnień i przewidywań, wojna trzech państw zaborczych między sobą, tych, które rozgrażyły naszą ojcowiznę i pozbawiły nas niepodległego bytu państwowego. Dla Piłsudskiego było to hasłem do wystąpienia na arenę czynu.

„Wybiła godzina rozstrzygająca! — wołał do narodu w Swym manifestie, ogłaszającym tę historyczną decyzję. — Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swą przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne go gospodarza — Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imie-

niu Władzy Naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju“.

Manifest ten ukazał się w dniu przekroczenia granicy Królestwa Polskiego przez pierwszy patrol polski. W dwa dni zaś później, równocześnie z wiadomością o oficjalnem wypowiedzeniu wojny Austrii przez Rosję, nastąpił słynny, złotymi zgłoskami w dziejach walczącej o swą Wolność i Niepodległość Polski zapisany wymarsz pierwszej „Kadrówki“ z Krakowa w dniu 6 sierpnia 1914 roku w bój o przyszłą Polskę Niepodległą.

6 sierpnia 1914 roku! Droga każdemu sercu polskiemu data! Jedna z najdroższych i najczcigodniejszych, jakie na kartach dziejowych Polski wypisała swym rylcem spiżowym historia. Wspominamy ją i zawsze wspominać będziemy z tęsamem podniosłem wzruszeniem, z tąsamą głęboką czcią, jak tyle pamiętne w dziejach daty: 24 marca 1794 roku, 29 listopada 1830 roku i 22 stycznia 1863 roku. Jak tamte dni historyczne, tak i 6 sierpnia 1914 roku trwać będzie po wieczne czasy we wdzięcznej pamięci narodu, jako Czyn ogromnej doniosłości ideowej, Czyn, który dał życie nowym dla Polski czasom. To kolebka nie tylko polskiego Wojska, polskiej Armji, ale także polskiej Niepodległości.

Bo czem byłoby samo tylko nasze pragnienie Niepodległości, gdyby nie było go wsparło zbrojne ramię polskiego Żołnierza! Jakimi drogami byłyby się potoczyły losy sprawy polskiej, gdyby nie ów „szaleńczy“ — jak go mali duchem ogłosili — Czyn Sierpniowy, który był nie tylko dzwonem alarmowym, budzącym naród ze snu letargicznego bierności, lecz który jednocześnie zadokumentował wobec wrogów i wobec całego świata, że „Polska nie zginęła“, że żąda zwrotu zrabowanego jej prawa do wolnego, swobodnego życia i że nie myśli czekać, aż obca dyplomacja zechce łaskawie wystawić

jej patent na Niepodległość, lecz idzie zdobywać tę Niepodległość sama na polach bitew krwią, bohaterstwem i poświęceniem własnego, polskiego Żołnierza, zdecydowanego walczyć o nią na śmierć i życie, do ostatniego tchu w piersi, do ostatniej kropli krwi w żyłach!

Stwarzając pierwszą od 1863 roku polską formację wojskową i wysyłając ją w dniu 6 sierpnia 1914 roku w bój, Józef Piłsudski wskazał narodowi jedyną w ówczesnych warunkach, wojennych i politycznych, realną drogę do odzyskania utraconej Niepodległości — Polski Czyn Zbrojny. A przyszłość, i to niedaleka, miała pokazać, jak realnym w tej Swej koncepcji politykiem był Piłsudski, przez „realnych“ polityków zawodowych okrzyczany właśnie jako „fantasta“ i „szaleniec“. Powołany przezeń do walki czynnej o Wolność i Niepodległość, o wyzwolenie Polski z wiekowych kajdan niewoli, Żołnierz polski, stał się potężnym walorem politycznym, dokoła którego toczyły się odtąd wartkim prądem wszystkie dalsze wypadki i zdarzenia, stał się dla sprawy polskiej tym ważkim czynnikiem, pod którego wpływem urzeczywistniał się stopniowo ideał Wolnej, Niepodległej Polski, a już po dokonaniu dzieła wyzwolenia ideał Niepodległego Państwa Polskiego.

Widziany i oceniany w tej perspektywie, Czyn 6 sierpnia 1914 roku jest więc zdarzeniem epokowego w dziejach Polski znaczenia. Stanowi on w historii naszych walk wyzwoleniczych punkt zwrotny, moment przełomowy. Czynem tym wykreślił Piłsudski narodowi drogę do Wolności i Niepodległości, i powiódł go nią do celu, o którego osiągnięcie walczyli nasi ojcowie i dziadowie bezskutecznie.

A nie zapominajmy, chcąc w całej pełni ocenić dziejową zasługę Piłsudskiego, że podejmował On Swój Czyn, który tak błogosławionym okazał się w skutkach, w warunkach wprost tragicznych — w atmosferze nie-

ufności i niedowierzania, obojętności i niezrozumienia, intryg i knowań, pozbawiony poparcia, broni, amunicji, pieniędzy, z garstką tylko oddanych Mu ślepo i wierzących w Niego bez zastrzeżeń entuzjastów Idei Niepodległości.

„Nie stał za nami naród — pisał z tego powodu z głęboką goryczą w jednym ze Swych rozkazów — niemający odwagi spojrzeć wielkim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

I to było, niestety, prawdą, smutną, bolesną prawdą. Piłsudski rozpoczął bój o Polskę osamotniony, „wśród powszechnej bierności społeczeństwa“, mając przeciwko Sobie prawie wszystkich i wszystko, za Sobą naprawdę tylko znikomą liczebnie, ale potężny duchem zastęp tych, którzy w świętym zapale i bezgranicznym ukochaniu Idei Wolności „na stos rzucili swój życia los“. Jakkolwiek bolał nad tem i, wedle własnego wyznania, „nigdy nie przeżywał chwil strasznějších, jak te chwile przełamania się wewnętrznego i postanowienia“, nie upadł jednak na duchu, nie ugiął się pod naporem przeciwności, nie uląkł się przeszkód i trudności, które widział na Swej drodze. Zapatrzony w wielki, promienny cel, który Sobie wytknął, z „wściekłą ambicją“ w duszy, aby „własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie“, przeciwstawiając się „wichurze nieufności, nawet pogardy dla tych, co się wazą na takie szalone czyny“, — powziął i przeprowadził Swą historyczną decyzję. Rzucił w odmęt krwawej zawieruchy wojennej Polski Czyn Zbrojny. Czuł bowiem i rozumiał, że w tej wielkiej godzinie dziejowej na wahanie się i wyczekiwanie nie było miejsca, ani czasu, że „koniecznem było, by najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność, inicjatywę rzucenia iskry na proch“ i w ten sposób „dali przykład innym

jako przodownicy walki narodu polskiego o Niepodległość Ojczyzny“.

I iskra padła. W dniu 2 sierpnia ogłosił Piłsudski mobilizację członków Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, które w obliczu wybuchu wojny poddały się napowrót pod Jego rozkazy, a następnego dnia odbyła się w zabudowaniach, pozostałych po wystawie architektonicznej, w t. zw. „Oleandrach“, w Krakowie, niezapomniana uroczystość. Po jednej stronie placu, przeznaczonego dla zbiórki, ustawił się oddział Związku Strzeleckiego, po drugiej oddział Drużyn Strzeleckich. Członkowie obu organizacyj mieli jednakowe mundury, tylko na czapkach odmienne odznaki, a mianowicie: Strzelcy orzełki, Drużyny tarczki z rzeźbionym na nich orłem i napisem. Wszyscy byli w pełnym rynsztunku. Popołudniu zjawił się Piłsudski, w szarej kurtce strzeleckiej i maciejówce, ze szpicrutą w rękę. W otoczeniu oficerów obu organizacyj odebrał raport, poczem, po odbyciu przeglądu Swoich żołnierzy, wygłosił do nich następujące przemówienie:

„Odtąd niema ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne odznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami“.

Po skończonej przemowie — jak opowiada naoczny uczestnik tej sceny — oddał Piłsudski Swoją znaczek naczelnikowi Drużyn, a jego blaszkę przypiął do Swo-

jej czapki; wielu z obecnych uczyniło to samo. Wzruszenie było powszechne i ogromne; niedawni przeciwnicy i współzawodnicy ściskali się ze łzami w oczach. Poczem utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w „Oleandrach“ żołnierzy, przemanewrowano kilkakroć razy po placu i znowu ustawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem, z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach.

Zapadał zmierzch; w oddali Kraków rozbłysnął wieczornymi ogniami. Młode twarze Strzelców bieleły równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał; oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem Naczelnika. Wtem Piłsudski podszedł do grupki oficerów, stojących na uboczu, i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w rękę i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku, z bronią na ramieniu, i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słyhać było przyspieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych do szkoły podoficerskiej Strzelców wywołała no 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna przybyłych Drużyniaków.

— A my?... — ozwały się nieśmiałe głosy w pozostałych szeregach.

— Bacność!...

Umilkły głosy.

A za chwilę z ust Komendanta padły pamiętne słowa, które czyta się z temsamem głębokiem wzruszeniem, z tąsamą nabożną czcią, jak słowa przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim.

„Żołnierze! — mówił Piłsudski. — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa

i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na was, jak na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska, i pozdrawiam was jako pierwszą Kadrową Kompanję“.

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych szeregach żołnierzy, ale wśród zebranej nieopodal publiczności głośno płakano...

Wybraną kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O godzinie 3-ciej rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny Kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowe, ostateczne przygotowania do drogi. W nocy z 4-go na 5-go znowu zaalarmowano Kadrówkę, ale i tym razem nie poszła jeszcze do Królestwa. Wyprawdzono ją jedynie na ćwiczenia.

Wreszcie nadszedł historyczny dzień 6-go sierpnia. Nadszedł tak, jak go przeczuwał i widział w swych marzeniach i wizjach Stanisław Wyspiański, twórca „Legjonu“:

To będzie, to będzie wczas rano,
nim liście zaczną drzeć...

Przyjdą, przyjdą, przyjdą wielką rzeszą,
jak chadzali Legjonami, —
z chorągwiami, z chorągwiami...

Szarzało dopiero na nieboskłonie, a już żołnierze byli na nogach. Wydano im żywność na dwa dni, składającą się z chleba i dwóch konserw na każdego, po-

czem wyprowadzono oddział na dziedziniec przed kwaterę główną, gdzie w rozwiniętym szyku oczekiwał dalszych rozkazów. Krótka odprawa oficerów, poczem zjawił się Komendant, odebrał ostatni raport i przechodząc wzdłuż kompanji, żegnał wszystkich tem jednym, a tak wiele mówiącem słowem: „Winszuję“! Rozległa się komenda i oddział ruszył w drogę. Było to między godziną trzecią a czwartą rano. Oddział, który przeszedł do historii pod nazwą „Pierwszej Kadrowej Kompanji“, składał się z czterech plutonów pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego. Poszczególnymi plutonami dowodzili: Kazimierz Herwin-Piątek, Henryk Krok-Paszkowski, Stanisław Burhard-Bukacki i Jan Kruk-Kruszewski. Czynności intendenta pełnił Aleksander Litwinowicz, lekarza — dr. Stanisław Rouppert. Siłę kompanji stanowiło 160 Strzelców, na każdy karabin było 105 nabojów. Kompanję wyprzedzał patrol konnicy, złożony z ośmiu ludzi pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmowskiego. Z tych ośmiu ludzi — trzech nieśli siodła na ramionach, gdyż nie było dla nich koni. Mieli je dopiero zdobyć. Inny charakterystyczny szczegół, to jedyny chyba w historii wypraw wojennych fakt, że w kasie Kadrówki, w chwili jej wyruszenia w bój, znajdowało się wszystkiego 170 koron!

Piłsudski wyprowadził oddział poza miasto i nastąpił marsz w kierunku granicy rosyjskiej. Była godzina 9,45 rano, gdy maszerujący dotarli do wsi granicznej Michałowic i ujrzeni przed sobą, po drugiej stronie kordonu, opuszczone już zabudowania rosyjskiej komory celnej. Dowódca Kadrówki, por. Kasprzycki, obnażył szablę, w ślad za nim wydobyli z pochew szable dowódcy plutonów. Padła komenda: „Baczność!“, szeregi sprężyły się i kompanja twardym, mocnym krokiem przekroczyła granicę caratu. Gdy ostatni pluton znalazł się na terenie Królestwa Polskiego, por. Kasprzycki

zatrzymał oddział i w krótkim, nacechowanem głębokiem wzruszeniu przemówieniu, ogłaszając imieniem Rządu Narodowego stan wojenny z Rosją, dał wyraz radości, że oto spełniła się tęsknota pokoleń i Żołnierz polski idzie z bagnietem w rękę torować Ojczyźnie drogę do Niepodległości. Oddział z bronią u nogi odśpiewał „Rotę“, naładowano broń i ruszono w dalszą drogę.

Zbudzony z martwych Czynem Piłsudskiego, rozpoczynał Żołnierz polski krwawy bój o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. I dziwnem zrządzeniem losu, jakby nemezis dziejowa nim kierowała, bój ten rozpoczął się pod znakiem świętej dla narodu rocznicy. W przeddzień wyruszenia w pole tej „czołowej kolumny Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny“, przypadła 50-ta rocznica stracenia na szubienicy, na stokach cytadeli warszawskiej, bohaterskiego dyktatora powstania 1863—64 roku, Romualda Traugutta, wraz z czterema członkami ówczesnego Rządu Narodowego. I oto równo w pół wieku po tym haniebnym akcie gwałtu na najszlachetniejszym i najofiarniejszym przedstawicielu walczącego o swą wolność narodu, po głuchej, ciemnej nocy niewoli i niedoli, zajaśniała nad Polską promienna gwiazda nowego Czynu, podjętego pod sztandarem tej samej wielkiej idei przez Tego, który właśnie w tradycjach ostatniego powstania od dzieciństwa czerpał podniecie i hartował wolę do nowej rozprawy, nowej walki o podeptane brutalnie najświętsze ideały i prawa narodowe.

Traugutt — Piłsudski! Dwie epoki, dwaj ludzie. Lecz jedna wspólna idea, której ci dwaj ludzie życie swe niepodzielnie poświęcili, jeden wspólny cel, który gwiazdą przewodnią Swych dążeń uczynili, i jedno wspólne źródło, z którego Ich Czyn nieśmiertelny wypłynął — Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Wielkie dzieło wyzwolenia Polski z niewoli, okupione tyłoma

już krwawemi a bezskutecznemi ofiarami, w półwiekową rocznicę męczeńskiego skonu Wodza powstania 1863—64 roku wskrzeszał na nowo Wódz Legionów, Józef Piłsudski, aby je w ogniu wojny światowej do końca doprowadzić i urzeczywistnić sny i marzenia całych pokoleń o Wolnej Ojczyźnie.

Przeszłość i teraźniejszość, legenda i rzeczywistość, ucieleśnione w tych dwóch nazwiskach, w tych dwóch ludziach, złączyły się jedną wspólną więzią ideową w Czynie 6 sierpnia 1914 roku, który był jutrznią naszej Niepodległości jako Narodu i Państwa, otworzył nową epokę w historii Polski.

X.

Żołnierz bez ojczyzny.

UPIORNE WIDMO. — SAMOTNI I OPUSZCZENI. —
POD HASŁEM KOŚCIUSZKI. — IDEOLOGJA ŻOŁ-
NIERZY PIŁSUDSKIEGO. — „NAJDUMNIEJSZA
PIEŚŃ, JAKĄ POLSKA STWORZYŁA“. — SZLA-
KIEM PIERWSZEJ BRYGADY KU WYZWOLENIU

Wyprawiając w dniu 6 sierpnia 1914 roku z pod stóp Mogiły Kościuszki na pole krwi i chwały pierwszy oddział Swoich żołnierzy jako „czołową kolumnę Wojska Polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny“, — Józef Piłsudski ciężką sam z Sobą stoczyć musiał walkę. Czuł nietylko ogrom odpowiedzialności, jaką brał na swe barki, ale czuł jednocześnie — a o ileż silniej! — cały bezmiar, a także całą gorycz osamotnienia, w jakim podejmował swe dzieło. „Cechą bowiem charakterystyczną ówczesnego społeczeństwa polskiego — jak się wyraził w jednym ze swych odczytów — był głęboki brak zaufania do tego wszystkiego, co polskie, i głęboka wiara we wszystko to, co niepolskie“. Zdając sobie dokładnie sprawę z prądów i nastrojów, które przenikały społeczeństwo w tej chwili dziejowej, czuł, widział i rozumiał, że Czyn, który rzucał na szalę losów polskich, „wypływał nie z woli i nie z chęci narodu polskiego“, że „siedział przeciw mniemaniu społeczeństwa polskiego“, że patrzono na Niego jak na szaleńca „porywającego się z motyką na słońce“ i potępiano Go za ten krok szalony.

Jakie ciężkie myśli, troski i wątpliwości nurtowały duszę Twórcy Polskiego Czynu Zbrojnego w tym czasie, wymownem tego świadectwem jest Jego wyznanie, złożone publicznie na Zjeździe Legjonistów w 1922 roku. „Kiedym w dniu 6 sierpnia — oto to Jego wyznanie — mówił do generała Sosnkowskiego, że czeka nas śmierć lub wielka sława, bardziej w tę śmierć, niż w sławę wierzyłem“. Równie wymownem odbiciem tragedji duchowej, jaka rozgrywała się w Jego duszy i mózgu w tych czasach, są Jego słowa, wypowiedziane w rozkazie do żołnierzy w drugą rocznicę wymarszu w pole:

„Gdym wyprowadził Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed Sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo Żołnierza bez Ojczyzny. Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie

....krótki płacz kobiety

i długie nocne rodaków rozmowy,
pokaże przyszłość“.

Żołnierz bez Ojczyzny!... Ileż bolesnego smutku, ileż głębokiego tragizmu mieści się w tych słowach! Bo istotnie „Żołnierzami bez Ojczyzny“ byli ci, na których czele Piłsudski podejmował bój o Polskę. Byli nimi zresztą nie tylko wtedy, w 1914 roku, gdy jako mała garstka „szaleńców“ wśród milionowych armij europejskich szli obalać nienawistne kordony i torować Polsce drogę ku wyzwoleniu; byli nimi w latach następnych, gdy już jako wielotysięczna armja polska, skupiona pod sztandarem legjonowym, przelewali obficie krew na niezliczonych polach bitewnych, znacząc bezimiennymi mogiłami ofiarny szlak polskiej idei, polskiej myśli, polskiej woli niepodległej. Przez cały czas towarzyszyło im nieustannie w ich krwawym trudzie,

wlokło się za nimi jak cień nieodstępny „widmo upiorne“ — „Żołnierza bez Ojczyzny“.

Gdy szli w odmet najstraszliwszej z wojen, nie mieli oparcia we własnem państwie i w rodzimym rządzie. Polska, od stu lat przeszło wykreślona z karty Europy, była przecież podówczas pustym dźwiękiem dla świata. Nie mieli także oparcia, nie czuli za sobą zgodnego chóru serc we własnym narodzie, który od początku odnosił się do Czynu Piłsudskiego z nieufnością i nie-wiarą, a w pewnych warstwach z jawnem potępieniem, i, pochłonięty jałowemi sporami „orientacyjnemi“, w tej doniosłej chwili dziejowej nie uczynił nic, albo prawie nic, aby im, ofiarnikom idei Niepodległości Ojczyzny, jeśli już nie czynną, to przynajmniej moralną pomoc, moralne poparcie okazać.

W jakichże to opłakanych warunkach wyruszali w bój o prawo Polski do bytu i życia niepodległego! „Byliśmy źle uzbrojeni i bardzo lichy — powiem: że-braczo — wyekwipowani. Ani jednego karabinu maszynowego, przestarzałe armatki z dymnym prochem, ani jednej kuchni polowej — bez ciepłej odzieży przy wzrastającym zimnie, w podartem obuwiu przy jesiennem błocie lub ostrej gołoledzi!“... Oto w jakim ekwipunku — wedle świadectwa swego Wodza — szli walczyć o Niepodległość Ojczyzny ci, którzy byli „awangardą“ narodu, „awangardą moralną“, aby „czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania“!

Osamotnieni i opuszczeni, a przez olbrzymi odłam narodu poprostu wyklęci jako szkodnicy narodowi, idąc w bój, mieli jako jedyny ekwipunek na drogę, która ich czekała, drogę trudów, niebezpieczeństw i krwawych wysiłków, — wiarę w świętość i słuszość Sprawy, wiarę w ukochanego Wodza i wiarę we własne, bezgraniczne poświęcenie dla idei, która ich piersi ożywia-ła: Idei Niepodległości. Gdy inni grzęźli w wątpliwo-

ściach, oni przecinali wątpliwości mieczem bohaterstwa. Gdy inni pytali niepewnie: „z kim i przeciw komu?“, oni rzucili odpowiedź hardą, która wydawała się wtedy szaloną, choć była jedynie rozumną, jedynie słuszną: „Przeciw wszystkim zaborcom! wszystkim po kolei!“ Gdy naród gubił się w niewczesnych dysputach orientacyjnych, oni mieli jedną, jedynie godną wielkiego narodu orientację, tę, której szermierzem był przed nimi Kościuszko, a która głosiła: „Wolność, Całość, Niepodległość!“

I nic ich na tej wytkniętej im przez uwielbianego Wodza drodze powstrzymać, nic z niej zawrócić, a tem mniej sprowadzić na manowce kompromisu nie było w stanie. Raz wszedłszy na nią stopą śmiałą i pewną, kroczyli po niej za swym Wodzem niezłomnie i konsekwentnie do celu, który im przyświecał, choć była to droga twarda i ciężka, nigdy różami, zawsze cierniami, a nadewszystko mogiłami gęsto usłana, przeważnie samotna, częstokroć męczeńska, wymagająca hartu, samozaparcia i poświęcenia bez granic. Wstępując na nią, nie wiedzieli, nie mogli wiedzieć, co ich czeka u jej kresu: — laur zwycięski, czy nowa przegrana i klęska, promienne słońce wolności, czy beznadziejny mrok dalszej niewoli. Lecz choć przyszłość była przed nimi zasnuta nieprzeniknionemi, chmurami, oni z nieustraszoną odwagą, z junactwem i ryzykanctwem młodości „mierzącej siły na zamiary“, szli na jej spotkanie, ufni tylko w nieśmiertelność Sprawy, którą na swym sztandarze mieli wypisaną, ufni w siłę swych młodzieńczych ramion i gotowość do największych ofiar i poświęceń, ufni wreszcie w swego Wodza, w którym widzieli żywe wcielenie świętej idei Wolności i Niepodległości.

A tym, którzy „nie wierząc, że chceć — to móc!“, usiłowali szczepić wśród nich daremnie, tak jak szczepili dokoła nich ze skutkiem, zwątpienie i niewiarę, rzu-

cili harde, pełne dumy i wzgardy wyzwanie w „najdumniejszej (wedle określenia Piłsudskiego) pieśni, jaką Polska stworzyła“, w słynnym „Marszu Pierwszej Brygady“.

Istotnie, przedziwna to pieśń, jedna z niewielu o tak głębokiej i tak niezwyklej mocy i sile. Wypowiedziane raz przez Piłsudskiego zdanie o legjonowej twórczości poetyckiej, że „można śledzić historję Legionów, studjując ich pieśń“, stosuje się w całej rozciągłości do tej właśnie pieśni, do niej przedewszystkiem. Bo to pieśń — dokument. Najprawdziwszy, najwierniejszy dokument swego czasu, swojej epoki. „Żołnierz bez Ojczyzny“, ów tragiczny wytwór niewoli i zrodzonego z niej rozbitcia ducha narodu, znalazł w tej rzeczywiście „najdumniejszej“ pieśni swoją pieśń — pieśń przedziwnie szczerą i prawdziwą, ale i niewypowiedziane gorzką.

Jak żadna inna, odtwarza ona wiernie nastroje duchowe i psychiczne wśród Żołnierzy Piłsudskiego, odzwierciedla ideologję legjonową w jej orlich wzlotach i tragicznych załamaniach, jest żywym odbiciem bolesnej rozterki między tymi ofiarnikami Idee Niepodległości a tą częścią społeczeństwa, która nie chciała, nie starała się nawet rozumieć ich szczytnego porywu i wielkości ofiary, i płaciła za ich bezgraniczne i bezinteresowne poświęcenie nieufnością i podejrzliwością, za ich krwawy trud zimną obojętnością lub potępieniem, a także często potwarczemi insynuacjami i obelgami. Tworzona w różnych okresach czasu i wśród zmieniających się okoliczności, a zawsze w najściślejszem oparciu o rzeczywistość, pisana była istotnie „krwią, nie atramentem“, jak zwierza się jej twórca, Tadeusz Biernacki, w ogłoszonym przed kilku laty szkicu, omawiającym powstanie i historję tej pieśni. „Melodja jej — wedle własnych jego słów — to najgłębszy krzyk tragedji, a zarazem triumfu duszy i serca szarego Legionisty —

Żołnierza Pierwszej Brygady. Mylą się więc ci wszyscy, którzy szukają początków tej pieśni przy gwarze i nastroju swawolnym ogniska obozowego, czy też gospody miłej, gdzie „Madelon“ szklanice napełnia i w serca się wkrada przymilną prośbą: Zaśpiewajcie cokolwiek, proszę“.

Pisana odruchowo, pod bezpośrednim wpływem tragicznych przeżyć i przeżyć legionowych, jest ona — jak zaznacza jej twórca — świadectwem „wielkiej tragedji niezrozumienia przez naród duszy naszej, ofiar naszych, krwawych i bezkrwawych“. Stąd też i ów zupełnie odrębny jej charakter, odcinający ją kontrastowo od zwykłych piosenek żołnierskich. Ani śladu w niej radości i wesela, ani cienia żołnierskiej pustoty i swawoli. Jest natomiast dziwna powaga, zmieszana z głęboką goryczą, a jednocześnie z wysokiem poczuciem dumy, jaką daje świadomość własnej mocy duchowej i niezłomna wiara w ostateczne zwycięstwo idei, którą uczyniło się celem swych dążeń i wysiłków. A nad tem wszystkim, jako ton zasadniczy, niezmienny, góruje ów tak dobrze znany wszystkim refren:

My Pierwsza Brygada,
Strzelecka gromada,
Na stos rzuciliśmy
Swój życia los,
Na stos — na stos.

Refren ten, podkreślający gotowość do najdalej posuniętych ofiar, gotowość na wszystko, co los zgotuje, jakże wiernie i jak żywo maluje wielkość duszy i ofiary tych „Żołnierzy bez Ojczyzny“ i ich Wódza, tych „straceńców losu“, co „leli krew osamotnieni“, szli do celu przez „męki i cierpienia“, przez „krew i przelane łzy“, nie poddając się ani na chwilę zwątpieniu, bo zaw-

sze im „dodawał sił — wędrówki kres“. A niezrozumieniu, z jakim spotykali się na swej ciernistej, tysiączeni mogiłami usłanej drodze wśród własnego społeczeństwa, małości ducha, tradycyjnej inercji i partyjnej zawiści przeciwstawili wzgardliwe słowa swej dumnej pieśni:

Nie trzeba nam od was uznania,
Ni waszych skarg, ni waszych łez,
Przeminął czas już kołatania
Do waszych serc — próśb nadszedł kres,

aby, osiągnąwszy wreszcie „wędrówki kres“ — wyzwoloną z niewoli ofiarą krwi i życia swych najlepszych, najdzielniejszych synów Ojczyznę — wyrzucić z wypełnionej męską dumą piersi te pełne mocy i jak stal dzwoniące słowa:

Dzisiaj już my — jednością silni,
Tworzymy Polskę — przodków mit.
Że wy w tej pracy niedość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd.

Tak — „najdumniejsza to pieśń, jaką Polska stworzyła“. I można w całej pełni odnieść do niej słowa, jakie w jednym ze Swych odczytów wypowiedział Piłsudski o pieśniach żołnierskich wogóle: „Jeżeli pieśń ma jakie znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tem wielkiem, trwałem ogniwem, które zapewnia życie Legjonom, dopóki istnieje Żołnierz polski... Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz nabyta, jako rzecz żywa i trwała“.

A wśród tych „żywych i trwałych“ pieśni, które przekazała nam w spadku epoka legionowa, pieśń

„Pierwszej Brygady“ naczelne zawsze zajmować będzie miejsce. Bo jest nietylko wiernem, niefałszowanym odbiciem uczuć i nastrojów tych, w których imieniu przemawia, ale jednocześnie emanacją ich ducha — ducha legionowego — który z mroków niewoli, wśród ogólnego chaosu i rozdarcia serc i umysłów, wykrzesał jasne, promienne światło wielkiej, szczytnej idei, i krwawym, bohaterskim szlakiem „Pierwszej Brygady“, dumny i niezachwiany, wyniosły i nieustraszony, rzucając na „ofiarny stos“ Czynu hekatombę swych ciał, swej krwi, swego życia, powiódł naród w świt wyzwolenia.

XI.

Legjony.

TRADYCJA LEGJONOWA. — OD DĄBROWSKIEGO
DO PIŁSUDSKIEGO. — „O WARTOŚCI ŻOŁNIERZA
LEGJONÓW“. — NA SKRZYDŁACH SŁAWY I LE-
GENDY. — ROLA, ZNACZENIE I ZASŁUGA LEGJO-
NÓW W DZIELE WYZWOLENIA POLSKI
Z NIEWOLI.

Legjony!... Porywające, magiczne słowo, na które-
go dźwięk ileż to budzi się w sercu polskiem drogich
i świętych wspomnień! Bo z tem słowem, z tem poję-
ciem łączą się przecież najpiękniejsze, najświetniejsze
momenty w dziejach naszych walk niepodległościowych.
Od słynnych Legjonów Henryka Dąbrowskiego, stwo-
rzonych pod sztandarami Francji pod niebem włoskiem,
snuje się poprzez karty dziejowe Polski niewolnej zło-
ta nić idei, która w płomiennych strofach „Mazurka
Dąbrowskiego“ głosiła, że „co nam obca przemoc wię-
ła — szablą odbierzemy“.

A zrodziła się ta idea ze zrozumienia, że tyl-
ko czyn orężny może przywrócić nam utraconą
Niepodległość, że więc bez stworzenia własnej siły
zbrojnej, własnej armji narodowej, wszelkie stara-
nia i zabiegi o odzyskanie Niepodległości będą trudem
daremnym i bezowocnym. Bo armja narodowa, to nie-
tylko symbol, ale i gwarancja Niepodległości. Tę praw-
dę zrozumiał i uznał już Sejm Wielki, wysuwając spra-
wę stałej i silnej armji na czoło postulatów reformy sto-

sunków w państwie. Odtąd też około stworzenia własnej armji skupiały się wysiłki energji narodowej. A drogowskazem niejako w tym kierunku były słowa, wypowiedziane przez Józefa Sułkowskiego: „Naród, który skutkiem okoliczności, nie przez spodenie, popadł w niewolę, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji — zwycięstwo... Aby Polacy mogli skutecznie się opierać, muszą koniecznie wprzód nauczyć się być wolnymi, a aby stać się wolnymi, powinni umieć umierać“. Największy zaś z wodzów i mężów świata, Napoleon, tak mówił Sułkowskiemu: „Polacy nie mogą polegać na obcej pomocy. Muszą sami się zbroić, niepokoić wroga, utrzymywać nieustanny związek z sercem kraju. Wszystkie piękne słowa, któremi będą ich łudzić, do niczego nie doprowadzą. Naród, zdławiony przez sąsiadów, może powstać tylko z bronią w rękę“.

Oto, jak nas „uczył Bonaparte, jak zwyciężać mamy“. I tej nauce naród przez cały czas niewoli pozostał wierny niewzruszenie. Od Henryka Dąbrowskiego do Józefa Piłsudskiego wszyscy wielcy przywódcy narodu polskiego głęboko mieli zapisane w sercu i w duszy te hasła, tę naukę, Rozumieli, że Polski nie wytargujemy zabiegami dyplomatycznymi, lecz że trzeba ją zdobyć orężem, wywalczyć krwią, a do osiągnięcia tego idealnego celu konieczna jest własna siła zbrojna, własna armja, własne wojsko.

Ta idea, której wykonawcami byli Kościuszko, Dąbrowski, Książę Józef, twórcy Powstania Listopadowego i Styczniowego, Traugutt, przyświecała również i Józefowi Piłsudskiemu w Jego działalności niepodległościowej. Z tej idei też zrodził się Czyn 6 sierpnia 1914 roku, którego rozwinięciem były następnie Legjony.

Nie piszemy historii Legjonów, nie kusimy się nawet o to. Temat to zbyt bogaty i rozległy, aby można

go należycie i godnie przedstawić w książce, mającej inne przeznaczenie, a także i ograniczone rozmiary. Z konieczności musimy poprzestać jedynie na ogólnej charakterystyce tego wspaniałego w swym heroizmie i słuszną dumą napawającego każde serce polskie rapsodu w stuletnich przeszło dziejach walk narodu polskiego o Niepodległość, któremu na imię — Legjony Józefa Piłsudskiego. A w tej charakterystyce Legjonów należy się, rzecz prosta, naczelne miejsce uwagom, jakie wypowiedział o nich sam ich Twórca i Wódz. Mówiąc mianowicie „O Wartości Żołnierza Legjonów“ w odczycie, wygłoszonym na drugim Zjeździe Legjonistów we Lwowie w 1923 roku, Piłsudski w ten sposób określił ich rolę, charakter i znaczenie:

„Byliśmy wojskiem polskim w 1914 roku... Ostatniem wojskiem polskim, które było bezpośrednio przed nami, było wojsko 1863 roku. Poniosło ono klęskę, zostało rozbite i zgniecione. Przez 50 lat naród polski nie pragnął wojska. Z tych, czy innych powodów, nie ważył się na myśl tworzenia własnego wojska, a i w momencie wybuchu wojny światowej również nie miał życzenia i aktu woli, by stworzyć wojsko polskie... Dlatego też my, występując na arenę dziejową jako wojsko polskie, byliśmy w stosunku do własnego społeczeństwa nowatorami: chcieliśmy dać Polsce Polskiego Żołnierza..., którego Polska nie miała i nie tworzyła przez lat 50.

„Z tego powodu, jak z jednej strony wysiłki duszy musiały być tu większe, silniejsze i energiczniejsze, tak z drugiej — była w stosunku do tego usiłowania wprowadzenia rzeczy nowych skłonność do pewnej przesady... Legjoniści odznacжали się jakgdyby pewną przekorą w stosunku do otoczenia, przekorą, która daje siłę i odwagę znoszenia największych ciężarów. Przekornie postanowiliśmy dowieść, iż możemy dokonać o wiele

większych rzeczy, niż te, których od nas żądano. Chcieliśmy szczególnie dowieść, zarówno sobie, jak i otoczeniu, oraz obcym, że polski Żołnierz sam, bez żadnej obcej pomocy, może powstać, że obca pomoc jest dla nas niepotrzebna i szkodliwa.

„Ta walka z obcym wpływem, walka z obcymi, w życiu naszym legionowem przewija się jak czerwona nić, tworząc nieraz tragedje ludzi, tworząc nieraz walki wewnętrzne i walki z całym otoczeniem. Chcieliśmy sami z siebie wytworzyć te wartości, które stanowią dobrego żołnierza. Walka z ówczesną austriacką Komendą, noszącą inne, niż my, mundury, a zatem przypominająca nam obce wojska, stanowi bodaj jedną z najpoważniejszych stronic historii Legionów w czasie ich tworzenia się i dalszego życia. Walka ta była wynikiem przekory, wynikiem przesady.

„Szliśmy przeciw mniemaniu całego polskiego społeczeństwa, które w nas, wychodzących ze swej własnej szkoły, ze swych własnych usiłowań, nie chciało widzieć ani zdatnych żołnierzy, ani zdatnych dowódców. Dobiżeliśmy się o uznanie nas jako dobrych żołnierzy, o uznanie przez nas samych, potem przez otoczenie, wreszcie przez najsurowszych sędziów...

„Najsilniejszym czynnikiem, najsilniejszym motywem duszy, który przy życiu utrzymywał Legjony i który dał tak wybitne rezultaty, była nasza ambicja wewnętrzna. Ambicja ta żarła ludzi, starających się dowieść swemu otoczeniu i światu, że sami potrafimy zrobić z nas dobrych żołnierzy, wbrew opinji Polski...”

Czem był ten czynnik, ta „wściekła ambicja“, aby „własnymi siłami wytworzyć nowe wartości polskie“, ilustruje to Piłsudski szeregiem charakterystycznych przykładów z historii Pierwszej Brygady w pierwszych miesiącach wojny. Powtarzamy niektóre z nich.

„Przyszedł pierwszy marsz—opowiada Piłsudski.—W myśl rozkazów austriackich władz wojskowych, miałem dotrzeć tylko do małego miasteczka Jędrzejowa. Marsz stukilometrowy, rozłożony na 4 do 5 dni, uciążliwy, bo odbywający się pod grozą kontaktu z nleprzyjacielem. Z krótkich słów, które usłyszałem od wojskowych władz austriackich przy odbieraniu ostatecznych informacji, wywnioskowałem, że władze te do mnie i do moich żołnierzy żadnego zaufania nie mają i że, wyznaczając mi ten Jędrzejów, nawet nie wierzą, bym mógł tam dotrzeć. Dlatego może nie wyznaczono nam żadnego dalszego celu marszu. Co więcej, dalej poza Jędrzejów posunąć się nam nie było wolno. Kielce, najbliższe większe miasto, zostało wyznaczone w planie koncentracyjnym jako punkt styczny wojsk niemieckich i austriackich... Z rozmowy pomiędzy oficerami austriackimi wywnioskowałem, że, według ich przekonania, dalej poza Jędrzejowem będziemy, mówiąc ich technicznym językiem, „überraunt“ przez austriacką kawalerję. Dzięki przekornej naturze legjonowej, postanowiłem nie dopuścić, by nas wyprzedzono. Natychmiast wydany został rozkaz jaknajszybszego marszu, żeby nie dać się prześcignąć kawalerji, ale odwrotnie, aby nasze piesze oddziały kawalerję wyprzedziły... Plan został w czyn wprowadzony. Strzeleckie oddziały awangardy weszły do Kielc pierwsze i dopiero później zjawiła się awangarda kawalerji w postaci szwadronu dragonów austriackich. Byliśmy w Kielcach pierwsi...

„Nigdy nie zapomnę, jak jeden z oficerów, który z obowiązku służbowego nas obserwował, mówił mi, że w sztabie armji austriackiej nigdy nie przypuszczano, by oddziały nasze okazały się zdolne do takiego marszu. Uważano, iż ten — że tak powiem językiem austriackim — „cywilbagaż“ nie jest zdolny do zrobienia marszu nawet do Miechowa i musi się rozsypać po drodze.

To też marsz nasz był dla władz austriackich niespodzianką.

„Później, gdy w Kielcach stały obok oddziałów naszych oddziały austriackie, tasama przekora i chęć ambicji, która mnie wraz z moimi żołnierzami ogarnęła, kazała mi zająć na swą kwaterę pałac gubernatora. Zgodnie ze zwyczajami wojennemi, najokazalszy budynek zajmuje na kwaterę ten, kto jest rangą najwyższy. W ten sposób siłą faktu, bo wyrzucić mnie z pałacu nie ośmieleono się, zdobyłem pozory wyższości. To też Austriacy i Niemcy przychodzili do mnie z pokorą, uważając widocznie, że skoro mieszkam w pałacu, to temsamem jestem już wyższy. I nie mogę zapomnieć goryczy, jakiej doznałem, gdy, przejeżdżając później przez Kielce, tłukłem się na przedmieściu, gdy inni ten pałac zajmowali“.

Kiedy skutkiem odwrotu wojsk austriackich pod naporem ogromnych sił rosyjskich trzeba się było z Kielce wycofać, oddziałowi polskiemu, który liczył wtedy wszystkiego cztery bataljony w sile około dwóch tysięcy ludzi, przypadło zadanie osłaniania odwrotu.

„Wziąłem na siebie rozmyślnie — opowiada Piłsudski — najtrudniejszą pracę żołnierską, pracę arjer-gardy, pracę osłaniania odwrotu... To owa przekora i ambicja legunów pchała mnie do tego, aby wziąć na swoje barki najbardziej odpowiedzialną robotę. Przy cofaniu się na Wisłę, podczas przeprawy, stale zatrzymywaliśmy odwrót. Zatrzymywaliśmy ponad miarę zakreślonego czasu. Przeszliśmy przez most w Szczucinie pod grozą, że nam go z tyłu spalą. Rozmyślnie nadużywałem sił młodych żołnierzy dlatego, że szybciej dążyłem do triumfu braci legjonowej, że szybciej dążyłem do uznania naszej własnej, z nas samych powstałej, pracy żołnierskiej.

„Pamiętam smutne przejście przez most. Ziemia obiecana, na której obiecywaliśmy sobie wyrość w więk-

szą siłę, została opuszczona. Dano nam rozkaz osłaniania odcinka Wisły w łączności z całym mnóstwem wojsk innych. Rozkaz ten doskonale pamiętam. Dla podniesienia dzielności wojsk austriackich głosił on, że wróg wtargnął w granice „ojczyzny“, polecał obronę słupów granicznych austriackich. Dla zachęcenia nas, Legjonistów, dodano do tekstu niemieckiego ustęp polski, stwierdzający i dla nas wagę „granicy“ „ojczyzny“, którą była Wisła, dzieląca dwa zaborcy. Na szczęście duch rozkazu uprawniał mnie do nowych niebezpiecznych przedsięwzięć. Nakazywał on prowadzenie obrony ofensywnej, t. zn. dopuszczał akcję na lewym brzegu Wisły, pozwalał przerzucać wojska z powrotem do tego kraju, który nie był jakoby naszą ojczyzną.

„A z fortecy krakowskiej nadszedł rozkaz, by zniszczyć wszystkie środki przeprawy przez Wisłę. Naskutek tego rozkazu zaraz z prawa od nas spłonął most w Szczucinie. Stałem w obronie tych środków przeprawy przez Wisłę, chcąc bowiem przejść rzekę, trzeba było mieć możliwość przeprawy. Pamiętam, jak w tym właśnie czasie ówczesny porucznik Dreszer, nie mogąc doczekać się jakiegokolwiek środka przeprawy, rozebrał się wraz z patrolem do naga i z bronią w ręku przeprawił się na drugi brzeg Wisły. Ten mały epizod świadczy o tej dziwnej, przekornej naszej chęci wykazania swej wartości żołnierskiej, wartości nieprzeciętnej, zdatnej do czynów nadzwyczajnych. Jeżeli bowiem, jako nowatorowie, chcieliśmy stwarzać rzeczy nowe, to musieliśmy dawać dowody, że stać nas na większe wysiłki, niż normalne“.

„Przyszedł koniec 1914 roku — opisuje Piłsudski w innem miejscu. — Po ciężkich bojach, po przegranej bitwie, wojska austriackie cofały się rozbite. Powierzono mi znów zaszczytną misję, abym stanął w arjergardzie, gdyż w ciężkich chwilach byliśmy my, żołnierze

polscy, najpewniejszą jednostką, na którą można było włożyć największe ciężary. Pamiętam mękę odwrotu, noce nieprzespane lub spędzone przy stole, gdy zasypiało się momentalnie, tak, jak siedziało się na krześle. Pamiętam dokładn'ie, jakie wrażenie na mnie sprawiały te cofające się szeregi bataljonów przerzedzonych... Wiedziałem, jak serca ludzkie się łamały. Widziałem żołnierzy, niegdyś pewnych siebie i hardych, a obecn'ie ukrywających się w lasach i czekających hanby poddania się do niewoli.

„W całym tym odwrocie z moich żołnierzy byłem dumny, albowiem mogłem zrobić z nimi wszystko, co chciałem. Mogłem po skończonym odwrocie spokojnie dać rozkaz marszu naprzód. Gdy komenda austriacka zwróciła się do mnie z prośbą, abym moich żołnierzy naprzód prowadził, dlatego, że nikt z regularnej armii naprzód już iść nie chce, byłem jedynym, który z kilku bataljonami śmiało poszedł szukać nowego kontaktu z nieprzyjacielem. A za mną poszli moi dumni chłopcy, dumni, że tak wielką wartość żołnierską posiadli, poszli ze śpiewem, pogardę rzucając austriackiemu otoczeniu“.

A jak wytrwałym był ten młody żołnierz polski na rany, ból, cierpienie! Znosili je z podziwu godnym hartem i męstwem, jak starzy, zaprawieni w niezliczonych już bojach żołnierze, choć była to przecież sama młódź, częstokroć nieledwie dzieci.

„Pamiętam — opowiada Piłsudski — gdy świeżo przybyły bataljon przeprawiał się przez Wisłę, spotkałem wracających pierwszych rannych. W twarzach rannych nie widziałem smutku, nie słyszałem jęku. Widziałem triumf i dumę, że są żołnierzami polskimi, że krew przelewają i tem swej służby żołnierskiej dowodzą. Pamiętam młodego chłopca, którego drasnęły w głowę trzy kule karabinu maszynowego. Szedł swobodnie, krwią zlany. Gdym go spytał: „Cóż to wam, chłopcze?“ —

odpowiedział wesoło i dumnie: „A w głowę mnie trafiło: głowa mocna, wytrzyma“...

„Lekarze obcy bardzo często mówili mi: — „Co tam jest właściwie w tych waszych Legjonach?“. Żołnierze niedoleczeni, żołnierze, których lekarze zatrzymali w szpitalu, wracali do pułków, wracali do kompanij, wracali do szwadronów, uciekali poprostu ze szpitali do wojska, szukając nanowo tych ran, szukając nanowo triumfów żołnierskich... Jedynem marzeniem naszych rannych i chorych było jaknajprędzej uciec ze szpitali, uciec, jak mówili, „do domu“. Domem tym był pułk, domem tym była kompanja, domem tym byli towarzysze broni“.

A z jakim zapalem rwali się do wykonywania zadań trudnych i niebezpiecznych! „Nigdy — jak stwierdza Piłsudski — w Legjonach nie brakowało ochotników do akcyj najryzykowniejszych; zawsze było ich zawielu i zawsze trzeba było robić wybór, krzywdzący tych, którym najtrudniejszych robót nie wyznaczano“.

Czemuż zawdzięczali ci młodzi żołnierze te swoje niepospolite zalety; jakaż to siła ożywiała ich szeregi i podniecała do czynów i wysiłków, które uczyniły ich wkrótce przedmiotem podziwu wśród swoich i obcych? Tą siłą ożywiającą był duch, który umiał ich natchnąć od pierwszej zaraz chwili, który umiał w nich wzbudzić i zaszcześcić Piłsudski.

„Gdym 6 sierpnia 1914 roku — pisze On w Swej znakomitej książce p. t. „Moje Pierwsze Boje“ — wyprowadził Strzelców na wojnę i pomaszerował na Kielce, pomiędzy mną a sztabem austriackim nie było omówionych dostatecznie ściśle warunków wzajemnego stosunku pomiędzy tworzącem się wojskiem polskim a austriackim. Skorzystałem z tego, by postawić odrazu, od pierwszego kroku, sprawę tak, aby w młodego żołnierza wpoić możliwie wiele ambicji, honoru, god-

ności własnej, wreszcie poczucia niezależności od obcych i dumy z tego, że się jest pierwszym zawiązkiem wojska polskiego. Z tych uczuć płynęło konsekwentnie wysokie poczucie obowiązku, aby w niczem nie poniżyć w oczach otoczenia, ani tembardziej własnych, sztandaru, który odrazu postarałem się wznieść możliwie wysoko. Okoliczności pierwszych tygodni wojny sprzyjały temu nadzwyczajnie... Szybko zdołałem rozwinąć z jednej strony urządzenia wojskowe, z drugiej polityczno-administracyjne instytucje. Stwarzałem w ten sposób mnóstwo faktów dokonanych, czynionych na własną, polską rękę, co znowu zmuszało do liczenia się z nami, ale również dawało formującemu się wojsku zewnętrzny wykładnik poczucia dumy żołnierskiej i ambicji wojskowej, z których chciałem stworzyć podstawę dla „morale“ polskiego żołnierza“.

A poza tem „morale“ i wypływającymi z niego niepospolitemi wartościami żołnierskimi i obywatelskimi, poza podziwu godnem męstwem i umiłowaniem trudów i niebezpieczeństw wojny, niesłychaną odwagą i pogardą śmierci, wysokiem poczuciem ambicji i honoru narodowego, odznaczał się Żołnierz Piłsudskiego innemi jeszcze zaletami i walorami, które nie tylko ich czyny wojenne, lecz także ich żywot żołnierski opromieniały aureolą przedziwnego uroku. Określa go Piłsudski pięknie jako „urok wesołości, urok żartu, urok żołnierzy idących na śmierć z uśmiechem na ustach, w ostatniej chwili rzucających słowa wzgardy dla tchórza“.

Nic też dziwnego, że rychło Legjony i ich Wódza osnuły swemi niemi złotemi sława i legenda, sztuka i poezja.

„Minęło kilka miesięcy — tak mówi o tem Piłsudski w cytowanym poprzednio odczycie — a mieliśmy już dobrą markę, mieliśmy uznanie. Legenda i sława wzięły nas na swe skrzydła i niosły naprzód. Jeśli jest w le-

gendach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajądą, wstrzymują się u wrót serca. Nasza sława i legenda przed temi wrotami się nie zatrzymały. Poszło przede wszystkim za nami to, co jest napiękniesze w kulturze ludzkiej, — poszła sztuka... Twórczość o charakterze t. zw. ludowym buchnęła, jakgdyby żywym płomieniem, z tego źródła nowej mocy, nowej twórczości, nowego wysiłku ludzkiego, który się uosabiał w Legjonach. Nie znam epoki bardziej udatnej, bardziej silnej pod względem twórczości poezji żołnierskiej, jak nasz okres legjonowy. Dotąd piosenka legjonowa jest nabytkiem całego narodu. Dotąd żołnierz w wojsku polskim, gdy Legjony już minęły, śpiewa nasze pieśni, śpiewa to, co grało w naszych duszach, żyje, bawi się, robi to, cośmy ongiś robili na ziemiach polskich. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie... Tworzyła się ta pieśń tak, jak ongiś tworzyła się pieśń ludowa...”

„Legjony — tak kończy Piłsudski Swoje głębokie uwagi o znaczeniu ideowem Legjonów — stworzyły w Polsce, odrodziły nanowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te, czy inne przewagi w tych, czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza-powstańca, przywierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem po ziemi ojczystej. Zapomniane, opędzane nieraz widmo lat ubiegłych, naprzekór światu, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce“.

Oto, czem były Legjony, oto, jakimi byli Żołnierze Piłsudskiego wedle świadectwa samego ich Twórcy i Wodza. Potwierdzeniem tego chlubnego świadectwa o roli i wartości Legjonów są zresztą ich dzieje.

Gdy przebiegamy je myślą, niepodobna oprzeć się

uczuciu podziwu i dumy na wspomnienie tych pełnych chwały czynów, które mi oręż polski, oręż Żołnierza Legionów pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego przypomniał światu i w pamięci świata utrwalił imię walczącej o swą Wolność i Niepodległość Polski. Dzieje Legionów, to jedna wielka, mało mająca sobie równych, epopeja najszczytniejszego bohaterstwa, najwspanialszego w swych przejawach poświęcenia i samozaparcia w służbie świętej sprawy Niepodległości Ojczyzny. Rzucając na zapalony ręką Piłsudskiego stos Czynu coraz nowe ofiary i odrodziwszy swym męstwem nieustraszoną najświetniejszą tradycję orężnego narodu polskiego, Legiony zadokumentowały wobec całego świata, do jakich heroicznych wysiłków, do jakich bezgranicznych ofiar i poświęceń zdolny jest naród polski w raz podjętej z bronią w rękę walce o prawo do bytu i życia niepodległego. Dzięki Legionom, których kolebką był Czyn 6 sierpnia 1914 roku, dowiedział się świat, jak powierzchownym i błędnym było mniemanie, jakoby naród polski pogodził się już ze swym losem zakutego w kajdany niewolnika i wyrzekł się raz na zawsze myśli o zrealizowaniu swych marzeń o Wolności na drodze walki orężnej. Legiony zadały kłam temu mniemaniu i podjąwszy na ostrzu bagnietów sprawę Niepodległości Polski, ofiarą krwi i życia tysięcy najszlachetniejszych synów Ojczyzny zaktualizowały ją, uczyniły kwestją, nad którą nie wolno już było przejść do porządku dziennego, podniosły do znaczenia wielkiego i doniosłego zagadnienia międzynarodowego. Nieśmiertelną zasługą Legionów i ich Wodza jest i pozostanie, że nie otrzymaliśmy zaiste Polski „za darmo“, jak to usiłowali wmówić w swych adherentów prowodyrzy pewnego obozu politycznego, lecz, że wywalczyliśmy ją sobie sami, bohaterstwem i krwią Żołnierza polskiego, zbudzonego z martwych do życia i czynu przez Józefa Piłsudskiego. Do

wolnej, niepodległej i zjednoczonej Ojczyzny wiódł nas i doprowadził krwawy, tysiącnymi mogiłami usłany szlak bojowy Legjonów.

Któż z nas, Polaków, czujących naprawdę serce polskie w swem łonie, nie wspomina z głębokiem wzruszeniem i słuszną dumą przesławnych bojów, stoczonych przez Żołnierzy Legjonów w pierwszym zaraz okresie ich wystąpienia na arenę działania pod Laskami, Anielinem, Krzywopłotami, Marcinkowicami, Łowczówkiem! Czyje serce polskie nie zabije żywszem tętnem na wspomnienie Mołotkowa, Rokitny, czy Rarańczy! Kto z nas nie pochyli czoła z czcią najgłębszą przed męstwem nieustraszonem i heroizmem bezprzykładnym, których tak niezrównane dowody złożyli Żołnierze Piłsudskiego w krwawych, niezliczonych ofiarach krwi polskiej okupionych walkach pod Konarami, Jastkowem, Tarłowem, Kościuchnowką!

Oto pamiętne na zawsze etapy tej znoonej i ofiarnej drogi, którą Józef Piłsudski na czele Swych Żołnierzy wiódł Polskę ku wyzwoleniu. Oto szczyble, po których wśród szalejącej na ziemiach polskich zawieruchy wojennej wspinał się naród polski z dusznych, zatęchłych kazamat niewoli ku słońcu Wolności. Jakże uboga byłaby historia naszego „odkupienia“ bez krwi Legjonów! — powiedział pięknie i słuszenie jeden z naszych wybitnych publicystów. — Jakże uboga i tania, gdyby „odkupywały“ nas tylko mowy ambasadorów, swoich i obcych! Jakże szare i bezbronne byłyby nasze pola bez mogił, w których śpią ci pierwsi, ci nieuznani, lecz najwierniejsi Żołnierze Rzeczypospolitej!

Mówią zresztą najdowodniej o doniosłej roli Legjonów w dziele odrodzonej Polski do życia niepodległego znane i stwierdzone dziś fakty historyczne. A mówią one, że wszystkie nasze sukcesy polityczne, wszystkie mianowicie deklaracje o charakterze międzynarodowym

w sprawie polskiej w latach 1916 i 1917 były ściśle związane z faktem istnienia Legjonów. Wiemy dziś z korespondencji Ludendorffa, że pod wrażeniem bohaterskich walk legionowych w lipcu 1916 roku główna kwatera niemiecka — w egoistycznej zresztą myśli pozyskania sobie w ten sposób pomocy w postaci krociowej, a tak bitnej armji polskiej — spowodowała rządy państw centralnych do ogłoszenia aktu z dnia 5 listopada tego roku, proklamującego utworzenie samodzielnego Państwa Polskiego. Wiemy również z pamiętników ówczesnego ambasadora francuskiego w Petersburgu, że obawa przed możliwością zrealizowania militarystycznych zamysłów niemieckich, które sparaliżował Piłsudski, stała się dla mocarstw zachodnich bodźcem do wywarcia nacisku na dwór i rząd carski co do oświadczenia się publicznie w sprawie polskiej i że skutkiem tego nacisku ukazał się w dniu 25 grudnia 1916 roku rozkaz carski do armji i floty, wskazujący jako jeden z celów toczącej się wojny „stworzenie Polski wolnej, złożonej z wszystkich trzech części, dotąd rozdzielonych“. W ten sposób, dzięki Czynowi Zbrojnemu Piłsudskiego, dzięki Legjonom, stworzone zostały w sprawie polskiej, dotychczas zupełnie przemilczanej, fakty polityczne o doniosłym prawnopaństwowym i międzynarodowym znaczeniu, których uwieńczeniem było pamiętne orędzie Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Wilsona, do Senatu, z dnia 22 stycznia 1917 roku, podkreślające konieczność powołania do życia „Polski zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej“.

To są wszystkie fakty dziś bezsporne, a w ich oświetleniu występuje w całej pełni olbrzymia, epokowa zasługa historyczna Józefa Piłsudskiego, jako Twórcy Polskiego Czynu Orężnego, Twórcy i Wodza Legjonów, które następnie w odrodzonym już z pożogi wojny światowej, jak feniks z popiołów, Niepodległym Państ-

wie Polskiem stały się fundamentem jednolitej Armji Polskiej i dokończyły chlubnie wziętego na swe barki wielkiego dzieła — dzieła utrwalenia wywalczonej Niepodległości i ustalenia naszych granic państwowych. Bo w postanowieniach Traktatu Wersalskiego Niepodległe Państwo Polskie było tylko słowem, stało się zaś ciałem dzięki stworzonej przez Piłsudskiego sile zbrojnej, dzięki Armji Polskiej, która pod Jego wodzą zapewniła naszemu moralnemu prawu do Niepodległości państwowej, uznanemu i ogłoszonemu w Traktacie Wersalskim, moc wykonawczą.

Miał też Piłsudski pełne i słuszne prawo, już w odrodzonej do życia niepodległego Polsce, powiedzieć do swych Żołnierzy: „Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne: nie zginęła! Wy, szczęśliwsi, krwią swą piszecie: żyje!... Z Was się Polska poczęła; z Waszego trudu i znoju, ze stalowej potęgi Waszych bagnętów zrodziła się i okrzepła jej młoda wolność. Nie zmar-nowana Wasza krew. Nie próżny Wasz trud. Nie daremna była śmierć tych, którzy w mogiłach zostali“.

XII.

Szlakiem idei niepodległościowej.

TRAGEDJA LEGJONÓW. — ROLA PIERWSZEJ BRYGADY. — C. K. KOMENDA LEGJONÓW. — ZNA-
MIENNY DOKUMENT. — Z BOJÓW I PRZEŻYĆ
LEGJONOWYCH. — KRYZYS W LEGJONACH. — P.
O. W. — DYMISJA PIŁSUDSKIEGO. — W WALCE
O NIEZALEŻNOŚĆ WOJSKOWĄ I POLITYCZNĄ. —
HISTORYCZNA ROZMOWA. — UWIĘZIENIE KO-
MENDANTA.

Legjony, dotrzymując krwawo swych zobowiązań wobec państw centralnych, walczyły w polu do pierwszych dni października 1916 roku. Przez cały ten, dwuletni przeszło okres czasu, a i później także, tragedją ich było, że, walcząc na froncie z śmiertelnym wrogiem Ojczyzny o jej Wolność, walczyć musiały jednocześnie z tymi, przy których boku w bój poszły, o swą niezależność, o prawo do samodzielnego życia i rozwoju jako wojsko polskie, mające do spełnienia własne cele i zadania.

Takiem niezależnem wojskiem polskiem były owe pierwsze oddziały strzeleckie, które w dniu 6 sierpnia 1914 roku pod wodzą Józefa Piłsudskiego przekroczyły granicę Królestwa. „Byłem w tym okresie — jak mówi Piłsudski — zupełnie swobodnym ptakiem“. Ale ta niezależność trwała bardzo krótko. Pod groźbą rozwiązania tych oddziałów i internowania wszystkich Strzelców, którzy byli obywatelami rosyjskimi, Piłsudski, aby

uchronić Swe dzieło od rozbicia i zagłady, musiał zgodzić się na warunki, uzależniające Go organizacyjnie od austriackich naczelných władz wojskowych. Mianowicie pod egidą zawiązanego w Krakowie w dniu 16 sierpnia Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), złożonego z przedstawicieli galicyjskich stronnictw politycznych, zostały utworzone, jako formacje ochotnicze, dwa Legjony — Zachodni i Wschodni — które poddano pod rozkazy austriackich władz wojskowych, wyznaczając jako komendantów dwóch generałów, o polskich wprawdzie, względnie z polską brzmiących nazwiskach, lecz obcych zupełnie dążeniom, których wyrazicielem był Piłsudski. Tendencją tego zarządzenia było poprostu unieszkodliwienie odrazu polskiego ruchu niepodległościowego przez odjęcie mu wszelkich cech walki Polaków o Wolność Polski. Odpowiednio do tego ustosunkowała się też od pierwszej zaraz chwili do Legjonów Naczelną Komendą armji austriackiej. Odmówiono więc Legjom własnych sztandarów, oficerowie nie otrzymali szarż, tylko tytuły swoich funkcyj, uzbrojenie w manlichery obiecano jedynie „o ile starczą zapasy“, a w przeważnej części składało się ono ze starych jednostrzałowych karabinów t. zw. „wernldów“, wreszcie chciano — ale zamiar ten zmieniono — przystroić Legjonistów w czarno-żółte przepaski. Wogóle, potraktowano ich jako przysłowiowy „cywilbagaż“, z którymi niewarto zadawać sobie trudu, i jak niewygodnych intruzów, których zbywa się czembądz. Same Legjony, wedle intencyj Naczelnej Komendy, miały służyć jedynie jako szyld, pokrywający interesy czysto-austriackie.

Łatwo zrozumieć, jaki na tem tle wytworzył się stosunek między oddziałami, na których czele stał Piłsudski, a dowództwem i oficerami armji austriackiej. Charakteryzują dosadnie ten stosunek następujące la-

pidarne słowa Piłsudskiego: „Traktowali nas jako hołotę, szmaty ludzkie; my im odpłacaliśmy wzajemnością... Biliśmy się z moskalami, będąc z musu w szeregach wojska austriackiego, lecz wszelkimi siłami broniliśmy się przed próbami austriaczenia nas. Żywiliśmy ku nim pogardliwy stosunek... Ku Niemcom żywiliśmy niechęć z punktu widzenia politycznego, do Austriaków zaś mieliśmy nienawiść żołnierską“. W szczególności „walka z austriackimi oficerami-Polakami była treścią akcji legjonowej“, temwięcej, że „N. K. N. trzymał się zasady obsadzania stanowisk dowódców przez oficerów-Polaków z armji austriackiej“, obojętnych, a nawet niejednokrotnie wręcz wrogich ideologii niepodległościowej Piłsudskiego, co też było „kardynalną przyczyną wszystkich sporów i tarć Legjonistów wszelkich odcieni z N. K. N-em“.

W rezultacie też — wobec wytworzonej przez obłudną i perfidną politykę rządu austriackiego sytuacji — cały ciężar walki o niezależność narodową i polityczną Legjonów spoczął od pierwszej zaraz chwili na tych oddziałach, które stały wiernie i niezachwianie na stanowisku ideologii swego Twórcy i Wodza, Józefa Piłsudskiego, a więc na tych oddziałach, które w historii Legjonów zasłynęły pod nazwą Pierwszej Brygady. Szczęśliwą okolicznością, która okazała się bardzo pomocną w tym względzie, było, że Piłsudskiemu powiodło się uzyskać pewne koncesje dla oddziałów, któremi dowodził. Najważniejszą Jego zdobyczą było, że — jak to sam podkreśla — „sztab austriacki zawarł osobną umowę z Nim, osobną z N. K. N.-em, a była to zasadnicza różnica, która legła, jako kamień węgielny, w formacje polskie“. Ponadto potrafił także „przy przeprowadzaniu pertraktacyj z N. K. N.-em wytargować różne rzeczy“. Dzięki tym okolicznościom, Pierwsza Brygada różniła się tem od analogicznych formacyj

wojskowych w Austrii, że „stanowiła samodzielną formację wojskową“.

„Brygada moja — stwierdza Piłsudski — stała w zupełnej odrębności duchowej i politycznej od państw centralnych. Kierunek polityczny nadawałem jej ~~na-~~biście ja... Moi oficerowie i żołnierze zdecydowali mł-
cząco, że wszystko, co się tyczyło polityki, składają na moją głowę. Wiedząc zaś, że są potrzebne fundusze na prowadzenie Brygady, postanowili pobierać ze swej ga-
ży tylko 100 koron miesięcznie, resztę ofiarując na ce-
le wspólne“.

Tak więc, dzięki umiejętnej i celowej polityce Piłsudskiego, która opierała się na dwóch wytycznych zasadach: „żadnej zależności pieniężnej i żadnych umów politycznych“, dzięki śmiałym faktom dokona-
nym, które były Jego dziełem, a wreszcie dzięki na-
wksroś ideowej i ofiarnej służbie, która znamionowała Żołnierzy Piłsudskiego, stała się Pierwsza Brygada osto-
ją, stała się istotnie twierdzą myśli niepodległościowej i dążeń niepodległościowych.

„Akcentowała ona na każdym kroku — pisze histo-
ryk Pierwszej Brygady, dr. Wacław Lipiński — swo-
ją ideologję niepodległościową. Uważając Austrię za
chwilowego tylko sprzymierzeńca, zwalczała wszelką
w stosunku do Austrii ugodowość, podkreślając wybit-
nie swe nieubłagane, gdy chodziło o Niepodległość,
hasła. Józef Piłsudski zaś, rozsyłając z Pierwszej Bry-
gady swych emisariuszy, prowadząc rozległą akcję po-
lityczną na terenie Galicji i Królestwa, na rzecz czego
szły fundusze, oddawane dobrowolnie przez oficerów
i żołnierzy ze swych poborów, nadawał tej akcji poli-
tycznej jeden, jedyny kierunek, którego wytkniętym
wyraźnie celem było osiągnięcie pełnej, bez żadnych za-
strzeżeń, Niepodległości, opartej na własnej sile narodu“.

Nic też dziwnego, że wpływ Pierwszej Brygady na

umysły i serca był potężny. Opromieniona aureolą świętnych czynów orężnych, dumna swą niezależnością ideową, zdobyła sobie ona taką popularność, że zgłaszający się do Legjonów ochotnicy dobijali się o przydzielenie ich do tej właśnie formacji legjonowej, wiedzieli bowiem i rozumieli, że tam „przejdą nie tylko znakomitą szkołę obywatelską i wojskową, lecz, że tam, wśród szeregów Pierwszej Brygady, na tym terenie, który ona zajmuje, jest naprawdę nikomu Niepodległa, Wolna, pełna dumy i poczucia własnej siły — Polska“. Budzili przytem ci Piłsudczycy, jak nazywano Żołnierzy Pierwszej Brygady, respekt ogólny, a wśród młodzieży zachwyt swą niezależną a hardą postawą wobec austriackich władz wojskowych. Cały kraj wiedział, że Legjoniści Pierwszej Brygady, wbrew zakazom Komendy Legjonów i władz austriackich, noszą własne odznaki, na dawnych polskich odznakach wzorowane, że salutują wbrew Austriackim nakazom, dwoma palcami, a nie całą ręką, że, górując — w czasie walk o całe niebo wyżej nad regularną armją austriacką, szanują swą krew i cenią, nie pozwalając nią bezkarnie szafować, że wreszcie na punkcie ideologii niepodległościowej z nikim nie idą na żaden, najmniejszy nawet kompromis.

Stojąc tak twardo na straży swej odrębności i niezależności duchowej i politycznej, Pierwsza Brygada była, rzecz prosta, solą w oku austriackich władz wojskowych i ich ekspozytury legjonowej, „C. K. Komendy Legjonów“, nazywanej złośliwie „Cekamendą“. Wynikiem tego stanu rzeczy były przeróżne szykany, stosowane do Legjonistów. Nie wypłacano im żołdu, lub wypłacano z opóźnieniami, odmawiano lepszego ekwipunku, skąpiono broni i amunicji, wysyłano na najniebezpieczniejsze pozycje i t. p. Nieustannie także rozbijano jednolitość Brygady, wyrywając z niej poszczegól-

ne bataljony i oddziały i przeznaczając je na inne oddinki frontu bojowego. A przytem jakże często Żołnierze Piłsudskiego cierpieli głód i chłód! Licho żywieni i licho odziani, „przemęczeni, albo napół głodni, bez cieplej odzieży, w podartem obuwiu“ — wedle świadectwa Swego Wodza — przedstawiali widok smutny i bolesny. — „Nieraz — skarżył się później już z tego powodu Piłsudski — przejeżdżając koło moich bataljonów, gdy słyszałem słaby, głuchy kaszel, rozdzierający piersi, gdy widziałem w oczach i na policzkach u przemęczonych żołnierzy gorączkę, myślałem, że nadają się oni bardziej do szpitala, niż do boju“.

Jak głęboko odczuwał to niegodziwe traktowanie Swoich żołnierzy Piłsudski, łatwo pojąć i zrozumieć, znając Jego serdeczny i pełen ojcowskiej miłości stosunek do podwładnych żołnierzy. Ale i Jego pozycja była nie do pozazdroszczenia. Odnoszono się do Niego nie tylko nieufnie, ale i niechętnie, a nawet wręcz wrogo. Charakterystyczne przytem, że najbardziej nieprzyjaźnie była do niego usposobiona C. K. Komenda Legjonów, choć przecież w jej skład wchodziłi oficerowie austriacy-Polacy. Zachował się niezwykle znamieny pod tym względem, „ściśle poufny“, w ostatnich czasach na światło wydobyty dokument, będący klasycznym świadectwem tego, jaki był stosunek Komendy Legjonów do Piłsudskiego. Nosi on datę 29 listopada 1915 roku. Chodziło o opinię Komendy Legjonów w sprawie wniosku na odznaczenie Piłsudskiego za położone zasługi orderem Leopolda. Posłuchajmy, jak brzmiała ta opinia, wysłana przez Komendę Legjonów do komendy 4-tej armji.

„Oficer legjonowy VI rangi, Brygadjer Józef Piłsudski, posiada wprawdzie wojskowe zalety i zasługi, które przemawiałyby za udzieleniem mu najwyższego odznaczenia, muszę jednak w obecnym momencie wy-

powiedzieć się przeciw wnioskowi na jego odznaczenie z następujących powodów:

„Piłsudski dowodzi I Brygadą Legionów, stworzonych przez niego, która różni się zupełnie od stworzonej przez C. K. Komendę Legionów II i III Brygady pod względem ducha i nastroju. Przedstawia on ze swą Brygadą ten element, który, dążąc do zupełnie wolnej i niezależnej Polski, uznaje austrofilski kierunek tylko jako środek do celu, gotów każdej chwili podjąć orjentację inną, jemu odpowiadającą, lub za taką uchodzącą.

„Od wybuchu wojny postawił on sobie za cel — objąć z biegiem czasu komendę całego Legionu Polskiego, w nadziei, że w danym momencie, oparty na nim, będzie mógł stawiać żądania natury nacjonalistycznej, które mogłyby wpłynąć na rozstrzygnięcie sprawy polskiej z korzyścią dla jego dążeń.

„W zrozumieniu faktu, że fantastyczne idee Piłsudskiego są pozbawione wszelkiej realnej podstawy, a nawet sprzeciwiają się austriackiej racji państwowej, Komenda Legionów od początku wojny dążyła do tego, by wpływ Piłsudskiego wedle możliwości stłumić.

„Przez zebranie materiału uzbrojeniowego i objęcie miejsc uzbrojenia, zarówno z Komendy Legionów, jakoteż z komend operacyjnych na danym terenie, udało się mu znaczne zapasy uzbrojenia skupić na tyłach, w miejscach dotychczas jeszcze nieustalonych. W Warszawie, gdzie mu ze strony władz niemieckich nie czyniono żadnych przeszkód, utworzył szkołę oficerów i podoficerów; podobnie funkcjonują w wielu miejscach Polski rosyjskiej takie same szkoły i kursy. Pochodząca bezwątpienia od niego proklamacja przeciw werbunkowi do Legionów miała jako cel, by jaknajbardziej uszczuplić uzupełnienia dla formacyj legjonowych, stojących pod wpływem C. K. Komendy Legjo-

nów, i by tę dla niego w najwyższym stopniu niepożądaną konkurencję z wolna usunąć ze świata.

„Z sumy tej, bezwątpienia istniejącej, podziemnej, politycznej i wojskowej, akcji — można ustalić z całą pewnością, że zamary Piłsudskiego pod żadnym względem nie są lojalne; przeciwnie, można z nich z całą pewnością wnioskować, że tworzą one dla austriackiej racji państwowej ewentualne niebezpieczeństwo, że zatem należy wszystkimi środkami dążyć, by tego polskiego Essada pod względem politycznym i wojskowym usunąć poza nawias.

„W tych warunkach wniosek na udekorowanie go orderem Leopolda jest, zdaniem C. K. Komendy Legjonów, zupełnie nie na czasie“.

Przytoczony wyżej dokument charakteryzuje najdosadniej stosunek, jaki istniał między rzekomo polską C. K. Komendą Legjonów a Piłsudskim. Charakteryzuje również jaskrawo atmosferę, w której Wódz Legjonów, niestrudzony szermierz idei Polski Niepodległej, budował Swe wielkie dzieło. „Polski Essad“ — oto wszystko, co mogli o Nim powiedzieć na podstawie Jego działalności niepodległościowej i Jego czynów ci, w których duszy, po przybraniu munduru austriackiego, nie pozostało ani szczypty poczucia polskiego, ani żdźbła godności narodowej.

Dokument ten jest jednak także niesłychanie znamienny z innego powodu. Demaskuje on bezapelacyjnie oszczerce kłamstwa tych wszystkich, którzy z animozji do Wodza polskiego ruchu niepodległościowego usiłowali Mu imputować, że stworzony przez Niego Czyn Zbrojny był związany z nastawieniami polityki austriackiej i z t. zw. orjentacją austrofiłską, podczas gdy był on wskrzeszeniem niepodległej myśli i woli polskiej, pierwszym odgłosem życia, który po półwiekowej ciszy i głuszy wydobył się z pod gładów zabor-

czych, przytłaczających duszę zbiorową narodu, pierwszym odruchem twórczej prężności najgłębszego jestestwa narodowego Polski. W świetle tego dokumentu postać Józefa Piłsudskiego urasta do prawdziwie pomnikowych rozmiarów, a jednocześnie wyłania się w całym blasku, w całej chwale, rzeczywiste oblicze przezeń stworzonej i kierowanej akcji legionowej.

Obrazują ją plastycznie i wiernie słynne rozkazy Piłsudskiego, wydawane do podległych Jego komendzie oddziałów w różnych okresach czasu, Mówiąc o poszczególnych fazach walk legionowych, są one jednocześnie odbiciem ewolucyj, jakie przebywała, wypisana na sztandarach Legionów, sprawa polska, i z tego powodu są niesłychanie ciekawe i znamienne.

Pierwszy chronologicznie z tych rozkazów nosi datę 3-go stycznia 1915 roku i odnosi się do walk, stoczonych przez Żołnierzy Piłsudskiego w pierwszych pięciu miesiącach wojny. Miała w tym czasie Pierwsza Brygada poza sobą długi już szereg potyczek i bojów, a mianowicie pod Kielcami, na lewym brzegu Wisły na odcinku Korczyn — Opatowiec, pod Laskami, Anielinem i Krzywopłotami, a następnie na Podhalu, pod Limanową, Marcinkowicami i Łowczówkiem. W tej ostatniej bitwie, stoczonej w czasie świąt Bożego Narodzenia, walcząc z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, Żołnierze Piłsudskiego w trzydniowych krwawych walkach odparli 16 ataków, zadając ciężkie straty moskalom, gdyż stracili oni około 4000 ludzi w zabitych i rannych, oraz 600 ludzi w jeńcach. Straty Legionów wynosiły 100 poległych i 400 rannych. O tym pierwszym okresie walk tak pisał Piłsudski w Swym rozkazie do żołnierzy:

„Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczenie istnienie w Ojczyźnie polskiego Żołnierza. Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej

pracy, która nam dała sławę pierwszorzędного wojska. Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysięcy padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc (przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego rycerskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze będzie bliską naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych bojów, z których, jestem pewien, potrafiemy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem...”

Początki 1915 roku zastały Brygadę Piłsudskiego w okopach nad Nidą, gdzie wśród ciągłych walk pozycyjnych przetrwała miesiące marzec i kwiecień. Gdy po przełamaniu frontu pod Gorlicami wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót, bataliony legionowe ruszyły naprzód, staczając nieustanne boje z cofającym się nieprzyjacielem. W dniach 16 do 23 maja wypadły krwawe walki pod Konarami, okupione ciężkimi stratami, gdyż w samych zabitych mieli Legjoniści 89 ludzi, oprócz bardzo wielu rannych. W dalszym pochodzie za cofającym się nieprzyjacielem, wśród gwałtownego ognia artylerji i karabinów maszynowych, Brygada natknęła się na silne stanowiska rosyjskie pod Tarłowem, gdzie rozgorzały zacięte walki, okupione nowymi i dotkliwymi stratami w zabitych i rannych. Po wycofaniu się moskali z tych pozycji, oddziały Piłsudskiego wśród ustawicznych starć z nieprzyjacielem posuwały się ciągle naprzód w kierunku Lublina. Dzień 6 sierpnia, będący pierwszą rocznicą wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanji z Krakowa, a więc zamykający pierwszy rok walk legionowych o Niepodległość Polski, zastał Pierwszą Brygadę pod Lubartowem. Piłsudski wydał z tego powodu, bezpośrednio po krwawej bitwie pod Jastkowem, następujący rozkaz do Swych Żołnierzy:

„Żołnierze! Rok temu z garścią małą ludzi, źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przytem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli. Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego, 30-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

„Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tych poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru.

„Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy, bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym drobnym ogniu.

„Żołnierze i Towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzinne bory nie szemrzą po nas swej p'eśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku. I teraz, po roku wojny, jak w początku, jesteśmy tylko awangar-

dą wojenną Polski, a także Jej awangardą moralną, z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

„Żołnierze! Dziś, po roku wojny i pracy, smutno mi, że powinszować olbrzymich triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać: Chłopcyl Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy klęskę, idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!”

Posłuszni rozkazowi uwielbianego Wodza — poszli na nowe, krwawe, a pełne chwały boje. Wypełniły ten drugi rok działalności Legjonów w służbie idei Niepodległości Ojczyzny: uciążliwa i trudna kampanja na Polesiu, a następnie długie, ciężkimi ofiarami okupione walki na Wołyniu, nad Stochodem i Styrem. Zapisał się ten rok w dziejach Legjonów prawdziwie krwawymi zgłoskami, gdyż wojska rosyjskie, otrzymawszy posiłki, broniły się zaciekle. Walki pod Kołkami, Stawohorodem, Koszyszczami, Jabłonką, Kukłami, Kamieniuchą, Wielką Niedźwieżą, Kościuchnowką, nazwaną później „Polską Górą“, rozniosły daleko i szeroko sławę oręża polskiego. Nieustraszone męstwo i pogarda śmierci Żołnierzy Legjonowych były przedmiotem ogólnego podziwu. Zwyciężali oni tam, gdzie nawet uważana za niezwyciężoną piechota niemiecka nie była w stanie dotrzymać placu. To też dowódcy niemieccy, skąpi zwykle w pochwałach, byli pełni najwyższego uznania dla Legjonistów, stawiali ich w rozkazach do swych oddziałów za wzór i polecali wznosić na ich cześć przy apelach wieczornych okrzyki „hurral“ Odznaczono także wtedy wielu oficerów żelaznymi krzyżami za waleczność.

W walkach na froncie wołyńskim, od końca października 1915 roku, przy boku Pierwszej Brygady bra-

ła chlubny udział Druga Brygada, wstawiona świetnymi czynami bojowymi w Karpatach, następnie na Bukowinie i w Besarabji, ażeby przypomnieć Mołotków, Zieloną, Kirlibabę, Rafajłową, Rokitną. Spełniło się w ten sposób gorące pragnienie wszystkich żołnierzy legjonowych, aby danem im było walczyć razem, ramię przy ramieniu, w wojnie, w której rozstrzygały się losy Polski. Urzeczywistnieniu tego pragnienia stały dotąd na przeszkodzie austriackie władze wojskowe i dopiero ciężkie położenie na froncie bojowym na Wołyniu zniewolilo je od przerzucenia tam Drugiej Brygady.

Zaraz po swem przybyciu znalazła się ona na zagrożonych odcinkach, a w kilka dni później wzięła udział w krwawych walkach pod Kościuchnowką, aby następnie razem z Pierwszą Brygadą walczyć niezłomnie z wrogiem. Dłuższy pobyt na wspólnym froncie, wśród wspólnych trudów i niebezpieczeństw, zbliżył do siebie duchowo, odosobnione dotychczas i wszelkiego ze sobą pozbawione kontaktu, formacje legjonowe. Wraz z braterstwem broni wytworzyło się braterstwo myśli i dążeń. Żołnierze Drugiej Brygady, którzy pozostawali dotąd pod wpływami austriackiej propagandy C. K. Komendy Legjonów, tam, na Wołyniu, w bezpośrednim obcowaniu z sobą, przejęli się duchem i ideologją Pierwszej Brygady, zrozumieli i uświadomili sobie cel, do którego wiódł Piłsudski Swoich żołnierzy.

A było to w okresie przełomowym dla idei, pod której sztandarem walczyły Legjony. Wobec zajęcia w dniu 5 sierpnia 1915 roku przez wojska i władze niemieckie Warszawy, a niedługo potem opanowania przez armje państw centralnych całego Królestwa i znacznej części kresów, wytworzyła się dla walczących przy ich boku Legjonów nowa sytuacja polityczna, zupełnie odmienna od tej, jaka istniała w chwili wybuchu wojny. Wtedy Królestwo znajdowało się pod władzą rosyjską,

teraz było już oswobodzone z pod carskiego jarzma. „A wraz z tem — pisze Piłsudski — wszystkie wątpliwości polityczne, nierozstrzygnięte kwestje, pytania bez odpowiedzi, jednym słowem: wszystkie komplikacje polityczne, związane z kwestją polską i Legjonami, stawały na porządku dziennym. Teraz żadna siła na świecie nie mogła zatrzymać pytań ze strony rodziców, przyjaciół, czy znajomych żołnierzy i werbowanych rekrutów: „o co wy właściwie się bijecie?“ Żadne wykręty nie pomogą, gdy padnie zapytanie: „kto was, dzieci, upoważnił, abyście swemi przysięgami wojskowemi dysponowali nie tylko swoją krwią, która do kraju należy, ale i polityką kraju, — zawierali sojusze, czy oddawali się w poddaństwo?“

Położenie Piłsudskiego w tym stanie rzeczy było niesłychanie trudne. Rozumiał cały ogrom odpowiedzialności, spoczywającej na Jego barkach, a jednocześnie widział Swą bezsilność wobec sytuacji, w jakiej się znajdował. Bo rozwiązanie sprawy leżało w rękach państw centralnych, które miały wtedy najlepszą sposobność do jasnego i wyraźnego oświadczenia się w kwestji polskiej, a nie chciały nic w tym względzie uczynić i grały dalej na zwłokę, nie wychodząc poza mdłe i nic nie mówiące ogólniki. Jak głęboko odczuwał Piłsudski tragizm ówczesnej sytuacji, świadczy o tem najlepiej fakt, że powziął wtedy zamiar zgłoszenia Swej dymisji, aby — jak mówił — „wygrać w ten sposób nie tylko wyjście z fałszywego położenia, a więc spokój sumienia i honoru, lecz może i zwiększenie szans na zmianę systemu“. Przekonawszy się jednak przy pierwszej próbie wysondowania opinii wojska w tym względzie, że Jego „usunięcie się wstrząśnie tak silnie moralnie wojsko, iż następstwem istniejącego już rozdrażnienia muszą być ekscesy, których za wszelką cenę chciał uniknąć“, postanowił dymisję Swą odroczyć.

Powziął natomiast inne postanowienie. Zdecydował się na rozluźnienie, a w stosownym momencie na zupełne zlikwidowanie Swego stosunku z państwami centralnymi. W tym celu, bez zezwolenia Swych władz przełożonych, w połowie sierpnia 1915 roku wyjechał do Warszawy i tam na konferencji z wybitnymi działaczami niepodległościowymi ujawnił Swoje zamiary. Oświadczył mianowicie, że wobec wrogiej polityki państw centralnych uważa dalsze zasilanie Legjonów nowymi ochotnikami nietylko za sprzeczne z interesami Polski, ale wręcz za sprzeczne z godnością i honorem narodu. Wślad za tem oświadczeniem wydał Piłsudski nakaz wstrzymania dalszego werbunku do Legjonów, a jednocześnie nakaz wyłączenia całej energii w kierunku tworzenia i budowania, w zupełnej niezależności od Legjonów, tajnej organizacji niepodległościowej, pomyślanej na wzór Strzelca, pod nazwą „Polskiej Organizacji Wojskowej“ (P. O. W.).

Pierwsza myśl utworzenia tej organizacji powstała w umyśle Piłsudskiego jeszcze w początkach wojny światowej. Niedowierząc od pierwszej chwili państwowom centralnym, wysłał On mianowicie z końcem 1914 roku podporucznika Pierwszej Brygady, Tadeusza Żulińskiego (Romana Barskiego), do Królestwa celem związania tam oddziałów P. O. W., jako konspiracyjnych ognisk Idei Niepodległościowej. Teraz, postanowiwszy, wobec wytworzonej sytuacji politycznej, zerwać w odpowiedniej chwili związek, łączący Legjony z państwami centralnymi, poświęcił całą Swą energję tej organizacji i jej rozbudowie, aby, gdy czas nadejdzie, rzucić ją na szalę wypadków jako niezależną polską siłę zbrojną. Kierowana przez oficerów i wysłanników Piłsudskiego, a pod Jego osobistem kierownictwem i w myśl Jego instrukcyj, P. O. W. skupiła wkrótce pod swym sztandarem serca i umysły wielotysięcznych zastę-

pów, żadnych wolności i gotowych do walki o nią na śmierć lub życie. Gdy zaś, po uwięzieniu Piłsudskiego przez Niemców — wedle Jego własnych słów — „Legjony znikły właściwie z powierzchni ziemi polskiej, P. O. W. zastąpiła w zupełności Legjony, stając się ośrodkiem wszystkiego, co pokory w stosunku do „jednego pana i jednego bata“ (t. j. Niemców) uznawać nie chciało”. Organizacja P. O. W., „opierając się jedynie na swych własnych, polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i potężnej, że przypominać może największe wysiki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny“ — objęła od samego początku siecią swej działalności wsie, miasta i całe powiaty, sięgnęła swymi wpływami także w szeregi armji austriackiej i niemieckiej, umiała nawet przez swych emisariuszy dotrzeć do Polaków, zmuszonych do służby w armji rosyjskiej, i zdobyć wśród nich całe zastępy gorących i oddanych zwolenników.

Rzecz jasna, że akcja Piłsudskiego, mająca na celu usamodzielnienie polskiego ruchu zbrojnego pod znakiem Idei Niepodległości, musiała doprowadzić do poważnego zaostrzenia stosunku między Nim a N. K. N.-em, którego Departament Wojskowy, w związku z wyswobodzeniem Warszawy i Królestwa od Rosjan, próbował rozwinąć tam jaknajintensywniejszą działalność werbunkową. Tymczasem, dzięki zarządzeniom Piłsudskiego, zamiary te spełzły na niczem. Biura werbunkowe świeciły pustkami, natomiast rosły kadry P. O. W.

Jednocześnie z zaostrzeniem stosunku z N. K. N.-em, uległ silnemu zaognieniu stosunek między Piłsudskim a C. K. Komendą Legjonów, od samego początku zresztą, jak wiemy, bardzo naprężony, a nawet wrogi. Stosunek ten ilustruje wymownie następujący ustęp

z listu Józefa Piłsudskiego do Ignacego Daszyńskiego: „W wojsku jest bardzo źle, stosunki bardzo zaostrzone, grożące co chwila wybuchnięciem skandalu. Przecież nawet w komendzie legjonowej ludzie jadają przy osobnych stołach — austriaccy oficerowie osobno, a legjonowi osobno. Możesz sobie wyobrazić takie koleżeństwo! Europejczycy i murzyńskie wojsko pod ich komendą, oto ilustracja tego na naszym polskim karku. Wojsko w tych warunkach prawie odmawia służby, w poczuciu własnem bowiem murzynami nie są. Poprawa jedna: legjonizacja Legjonów i pozwolenie na samodzielną wewnętrzną gospodarkę, bez dawania nam praw czy przywilejów K. u. K. Armee. Co do mnie, jestem zdecydowany ustąpić, dalej nie mogę odpowiadać za pracę przed Polską i przed żołnierzami, gdyż dla dziecka jest jasnem, że na tej podstawie, jaka jest dana, niema ani rozwoju dla wojska, ani honoru trwania“.

Kulminacyjny punkt osiągnęły tarcia z C. K. Komendą Legjonów na wiosnę 1916 roku. Podłożem tych tarć była zupełnie już zdecydowana dążność do uniezależnienia i usamodzielnienia Legjonów jako odrębnej, jedynie interesom Polski służącej formacji wojskowej. Wyraz tym dążeniom dała, utworzona w połowie lutego, Rada Pułkowników legjonowych w piśmie, wystosowanem do komendy armji austriackiej, w którem wysunęła następujące postulaty i żądania: 1. Komendantem Legjonów zostaje Piłsudski; 2. oficerowie austriaccy mają być bezzwłocznie z Legjonów usunięci; 3. Legjony mają prawo nosić własne odznaki, zupełnie odmienne od tych, jakie są używane w wojsku austriackiem. To ostatnie żądanie było echem ostrego zatargu, który właśnie na tle odznak wynikł między Legjonami a C. K. Komendą Legjonów. Mianowicie oficerowie i podoficerowie kilku oddziałów legjonowych zdjęli własnowolnie nienawistne odznaki austriackie i zastą-

pili je odznakami, używanymi w Pierwszej Brygadzie. Wytoczono z tego powodu śledztwo, niektórzy oficerowie zostali nawet aresztowani. Dalszemu jednak rozwojowi zatargu, w najostrzejszej jego fazie, położyła kres ofenzywa Brusilowa na froncie wołyńskim.

Po przełamaniu frontu pod Łuckiem z ogromnemi stratami dla armji austriackiej, ośrodkiem najgwałtowniejszych ataków stały się pozycje, zajmowane nad Styrem przez pułki legjonowe. Dnia 4 lipca o świcie zasypane one zostały huraganowym ogniem artylerji rosyjskiej. Tysiące pocisków padły na pozycje polskie, poczem masy wojsk rosyjskich, w niezliczonych linjach tyraljerskich, ruszyły do ataku. Najzaciętsze walki rozegrały się znów pod Kościuchnowką o posiadanie t. zw. „Polskiej Góry“, która stanowiła klucz pozycji. Legjoniści z Pierwszej i Drugiej Brygady dokazywali cudów waleczności, odpierając masowe ataki piechoty i szarże kawalerji nieprzyjacielskiej, lub idąc z niesłychaną brawurą do kontrataków. Rezultatem trzechdniowych, morderczych walk, które uratowały front na tej linii od przełamania przez wojska rosyjskie, były olbrzymie straty w szeregach legjonowych. Padło w nich mnóstwo oficerów, padła niemal połowa żołnierzy. Gdy nakazano na całej linii odwrót, pułki legjonowe wykazały znów swą niezrównaną bitność i podziwu godne męstwo. „Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, — tak pisał Piłsudski w Swym rozkazie do żołnierzy o tych bojach — cofnęliśmy się w każdorazowej pozycji, jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni. Odchodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy, opór przemocy“. Cofając się wśród nieustannych walk z napierającą kolumną rosyjską, oddziały legjonowe dotarły do linii obronnych nad Stochodem, gdzie nastąpił okres walk pozycyjnych.

Tutaj zastał Żołnierzy Piłsudskiego pamiątkowy dzień 6-go sierpnia — druga rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanji. Z okazji tej rocznicy, połączonej z ofiarowaniem Piłsudskiemu przez oficerów szabli honorowej, a upamiętnionej ustanowieniem przez Niego „Odznaki Za Wierną Służbę“, ogłosił Wódz Legjonów rozkaz do Swych żołnierzy, w którym tak pisał między innymi:

„Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty — 6 sierpnia 1914 roku — gdy na ziemi polskiej dźwignęliśmy naszemi rękami zapomniany dawno sztandar Wojska Polskiego, w obronie Ojczyzny stojącego do boju... Obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawemi ofiarami, żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę: — honor Żołnierza Polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

„Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nie-naruszonej naszym następcom, — naszego honoru Żołnierza Polskiego. Tego od Was, Żonierze, z całą surowością wymagam... Ofiary, krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone

„Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu Polskiemu Żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi“.

Rozkaz ten był już jednak ostatnim, jaki wydał do Swych żołnierzy Piłsudski w oficjalnym charakterze ich Komendanta. Tymczasem bowiem konflikt w sprawie Legjonów, skutkiem wrogiego ustosunkowania się

władz austriackich wobec postulatu ich uniezależnienia, przybrał na sile. Jednocześnie kryzys ogólny sprawy polskiej od lipca tego roku, oraz podział Królestwa na dwa obszary okupacyjne, niemiecki i austriacki, spowodowały kryzys w samych Legjonach. Wzmacniał się on w miarę tego, jak Austria, z którą Legjony były związane, traciła głos i znaczenie w kwestji polskiej wobec Niemców, oraz w miarę, jak jednocześnie przeprowadzała w Legjonach zarządzenia, zmierzające zupełnie wyraźnie do likwidacji wszelkiej ich samodzielności i ograniczenia ich charakteru polskiego. Wyrazem zaostrzonej sytuacji w Legjonach był memoriał, wysłany przez wyższych oficerów legjonowych, z Piłsudskim na czele, w dniu 30 sierpnia 1916 roku, do N. K. N. Wysunięte w nim naczelne postulaty brzmiały:

„Prosimy o wyraźne zaznaczenie wobec rządu austriackiego, iż obecnie Legjony i ich przyszły twór mogą i muszą być jedynie uważane za Wojsko Polskie, które bije się i umiera za Niepodległość Polski. Prosimy o jaknajenergiczniejsze poparcie w sferach miarodajnych wyłuszczonych w naszym memoriale do N. K. N. żądań, kładąc specjalny nacisk na zlegjonizowanie Naczelnej Komendy Legjonów, która własną, polską odpowiedzialnością przed własnym społeczeństwem i rządem być powinna. Prosimy o jaknajszybsze porozumienie się z Delegacją Stronnictw w Warszawie celem utworzenia wspólnego prowizorycznego Rządu Polskiego, co jedynie zagwarantować może należyte rozstrzygnięcie sprawy polskiej wogóle i sprawy wojska“.

W związku z przedstawionym wyżej kryzysem w Legjonach wytworzyła się sytuacja, która zniwoliła Piłsudskiego do wniesienia podania o dymisję. Po dość długim wahaniu, udzielono Mu jej w dniu 26 września. Piłsudski bawił wtedy na urlopie w Krakowie, gdzie też doręczono Mu pismo Naczelnej Komendy z wiadomością

o przyjęciu Jego dymisji. Odpowiedzią na to była wspa-
niała manifestacja, urządzona przez społeczeństwo na
cześć Wodza Legjonów. Złożono Mu publicznie akt hoł-
du, wręczając adres z 50.000 podpisów i złoty medal pa-
miątkowy. Manifestacją tą społeczeństwo zadokumento-
wało swe uczucia i swą wdzięczność dla Twórcy Pol-
skiego Czynu Zbrojnego i Jego zasług.

W inny sposób zareagowały Legjony na fakt przy-
jęcia dymisji ukochanego Wodza. Wśród oficerów i żoł-
nierzy zawrzało. Wszyscy oficerowie i żołnierze Pierw-
szej Brygady, oraz część Drugiej i znaczna część Trze-
ciej Brygady zgłosili się do dymisji, podając jako mo-
tyw, że skłania ich do tego ustąpienie Piłsudskiego, który
dawał jedyną gwarancję celowości Legjonów, jako sił
polskich, walczących o Niepodległość Polski. Powstałe
na tle tych masowych dymisyj wrzenie w Legjonach
miało charakter głęboko dramatyczny, a to wobec sta-
nowiska C. K. Komendy Legjonów, która wszelkimi
sposobami starała się wpłynąć na słabsze charaktery ce-
lem oderwania ich od całej tej akcji, grożąc wnoszącym
podania o dymisję, że odda ich pod sąd jako buntowni-
ków.

W chwili największego napięcia kryzysu w Legjo-
nach nastąpiło ogłoszenie przez państwa centralne aktu
z dnia 5-go listopada 1916 r., proklamującego utworze-
nie Państwa Polskiego, jak głosił manifest obu cesarzy,
„wolnego, szczęśliwego, cieszącego się własnem życiem
narodowem“, ale bez bliższego określenia jego formy
i istoty, tylko z zaznaczeniem, że będzie ono pozostawać
„w łączności z oboma sprzymierzonymi mocarstwami“.
Pod wrażeniem tej proklamacji i w tym samym zaraz
dniu, Piłsudski, który przebywał wówczas w Krakowie,
wystosował do pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego,
Swego zastępcy ideowego wobec Legjonów, list treści na-
stępującej: „Sądzę, że teraz musicie wykazać uzasad-

nioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w tej światowej wojnie znajdzie nareszcie Ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska. Zdaniem mojem, dymisje Wasze powinny teraz być cofnięte, a z tą chwilą żelazne prawa służby żołnierskiej powinny być w całej rozciągłości przez Was stwierdzone“.

Po ogłoszeniu tego listu, istotnie wszystkie wniesione dymisje zostały cofnięte. W międzyczasie jednak nastąpiło celowe rozbitcie przez Niemców jednolitej dotychczas Pierwszej Brygady, której poszczególne pułki przydzielono do innych brygad, a wreszcie przeniesienie Legjonów do Baranowicz, gdzie internowano „zbuntowane“ oddziały armji niemieckiej, a na krótko przed przybyciem Legjonistów rozstrzelano co dziesiątego żołnierza jednego pułku saskiego i dwóch bawarskich.

Zakończyła się w ten sposób wspaniała i pełna chwały epopeja legjonowa, która takim blaskiem okryła oręż polski pod wodzą Piłsudskiego. Jednocześnie rozpoczął się w życiu Piłsudskiego nowy, a wielkiego znaczenia etap w Jego niestrudzonej i ofiarnej działalności dla dobra sprawy ojczystej. Jest to okres niezwykle intensywnej i ostrej walki o ideał Polski naprawdę Niepodległej, Polski wyzwolonej z wszelkich więzów zależności od obcych, Polski istotnie wolnej i samodzielnej. W walce tej, nie rozporządzając już, jak przedtem, własnymi oddziałami zbrojnymi, Piłsudski przeniósł cały punkt ciężkości na Polską Organizację Wojskową (P. O. W.), która pod Jego osobistem kierownictwem i przeniknięta Jego duchem, wzrosła w międzyczasie ogromnie w siły i stała się wielką, rozległą, z dnia na dzień potężniejącą organizacją wojskowo-niepodległościową, zupełnie niezależną od wszelkich obcych orjentacyj, a mającą na celu jedynie obronę żywotnych interesów przyszłej Wolnej i Niepodległej Polski. Siłą faktów zaś

zwracała się ona od pierwszej chwili przeciwko państwowom centralnym, a Niemcom przede wszystkim, i ich rządowi okupacyjnym.

I jak przedtem, w okresie legjonowym, tak i teraz prowadzić musiał Piłsudski walkę na dwóch frontach. Walczyć musiał mianowicie z jednej strony z przemocą okupantów i z wysuniętym przez Niemców niebezpiecznym dla Polski planem tworzenia sojuszniczej armji polskiej, potrzebnej im do rozstrzygnięcia wojny na Zachodzie, z drugiej strony z brakiem zmysłu politycznego wśród tych czynników polskich (t. zw. Aktywistów), które, nie zdając sobie sprawy z istotnych zamysłów i planów Niemiec, widziały jedyną rękojmię odbudowy Państwa Polskiego w oddaniu na usługi Niemiec i ich własnego interesu rekruta polskiego. Piłsudski, który i w tym wypadku okazał się niesłuchanie bystrym i przewidującym politykiem, opowiedział się zdecydowanie przeciwko organizowaniu armji polskiej przez Niemców i dla Niemców, rozumiał bowiem jasno całe niebezpieczeństwo takiej koncepcji dla Polski. Wiedział zresztą z własnego doświadczenia, nabytego w czasie, gdy stał na czele wojsk legjonowych, co znaczy i do czego prowadzi zależność od państw centralnych. Przejrzał i poznał zbyt dobrze już wtedy — jak się trafnie wyraził — „metodę austriacko-niemiecką robienia Polski bez Polaków“ i „metodę rządzenia Polakami bez Polaków“, aby mógł pogodzić się z myślą o nowej próbie tego rodzaju, i to w chwili, gdy sprawa polska weszła już w okres decydujących rozstrzygnięć.

To też, kiedy w dniu 9 listopada, a więc zaraz w cztery dni po akcie z 5-go listopada, ukazała się proklamacja obu rządów okupacyjnych, wzywająca ludność męską Królestwa do wstępowania do nowotworzającego się wojska polskiego, Piłsudski przeciwstawił się odrazu i zdecydowanie tej akcji, jako szkodliwej dla in-

teresów Polski, i odpowiedział na akcję werbunkową władz okupacyjnych rozwinięciem energicznej kontrakcji przy pomocy P. O. W

Stanowisko Swoje w tej zasadniczej sprawie sprecyzował Piłsudski w „Memorjale o Organizacji Werbunku do Polskiej Armji“, przedłożonym w grudniu generał-gubernatorowi warszawskiemu v. Beselerowi, a przedstawił szczegółowo na I. Zjeździe Pomocniczych Komitetów Wojskowych, które stanowiły organizację polityczną do popierania rozwoju P. O. W. Zjazd ten odbył się dnia 19 lutego 1917 roku w Warszawie z udziałem przeszło 500 reprezentantów ze wszystkich niemal powiatów Królestwa. Piłsudski przybył na zjazd jako kierownik Departamentu Wojskowego Tymczasowej Rady Stanu i został wybrany prezesem honorowym zjazdu. W wygłoszonem przy tej sposobności przemówieniu na temat „budowania armji polskiej“ Piłsudski podkreślił jako zasadę naczelną, że „armja musi być narodową, musi zachować ścisły związek z narodem, aby nie można było przeprowadzić między nią a narodem linii demarkacyjnej“.

A na odbytym w miesiąc później, dnia 16 marca, również w Warszawie, wielkim Zjeździe Ogólno-Krajowym, referując sprawę wojska, Piłsudski w tych zdecydowanych słowach kreślił Swoje stanowisko w tej doniosłej dla przyszłości Polski kwestji: „Rada Stanu dotąd jest w stosunku do tego wszystkiego, co dotąd było wojskiem, bezsilna i nic w sprawie tej niema do mówienia... Pozostaje nam jedno sobie powiedzieć wyrażnie: trzeba mieć wolę do tworzenia wojska, trzeba budzić w sobie i w innych ten stan ducha, który, gdy przyjdzie do tworzenia wojska, nie zrobi nam zawodu, a stworzy nam dość wielkie siły, na których rząd polski wreszcie będzie mógł się oprzeć“. W rezultacie zjazd, którego duszą był Piłsudski, stanął na następującem

stanowisku: „1. Legjony polskie winny być, jako kadry armji polskiej, przejęte przez Radę Stanu i oddane pod zwierzchnictwo polskich władz wojskowych. 2. Jakkolwiek narazie możliwym jest jedynie ochotniczy werbunek, to jednak tylko pobór powszechny do wojska może stworzyć polską siłę zbrojną, odpowiednią do liczebności naszego narodu i oczekujących go zadań, oraz zapewnić mu jego niezależność polityczną. 3. Armja polska narodowa winna być całkowicie uzależniona od władz polskich“. Oprócz tych rezolucyj uchwalono jeszcze następującą: Zjazd, stojąc na stanowisku, że wojsko narodowe jest najważniejszym czynnikiem tworzącego się Państwa Polskiego, zwraca się z wyrazami czci i hołdu dla Dyrektora Departamentu Wojny, Komendanta Józefa Piłsudskiego, jako dla ideowego i czynnego Twórcy polskiej siły zbrojnej“.

Nie potrzeba wyjaśniać, jak niechętnem, jak wrogiem okiem patrzyli okupanci niemieccy na akcję Piłsudskiego, paraliżującą ich plany i zamiary. A rozwijał On ją równocześnie w zdecydowany sposób na terenie Rady Stanu, do której wogóle wszedł bez przekonania i z wyraźną niechęcią, nie wierząc w skuteczność jej prac. Przekonawszy się następnie dowodnie, że jest to „instytucja martwa“, bez znaczenia i wpływu, „zbudowana na fikcji“, zajął wobec niej stanowisko opozycyjne. Ponieważ — głosił Piłsudski na posiedzeniach tej instytucji — „Rada Stanu nie jest w stanie rządzić, a zorganizować społeczeństwa nie umiała..., należy do dymisji podać się niezwłocznie..., należy zejść z placówki z honorem, ratując honor i samej instytucji...“. W rezultacie, widząc bezpłodność Swjej współpracy w Radzie Stanu, która była tylko powolnem narzędziem w rękach Niemców, Piłsudski postanowił zrezygnować z zajmowanego w niej urzędu.

Sposobność ku temu dała Mu sprawa zaprzysięże-

nia istniejących na terenie okupacji niemieckiej formacji polskich. Mianowicie pod naciskiem władz okupacyjnych Rada Stanu zgodziła się na złożenie przez te formacje z początkiem lipca 1917 roku przysięgi na „dotrzymanie wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier, oraz państw z nimi sprzymierzonych“. Ponieważ przysięga taka oddawała siły polskie, już istniejące, i te, które miałyby być utworzone, w zupełną zależność od państw centralnych, Piłsudski zgłosił energiczny protest, poparty wystąpieniem z Rady Stanu. Jednocześnie wydał oddziałom legjonowym rozkaz odmówienia przysięgi. Wynikiem tego było rozwiązanie Legjonów, po rozbiciu ich na dwie grupy. Jedna, złożona z obywateli austriackich, została wcielona do pułków austriackich i wysłana na front włoski, druga została osadzona w odrutowanych, do kazamat podobnych, obozach karnych w Benjaminowie pod Warszawą i w Szczypiólnie pod Kaliszem. W pierwszym z tych obozów umieszczono oficerów w liczbie 193, w drugim żołnierzy w liczbie 3154 ludzi. Byli to wszystko oficerowie i żołnierze, wierni swemu Wodzowi na śmierć i życie, z Pierwszej Brygady, oraz pewna liczba z Trzeciej Brygady. Najtragiczniejsza to karta w dziejach legjonowych, karta, pisana już nie bohaterską szablą na szlakach sławy, lecz cichemi, a jakże wiele mówiącymi zgłoskami dobrowolnie przyjętej w imię świętej Sprawy poniewierki wśród najstraszliwszych warunków bytowania, wśród głodu, chłodu i zaraźliwych chorób, a także wśród niezliczonych, z całym wyrafinowaniem stosowanych szykan.

A wkrótce po tym akcie gwałtu, popełnionym na Żołnierzu polskim, nastąpił drugi akt gwałtu — uwięzienie Piłsudskiego. Poprzedziła je na krótki czas przedtem niezwykle charakterystyczna rozmowa pomiędzy szefem okupacji niemieckiej, generałem v. Bescele-

rem, a Piłsudskim. Cytujemy ją wedle relacji niemieckiej. Beseler chciał mianowicie pozyskać Piłsudskiego dla planów i celów Niemiec. W czasie decydującej rozmowy, która odbywała się w Belwederze, wielkorządca okupacyjny powstał z miejsca i, stanawszy przed fotel, na którym siedział Piłsudski, rzekł:

— Panie Piłsudski, Polska potrzebuje silnego wojska, a to wojsko potrzebuje wielkich Polaków. Pójdź pan z nami.

— Nawet gdybym się chciał zdecydować — odparł na to Piłsudski — i z wami pójść, co przez to zyskacie? Jednego Polaka. A ja co tracę? Cały naród.

— Pan mnie źle rozumie — oświadczył wtedy Beseler. — Jeżeli pan z nami pójdzie, zapewniam pańskiemu wojsku swobodę ruchów, uposażenie w najbardziej nowożytną broń i pierwszorzędne zaprowiantowanie. A dla pana samego wszystko, czego pan zechce. Potęgę, sławę, zaszczyty.

Na to Piłsudski wstał ze Swego miejsca i na pożegnanie wypowiedział następujące słowa, świadczące o wielkości Jego duszy i charakteru, słowa, godne, aby je wyryć złotemi zgłoskami:

— Czy ekscelencja sądzi, że ta ręka, która dławi Polaków, będzie mniej dławiać, jeśli do każdego palca przyklei sobie orzełka?

Niedługo potem Piłsudski został aresztowany. Stało się to w dniu 22 lipca 1917 roku. O godzinie 5-ej rano zajęchały przed dom, w którym mieszkał, dwa samochody z oficerami niemieckimi i z policją. Wraz z Piłsudskim aresztowano Jego szefa sztabu, podpułkownika Kazimierza Sosnkowskiego, i obu wywieziono do Niemiec. Tam osadzono Twórcę i Wodza Legjonów najpierw w Szpandawie pod Berlinem, skąd przewieziono Go wkrótce do Wesel nad Renem, aby wreszcie umieścić Go w twierdzy w Magdeburgu.

XIII.

Za murami twierdzy magdeburskiej.

ODCIĘTY OD ŚWIATA I LUDZI. — ZE WSPOMNIENÍ WIEZIENNYCH. — PRACE LITERACKIE. — HISTORYCZNY DLA POLSKI DZIEŃ IMIENIN WODZA LEGJONÓW. — REWOLUCJA W NIEMCZECH I UWOLNIENIE PIŁSUDSKIEGO Z WIEZIENIA WEDŁE RELACJI HR. KESSLERA. — W DRODZE DO POLSKI.

Osadzony w ponurych, zimnych murach twierdzy magdeburskiej, w której przed trzydziestu trzema laty (1884—85) więził rząd pruski pod zarzutem zdrady stanu przez półtora roku znakomitego pisarza polskiego, J. I. Kraszewskiego, pędził tam Piłsudski długie i smutne dni niewoli, podobne do siebie, jak dwie krople wody, monotonne jak monotonia rygoru niemieckiego. W jakich żył tam warunkach, dowiadujemy się o tem charakterystycznych szczegółów z listu Piłsudskiego do ks. Zdzisława Lubomirskiego, oraz z przedmowy do książki „Moje Pierwsze Boje“.

W wspomnianym liście, pisanym w rocznicę Swego uwięzienia, dnia 22 lipca 1918 r., zaznacza Piłsudski między innemi:

„Od samego początku aż do tej chwili — więc przez cały rok — jestem skazany na absolutną samotność... W stosunku do mnie zastosowana jest duża doza tajemniczości i starannej izolacji od zetknięcia ze światem zewnętrznym.. Nawet listowne komunikacje są obsta-

wione jakimiś nieznanymi środkami ostrożności. Niekiedy miesiącami całymi nie otrzymuję ani jednego słowa, a widocznie cenzura jest bardzo pilna, gdyż zwyczajna kartka potrzebuje dwóch, często więcej miesięcy, aby przejść przez jej sito...”

Tak, jak z korespondencją, było również i z przesyłkami z Ojczyzny. Zajmował się ich wysyłaniem z Warszawy Stanisław Staniszewski, który z racji swego urzędu ministra opieki społecznej miał pewne względy u władz okupacyjnych. Niemcy stosowali jednak i do przesyłek tak ścisłą i bezwzględną cenzurę, że bardzo rzadko tylko dochodziły one do rąk Adresata. Jedna z przesyłek n. p. skonfiskowana została jedynie dlatego, że adresowana była do „Komendanta Józefa Piłsudskiego”.

Czyniono również Więźniowi trudności w skomunikowaniu się z najbliższą rodziną. Gdy prosił o wyjazd do kraju na kilka tygodni dla uregulowania najpilniejszych spraw osobistych i rodzinnych, pod gwarancją honorową, że stawi się w oznaczonym terminie do dalszej dyspozycji władz niemieckich — odmówiono Mu bezapelacyjnie. Gdy wobec tego prosił, aby przynajmniej pozwolono przyjechać do Niego komuś z rodziny celem porozumienia się w tych sprawach — nawet Mu na tę prośbę nie odpowiedziano.

Żył w ten sposób Piłsudski w twierdzy magdeburskiej zupełnie odcięty od świata i ludzi, zmuszony do spożywania gorzkiego chleba niewoli wśród głuchej samotności i w krwawiącej serce nieświadomości wszystkiego, co się w kraju działo. Jaką udręką, jaką torturą było życie w tych warunkach dla człowieka takiego, jak Piłsudski, łatwo pojąć i zrozumieć.

Posłuchajmy jednak, co mówi On sam o okresie więziennym, spędzonym w twierdzy magdeburskiej,

w przedmowie do Swej przepięknej książki „Moje Pierwsze Boje“.

„Miejscem mojego pobytu — pisze tam Piłsudski — była cytadela dawnej starej fortecy magdeburskiej, a właściwie jeden z jej zakątków — zabudowanie, które jak się o tem mogłem przekonać z tablic, zawierających przepisy zachowania się w celach, nosiło zabawną nazwę: „Sommerofficierarreststube“. Miało to najoczywiściej oznaczać, że w tem zabudowaniu odsiadywali karę aresztu za te, czy inne przewinienia oficerowie garnizonu magdeburskiego, lecz zarazem nazwa ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest przeznaczone dla takiego użytku w zimie. Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez cały czas zimy z 1917 na 1918 r., lecz nie mam zresztą z tego powodu do Niemców specjalnych pretensyj. Bywało i zimno, lecz nie mogę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków. Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miejsce dlatego, że w niem najłatwiej można było wykonać surowe nakazy z góry: zupełnego izolowania mnie od całego świata.

„Mieszkalem zresztą wcale wygodnie. Do rozporządzenia miałem na 1-em piętrze trzy cele: pokój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w którym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobudzić, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie trzy cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogródek, w którym było kilka drzew owocowych i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej fortecy, porośły murawą, wyższy znacznie od domu. Na dole, w parterowych celach, mieszkali podoficerowie, przeznaczeni do pilnowania mnie, i ordynansi, których systematycznie co pewien czas mi zmieniano. W ogrodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała warta. Cały ogród był oddzielony od reszty świata, czy-

li od ogromnego podwórze cytađeli, wysokim, szczelnym parkanem, zbitym z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła furtka, za którą stał inny posterunek, wydzielony z fortecznego odwachu.

„Jakby dla pocieszenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi odrazu, że w tym właśnie gmachu przeleżał i przesiedział przez dłuższy czas generał belgijski, dowódca twierdzy Liège, ranny przy jej obronie. Narażenie wolno mi było spacerować w ogrodzie przez trzy godziny dziennie, potem przestano mnie w tem krępować i miałem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte drzwi z górnego piętra do ogrodu...

„Dla ludzi, tak skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcięty od świata w Magdeburgu, — pisze dalej Piłsudski — życie staje się ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie musiało być tem cięższem, że wyrwany zostałem z życia, tak pełnego zmian i tak bogatego codzien w inne wrażenia. Żyłem życiem wojennem, w którym nerwy ludzkie przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do codziennej a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej a codziennej przemiany samego siebie w coraz to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu czy serca. Cisza więc więzienna i niezwykła, bo niemiecka, monotonia dni była doskonałym gruntem dla odżywającej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego. Zupełna izolacja przytem nie dozwoliła mi nawet wiedzieć, co się stało, lub co się dzieje z kolegami i przyjaciółmi, z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz tak niezwykle uroczej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej pierwszej brygadzie legjonowej.

„Nieraz też, w długich, samotnych przechadzkach po ogródku, wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły się i łudziły one,

jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdym w uszach słyszał niedłwie ich śmiechy obok huku armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną.

„Dla zżarcia łzawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę, czy to siebie, czy to swych podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce bić mocniej, by móc te, prawie zmysłowe wrażenia zamknąć w rozmyślania analityczne.

„Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakimś nie-realnem życiem, jakąś pracą głowy jedynie, tak, że zamierać zaczyna normalna praca organizmu. Zdecydowałem się zerwać z tem i zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w rękę i jego mechaniczną pracą związać siebie ściślej z życiem, chociaż tak ubogiem we wrażenia, lecz jednakże realnem!

„I wtedy przyszły mi na myśl moje dziesięcioletnie studja nad zjawiskiem wojny w świecie. Dziesięć lat wżerałem się w istotę pracy dowodzenia, w żywiole — jak mówi Clausewitz — niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności, w żywiole wreszcie — jak ja określam — wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinanych, jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu.

„Pamiętam, gdym szedł na wojnę w sierpniu 1914 roku, postanowiłem sobie bacznie obserwować zjawiska wojny, bacznie analizować samego siebie, by sobie samemu rozwiązać mnóstwo wątpliwości, odpowiedzieć na mnóstwo pytań, pozostałych w duszy i w głowie z okresu studjów nad książkami. Teraz, w Magdebur-

gu, zdecydowałem się spróbować, czy pójdzie mi łatwo ziszczenie dawnych marzeń, bym mógł szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającego się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności. Walczy z nimi, bo są one żywiołem wojny, każdy żołnierz. Dowódca niesie prócz tego ciężar odpowiedzialności za swych podwładnych, a na policzku swoim czuć musi pięknący wstyd upokorzenia, gdy mu praca dowodzenia się nie uda, a za niepowodzenie krwią płacą inni. Śmieszne ongiś marzenia — mówiłem sobie — możesz teraz w więzieniu urzeczywistnić, gdy przezwyciężysz lenistwo do pióra“.

W ten sposób, w samotni twierdzy magdeburskiej, z „tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego“ i jako owoc „analizy samego siebie“ celem dotarcia do dna „prawdy o duszy dowódcy“, powstały wspaniałe wspomnienia z pierwszych bojów legjonowych, stoczonych w pierwszym okresie Legjonów. A powstały w warunkach specjalnie ciężkich. Trzeba było podstępem zdobyć papier i przybory do pisania, trzeba było również jakoś upozorować sam powód pisania.

„Zapowiedziałem — opowiada o tem Piłsudski, — że chcę wnieść skargę, zarówno na moje aresztowanie, jak i na trzymanie mnie, wbrew prawu pruskiemu, w zupełnej izolacji... Zażądałem dla napisania swej skargi większej ilości papieru, gdyż, nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczę z pewnością conajmniej kilkanaście conceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznaney mi mowy“.

Podstęp udał się, niemniej jednak nad całą tą pracą literacką w więzieniu magdeburskiem „ciążyła, jakomus, oszczędność papieru“. Radził sobie Piłsudski w ten sposób, że pisał Swe wspomnienia pismem jaknajdrobniejszym, ledwo czytelnem, posługując się jednocześnie

skrótami myślowemi, aby tylko zaoszczędzić na papierze. Dlatego też później, oddając całość do druku, musiał wprowadzić do Swej pracy pewne poprawki, „obawiając się, — jak sam mówi — że skróty Jego myślenia nie będą dostatecznie zrozumiane przez czytelników“.

Podjmując Swą pracę, Piłsudski obrał sobie jako jej temat trzy najcięższe momenty z okresu bojów legjonowych — Ulinę Małą, Marcinkowice i Kościuchnowkę. Napisał jednak tylko dwa pierwsze wspomnienia i zaniechawszy narazie, z powodu zmęczenia, pracy nad bitwą pod Kościuchnowką, którą nazywa „najcięższym wspomnieniem o najcięższej bitwie“, skierował myśl Swą w inną, „nieco miłszą“ stronę. Rozpoczął pracować nad wspomnieniami o bojach pod Nowym Korczynem i Opatowem.

Pracę tę przerwało przybycie do twierdzy magdeburskiej, w połowie sierpnia 1918 roku, Kazimierza Sosnkowskiego. Z tą chwilą „pióro zostało w kął rzucone dla nieskończonych rozmów i wiecznych szachów“. Do przerwanej pracy wrócił Piłsudski dopiero w siedem lat później, w Sulejówku. Tam w 1925 roku wykończył ostatecznie, rozpoczętą w więzieniu magdeburskiem, pracę o Nowym Korczynie, tuż przed oddaniem do druku książki „Moje Pierwsze Boje“, w której znalazła ona pomieszczenie wraz z tamtymi wspomnieniami.

Okres więzienny, spędzony w Magdeburgu, nie pozostał więc bez głębokiego śladu w życiu i w działalności ogólnej Piłsudskiego. Bo te powstałe tam wspomnienia bojowe, to nie dzieło tylko literackie, wzbogacające polską literaturę historyczno-wojskową pozycją naprawdę bezcenną, lecz jednocześnie pierwszorzędnej wartości do kument psychologiczny, pozwalający na wniknięcie w najgłębsze tajniki duszy Wodza, uginającego się pod brzemieniem „odpowiedzialności za swych podwładnych“ i w poczuciu tej odpowiedzialności szukającego w sobie

samym i w swych czynach „prawdy o istocie dowodzenia ...w żywiole niebezpieczeństwa, w żywiole niepewności, w żywiole wiecznych sprzeczności, nie do rozwikłania, rozcinanych, jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu“.

Tam, w twierdzy magdeburskiej, w odcięciu od ludzi i świata, w nieustannej pracy ducha i snuciu myśli, które daleko poza mury Magdeburga i poza chwilę bieżącą wylatywały, analizując bezlitośnie samego Siebie, Piłsudski przygotowywał się bezwiednie do nowej, a niesłuchanie odpowiedzialnej roli, jaką szykowała Mu najbliższa przyszłość — roli Wódza Narodu.

Bo tymczasem, gdy Piłsudski trawił Swe dni w ciasnej, przegniatającej atmosferze więziennej, a nad krajem ciążyła dalej brutalna pięść okupanta, w Polsce płynął wartką strugą podziemny nurt konspiracji, stojącej na straży godności imienia polskiego i zmierzającej świadomie do ostatecznego zrealizowania wielkiej idei, której uosobieniem był Twórca i Wódz Legjonów. Tam, w podziemiach Polski, nie zapomniano bowiem o Nim ani na chwilę. Myślą o Nim i tęsknotą za Nim biły mnogie tysiące serc. W łonie Polskiej Organizacji Wojskowej powstał nawet plan uwolnienia Piłsudskiego z więzienia, podstępem lub siłą, i w tym celu wyjechał do Berlina w przebraniu oficera niemieckiego kapitan Stachiewicz celem zbadania sytuacji na miejscu. Plan ten jednak z poważnych przyczyn musiał być porzucony. Postanowiono natomiast dać znać o sobie uwielbianemu Komendantowi i zapewnić Go, że naród o Nim myśli, że za Nim i przy Nim niezłomnie stoi i że czeka na Niego z utęsknieniem i z wiarą.

Zbliżał się właśnie dzień 19 marca 1918 r., dzień imienin Komendanta, święcony zawsze uroczyście. Otóż dzień ten postanowiono uczcić masowem przesłaniem z całego kraju życzeń do drogiego sercom Więźnia ma-

gdeburskiego, aby Mu niewolę umilić i jednocześnie za-manifestować wobec swoich i obcych żywione ku Niemu w kraju uczucia. Myśl tę podjęły dwie najczynniejsze podówczas organizacje konspiracyjne: POW. i Liga Kobiet, a spotkała się ona z tak żywiołowym przyjęciem w społeczeństwie, że nie było na ziemiach polskich miasta, które zachowałoby się obojętnie wobec tej akcji. Wszędzie, w najdalszych zakątkach, szykowano pocztówki z życzeniami i paczki z podarunkami imieninowemi, wszędzie zbierano podpisy na adresy zbiorowe. Cała Polska, jak długa i szeroka, wzięła udział w tej niemej, a tak wiele mówiącej manifestacji.

Ten jednak, który był jej przedmiotem i celem, przeżył ów pamiętny dla Polski dzień Swych imienin taksamo, jak wszystkie dni Swej niewoli. Był on równie szary, jak wszystkie inne, w więzieniu magdeburskiem spędzone. Nic w tym tak uroczystym dla Polski dniu nie zmąciło monotonii życia więziennego Komendanta. Postarała się zaś o to cenzura okupacyjna. Dziesiątki tysięcy pocztówek, podpisanych z drzeniem serca przez setki tysięcy Polaków i Polek, ludzi dorosłych, dzieci i starców, a przepojonych miłością i tęsknotą dla więzionego na obcej, wrogiej nam ziemi, Wodza Legjonów, nie dotarły do Tego, dla którego były przeznaczone. Nakryła je ciężka łapa okupantów. Adresat ujrzał je dopiero razem ze świtem wyzwolin Polski z niewoli. A jednak te nieme pocztówki odegrały swoją, a wielką rolę. Otworzyły one okupantom oczy na mir i znaczenie Piłsudskiego w narodzie. Uświadomiły im, kogo więżą w murach starej twierdzy magdeburskiej. Teraz dopiero zrozumie-li, że w tej spiżowej, niezłomnej w swem dążeniu postaci ucieleśnia się rwąca się ku Wolności i Niepodległości Polska.

Lecz upłynął jeszcze szereg miesięcy, zanim przyszło do uwolnienia Piłsudskiego z więzienia magdebur-

skiego. Dzień Jego oswobodzenia z piętnastomiesięcznej prawie niewoli nadszedł dopiero z chwilą rozgromienia państw centralnych, która była jednocześnie jutrzenką Niepodległości polskiej.

A chwila ta zbliżała się w pędzie niepowstrzymanym. Bo tymczasem na arenie wojny światowej dokonywały się wypadki doniosłego znaczenia, które miały zaważyć i na losach naszej Ojczyzny. Oto w czasie, gdy Wódz Legjonów rozpoczynał już drugi rok niewoli w Swej samotni więziennej, a dziwnym zbiegiem okoliczności w rocznicę niemal Swego uwięzienia przez Niemców, rozpoczął się ich pogrom. Mianowicie w dniu 18 lipca 1918 roku, po złamaniu potężnej, z największym natężeniem sił od marca prowadzonej ofensywy niemieckiej, armje sprzymierzone pod naczelnem dowództwem Marszałka Focha podjęły słynną kontrofensywę, która w ostatecznym wyniku doprowadziła do kapitulacji Niemiec. Wypadki następowały teraz szybko po sobie. Pod obuchem piorunujących zwycięstw koalicji Niemcy ze swymi sprzymierzeńcami zwrócili się w dniu 4 października do Prezydenta Wilsona z prośbą o pośrednictwo w uzyskaniu zawieszenia broni dla nawiązania rokowań pokojowych na zasadzie znanych czterech punktów jego orędzia. Minął jednak jeszcze cały miesiąc, wypełniony katastrofalnymi dla Niemiec klęskami, zanim przyszło do przerwania działań wojennych, których rozwój postawił armję niemiecką wobec widma nieuchronnej a haniebnej zagłady. Wreszcie w pamiętnym dniu 11 listopada 1918 r., o godzinie 5-tej rano, nastąpiło w głównej kwaterze naczelnego dowództwa armji koalicyjnej podpisanie zawieszenia broni na warunkach, które były zupełną kapitulacją Niemiec. Akt ten, zamykający krwawe dzieje wojny światowej po czterech latach i trzech miesiącach jej trwania, poprzedziła o parę dni abdykacja Wilhelma II i je-

go ucieczka do Holandji, oraz rewolucja w Niemczech, która ster rządów w państwie oddała w ręce przedstawicieli ludu.

Jednym z pierwszych kroków nowego rządu, z kanclerzem Ebertem na czele, było polecenie, wydane generał-gubernatorowi okupacji niemieckiej w Polsce, von Beselerowi, aby najpóźniej do 1 grudnia oddał zarząd kraju w ręce rządu polskiego. O zarządzeniu tem von Beseler zawiadomił Radę Regencyjną w dniu 9 listopada. A na dzień przedtem otworzyły się przed Komendantem Piłsudskim bramy twierdzy magdeburskiej, do której wtrąciła Go brutalna przemoc pruska i podła intryga austriacka.

W jakich warunkach nastąpiło uwolnienie z więzienia Piłsudskiego i Jego towarzysza niedoli, szefa sztabu Sosnkowskiego, opowiada o tem interesujące szczegóły hr. Harry Kessler, późniejszy poseł niemiecki w Warszawie, który znał Piłsudskiego jeszcze z czasów wojny. Rozkaz uwolnienia Komendanta przyszedł w nocy z 7-go na 8-go listopada. Rozkaz polecał uwolnić Piłsudskiego bez stawiania Mu jakichkolwiek warunków (co było pierwotnie projektowane) i odesłać Go niezwłocznie do Berlina. Wyjazd miał nastąpić 8 listopada o godzinie 10 rano.

W czasie tym w Magdeburgu zaczęło się już wrzenie rewolucyjne. Dochodziło na ulicach do starć, a nawet zabójstw. Komunikacja w Berlinie była przerywana, ani pociągów, ani gazet nie było, tylko komenda dworca miała jeszcze połączenie telefoniczne ze stolicą.

W dniu 8-go listopada, wyznaczonym na wyjazd Komendanta z Magdeburga, o godzinie 8,30 rano, zjawił się u Kesslera oficer dyżurny i zameldował, że pociągi do Berlina nie odchodzą, wobec czego odwiezienie Piłsudskiego do stolicy jest niemożliwe. Kessler postanowił zatem przewieźć Komendanta na miejsce prze-

znaczenia samochodem, a to temwięcej, że rząd znów w tej sprawie depeszował, domagając się niezwłocznego wykonania wydanego rozkazu.

W Magdeburgu rozpętała się tymczasem rewolucja na dobre. Ulicami przeciągały tłumy żołnierzy, marynarzy i cywilnych z czerwonymi sztandarami, zdzierano napotkanym oficerom wyłogi i odbierano broń, strzelano do tramwajów, atakowano koszary i odwazy. Kessler przemknął się bocznymi uliczkami do komendy kolumny automobilowej i przedłożywszy całą sprawę komendantowi, rotmistrzowi von Gülpenowi, zażądał samochodu dla przewiezienia Piłsudskiego, gdyż — jak mówił — zachodzi obawa, że tłum sam uwolni Go gwałtem, przyczem mogłoby dojść do nieobliczalnych zająć. Von Gülpen przyrzekł zastosować się do tego życzenia, oświadczając jednocześnie, że sam także pojedzie do Berlina.

Ponieważ rozruchy w mieście spotęgowały się, Kessler, obawiając się wyjść na ulicę w uniformie, pożyczył od Gülpena płaszcz myśliwski, wdział go na mundur i włożywszy na głowę stary kaszkiet, udał się do twierdzy. Von Gülpen, również po cywilnemu, miał wydostać się w samochodzie z miasta i oczekiwać na szosie berlińskiej za mostem nad Elbą. Roli łącznika podjęła się pewna stenotypistka, która miała oczekiwać z wiadomością opodał więzienia.

Tymczasem Piłsudski i Sosnkowski, siedząc za grubymi murami twierdzy, położonej na wyspie i połączonej mostem z Magdeburgiem, nie wiedzieli, co się dzieje dookoła. Był przepiękny ranek, chociaż było to w listopadzie. Obaj więźniowie zażywali zwykłej przechadzki w ogrodzie więzienia. Tam spotkał ich Kessler i oznajmiwszy im, że są wolni i mają jechać do Berlina, oświadczył, iż z powodu rozruchów na mieście konieczny jest wyjazd natychmiastowy, wobec czego zo-

stawia im 10 minut na przygotowanie się do drogi. Te dziesięć minut — pisze Kessler — wydawały się wielkiem.

Wreszcie zjawili się Więźniowie, obaj z małemi tobołkami. Zgromadzony w międzyczasie na dziedzińcu więziennym tłum żołnierzy, rannych i rekonwalescentów, przyjął wychodzących z niepokojącą ciekawością. Bo widok był istotnie ciekawy. Piłsudski w mundurze legjonowym, Sosnkowski po cywilnemu, Kessler w płaszczu do polowania i w wojskowych butach. Wszyscy trzech przeszli w milczeniu i niezatrzymywani obok zdumionej straży i wydostawszy się z twierdzy na ulicę, pospieżyli na most na Elbie. Tam czekała stenotypistka z wiadomością, że von Gülpem przejechał szczęśliwie przez tłum i czeka z samochodem na berlińskiej szosie.

„Niebawem — pisze Kessler — byliśmy na miejscu, wsiedliśmy we czwórkę do auta i pomknęliśmy jak strzała w ciepły, jasny, rozblękitniony dzień listopadowy, drogą wśród pól i lasów, niewiedzących nic o rewolucji“.

O godzinie 5-tej popołudniu podróżni dotarli do Berlina. Auto było prawie połamane, ale podróżni cali i zdrowi. W stolicy Niemiec panował jeszcze pozorny spokój, lecz wybuchu rewolucji oczekiwano każdej chwili. Kessler, natychmiast po przybyciu do Berlina, zatelefonował do swojej władzy z zapytaniem, jakie są dalsze dyspozycje. Otrzymał odpowiedź, że podróż do Warszawy jest narazie niemożliwa, gdyż komunikacja jest przzerwana. Wobec tego Kessler i von Gülpem zaprowadzili swych polskich towarzyszy do hotelu „Continental“, gdzie pokoje dla nich były już poprzednio zamówione, i tam ich zostawili.

Następnego dnia, a była to sobota 9 listopada, wybuchły w Berlinie poważne zaburzenia. Zbliżał się wy-

buch i trzeba było Piłsudskiego wyprowadzić z Berlina. Lecz w ministerstwie wojny, dokąd udał się Kessler z Hatzfeldem po dalsze dyspozycje i z żądaniem nadzwyczajnego pociągu dla Piłsudskiego i Jego towarzysza, „nie było z kim gadać“. Przyjął ich nadęty major sztabowy, dla którego — jak pisze Kessler z drwinami — „Piłsudski był zawsze jeszcze tylko niebezpiecznym indywiduum“.

Gdy wyszli na ulicę, w mieście wszystko się kłębiło. Wykrzykiwano nadzwyczajne dodatki, donoszące o abdykacji cesarza. Było to około godziny pół do 2-giej w południe. Kessler udał się do domu, aby przebrać się po cywilnemu. Gdy znów wyszedł na ulicę, spotkał wielkie auto, całe w czerwonych barwach i sztandarach. Było to auto cesarskie, obsadzone zrewoltowanymi żołnierzami i marynarzami.

Około godziny 2-giej popołudniu Piłsudski, Sosnkowski, Kessler, Gülpen i Hatzfeld spotkali się w starej winiarni Hillera, w małym, zacisznym pokoiku od podwórza. W wielkich, przednich salach firanki były spuszczone, stoliki tłumnie zajęte przez gości. Wśród ludzi tych panował jakiś szubieniczny humor. Rzucano co chwila żartobliwe pytania, np. czy kuchnia znajduje się jeszcze w rękach starego rządu. Natomiast wśród naszej grupki, zebranej w odosobnionym pokoiku przy śniadaniu i grzaniem winie — pisze Kessler — panował zupełnie inny nastrój. Dokoła szalała rewolucja. Piłsudski był poważny i posępny, zostawał pod silnem wrażeniem wypadków, obawiał się oddziaływania ich na Polskę.

Pod wieczór, około godziny 5-tej, opuścili winiarnię. Miasto huczało. Ulicami raz poraz przesuwały się auta ciężarowe, strojne w czerwone sztandary, na nich żołnierze, uzbrojeni cywile, nawet kobiety. Wznoszono okrzyki na cześć rewolucji. Ale nie była to jeszcze

właściwa rewolucja. Tylko wojsko było zrewoltowane. Mieszkańcy Berlina jedynie demonstrowali i rozczytywali się w nadzwyczajnych wydaniach pism.

Niemcy odprowadzili Piłsudskiego i Sosnkowskiego do zajmowanego przez nich hotelu, a wkrótce potem Komendant, wraz ze Swym towarzyszem niedoli więziennej Sosnkowskim i w towarzystwie Kesslera, znajdował się już w drodze do stolicy wyzwalającej się z niewoli Polski, która z drżeniem serca oczekiwała Jego przybycia.

XIV.

W w o l n e j P o l s c e.

LISTOPAD 1918 ROKU. — EPOKOWA DATA. —
PIERWSZY NACZELNIK ODRODZONEGO PAŃSTWA. —
TWORZENIE ARMII POLSKIEJ. — W
OBRONIE GRANIC. — SZLAKIEM CHROBREGO. —
ROK 1920 I ZWYCIĘSTWO POD WARSZAWĄ. —
SUWERENI SEJMOWI. — ZABÓJSTWO PREZYDENTA
NARUTOWICZA. — USUNIĘCIE SIĘ PIŁSUDSKIEGO Z CZYNNEGO ŻYCIA PUBLICZNEGO.

W chwili pogromu mocarstw centralnych i powstałej na tem tle rewolucji, która zmiotła z powierzchni tron Hohenzollernów i szereg innych tronów niemieckich, panował na ziemiach polskich stan nieopisanego zamętu i tragicznej niepewności. W tych pamiętnych i w doniosłe dla narodu następstwa brzemiennych dniach listopadowych 1918 roku, z których wyłoniła się jutrzienka naszej Niepodległości państwowej, była Polska widownią chaotycznych a niepokojących wypadków politycznych i społecznych. Zewsząd groziły nam niebezpieczeństwa, horyzont zasnuty, był ciężkimi, groźnemi chmurami.

Na ziemiach polskich panoszyła się jeszcze okupacja niemiecka i kraj zalany był obcem, zdemoralizowaniem żołdactwem. Od Wschodu zagrażała nam bolszewicka zawierucha. W Małopolsce Wschodniej palił się pożar wojny ukraińskiej, a bohaterski, „zawsze wierny“ Lwów krwawił się w rozpaczliwej walce o swą

polskość i przynależność do Macierzy. Na zachodnich krańcach Polski wyciągali Czesi drapieżne ręce po Cieszyn, a Wielkopolska i Śląsk ugięły się w dalszym ciągu pod nienawistnym jarzmem pruskim. Kraj cały, zniszczony wojną, leżał w ruinie, ludność była do ostatecznych granic wyczerpana. Nędza i rozpacz wзираły ze wszystkich kątów. Brak było wszystkiego: pieniędzy, żywności, opału, taboru kolejowego jak również broni, amunicji i sprzętu wojennego. Kraj był nie tylko zrujnowany, ale i bezbronny. A przecież groził nam przemarsz znajdującej się na froncie wschodnim około trzystutysięcznej armii niemieckiej, znakomicie uzbrojonej i wyekwipowanej, której moglibyśmy byli przeciwstawić zaledwie szczupłą garść niejednolitego wojska.

Sytuacja przedstawiała się więc naprawdę tragicznie. Niepewność jutra, jak kamień młyński, zaciążyła nad Polską w tych historycznych dniach przełomowych. A grozę położenia powiększał jeszcze chaos rozpętanych namiętności politycznych. W Zagłębiu Dąbrowskiem wrzał ferment komunistyczny, oddziały czerwonej gwardji strzelały w Żabkowicach do przejeżdżających pociągów. W samej Warszawie czaiła się na przedmieściach hydra anarchji bolszewickiej, gotowa do skoku. Ferment komunistyczny podsycały masy bezrobotnych, których było około pół miliona w miastach i na wsi.

Polska była w listopadzie 1918 roku jednym wielkim kłębowiskiem wzburzonych namiętności politycznych i społecznych. Najskrajniejszy radykalizm i najbardziej bezwzględniejsza demagogja walczyły z sobą o palmę pierwszeństwa w wysuwaniu najjaskrawszych haseł i programów... odbudowy Polski na nowych podstawach. Bo byli i tacy, którzy za najważniejsze zadanie w tej doniosłej chwili dziejowej uważali zawieszenie

czerwonego sztandaru na prastarym Zamku królewskim w Warszawie; byli inni, których główną troską było... zdjęcie korony z głowy Orła Białego. Tylko władzy nie było. Urzędowała wprawdzie jeszcze w Warszawie, utworzona przez okupantów, Rada Regencyjna, złożona z arcybiskupa, księcia i bogatego szlachcica, ale nie miała żadnego znaczenia i wpływu. Ciężyło na niej jej pochodzenie z dwucesarskiej nominacji, ciążyła jeszcze silniej własna niemoc i bezradność. Miała ona przytem groźnego rywala w powołanym do życia w dniu 7 listopada przez żywioły radykalne „Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej“, który rezydował w Lublinie i miał charakter skrajnie radykalny. Jednem słowem, panował straszliwy chaos; władza, jak słusznie mówiono, leżała „na ulicy“.

A gdy działo się to wszystko, pędził do Warszawy samochodami i koleją, powtarzając machinalnie w takt turkotu kół pociągu magiczne słowa: „Do Polski! Do Polski!“, jedyny Człowiek, który w tym wielkim momencie historycznym miał wszelkie dane ku temu, aby stać się ośrodkiem władzy w tem ogólnem rozprężeniu.

Przybył On do Warszawy mglistym i dżdżystym rankiem dnia 10 listopada 1918 roku — a była to niedziela — w kilka godzin po opuszczeniu stolicy odradzającej się Polski przez generał-gubernatora v. Beselera, który pod osłoną nocy wyjechał chyłkiem ze swym sztabem do Niemiec. Chociaż wiadomość o przyjeździe uwielbianego Komendanta przyszła dopiero nad ranem, rozeszła się jednak błyskawicznie po mieście. Na dworcu i przed dworcem zgromadziły się zastępy ludzi celem powitania wracającego z więzienia Wodza Legjonów, przybył także przedstawiciel Rady Regencyjnej, ks. Zdzisław Lubomirski, który odwiózł następnie Piłsudskiego do swego pałacu, gdzie odbył z Nim dłuższą konferencję. Była to pierwsza czynność oficjalna

Józefa Piłsudskiego po przyjeździe do Warszawy. Za nią poszły niezliczone inne. Jakkolwiek bowiem zdrony i zmęczony, Piłsudski nie pomyślał nawet w tym dniu o wypoczynku. Zamieszkawszy chwilowo w pensjonacie przy ulicy Moniuszki, do późnej nocy bez przerwy przyjmował najrozmaitsze delegacje i prowadził konferencje. Jednocześnie rozpoczęły się na mieście pierwsze starcia z okupantami i pierwsze wypadki rozbrojenia Niemców.

Na tych pracach i wydarzeniach zszedł pierwszy dzień pobytu Piłsudskiego w Warszawie po powrocie z Magdeburga i zaświtał pamiętny na zawsze w dziejach naszego wyzwolenia dzień 11-ty listopada. Ów dzień wielki, promienny, wymarzony w snach czterech pokoleń, wypieszczony gorącą myślą całego narodu i okupiony całym morzem łez i krwi, dzień ostatecznego wyzwolenia Polski z więzów niewoli, dzień, w którym Polska powstała, aby zacząć żyć nanowo życiem własnem, samodzielnem, życiem w słońcu i chwale Wolności i Niepodległości. Ten niezapomniany dzień 11-ty listopada, to święto naszego zmartwychwstania, dzień naszego odrodzenia jako Narodu i Państwa, i dlatego słusznie wyniesiony został do godności Święta Państwowego. Od tego to bowiem dnia datuje się historia Niepodległości Państwa Polskiego, związana na wieki z nazwiskiem Józefa Piłsudskiego. On bowiem pracą i trudem Swego życia dzień ten przygotował dla Polski, On przez Czyn Zbrojny stworzył warunki do jego urzeczywistnienia, On orężem, a następnie rozumną, celową i żadnych kompromisów nieuznającą polityką niepodległościową utorował idei, której dzień ten jest najwyższym symbolem, drogę do zwycięstwa.

Wogóle z chwilą przybycia Piłsudskiego do Warszawy nastąpił zasadniczy zwrot w dotychczasowem, a tak groźnem położeniu, w jakim się kraj znajdował.

Jeżeli władza leżała dotąd „na ulicy“, to teraz zjawił się Człowiek, w którego ręce mógł naród ją złożyć z całym zaufaniem i wiarą. Zrozumiała to pierwsza Rada Regencyjna, przedstawicielka najbardziej zachowawczej części społeczeństwa, która w tym właśnie dniu przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych, a w trzy dni później, „kierując się dobrem Ojczyzny“, jak zaznaczyła w swem orędziu, także zwierzchnią władzę państwową, a sama się rozwiązała i ustąpiła. Zlikwidował się również samorządnie „Tymczasowy Rząd Ludowy“ w Lublinie i poddał się dobrowolnie władzy Piłsudskiego.

Ale nie tylko naród uznał w Nim swego zwierzchnika i wodza. Także i okupanci, których stanowisko było w najwyższym stopniu niepewne, zorjentowali się w lot i zrozumieli, że w Polsce zmieniła się zupełnie sytuacja, że przybył ktoś, za kim stoi murem naród, ktoś, kto ma pełną władzę w swem ręku i siłę do jej wykonywania. I stał się fakt bardzo znamienity i ważny. Jeszcze tego samego dnia, w którym Piłsudski przyjechał do Warszawy, w godzinach popołudniowych, zgłosili się do Niego przedstawiciele Rady Żołnierskiej t. zw. „Soldatenratu“, która objęła władzę nad załogami okupacyjnymi, z oświadczeniem, że wojska niemieckie opuszczą Warszawę dobrowolnie, bez walki, o ile Piłsudski „der Führer des polnischen Volkes“ (wódz polskiego narodu), zareczy im spokojny wyjazd do kraju. Był to moment wielkiego znaczenia. Walka z załogami niemieckimi, pomimo nawet panującej w ich szeregach depresji i dezorganizacji, ze względu na nierówne siły, groziła poważnem niebezpieczeństwem i należało jej uniknąć, tem więcej, że kierownictwo tych załóg parło do tego, by za wszelką cenę utrzymać się w Królestwie i zapewnić w ten sposób odwrót armji, znajdującej się

na wschód od Bugu. Do zatrzymania wojsk okupacyjnych na ziemiach polskich parły również — rzecz znamienna — pewne czynniki polskie, zgrupowane w Polskim Komitecie Narodowym w Paryżu, w którego imieniu Roman Dmowski wystosował specjalną depeszę do amerykańskiego sekretarza stanu, Roberta Lansinga, z nagłą prośbą o wpłynięcie na pozostawienie jeszcze nadal okupacji niemieckiej!

Ważnym sukcesem było również przyjęcie przez Komendę t. zw. „Ober-Ost“ (Armji Wschodniej) żądania Piłsudskiego co do ewakuacji Ukrainy z ominięciem Królestwa, mianowicie linją kolejową Kowel—Brześć—Białystok. Uniknięto w ten sposób, dzięki stanowczości Piłsudskiego, nieobliczalnych konsekwencyj, które mógł być pociągnąć za sobą przemarsz wielkiej, przeszło 200.000 ludzi liczącej armji niemieckiej frontu wschodniego.

Po ostatecznem uwolnieniu Warszawy, skąd ostatni transport z Niemcami odszedł dnia 19 listopada, a jednocześnie całego kraju od zmory armji okupacyjnej, rozpoczęła się pod kierunkiem Piłsudskiego gorączkowa praca nad wznoszeniem zrębów wskrzeszonej państwowości polskiej, praca niesłychanie ciężka i trudna. Ale autorytet Piłsudskiego, uznanego bez żadnego sprzeciwu prawowitym Zwierzchnikiem Państwa, opanował zwycięsko piętrzące się dokoła trudności, choć było ich bez liku. Trzeba było budować wszystko od samych podstaw — własną administrację, skarb, życie gospodarcze, wojsko; trzeba było jednocześnie, a było to zadanie najpilniejsze, zaprowadzić porządek w chaotycznych stosunkach politycznych, jakie zastał Piłsudski w kraju po Swym przyjeździe z Magdeburga. Charakteryzują najwymowniej te stosunki własne Jego słowa: „Dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, chaos sądów, myśli, zdań, ugrupowań,

dziki chaos, niemożliwy nawet do ułożenia w jakąkolwiek łamigłówkę, dzika rozbieżność — były tak wielkie, tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów, iż mogłem z tego chaosu wyprowadzić Państwo na jakąś ścieżkę“. A w innem miejscu: „Rozmawiałem z setkami osób, z przedstawicielami rozmaitych ziem, organizacji, stowarzyszeń, interesów... Każdy mówił, że jest całym narodem, każdy chciał swojego rządu, każdy groził, że innego rządu nie usłucha“.

Istniało przytem groźne niebezpieczeństwo, że wśród tych anarchicznych nastrojów Polska padnie ofiarą tego molocha, który wraz z Rosją pochłoniął już i Ukrainę i Białoruś i Gruzję. A niebezpieczeństwo takie istniało i było naprawdę bardzo poważne. Że jednak ominęło szczęśliwie Polskę, a pożar rewolucji, idący ze Wschodu, — jak ktoś trafnie powiedział — osmalił ją tylko, lecz jej nie spalił, jest to jedną z wielkich zasług Piłsudskiego w Jego wielostronnej działalności w usługach Ojczyzny. Jemu mamy do zawdzięczenia, że w 1918 roku światowa rewolucja komunistyczna załamała się w Polsce i o Polskę. Bystry i orjentujący się wlot w każdej sytuacji zmysł polityczny Piłsudskiego uchronił wtedy budzące się do nowego życia Państwo Polskie od tej straszliwej zmory i kryjącego się za nią niebezpieczeństwa utraty ponownie odzyskanej tyłoma ofiarami Niepodległości.

Trafne wyczucie sytuacji nastrojów w kraju wskazało Piłsudskiemu, jako jedynie w ówczesnych warunkach wskazaną i do celu prowadzącą drogę, oparcie się w pracy organizacyjnej w Państwie na najszerszych podstawach demokratycznych. To też zaraz po przejęciu władzy z rąk Rady Regencyjnej ogłosił w tym duchu odezwę, w której oświadczył, że „licząc się z potężnymi prądami, zwyciężającymi dzisiaj na Zachodzie

i Wschodzie Europy“, zdecydował się na „utworzenie rządu nie tylko na podstawach demokratycznych, ale i z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego“, gdyż „wobec zadań niezmiernie trudnych“, które ma Polska do wypełnienia, „lud polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną“. Odezwa podkreśliła przytem, że „charakter rządu aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego jest prowizoryczny i nie dozwala na przeprowadzenie szerokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm Ustawodawczy“, jako „twórca praw narodu“. Do utworzenia pierwszego rządu polskiego powołał Piłsudski Ignacego Daszyńskiego, po którym w kilka dni później objął stanowisko premiera Jędrzej Moraczewski. W jednej ze Swych mów późniejszych opowiadał Piłsudski z humorem, jak wezwał kapitana saperów Moraczewskiego, postawił go na „baczość“ i kazał mu utworzyć rząd. Powołanie do steru rządów w Państwie gabinetu ze sfer radykalnej lewicy było w ówczesnych stosunkach wewnętrznych objawem wielkiej bystrości i rozważagi politycznej. W ślad za utworzeniem rządu poszły dekrety o najwyższej władzy reprezentacyjnej w Państwie (z 22 listopada) i o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego (z 28 listopada), wraz z zapowiedzią, że wybory do Sejmu odbędą się w dniu 26 stycznia 1919 roku.

Tak więc w nieprawdopodobnie krótkim czasie, bo w przeciągu zaledwie dwóch tygodni od objęcia władzy przez Piłsudskiego, rzucone zostały podwaliny pod ustrój państwowy Wskrzeszonej Polski. Piłsudski w pracy, której wtedy dokonał, złożył zdumiewające dowody nie tylko żelaznej energii i siły woli, ale również niezwykłego rozumu politycznego. Swym autorytetem, trzymającym w karbach rozwichrzone namiętności stronnictw politycznych, wykonał zadanie, które

przechodziło siły jakiegokolwiek partji czy obozu politycznego.

A Jego praca nie ograniczyła się tylko do tego jednego zadania. Było mnóstwo innych, wśród nich, jako najważniejsze, organizacja siły zbrojnej dla sprostania ciężkim zadaniom, jakie miała Polska do wykonania w pierwszych zaraz dniach, tygodniach i miesiącach swego istnienia. Piłsudski, jednoczący w Swej osobie z wyczerpującemi obowiązkami Naczelnika Państwa odpowiedzialne obowiązki Wodza Naczelnego, musiał i na tem polu, t. j. w dziedzinie organizacji Armji Polskiej, dokonać pracy iście nadludzkiej.

Bo i tu trzeba było walczyć z niesłychanemi trudnościami, przeszkodami i brakami. Trzeba było tę armję dla obrony kraju od wrogów, zewnętrznych i wewnętrznych, którzy wyciągnęli zbrojne ręce po ziemię polskie, dopiero tworzyć, trzeba ją było zorganizować, uzbroić, uposażyć w najniezbędniejsze środki. Na szczęście, podstawa do stworzenia armji istniała gotowa. Były nią zastępy dawnych żołnierzy legjonowych i kadry P. O. W. Na nich, na tych wypróbowanych i Jego duchem ożywionych zastępach oparł Piłsudski organizację Armji Odrodzonego Państwa Polskiego. I tu znów okazało się, czem dla Polski był Czyn 6 sierpnia 1914 roku, czem były powstałe z niego Legjony! Jak wyglądałoby wskrzeszone do nowego życia Państwo Polskie bez tego rezerwuaru sił, które na apel swego Wodza stanęły odrazu w karnym ordynku, aby bronić odzyskanej z niewoli ziemi ojczystej i jej granic przed wrogami zakusami! Dzięki temu, że mieliśmy te gotowe kadry, na których oparła się organizacja tworzącej się stopniowo wielkiej armji, można było zorganizować odsiecz dla Lwowa i podjąć skuteczną kampanję na terenie Małopolski Wschodniej, można było wysłać niezbędne siły na Śląsk Cieszyński do walki z najazdem czeskim,

można było w niedługi czas później oswobodzić od nieproszonych gości ze Wschodu kresy wschodnie.

A w jakich ciężkich i trudnych warunkach doko-
nywało się tworzenie tej polskiej armji, poucza o tem
rozkaz Naczelnego Wodza z dnia 14 lutego 1919 roku.
„Korzystając z popłochu wśród okupantów — czytamy
w nim — zdołano zagarnąć dość znaczną ilość broni,
amunicji, mundurów i materiału wojennego. Zdobyty
materjałem trzeba było z szybkością formować, uzbra-
jać i ćwiczyć jednostki bojowe, powstające z oficerów
i szeregowców z rozmaitych wojsk i ochotników, a więc
z pierwiastków niejednorodnych... Napad Ukraińców na
Lwów, zagrożenie Chełmszczyzny, niejasna sytuacja,
a później wojna z Czechami, zbliżanie się bolszewików
przez Litwę, konieczność obserwacji wszystkich gra-
nic — zmuszały Naczelne Dowództwo do rzucania sił
na zagrożone punkty, bez odpowiedniego ekwipunku,
którego kraj, zubożały wojną, dostarczyć nie mógł,
i bez koniecznych uzupełnień w ludziach... W tych wa-
runkach nie można było sformować wyższych jedno-
stek taktycznych, bo ciągłe naprężenie na froncie bo-
jowym i niedostateczna ilość żołnierza nie pozwalały
tworzyć silniejszych rezerw... Dowództwo było zmuszo-
ne naprędce formowane jednostki, mimo braków wy-
ćwiczenia, wyekwipowania, umundurowania, nawet
z niedostateczną bielizną, posyłać na front“...

Istotnie, tworzenie w tych warunkach armji wy-
magało niesłychanego wysiłku. Piłsudski wziął i ten
wysiłek na Swe barki. Pod Jego osobistym kierunkiem
i troskliwą opieką, wedle Jego planu i wskazówek,
Armja Odrodzonego Państwa Polskiego, ze skromnych
zaczątków powstała, stopniowo, a w ogniu ciągłych
walk, rozwijała się i doskonaliła, rosła i potężniała, sta-
jąc się naprawdę „zbrojnym ramieniem narodu“, chro-
niącym go skutecznie przed wrażemi zakusami. Gdy

jeszcze w listopadzie 1918 roku stan polskich sił zbrojnych, które Piłsudski miał do Swej dyspozycji, wynosił wszystkiego dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, już z końcem tego roku było blisko sto tysięcy wojska, w dwa miesiące później około stu pięćdziesiąt tysięcy, a w czasie wojny bolszewickiej przedstawiała armja polska siłę 22 dywizyj. W ciągu zaledwie półtora roku dokonał więc Piłsudski w tej dziedzinie dzieła naprawdę gigantycznego, które zdobyło Mu słuszenie miano i zasługę Twórcy Armji Polskiej. Bo On ją stworzył, Jemu zawdzięcza ona swe powstanie, rozwój i odniesione triumfy orężne.

Jak przewidującym był Piłsudski, dążąc wszelkimi siłami do stworzenia w jaknajkrótszym czasie możliwie najsilniejszej armji, okazało się niebawem. Bo oto z pierwszemi zaraz podmuchami wiosny 1919 roku zawisła nad wskrzeszoną dopiero do nowego życia Polską groza bolszewickiego zalewu. Za ustępującą z dawnego frontu rosyjskiego armją niemiecką posuwały się coraz bliżej ku ziemiom polskim liczne i silne dywizje czerwonej armji. Podjęta przez nie akcja wojskowa miała na celu rozpalenie pożogi rewolucyjnej na Zachodzie, a przede wszystkim podanie ręki rewolucji w Niemczech. Droga prowadziła przez Polskę, którą kierownictwo czerwonej armji spodziewało się zmiażdżyć jednym uderzeniem. U wrót odradzającej się Polski zjawilo się groźne niebezpieczeństwo. W lutym wojska sowieckie stanęły już nad Szczarą, zajęły Wilno i przez Polesie sięgały swemi mackami ku linii Bugu.

W kraju nie zdawano sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa, rozumiał je natomiast i trafnie od pierwszej chwili ocenił Piłsudski. Bo przecież jednocześnie na Zachodzie formowano paragrafy traktatu pokojowego i wrogie nam czynniki napierały forsownie na to, aby Polskę zamknąć jedynie w granicach obszaru

od Warty do Bugu i Narwi. Wobec stanu, wytworzonego przez akcję sowiecką na Wschodzie, łatwo więc mogła zapadnąć decyzja, przesądzająca granice wschodnie Państwa Polskiego według dyktanda przedstawicieli emigracji rosyjskiej, a wówczas olbrzymi szmat ziemi polskiej z Wilnem i Grodnem byłyby dla Polski stracony na zawsze. Do takich możliwości Piłsudski nie chciał dopuścić za żadną cenę. I wbrew sprzeciwowi, z jakim spotkał się w kołach sejmowych, wbrew także koalicji zachodniej, w której imieniu poseł francuski domagał się, aby obszary za Bugiem pozostały przy Rosji, Piłsudski przystąpił do wykonania Swego planu. Jego myślą przewodnią było, aby „możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykłuywało i wykuywało, obalić wszelkie próby i zakusy narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych“.

I rozpoczęła się nowa, wspaniała epopeja czynów oręży polskiego pod wodzą Piłsudskiego. Stworzona przez Niego i nieustannie się organizująca armja polska, rosnąc z każdym dniem w siły materialne i w siłę duchową, dołącza nowe laury do wieńca polskiej chwały wojennej. Krocąc od zwycięstwa do zwycięstwa, zdobywa ona w dniu 12 kwietnia Lidę, a w tydzień później (19 kwietnia) Wilno, następnie kolejno Grodno, aby w dalszych zwycięskich walkach, prac ciągle naprzód, zająć w dniu 7 sierpnia Mińsk, sforsować linję Dźwiny i po przeprawieniu się przez Berezynę opanować Bobrujsk i Borysów, a zakończyć swą niezrównaną ofensywę na północy zdobyciem, wspólnie z wojskami łotewskimi, a pod dowództwem polskim, miasta i twierdzy Dynaburga. A jednocześnie z tą ofensywą, w wyniku zwycięskich operacyj wojennych na froncie południowym, wojska polskie zajęły Wołyń, oraz dokonały oswobodzenia Lwowa i Małopolski Wschodniej

od inwazji ukraińskiej, biorąc we władanie Odrodzonego Państwa Polskiego cały obszar po Zbrucz.

Nie poprzestał jednak Piłsudski na tych zwycięstwach. Jego dalekosiężna myśl wytyczyła nowy cel orężowi polskiemu. Gdy rokowania pokojowe z Sowietami, które chciały tylko w ten sposób zyskać na czasie, a równocześnie umacniały swą armję i przygotowywały się forsownie do decydującego uderzenia, rozchwiały się, Piłsudski, uprzedzając ofensywę bolszewicką i chcąc ją udaremnić, przeprowadził śmiały w założeniu, a głęboko pomyślany pod względem politycznym, plan uderzenia na Ukrainę i jej wyzwolenia z rosyjskiej niewoli. Jak stwierdza Ignacy Daszyński w swej pracy p. t. „Wielki Człowiek w Polsce“, poświęconej Piłsudskiemu, „było to wcielenie ogromnej myśli politycznej, był to, w razie powodzenia, straszny cios w imperjalizm rosyjski, uważający Ukrainę za swoją zdobycz od trzech wieków, cios w panowanie Rosji nad Morzem Czarnem, cios w cały ekonomiczny ustroj państwa rosyjskiego, białych czy czerwonych carów“.

Podjęta w dniu 25 kwietnia 1920 roku pod osobistym kierownictwem Piłsudskiego ofensywa ukraińska przysporzyła orężowi polskiemu nowych laurów. W przeciągu zaledwie dwóch tygodni armja polska, liczebnie niewielka, walcząc pod okiem Naczelnego Wodza, przemierzyła ogromną połąć kraju, od Zbrucza po Dniepr, i rozgromiwszy doszczętnie wojska sowieckie, w dniu 8 maja zajęła Kijów.

Zwycięstwa, odnoszone na Ukrainie przez młodą armję polską, a odświeżające pamięć Bolesława Chrobrego, odbiły się radosnem echem w kraju. Pod wrażeniem tych zwycięstw Sejm, którego marszałkiem był wtedy Wojciech Trąmpczyński, wysłał do Piłsudskiego depeszę tej treści: „Wieść o świetnem zwycięstwie, jakie odnosi Żołnierz polski pod Twojem, Naczelniku, do-

wództwem, napawa radosną dumą cały naród polski. Za ten krwawy i bohaterski trud, który zbliża nas do upragnionego pokoju i kładzie nowe podwaliny pod potęgę Państwa Polskiego, Sejm w imieniu wdzięcznej Ojczyzny śle Tobie, Naczelnym Wodzu, i bohaterskiej Armji serdeczną podziękę“. A po przyjeździe Piłsudskiego z frontu do Warszawy, na uroczystem posiedzeniu Sejmu powitał marszałek Trąpczyński zwycięskiego Wodza następującem przemówieniem: „Sejm cały przez usta moje wita Cię, Wodzu Naczelnym, wracającego ze szlaku Bolesława Chrobrego. Od czasów Chocimia naród polski takiego triumfu oręża polskiego nie przeżywał... Zwycięski pochód na Kijów dał narodowi poczucie własnej siły, wzmocnił wiarę w wolną przyszłość... Czynem orężnym zaświadczyłeś nie tylko o dzielności polskiego ramienia, ale wyrwałeś z piersi narodu i zamieniłeś w sztandar jego najlepszą tęsknotę, jego rycerstwo w służbie wolności narodów. Armja nasza na ostrzach bagnetów niesie wolność ludności, przez tyle lat gnębionej, niesie tam pokój ludziom dobrej woli. W Tobie, Naczelnym Wodzu, bez względu na różnice partyj, widzimy symbol ukochanej naszej Armji, armji o takiej sile, jakiej naród nasz nawet w swoich najświetniejszych czasach nie posiadał. Zwycięstwa, odniesione przez Armję naszą pod Twojem przewodnictwem, wpłyną na losy nasze na Wschodzie. Dzisiaj wie i widzi cały świat, że Polska nie jest już bezbronna. Naczelnemu Wodzowi cześć!“.

Po dniach triumfów przyszły jednak wkrótce dni klęski. Oto po zajęciu przez wojska polskie Kijowa, dywizje sowieckie, zgrupowane na froncie północnym, przeszły nagle do ofensywy. Wprawdzie uderzenie to zostało odparowane i nieprzyjaciela zatrzymano na miejscu, ale kosztem osłabienia frontu polskiego na Ukrainie. Skorzystało z tego naczelne dowództwo czer-

wonej armji i rzuciło na oddziały polskie, znajdujące się na Ukrainie, cztery dywizje armji konnej pod wodzą Budiennego, którym udało się przebić na tyły polskie. Nieuniknionem następstwem był odwrót wojsk polskich z Ukrainy, który n'e pozostał oczywiście bez wpływu na stan rzeczy na froncie północnym, na którym ześrodkowały się teraz główne wysiłki bolszewickie. I nagle w dniu 4 lipca zgromadzone na tym froncie w ogromnej liczbie wojska sowieckie podjęły gwałtowną ofensywę pod hasłem: „Na Włno, Mińsk, Warszawę!“, aby, jak głosił rozkaz dowódcy czerwonej armji, Tuchaczewskiego, „przez trupa Polski“ zdobyć „drogę do wszechświatowego pożaru rewolucji“. Pod gwałtownem uderzeniem przeważających sił sowieckich, których liczba wynosiła ponad 200.000 żołnierzy, front północny załamał się i wojska polskie rozpoczęły odwrót w głąb kraju. A wślad za cofającą się armją polską parły ku Wiśle olbrzymie hordy bolszewickie, niosąc zniszczenie i zagładę nie tylko samej Polsce, ale i całej Europy.

Czuwał jednak w tych dniach klęski i grozy Wódz Naczelny — Józef Piłsudski. W najkrytyczniejszym momencie, gdy wróg zbliżał się do bram stolicy, On tymczasem, w samotnym pokoju w Belweederze, nad ludzką pracą mózgu i nerwów, szukał dróg zwycięstwa. Wieczorem 5-tego i w nocy 6 sierpnia, jak Sam stwierdza, „przepracowywał siebie samego dla wydobycia decyzji“. Jak była ona trudna w ówczesnych warunkach i nastrojach, zwłaszcza wobec szerzonego celowo wśród społeczeństwa przez pewne czynniki polityczne defetyzmu, mówi o tem książka Piłsudskiego „Rok 1920“.

„Nad całą Warszawą — czytamy tam — wisiała zmora mędrkowania, bezsilności i rozumkowania tchórzów. Jaskrawym tego dowodem była wysłana delega-

cja z błaganiem o pokój. Warszawę skazywałem zgóry na pasywną rolę, na wytrzymanie nacisku, który szedł na nią. Lecz wtedy z pasywną rolą wiązać nie chciałem ogromnej większości sił swoich. Gdy znowu myślałem o zmniejszeniu obsady pasywnej, to bać się zaczynałem o to, czy Warszawa wytrzyma i czy sam fakt wymarszu jakiejś części wojska, już do niej wciągniętej, nie wywoła zmniejszenia słabych sił moralnych i braku zaufania do możliwości obrony... Zestawiwszy po kilka razy próby rachunku, zdecydowałem dwie rzeczy: wycofać ku południowi większą część naszej 4-tej armji i zaryzykować osłonę południową, wyciągając z niej dwie dywizje, które uważałem za najlepsze — 1 i 3 legjonową...". Jako miejsce koncentracji zostały wybrane „okolice, przykryte względnie szeroką rzeką Wieprzem, z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów zarówno przez Wisłę, jak i przez Wieprz“.

Wypracowawszy na tej podstawie rozkład strategiczny dla wojsk do bitwy pod Warszawą, Piłsudski wieczorem 12-go sierpnia pospieszył do Swej kwatery, do Puław, i tam przystąpił bezzwłocznie do realizacji Swego śmiałego planu uderzenia na czele pięciu dywizyj z południa na boki i tyły wojsk sowieckich, oblegających Warszawę. Postanowił przytem, że osobiście będzie dowodził tą grupą, aby nikogo ze Swych podwładnych nie obciążyć tak wielką odpowiedzialnością. „Uśmiechała mi się zresztą ta myśl skądinąd — pisze we wspomnianej wyżej książce — by w czasie decydującej operacji nie być stałym obiektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności“.

Wspaniały w Swej koncepcji plan Piłsudskiego został uwieńczony sukcesem, który wywołał zdumienie i podziw w całym świecie. Było to pamiętne na zawsze dnia 16 sierpnia 1920 r. W chwili, gdy bolszewicy

najmniej spodziewali się ataku i, oślepieni pychą, szli na zajęcie Warszawy, Piłsudski przeprowadził z nad Wisły i Wieprza uplanowane uderzenie na ich boki i tyły. Prowadzone przez Niego osobiście pułki polskie, jak burza, runęły na wojska sowieckie, uwikłane w ciężkiej bitwie na odcinku Warszawa—Modlin—Wkra, i zadały im cios decydujący, tak, że Tuchaczewski wydał swoim wojskom rozkaz do odwrotu, który przemienił się w paniczną i bezładną ucieczkę. Z jego czterech armji jedna została zmuszona do przekroczenia granicy Prus Wschodnich i złożenia tam broni, trzy inne w popłochu szukały ratunku w sromotnej ucieczce. Próżno rozbity nieprzyjaciel usiłował skupić swe pułki i dywizje, próżno uzupełniał poniesione straty posiłkami, ściąganiem z Rosji, próżno stawiał jeszcze zacięty i rozpaczliwy opór nad Niemnem. Z pod uderzenia, które mu zadał Piłsudski, już się nie podniósł. Nie upłynęły dwa miesiące od bitwy pod Warszawą, a bolszewicy musieli prosić o rozejm, który został podpisany 18 października i uwieńczył świetne zwycięstwo Piłsudskiego nad wrogiem ze Wschodu.

Jakie znaczenie miało zwycięstwo Polski w 1920 roku nad bolszewikami, mówią o tem najlepiej bezstronne głosy obcych. I tak lord d'Abernon, jeden z najwybitniejszych dyplomatów W. Brytanji, który w lipcu i sierpniu tego roku przebywał w Warszawie jako nadzwyczajny delegat swego rządu, autor książki p. t. „Ośmnasta Decydująca Bitwa w Dziejach Świata“, tak pisał o tem epokowym zwycięstwie w 10-tą rocznicę bitwy pod Warszawą: „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w 1920 r. Nie zna zaś ani jednego, któreby było mniej doceniane... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby był punkt zwrotny w dziejach

Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęłaby była otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji... W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi, położone przez Polskę, nie były większe, w żadnym momencie niebezpieczeństwo nie było groźniejsze“. Mówiąc zaś o tem, komu Polska i Europa zawdzięcza to słynne zwycięstwo, pisał: „Zwycięstwo osiągnięte zostało przede wszystkim dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka (Piłsudskiego) i dzięki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, że wymagała ona nie tylko talentu, ale i bohaterstwa“.

A szef francuskiej misji dyplomatycznej Jusserand, który również w 1920 roku przebywał w Warszawie jako obserwator z ramienia swego rządu, wypowiedział o zwycięstwie oręża polskiego nad bolszewikami te znamienne słowa: „Wróg Polski był wrogiem wszystkich krajów cywilizowanych. Zagrożony był ład społeczny, a niebezpieczeństwo zawisło nad porządkiem politycznym, ustalonym przez Traktat Wersalski. Lecz oto raz jeszcze szaniec polski zagroził drogę azjatyckiemu najeźdźcy. Po Janie III Sobieskim, który pod murami Wiednia odparł muzułmanów, inny Wódz polski, Józef Piłsudski, zasłużył się dobrze Europie, naród swój okrywając sławą“.

Tylko pewne czynniki polityczne w Polsce, te same, które stale podkopywały ruch niepodległościowy, wskrzeszony i kierowany przez Piłsudskiego, nie chciały uznać Jego wiekopomnej, przez obcych jednomyślnie uznanej zasługi. Żywiołowa nienawiść partyjna do Wodza wyzwolonej z niewoli Polski podyktowała im pomysł... wypaczenia prawdy, sfalszowania wyroku historii. Zbawcą Polski chcieli uczynić Francuza, genera-

ła Weyganda, mimo, że obrona Warszawy przeprowadzona została wbrew planowi i radom tego, dobrego zresztą, przyjaciela Polski, który sam stwierdził publicznie, jak było naprawdę. Generał Weygand mianowicie doradzał zrezygnować z obrony Lwowa i użyć ściągnięte stamtąd siły do obrony Warszawy. Piłsudski rozumiał jednak, że jeśli Lwów wymknie się nam z rąk, to chociażbyśmy go potem odzyskali orężnie, wytworzą się w sprawie Małopolski Wschodniej na terenie międzynarodowym trudności, które mogłyby poważnie zakwestjonować przynależność tej dzielnicy do Polski. Dlatego też nie poszedł za tą radą i oparłszy się na własnym planie, bitwę wygrał.

Nie przeszkodziło to jednak bynajmniej wrogom politycznym i osobistym Piłsudskiego, których przywódcy w najkrytyczniejszym momencie „przenieśli się” z zagrożonej stolicy do Poznania, aby tam kuć własne żelazo w ogniu ogólnego zamieszania i przygotowywać zamach stanu, do zaaranżowania upokarzającej manifestacji. Z rumieńcem wstydu na twarzy czyta się dziś opis tej manifestacji, upamiętniony przez Ignacego Dąszyńskiego w jego książce o Piłsudskim. Ustawiono mianowicie na dziedzińcu pałacu Krasińskich w Warszawie parę tuzinów kobiet z arystokracji, a gdy pojawił się generał Weygand, na dany znak przez reżyserów smutnej komedji, zgromadzone kobiety padły na kolana i całowały ręce „zwycięzcy”! A równocześnie na pewnem zebraniu politycznem przemawiał jeden z dygnitarzy kościelnych, piętnując Piłsudskiego jako „podełego tchórza i zdrajcę”! nie poprzestano jednak na tem wszystkiem. Posunięto się w nienawiści do Piłsudskiego aż do tego stopnia, że kolportowano po Warszawie „pikantną” wiadomość, iż z polecenia Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego porozumiewał się Jego adjutant z bolszewikami na drucie, przeciągniętym z Belwe-

deru do podziemi soboru na Placu Saskim! Karmiony takimi doświadczeniami, miał też Piłsudski wszelkie prawo do wypowiedzenia tych znamiennych, a głęboką goryczą przepojonych słów: „Naczelnik Wodzowie na całym świecie mają to do siebie, że ich szanują. Gdy z imieniem któregoś z tych Naczelnich Wodzów związane są zwycięstwa, szanują ich w dwójnasób. Kiedy zaś zwycięstwa kończyły się zwycięską wojną, szanują ich w trójnasób. W Polsce jest inaczej...”

Nie tylko jednak w tym jednym, specjalnym wypadku, ale wogóle stanowisko Piłsudskiego od pierwszej chwili objęcia steru Wskrzeszonego Państwa Polskiego było niesłychanie trudne i ciężkie. Wrogowie jawni i ukryci czynili, co mogli i jak mogli, aby utrudniać Mu pracę, choć była to przecież praca dla dobra, pożytku i świetności Polski, stawali nawspak Jego najszczytniejszym dążeniom i zamierzeniom, starali się wszelkimi sposobami paraliżować Jego działalność państwowo-twórczą, wysuwając interes partyjny i osobisty ponad interesy Państwa, siali nieustanny ferment, mącili i deprawowali niezmordowanie opinię ogółu nieprzebierającą w środkach demagogją, spiskowali, aranżowali zamachy stanu, nie wahali się nawet szkodzić dobrej sławie Polski zagranicą, a jednocześnie Jego samego oczerniali, szkalowali, aby Mu tylko trudne i odpowiedzialne zadanie uczynić jeszcze trudniejszym, a Jego samego „pomniejszyć“, aby Mu życie i wszelką pracę obrzydzić, a nadewszystko, aby Go utracić i samym ująć władzę w ręce.

„Był cień, który biegł koło mnie — tak scharakteryzował Piłsudski plastycznie w jednym ze Swych przemówień całą tę niecną robotę. — Czy na polu bitwy, czy w spokojnej pracy, czy w pieszczotach dziecka, cień ten ścigał mnie i prześladował. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swoją brudną

duśkę, opluwający mnie zewsząd, nieszczędzący niczego, co szczenić trzeba: rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, przekształcający moją myśl, — ten potworny karzeł pełzał za mną, ubrany w chorągiewki różnych kolorów, to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wymyślający jakieś historie — ten karzeł był moim nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski... A plucie to chrzczono wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca t. zw. narodowa, praca t. zw. patryjotyczna!...“.

A najsmutniejsze i najboleśnieszce w tem wszystkim, że przedmiotem i celem tej ohydnej w swych przejawach roboty był Człowiek, który całem Swem życiem dotychczasowem zaświadczył, że żył i oddychał jedynie myślą o Polsce i jej wielkiej przyszłości, który tyle już dla tej Polski i jej pożytku zdziałał, nic wzamian od niej dla Siebie nie żądając. Człowiek wreszcie, który jeden tylko, a wielki i świetlany, ideał widział przed sobą: by odrodzona do nowego życia Rzeczpospolita Polska stała się „największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie“, a wierzył w ziszczenie tego ideału pod warunkiem, że z odrodzeniem politycznem Polski nastąpi odrodzenie duchowe i moralne narodu.

„Jadąc do Warszawy z więzienia pruskiego — oto. jak zwierzał się przed Gabrjelem Narutowiczem — byłem wewnątrznie przekonany, że wiele z naszych wad niewoli natychmiast odpadnie i że wraz z odrodzeniem Polski odradzać się pocnie i dusza polska“. Z tą wiarą, z tem przekonaniem przystąpił do pracy nad odbudową państwowości polskiej, pracy ciężkiej, trudnej i mozolnej, gdyż jednocześnie wywalczać musiał i utrzymywać prawą wskrzeszonego Państwa do ziem odwiecznie polskich. A przyjmując na Siebie tę od-

powiedzialną pracę, miał w odniesieniu do tych, których powołał do współpracy, jedno tylko pragnienie. „Chcę wierzyć — mówił po objęciu urzędu pierwszego Naczelnika Państwa z rąk powołanego przez Siebie do życia pierwszego Sejmu Polskiego w Odrodzonej Polsce w dniu 20 lutego 1919 roku — że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę Wolną i Niepodległą. Ta Polska tęskni do ostatniego słowa, które stoi w tym testamencie, — do Polski istotnie Zjednoczonej“.

Zawiódł się jednak w Swoich słusznych oczekiwaniach, jak Sam mówi o tem z goryczą w jednym ze Swych wywiadów: „Kiedym wrócił z więzienia magdeburskiego do Polski..., na drodze przedewszystkiem stało mi nie co innego, jak rozszalałe w bezsilności swojej partyjnictwo... Zdecydowałem wtedy — a byłem wtedy niepisany dyktatorem Polski — śpiesznie zwołać Sejm polski dlatego, aby skomplikowaną pracę budownictwa Państwa Polskiego nań złożyć, zostawiając sobie jedynie pracę nad wojskiem i musowe dowodzenie niem podczas wojny... Omyliłem się, sądząc moich współziomków, gdyż chciałem przypuszczać, że chwila tak wielka i tak historyczna odrodzi duszę polską. Tegom jednak w pracy swojej, niestety, nie spotkał“. I tak było istotnie. Od pierwszej zaraz chwili po Swym przyjeździe do Warszawy, wśród znojnego wznoszenia z chaosu fundamentów Odrodzonego Państwa Polskiego i gwaru bitewnego na zagrożonych przez wrogów frontach wojennych, natknął się na „front najniebezpieczniejszy — front wewnętrzny“. Małość ducha i przyziemne dążenia, egoizm i prywata, wybujałość i zaciętrzewienie partyjne podały sobie ręce, aby stworzyć taki „front wewnętrzny“ i utrudniać Piłsudskiemu, jako Naczelnikowi Państwa, włożone na Jego

barki zadania. Nie obeszło się nawet bez zamachu stanu, zainscenizowanego przez przeciwników politycznych Piłsudskiego w dniu 5 stycznia 1919 roku, a więc w niespełna dwa miesiące po Jego powrocie z Magdeburga.

Ile energji i wysiłku, ile także cierpilwości i dobrej woli trzeba było zużyć w tych stosunkach, aby mimo wszystko nie ustawać w podjętej pracy i budować nieustrudzenie gmach państwowości polskiej, nietrudno zrozumieć. I naprawdę tylko taki żelazny i taki nawskroś ideowy człowiek, jak Piłsudski, mógł w takich warunkach trwać i pracować na Swym posterunku.

Należy przytem podkreślić u Niego jeden rys ważny, a niezwykle znamienny. Choć miał w tych pierwszych miesiącach władzę faktycznie dyktatorską, nie robił z niej użytku. Wierny Swym zasadom demokratycznym, dążył do tego — jak Sam mówi — „by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: zapomocą praw, stanowionych przez wybrańców narodu“. I dlatego za jedno ze Swych pierwszych zadań uważał zarządzenie wyborów powszechnych do Sejmu Ustawodawczego. Z chwilą zebrania się tego pierwszego Sejmu w Odrodzonej Ojczyźnie w dniu 9 lutego 1919 roku złożył na jego ręce Swój urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa. Kiedy Mu następnie powierzono dalsze sprawowanie tego urzędu, już nie „tymczasowego“, ale nadanego uchwałą reprezentacji narodu, Piłsudski nie uchylił się od tego obowiązku i przyjął go „jako żołnierz posłusznie“, choć wiedział zgóry, jaką niewdzięczną rolę bierze na Siebie. Bo ten pierwszy Sejm uznał siebie jako „suwerenny“ i stwarzając w ten sposób nieograniczoną wszechwładzę Sejmu, ograniczył temsamem do minimum władzę Naczelnika Państwa, którego zepchnął do roli jedynie „przedstawiciela

Państwa i najwyższego wykonawcy uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych“, odpowiedzialnego wraz z rządem za swe czynności przed Sejmem.

Wobec wybujałości dążeń i ambicij partyjnych, która zaznaczyła się tak jaskrawo w pierwszych zaraz tygodniach istnienia Wskrzeszonego Państwa Polskiego, było zgóry do przewidzenia, że pozycja Piłsudskiego będzie niezmiernie trudna. Istotnie „suwerenny“ Sejm krępował Go we wszystkim, mieszał się nawet do Jego działań wojennych, a natomiast uprawiał bez żadnych skrupułów własną „politykę“ — partyjną. Twórca Niepodległego Państwa Polskiego musiał z bólem w sercu i odrazą w duszy patrzeć, jak frymarczono dobrem Państwa i narodu, zawierano szkodliwe dla interesów ogólnych kompromisy i układy międzypartyjne, kłócono się i targowano o korzyści nie dla Państwa, ale dla tych czy innych stronnictw i ugrupowań politycznych, wogóle czyniono jota w jotę to samo, co taką smutną sławę zdobyło sejmowładztwu w dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. „Zdziczenie obyczajów, nabyte w długiej niewoli, — pisze o tych stosunkach Piłsudski w Swych „Wspomnieniach o Gabrjelu Narutowiczu“ — zepsucie moralne pod wpływem długiej wojny, nieprzebieranie w żadnych środkach, bezwzględność w stosunku do czci i honoru każdego człowieka, brak szacunku zarówno dla siebie, jak i dla pracy — święciły w tej dobie swoje triumfy“.

Nic też dziwnego, że w tych stosunkach Piłsudski z niecierpliwością oczekiwał chwili, gdy będzie mógł rzucić z Siebie to nieznośne brzemie, które dźwigać musiał na Swych barkach, a więc nowych wyborów do Sejmu i Senatu, wyznaczonych na 5-go i 12-go listopada 1922 roku. Tak Mu już obmierzły te stosunki, że nie chciał nawet słyszeć o postawieniu Swej kandydatury. Tym, którzy z Nim na ten temat zaczynali mówić, od-

powiadał kategorycznie, że „gdyby jakimś trafem Zgromadzenie Narodowe składało się z najzagorzalszych Jego adoratorów, to i wtedy nie chciałby sprawować dalej urzędu, który dotąd pełnił“. Jego prawa i szczerą naturą żołnierską nie mogła się pogodzić z metodami, wprowadzonymi w życie publiczne przez zwalczające się zaciekle stronnictwa i ugrupowania polityczne, dla których interes Polski i dobro Ojczyzny były tylko szyl dem nazewnątr, interes partyjny rzeczą najistotniejszą. Nie mógł pogodzić się również z metodami, jakie stosowano wobec Niego samego, jako Przedstawiciela Państwa i Naczelnego Wodza, nie oszczędzając Mu żadnej przykrości, oczerniając Go wobec swoich i obcych, podkopując na każdym kroku i przy każdej sposobności Jego autorytet. Powziął więc nieodwołalne postanowienie usunięcia się od dalszego sprawowania urzędu, który zresztą dawał Mu tylko pozory władzy i nie pozwalał na żadną ingerencję w rządzeniu Państwem. Wszak „suwerennym“ był jedynie Sejm, a Naczelnik Państwa był tylko wykonawcą jego uchwał.

Dokonany w dniu 9 grudnia 1922 roku wybór nowego Zwierzchnika Państwa uwolnił Go nareszcie od tego nieznośnego ciężaru, jakim był w tych warunkach urząd Naczelnika Państwa. Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na podstawie nowej Konstytucji został Gabrjel Narutowicz. W pięć dni po wyborze odbyło się w Belwederze przekazanie władzy nowej Głowie Państwa. Przy tej sposobności Prezydent Narutowicz wygłosił przemówienie, w którym powiedział między innymi: „Są rzadcy w historii ludzie, których niewolno oceniać współczesnym, bo nie dorosli do objęcia ogromu ich zasług. Do takich ludzi Pan, Panie Marszałku, należy... To też, jeżeli co w tej chwili otuchy mi dodaje, to wiara, że Polsce i nadal sił Swoich skąpić nie będziesz“. A zakończył swe przemówienie okrzykiem: „Najzasłu-

żeński Obywatel Rzeczypospolitej, którą wskrzesił, zbudował i przed wrogiem obronił, Marszałek Piłsudski niech żyje!“

W dwa dni później, 16 grudnia, Prezydent Narutowicz już nie żył. Padł z ręki obłądnego fanatyka partyjnego, wyhodowanego w atmosferze tej nieprzebiegającej w środkach walki politycznej, która zatruwała dni i noce Jego wielkiemu poprzednikowi, Piłsudskiemu, przez cztery blisko lata sprawowania urzędu Naczelnika Państwa. Z tych samych kół, które od pierwszej chwili, w chęci zagarnięcia w swe ręce władzy, uprawiały najbezwzględniejszą demagogję przeciw Twórcy Niepodległego Państwa Polskiego, wyszedł zabójca Prezydenta Narutowicza, aby swym haniebnym czynem, równającym się królobójstwu, splamić cały naród, a jednocześnie dać klasyczny przykład, do czego prowadzi rozpamiętanie partyjne i idące z niem w parze rozpętanie najdzikszych instynktów ludzkich. Podkreślić przytem należy, że, jak zeznał w czasie procesu sam zabójca, Eligjusz Niewiadomski, strzały, od których padł Prezydent Narutowicz, przeznaczone były pierwotnie dla Piłsudskiego. Zamach na Niego miał być wykonany w dniu 6 grudnia, przy sposobności otwarcia wystawy w domu Baryczków, w której to uroczystości zapowiedziany był udział Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa. Zamach ten, już zupełnie przygotowany, nie doszedł do skutku jedynie dzięki prostemu przypadkowi. Oto na dzień przedtem pojawiła się w prasie wiadomość, że Piłsudski z całą stanowczością odrzucił propozycję ponownego postawienia Jego kandydatury na Prezydenta Państwa. Pod wpływem tej wiadomości Niewiadomski zmienił swój plan pierwotny i zamiast Piłsudskiego, zginał z jego ręki w dziesięć dni później Prezydent Narutowicz.

Piłsudski odczuł głęboko jego tragiczną śmierć. Od-

czuł ją nie tylko jako ciężką i niezasłużoną krzywdę, wyrządzoną człowiekowi o najszlachetniejszych dążeniach, który niósł rodakom „ewangelję miłości pracy“, ale również jako straszliwą krzywdę, wyrządzoną Polsce. To też, gdy w parę miesięcy później, z końcem maja 1923 roku, przyszły do władzy w Państwie żywo-
ły, moralnie współwinnie w zabójstwie Prezydenta Narutowicza, Piłsudski odpowiedział na to zgłoszeniem niezwłocznie dymisji z zajmowanego wtedy stanowiska Szefa Sztabu Generalnego i Przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej, prosząc jednocześnie o zupełne zwolnienie z wojska. W czasie pożegnania z szefami oddziałów Sztabu Generalnego i podległych Mu instytucyj, w dniu 13 czerwca, Piłsudski wypowiedział te znamienne słowa: „Odchodząc, daję panom ostatnie swoje zlecenie. Jest niem honor służby, to najsilniejsze i często najcięższe dla żołnierza uczucie. Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale honor służby jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem. To uczucie było zawsze moim przewodnikiem w pracy w wojsku, którego budowie poświęciłem wiele lat swego życia. Bez honoru służba wojskowa zawsze jest bez duszy i traci siły“.

A w niespełna trzy tygodnie później, dnia 3-go lipca, odbył się w t. zw. „sali malinowej“ w hotelu Bristol pamiętny bankiet, wydany na cześć Piłsudskiego przez grono Jego przyjaciół i towarzyszków pracy. W czasie tego bankietu wygłosił Piłsudski Swą „pierwszą, dziewiczą, swobodną mowę“, jak Sam ją określił, w której przedstawił Swoje przeżycia w wolnej, odradzającej się do nowego życia niepodległego Polsce od chwili powrotu z Magdeburga — przeżycia dziwne i niezwykle, jakby z jakiej bajki fantastycznej wyjęte, a jednocześnie smutne i bolesne, jak przeżycia wszystkich wielkich ludzi, których los uczynił Polakami.

„W listopadzie 1918 roku — opowiadał wtedy Piłsudski — z dworca wiedeńskiego przeszedł przez ulicę Marszałkowską, i tak dalej, na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim... W przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu... stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem... Nowa Polska dała, słusznie czy niesłusznie, przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburskiem... Dyktatorem byłem kilka miesięcy. Decyzją moją, głupią czy rozumną, to jest wszystko jedno, postanowiłem zwołanie Sejmu, oddanie władzy swojej w jego ręce i stworzenie legalnej formy życia Państwa Polskiego. Była to moja decyzja. Decyzja ta została usłuchana... Sejm zebrał się 9-go lutego. Otworzyłem go w tym samym mundurze komendanta I Brygady... W parę tygodni potem stał się nowy fakt historyczny, nowy akt wybrania mnie w Sejmie Naczelnikiem Państwa Polskiego i Naczelnym Wodzem wojsk, znajdujących się w tym czasie w Polsce... Najśmielsze marzenia któregośkolwiek Polaka w niewoli ziściły się we mnie... Lecz odtąd te piękne zaszczyty, cudne jak z bajki tysiąca i jednej nocy, odtąd historia się zmienia. Postawiono mnie tak wysoko, jak nigdy nikogo nie stawiano, postawiono mnie tak, bym cień na wszystkich rzucał, stojąc jeden w świetle...”

A tymczasem „cień biegł koło Niego, to wyprzedzał Go, to zostawał w tyle“. Zaczęły się piekielne harce „zapłutego, potwornego karła na krzywych nóżkach, wypływającego swoją brudną duszę“, a wraz z nią „jakieś niesłychane historie“. „W przeciągu pięciu lat prawie — mówił Piłsudski — musiałem żyć w otoczeniu najrozmaitszych potwornych baśni, najrozmaitszych legend,

najrozmaitszych, śmiesznych nieraz opowiadań, które mnie się tyczyły“. Bo czegoż to o Nim nie opowiadano!

„Reprezentant narodu, wybrany przez wszystkich, reprezentujący wszystkich — kradnie! Zbiera się komisja sejmowa, aby szukać skradzionych insygnjów królewskich. Komisja sejmowa, obradująca pod egidą, czy pod kierownictwem marszałka Sejmu, śledzi, bada, poszukuje skradzionych przez tego reprezentanta rzeczy!... Nasz reprezentant zdradza kraj w czasie wojny, umawia się z nieprzyjacielem! Naczelnny Wódz, prowadzący wojnę, jest zdrajcą! Gdzież na niego kara? Czy jest próba usunięcia go? Czy jest próba pociągnięcia go do odpowiedzialności? Czy jest próba zrobienia go odpowiedzialnym za te niebывałe zbrodnie? Niema! Idzie tylko o plucie, idzie tylko o kał wewnętrzny, którego pełna musiała być dusza, jeżeli na te rzeczy się zdobyła... Potworny karzeł, wylęgły z bagien rodzinnych... Gdzieindziej w stosunku do Reprezentantów Państwa, nawet gdy są nieuczciwi, ukrywa się to, czyni się wysiłki, by na reprezentancie plamy nie było, by błyszczał jak tarcza. Gdzieindziej Wódz Naczelnny, który zwyciężył, jest czczony, spotykają go honory i zaszczyty, bo przecież on Państwo wyratował, przecież on ocalił od nieszczęścia wszystkich. U nas inaczej. Wódz ma iść w błoto i tylko, gdy dostatecznie błota się napije, ma być godnym Polski“.

I czyż można się dziwić, że przeżywszy takie chwile i takie doświadczenia, Piłsudski w tych tragicznych warunkach, w tem „brudnem, stęchłem powietrzu“, nie mógł i nie chciał dalej pracować. „Szanuję swoją historję — oto Jego słowa z cytowanej mowy — szanuję ją dla siebie, szanuję ją dla dzieci, szanuję ją dla przyszłych historyków, którzyby także w twarz mi napluli, gdybym razem z potwornymi karłami, którzy mnie obniżyć chcieli, pracował“.

Historyczne to przemówienie, zakończone stwierdzeniem, „że jeżeli Polska w pierwszym okresie zdobyła się na naprawę Rzeczypospolitej, to potem powoli od naprawy do starych narowów powrót się zaczął, i że wielkich wysiłków trzeba, aby Polskę na drogę naprawy wypchnąć“, wygłosił Piłsudski w kilka dni po znacznej uchwale Sejmu z dnia 28 czerwca 1923 roku, która brzmiała: „Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się Narodowi“. Wraz z nadaniem Piłsudskiemu na kilka tygodni przedtem, w dniu 14 maja, Krzyża Wielkiego Orderu „Virtuti Militari“ za zwycięską wojnę z bolszewikami, był to pierwszy oficjalny, acz nazbyt lakoniczny, wyraz publicznego uznania olbrzymich Jego zasług przez najwyższe władze Niepodległego Państwa Polskiego. Tytuł Pierwszego Marszałka Polski nadały Piłsudskiemu delegacje pułków całej Armji po zwycięskiej ofensywie na Kijów. Przed Piłsudskim miał tytuł Marszałka, jako najwyższą godność wojskową, Książę Józef Poniatowski, który otrzymał go od cesarza Napoleona.

XV.

W walce o nową Polskę.

SULEJÓWEK. — PRACE LITERACKIE I PUBLICYSTYCZNE. — SIEWCY GROŻNEGO KONFLIKTU. — W OBRONIE GODNOŚCI I HONORU WOJSKA. — WIZYTA W BELWEDERZE. — HOŁD OFICERÓW W SULEJÓWKU. — PRZED BURZĄ. — CZYN MAJOWY, JEGO GENEZA I WYNIKI. — PROGRAM PAŃSTWOWO-TWÓRCZY PIŁSUDSKIEGO. — BUDOWNICZY POLSKI MOCARSTWOWEJ.

Po złożeniu piastowanych urzędów i publicznem wyjaśnieniu przyczyn tego kroku, Józef Piłsudski usunął się w zacisze domowe. A odchodząc — jak to Sam raz podkreślił — „wbrew zwyczajom polskim, potrafił nie żądać nic od ubogiego Państwa, a zapewnić Sobie i Swojej rodzinie życie własną pracą“. Osiadł w Sulejówku pod Warszawą, w willi „Milusin“, zakupionej przez wojsko w darze dla ukochanego Wodza. Tam, w otoczeniu rodziny, a zdala od czynnego udziału w życiu państwowem, spędził Piłsudski blisko trzy lata, wypełnione intensywną pracą literacką i publicystyczną. To było jedyne wówczas Jego źródło utrzymania Siebie i rodziny. Pobory Swoje przeznaczył w całości na rozmaite cele społeczne i kulturalne, głównie na wdowy i sieroty po poległych legionistach i żołnierzach lub na inwalidów, a także na wskrzeszony Jego staraniem w 1919 roku Uniwersytet imienia Stefana Batorego w Wilnie. Sam ze Swoją rodziną żył z tego, co zarabiał pió-

rem. W tym to okresie nastąpiło ostateczne wykończenie i przygotowanie do druku książki „Moje Pierwsze Boje“, nad którą zaczął pracować jeszcze w twierdzy magdeburskiej, oraz napisane i wydane zostały: „Rok 1920“, „O Wartości Żołnierza Legjonów“, „Rok 1863“ i „Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu“. Pozatem drukował Piłsudski w tym czasie szereg artykułów publicystycznych i wygłosił wiele odczytów publicznych, w których dał analizę Swych prac i przeżyć zarówno w czasie wojny światowej, jak i następnie na stanowisku Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Rzecz prosta, że honorarja autorskie starczyły za ledwie na najskromniejsze utrzymanie. Publiczną też było tajemnicą, że w domu Twórcy Niepodległego Państwa Polskiego brakowało niejednokrotnie na najniezbędniejsze wydatki, mimo, że do Sulejówka przychodziło co miesiąc po 300 dolarów, nadsyłanych przez Polaków amerykańskich, którzy w tej formie chcieli wyrazić Piłsudskiemu swą wdzięczność za wszystko, co zdziałał dla Polski. Lecz, jak to stwierdził w swoim czasie publicznie ś. p. Tadeusz Hołowko, „ani jeden cent z tych pieniędzy nie był użyty przez Marszałka na potrzeby własne i rodziny, tylko przeznaczył On je na cele społeczne... A za pośrednictwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej przekazywano pewne sumy z tych pieniędzy na pomoc różnym instytucjom społecznym, a przede wszystkim instytucjom, opiekującym się sierotami po Legjonistach i inwalidach“. Tymczasem w pewnych sferach, otaczających Piłsudskiego nieustanną „opieką“ nawet w Jego samotni w Sulejówku, co więcej, nawet inwigilujących Go stale przez „swoich ludzi“, co stwierdzonem zostało w głośnym procesie w 1924 roku, opowiadano na temat tych właśnie sum amerykańskich najrozmaitsze oszczercze plotki, którym dopiero w ostatnich już latach położyły raz na zawsze kres wiarogodne

oświadczenia osób, jedynie prawdziwie poinformowanych o istotnym stanie sprawy.

Przeciwnicy polityczni i osobiści Piłsudskiego nie poprzestawali jednak tylko na rozpuszczaniu o Nim kłamliwych plotek i wieści, aby Go, o ile możliwości, „pomniejszyć“, Jego autorytet w opinii bezkrytycznego ogółu podkopać. Obawiając się Jego powrotu do władzy, czynili jednocześnie wszystko, aby Mu ten powrót uniemożliwić. Ich „obawa“ była zresztą uzasadniona. Zdumiewający fakt, że najwybitniejsza, rzeczywiście sztandarowa osobistość i najsilniejsza indywidualność w Polsce, jaką przedstawiał Józef Piłsudski, znalazła się poza obrębem czynnego udziału w twórczej pracy dla Państwa, wysuwał się coraz natarczywiej na czoło zagadnień życia publicznego. Nietylko ludzie, związani z Piłsudskim wspólną ideologją, ale i ci wszyscy, którym dobro Państwa naprawdę leżało na sercu, nie mogli w żaden sposób pogodzić się z tym faktem i pytali coraz głośniejsz, dlaczego najwartościowszy i najzasłużeńszy człowiek w Polsce ma uniemożliwioną dla niej pracę.

Wyczuwając te nastroje, sfery, którym zależało na zupełnem „unieszkodliwieniu“ Piłsudskiego, zdecydowały się na posunięcie, które było ugodzeniem w Jego najczulszą strunę. Chodziło o sprawę organizacji najwyższych władz wojskowych. Rząd prawicowo-piastowy, którego przyjście do władzy skłoniło właśnie Piłsudskiego do ustąpienia ze Sztabu Generalnego i z wojska, wysunął w tej sprawie projekt, zupełnie sprzeczny z dekretem, wydanym przez Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, i uznany przez Niego za szkodliwy. Od pierwszej więc chwili postawiono tę sprawę tak, aby uniemożliwić Piłsudskiemu powrót do wojska, gdyż było jasnem, że nie zgodzi się On pod żadnym warunkiem na przyjęcie na Siebie odpowiedzialności Naczelnego Wodza

w ramach ustawy, o której miał zdecydowane zdanie, że „jest szkodliwa dla Państwa, szkodliwa dla wojska, a jednocześnie ma charakter umyślnego ubliżenia Jemu samemu“.

Sprawa ta wlokła się przez długi czas, wykazując coraz wyraźniej tendencję, że chodziło w niej zasadniczo o to, aby Piłsudski do czynnej pracy wojskowej i wogóle publicznej już więcej nie wrócił. Tendencja ta wystąpiła z całą już wyrazistością na tle przykrej, a głośniejszej w owym czasie sprawy o fałszowanie dokumentów w Biurze Historycznem Sztabu Generalnego celem pomniejszenia osoby i zasług Piłsudskiego w wojnie polsko-sowieckiej.

Zdając sobie jasno sprawę z olbrzymiej doniosłości i wagi zagadnienia obrony Państwa, związanego ściśle z kwestją należytego i istotnemu celowi odpowiadającego urządzenia instytucyj naczelnych władz wojskowych, Piłsudski walczył z całą energją przeciw nadużywaniu tego niesłychanie ważnego zagadnienia dla celów partyjnych. Najpierw w wykładach i pracach teoretycznych starał się wyjaśnić publicznie powagę tej sprawy, później, gdy Jego osoba stała się przedmiotem targów w łonie rządu i partyj sejmowych, wystąpił w szeregu listów i wywiadów w obronie Swego stanowiska, a jednocześnie i w obronie godności własnej. Wreszcie w pierwszej połowie listopada 1925 roku, w pełnej świadomości Swego prawa do odpowiedzialności za sprawy i losy Państwa, stanął przed ówczesnym Prezydentem, Stanisławem Wojciechowskim, ostrzegając go przed jednostronnem traktowaniem zagadnienia obrony Państwa. „Niepodobna żądać — oświadczył wtedy — aby w Państwie naszym wojsko służyło partjom politycznym i ich prywatnym interesom. Niepodobna także sądzić, iżby wojsko, przeznaczone, aby być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbrojnej granic

Państwa, mogło być posłuszne i utrzymane w honorze służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów pomiędzy poszczególnymi, ambicjonującymi generałami czy posłami. Sztandary nasze, okryte chwałą zwycięstw, mogą schylać czoła jedynie przed Reprezentantem Państwa i przed tymi, co wojskiem dowodzą“.

A jednocześnie prawie z tem wystąpieniem zaszedł fakt ważny i pełen znaczenia dla nastąpić mających w bliskiej już przyszłości wydarzeń. Oto z okazji siódmej rocznicy powrotu Piłsudskiego z Magdeburga i objęcia przez Niego steru władzy w Niepodległej Polsce, zjawili się w Sulejówku tłumnie oficerowie z kilkunastu generałami na czele, aby złożyć hołd swemu ukochanemu Wodzowi. W imieniu przybyłych oficerów, których było około tysiąca, przemówił krótko, po żołniersku, generał Dreszer, wyrażając uczucia zebranych, oraz zapewniając Wodza, że niosą Mu „prócz wdzięcznych serc, także i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable“. W odpowiedzi na to przemówienie i złączony z niem hołd, Marszałek Piłsudski wypowiedział te mocne i pełne głębokiej powagi słowa:

„Gdym, wracając z więzienia niemieckiego w pośpiesznym pociągu z Berlina do Warszawy, w takt turkotu wagonu powtarzał sobie: Do Polski! Do Polski!, wiem, że również prawie wszyscy tu zebrani mieliście i przeżywaliście taką chwilę, gdy marzyliście i snuliście, jak ja, że jedziecie do raju... Tyleśmy wszyscy przeboleli i tak przemęczyli swe dusze, zgniecione cieniem mrocznej bezsilności w dobie po ostatniem powstaniu narodu, że gdy chwila odrodzenia przyszła — a przyszła nagle i niespodziewanie — zdawało mi się, że na straży tego odrodzenia stoją wielkie dusze z epoki dawnej mocy Rzeczypospolitej i z mniej dawnych porywów do odrodzenia, które umiały ślady naszego bytowania w świecie ongiś znaczyć nie tylko dziełem miecza, lecz

i wielką kulturą, szanowaną ongiś na świecie całym. Zdawało mi się także, że gdy idzie o odrodzenie bytu państwowego, o którem zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, musi z tem formalnem odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy, odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.

„Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej, Polskiej Duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego, widząc, jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia, i że Dusza Polska rozbłyśnie dawnem pięknem... Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia Duszy Polskiej przez cały czas, gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linii wytycznej jako Reprezentant całego Państwa, który reprezentować musi nie tylko piękno, lecz i brudy, nie tylko siłę, lecz i tchórzliwą bezsilność, nie tylko cnotę lecz i zbrodnię...

„I gdy nieraz w bólach zawodu i mękach upokorzenia sentymentalnie miecz sprawiedliwości na haku zawieszałem, chcąc, by siła moralna cnoty i kultury duszy bez gwałtu leczyła rany niewoli, — byłem wciąż wierny błyskowi odrodzenia, co mi duszę w pierwszych dniach Polski rozświecił. A teraz, gdy razem z Wami obchodzę siódmą rocznicę zaślubin naszych z szablą już polską, z Wami, coście umieli w przeżyciach bojów być wiernymi tym błyskom, — nieraz w wątpieniach, już tyjących się historii, sądzę, iż bezsilność Państwu daje ten, co karzącą dłoń sprawiedliwości zatrzymuje, a ucziwają i honorową pracę dla Państwa przez to conajmniej osłabia, jeśli nie demoralizuje.

„Pozwólcie Panowie, że zakończę tym razem słowami jednego z Was: „honor, to Bóg wojska — niemasz go, kruszeje potęga wojska“. Starałem się w obecnym kryzysie, przez który przechodzi Państwo, stanąć, w in-

ny może sposób, w obronie tej zasady przed Prezydentem Rzeczypospolitej, dając wyraz konieczności ochrony honoru naszych dziejów, honoru naszej sławy i honoru naszej pracy“.

Przemówienie to było jakby zapowiedzią nadciągającej burzy. A zbliżała się ona nieuchronnie. Atmosfera stosunków wewnętrznych w Państwie była tak przeładowana elektrycznością, że każdej chwili oczekiwać należało wybuchu burzy. Istotnie bowiem stosunki w Państwie doszły już do tego punktu, od którego był już krok tylko do zupełnej ruiny. Upadek polityczny i gospodarczy Państwa postępował z zawrotną szybkością. Pod skrzydłami opiekuńczemi wszechwładnego sejmo-władztwa i wyhodownaego w jego oparach partyjni-ctwa, rozpanoszyła się w Polsce prywata, dążność do robienia własnego interesu kosztem interesów Państwa, a w ślad za tem najpospolitsze przekupstwo. Sejm był terenem nieustannych wicherzeń, walk i porachunków stronniczych; każdą, najdonioślejszą nawet sprawę za-łatwiano pod partyjnym kątem widzenia. Rząd, uzależ-niony zupełnie od Sejmu, był tylko piłką w rękach po-szczególnych stronnictw i ich przywódców. Częste i prze-wlekłe przesilenia gabinetowe, rozwiązywane przy po-mocy skandalicznych niejednokrotnie targów o teki i słynnego klucza partyjnego, wykluczały jakąkolwiek ciągłość w polityce, zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej. Oplakanem następstwem tego stanu rzeczy było ob-niżenie, był poprostu zanik powagi władzy w społeczeń-stwie. Jeżeli do tego wszystkiego dodamy katastrofalne po-łożenie Państwa, spadek waluty, wzrost bezrobocia i ogólne zubożenie społeczeństwa — otrzymamy ponury obraz stosunków, w jakich znalazła się Polska w pierw-szych miesiącach 1926 roku. A jako lekarstwo na to wszystko, w chwili dla Państwa najkrytyczniejszej, naj-groźniejszej, zaaplikowano powołanie do steru rządów

znowu tych, którzy skompromitowali się już doszczętnie poprzednimi rządami i którym właśnie Polska miała do zawdzięczenia, że znalazła się na brzegu przepaści.

Marszałek Piłsudski, obserwujący uważnie ze Swej samotni w Sulejówku bieg wydarzeń, ważył długo w duszy decyzję, którą miał rzucić na szalę. Utworzenie w dniu 10 maja, zdyskredytowanego poprzednio doszczętnie, rządu chjeno-piastowego pod przewodnictwem Wincentego Witosa wpłynęło ostatecznie na Jego postanowienie. Przekonany o nieuchronnej zgubie, grożącej Państwu, zdecydował się Piłsudski na krok stanowczy. „Staję — oto, co oświadczył w wywiadzie ogłoszonym w dniu 11 maja — do walki z głównym złem Państwa: z panowaniem rozwydrzonych partyj i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiljach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści“. A bezpośrednio po tem oświadczeniu, skonfiskowaniem już po wydrukowaniu w „Kurjerze Porannym“ przez rząd Witosa, nastąpił pamiętny zamach stanu, którego widownią była Warszawa w dniach 12 do 15 maja 1926 roku.

Jakie motywy wpłynęły na tę decyzję, o tem wypowiedział się Piłsudski w ten sposób zaraz po podjęciu Swej akcji zbrojnej: „Będąc przeciwnikiem gwałtu, czego dowiodłem podczas sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, zdobyłem się po ciężkiej walce z samym sobą na próbę siły z wszelkimi konsekwencjami. Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabiljami, jak honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia. Nie może być w Państwie za wiele niesprawiedliwości względem tych, co pracę swą dla innych dają; nie może być w Państwie, gdy nie chce ono iść ku zgubie, za dużo nieprawości“. Szerzej i obszerniej, z podkreśleniem głównych zasad Swego programu umo-

tywował marszałek Piłsudski Swoj krok w przemówieniu, ogłoszonem w dniu 31 maja na konferencji przedstawicieli klubów sejmowych. „Głównymi powodami obecnego stanu rzeczy w Polsce — powiedział On wtedy — t. j. nędzy, słabizny wewnętrznej i zewnętrznej, były złodziejstwa, pozostające bezkarnie. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partji, zapanowała bezkarność za wszelkie nadużycia i zbrodnie. W Odrodzonej Państwie nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu... Naród odrodził się w jednej tylko dziedzinie, w dziedzinie walki orężnej, to znaczy pod względem odwagi osobistej i ofiarności względem Państwa w czasie walki. Dzięki temu mogłem doprowadzić wojnę do zwycięskiego końca. We wszystkich innych dziedzinach odrodzenia nie znalazłem... Rozwielmożniło się w Polsce znikczemnienie ludzi. Swobody demokratyczne zostały nadużyte tak, że można było znienawidzić całą demokrację. Interes partyjny przeważał ponad wszystkim. Partje w Polsce rozmnożyły się tak licznie, iż stały się niezrozumiałe dla ogółu. To wszystko było skierowane przeciwko każdemu, kto reprezentował Państwo... Sejm i Senat mają nadmiar przywilejów i trzeba, aby ci, którzy powołani są do rządów, mieli więcej praw. Parlament winien odpocząć. Dajcie możność rządzącym odpowiadać za to, czego dokonają. Niech Prezydent tworzy rząd, ale bez nacisku partyj. To jest jego prawo... Trzeba przejść ponad partyjne interesy, dać oddech Państwu i elektowi...”

Majowy zamach stanu, określony przez samego Piłsudskiego mianem „demonstracji wojskowej“, dokonany więc został pod naczelnem hasłem „sanacji moralnej“, czyli naprawy tych wszystkich objawów rozstroju i rozkładu, które uniemożliwiały dotąd prawidłowe funkcjonowanie aparatu państwowego i tamowały normalny rozwój organizmu państwowego. A był ku

podjęciu takiej naprawy czas już najwyższy, czas ostateczni, jeżeli Państwo nie miało stoczyć się w przepaść upadku. Działo się bowiem w odrodzonej Polsce naprawdę źle, a stosunki, które się wytworzyły pod ochroną rozwydrzonego sejmowładztwa, przypominały wierne stosunki, jakie panowały w dawnej Polsce w okresie jej rozbiorów. I wtedy również głównem złem, które spowodowało katastrofę, był nienaturalny przerost władzy ustawodawczej nad władzą wykonawczą. Sejm był wszystkim — król i rząd właściwie niczem. Stan ten musiał w ostatecznej konsekwencji doprowadzić do zupełnej anarchji, do rzucenia losów Państwa na mętne fale nienasyconych ambicij partyjnych i osobistych, a w końcu do utraty niepodległości politycznej. Konstytucja 3-go Maja, która w istocie swojej była też niczem innem, jak zamachem stanu, gdyż doszła do skutku wbrew opinji i woli większości sejmowej, a miała na celu naprawę istniejących stosunków, przyszła niestety już zapóźno.

Mając ten i inne smutne przykłady na oku, Marszałek Piłsudski, aby nie dopuścić do ostatecznego rozprzężenia się Państwa, rzucił na szalę wających się losów, odrodzonej kosztem tylu ofiar do nowego życia państwowego, Ojczyzny Swą historyczną decyzję. I w walce, którą wypowiedział złemu, panoszącemu się w Polsce, zwyciężył. Dokonany przez Niego zamach stanu otworzył przed Polską nowe drogi i nowe widnokręgi rozwojowe.

Podkreślić przytem trzeba, że zdecydowawszy się na tę „próbę siły“, po odniesionem zwycięstwie nadał odrazu legalny charakter dalszemu biegowi wypadków. Ani przez myśl Mu nie przeszło, aby sięgnąć po władzę dyktatorską. Przeciwnie, uczynił wszystko, aby umożliwić naprawę stosunków w Państwie w ramach istniejącego ustroju. Ciała ustawodawcze nie zostały rozwiązane i na

dzień 31 maja zwołano — w myśl konstytucji — Zgromadzenie Narodowe celem dokonania wyboru nowego Prezydenta Państwa wobec rezygnacji poprzedniego. Wybór padł na Marszałka Piłsudskiego, który jednak wyboru tego nie przyjął a motywy tego kroku wyjaśnił w piśmie do ówczesnego marszałka Sejmu. „Niestety, przyjąć wyboru nie jestem w stanie — tak brzmiało to pismo. — Nie mogłem wywalczyć w sobie zapomnienia, nie mogłem wydobyć z siebie aktu zaufania ani do siebie w tej pracy, którą już raz czynilem, ani też do tych, co mnie na ten urząd powołują“. A dziękując za wybór, tak pisał: „Po raz drugi w mem życiu mam w ten sposób zalegalizowanie moich czynności i prac historycznych, które — niestety dla mnie — spotkały się przedtem z oporem i niechęcią dość szeroką“.

Wobec rezygnacji Marszałka Piłsudskiego przeprowadzono nowy wybór, w którego wyniku został wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej Profesor Ignacy Mościcki.

I rozpoczęła się teraz wytężona, planowa praca nad odbudową państwowości polskiej na nowych, wzmocnionych podstawach. Wydała ona już w pierwszym zaraz okresie sukcesy niepospolite. Najważniejszym jej wynikiem pozytywnym było wzmocnienie władzy wykonawczej i rozszerzenie władzy Prezydenta Państwa, co wpłynęło odrazu na podniesienie autorytetu Państwa zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i na zewnątrz, i umożliwiło rozwinięcie celowej pracy państwowotwórczej. Ze stopniowem stabilizowaniem stosunków wewnętrznych we wszystkich dziedzinach życia szedł w parze wzrost powagi i znaczenia Państwa Polskiego w świecie. Polska przestała być „państwem sezonowym“ i zaczęła odgrywać w stosunkach międzynarodowych coraz ważniejszą, a należną jej rolę, wyszła z poprzed-

niej bierności i stała się czynnikiem twórczym w wielkiej grze potęg mocarstwowych.

Przewrót majowy okazał się więc w swych wynikach i następstwach dziełem doniosłego znaczenia historycznego w życiu i rozwoju Państwa Polskiego. Stał się kamieniem granicznym drugiej epoki w dziele odbudowy Polski, epoki, w której opatrnościowa rola Józefa Piłsudskiego wysunęła się znów na plan czołowy w pracy nad wyzwoleniem odrodzonego z niewoli Państwa Polskiego z pęt małości partyjnej, zwalczających się zaciekle partyj i koteryj, klas i stanów, i pchnięcia miotanej dotąd wichurą ziemnych prądów politycznych i społecznych nawy państwowej na wielki, potężny nurt rozwoju mocarstwowego. Od maja 1926 roku poczęło się tworzyć w Polsce nowe życie, począł się tworzyć ruch, dążący świadomie i celowo do oparcia Polski na trwałych i niewzruszalnych podstawach ustrojowych, mogących jedynie zapewnić jej tę wielką i świetną przyszłość mocarstwową, która się jej słusznie, z tradycji i z prawa, należy. Ciągłość rządów w Państwie i jednolity duch, ożywiający czynniki rządzące w pracy twórczej dla dobra i pomyślności Polski, sprawiły, że Państwo Polskie przestało być okrętem bez busoli, rzucanym podmuchami partyjnictwa i prywaty to w tę, to w inną stronę, przeobrażając się w silny, sprężyste i jednolite rządzonego organizm, który, świadomy swych sił żywotnych, pracuje i rozwija się w duchu wielkich i szczytnych zadań, wytkniętych Odrodzonemu Państwu Polskiemu przez jego Twórcę i Budowniczego.

Polska ma przed sobą wielką pracę — oto, co powiedział w jednym ze Swych dzieł Marszałek Piłsudski. — Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie

i przyjaciele szanować i uznać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy, czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską stoi wielkie pytanie: czy ma być państwem, równorzędnem z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czekamy nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowocześnie pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzесиć ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym“.

Ten Swój program realizował Józef Piłsudski nieustraszenie od pierwszej chwili, w której idea Polski Niepodległej stała się ciałem. Wpatrzony w wielki cel, który sobie wytknął i któremu cały się poświęcił, pracował On bez wytchnienia nad jego urzeczywistnieniem. Sam ofiarny bez granic i miary, czego dowiódł całym Swym życiem, oddanem wyłącznie służbie dla dobra i szczęścia Ojczyzny, żądał słusznie od wyzwolonego z niewoli narodu, aby również „umiał być ofiarnym“ w dążeniu do tego wspólnego celu, żądał, aby, odrodziwszy się politycznie, naród odrodził się również duchowo.

Bo niestety, jak to nieustannie podkreślał i powtarzał, z odrodzeniem formalnem nie przyszło odrodzenie

duchowe. Ciągłe jeszcze, po dziś dzień, zatruwają duszę zbiorową narodu przeżytki niewoli, ciągle jeszcze wielu z nas myśli kategorjami z tamtych czasów, a nie umie dostroić się do obowiązków i powinności wobec własnego Państwa. Nie chcemy, czy nie umieliśmy jeszcze wszyscy zrozumieć, że dziś, w odrodzonym do nowego życia Państwie Polskiem cały wysiłek skierowany być musi ku zapewnieniu temu, znów własnemu, Polskiemu Państwu wyteżonej, a zgodnej i solidarnej współpracy wszystkich jego obywateli, że interes państwowy górować musi ponad wszystkim, a idea i myśl państwowa przenikać wszystkie serca i wszystkie umysły. Niezrozumienie lub nienależyte zrozumienie tej wielkiej prawdy, tego naczelnego wskazania wśród społeczeństwa wyzwolonej z niewoli Rzeczypospolitej Polskiej było właśnie przyczyną wszystkich trudności, które od pierwszej chwili napotykało na swej drodze Państwo Polskie w dążeniu do osiągnięcia swych wielkich, w daleką przyszłość sięgających zadań, celów i przeznaczeń. Józef Piłsudski, głosząc i w czyn wprowadzając konsekwentnie ideę państwową, jako podstawową zasadę bytu, rozwoju i przyszłości Wskrzeszonego Państwa Polskiego, spełniał wobec narodu doniosłą misję wychowawczą.

I w tem jeszcze jedna, a olbrzymia Jego zasługa dla Polski. Wywalczywszy trudem orężnym i krwią ofiarną żołnierza polskiego Niepodległość Ojczyźnie, a następnie w wolnej już Polsce utrwaliwszy jej granice, zawsze niezmordowany i nieustrudzony, Marszałek Piłsudski podjął z kolei i konsekwentnie urzeczywistniał wielkie, iście gigantyczne dzieło odbudowy Państwa Polskiego w duchu najświetniejszych naszych tradycji dziejowych, a jednocześnie w duchu wskazań i potrzeb nowoczesnych. Celem Jego dążeń, wyłączną Jego pracą było, aby Państwo Polskie, odzyskane krwią i ofiarami

całych pokoleń „zrodzonych w niewoli, okutych w powiciu“, było nie tylko dobrze rozbudowane i silne, lecz aby również szło w jednym szeregu.

W tej pracy, albo raczej w tej walce o nową, wyzwoloną z dawnych błędów, grzechów i narowów Polskę okazał się Józef Piłsudski niezłomnym i nieustępliwym. W dążeniu do wielkiego celu, którym było dla Niego przedtem wywalczenie Polsce Niepodległości, a następnie utrwalenie tego wywalzonego już z takim trudem niepodległego bytu państwowego, nie uznawał On żadnych kompromisów, ugód i ustępstw. Jak był dawniej, tak i do końca pozostał uosobieniem żywiołu walki o Polskę, o jej dobro, pomyślność, szczęście. W imię ideału, który mu zawsze przyświecał, ideału wielkiej, mocarnej, budującej własnymi rękami swą przyszłość i potęgę Polski, wypowiedział wojnę stanowczą i nieubłaganą temu wszystkiemu, co może utrudniać lub opóźniać zupełne nasze odrodzenie jako Narodu i Państwa. Przedewszystkiem zaś wszelkim przeżytkom niewoli, deprawującym naszą psychikę narodową, bo wskrzeszającym w odrodzonym do nowego życia i nowych zadań Państwie Polskiem upiorne widmo tak tragicznej w następstwach „złotej wolności“ z jej swawolą, warcholstwem, prywatą, egoizmem stanowym i podporządkowywaniem dobra ogólnego interesom partyjnym czy jednostkowym. Dlatego też z planu urządzenia nowej, na zdrowych i trwałych fundamentach ustrojowych opartej Polski wykreślił Piłsudski bezapelacyjnie dawne sejmowładztwo, jako źródło i ostoję wszelkiej anarchji, i dlatego, pragnąc zapewnić odbudowującemu się pod znakiem wielkiej przyszłości Państwu Polskiemu prawidłowy rozwój i rozkwit, położył tak silny nacisk na konieczność zmiany poprzedniej, w wirze walk partyjnych ułożonej Konstytucji, upatrując w niej słusznie główne źródło wytworzenia się w Polsce tych nie-

zdrowych stosunków, które tyle szkód i klęsk przyniosły
wskrzeszonej państwowości polskiej.

Jako realizator tego doniosłego programu mocarst-
wowego, wykonywanego z żelazną energją i konsek-
wencją, Józef Piłsudski zdobył sobie miano nie tylko
Wskrzesiciela i Twórcy, lecz i Wielkiego Budowniczego
Niepodległego Państwa Polskiego, i z mianem tem po
wieczne czasy trwać będzie na kartach historii polskiej.

O s t a t n i a d r o g a...

XVI.

Ostatnia droga Wodza Narodu.

U KRESU WIELKIEGO ŻYCIA. — CHOROBA I ŚMIERĆ. — RELACJA NAOCZNEGO ŚWIADKA SKONU. — ORĘDZIE P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ. — POD ZNAKIEM ZJEDNOCZENIA SERC I UMYSŁÓW. — NAJTRAGICZNIEJSZY POCHÓD. — OSTATNIA REWJA. — W DRODZE DO KRAKOWA. — UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE. — NA WAWELU. — W NAJUKOCHAŃSZYM MIEŚCIE MARSZAŁKA. — ŻYWY SYMBOL KULTU NARODU DLA BOHATERA NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI.

Lecz oto nadszedł niepostrzeżenie tragiczny dzień, o którym myśleliśmy zawsze z drżeniem serca, dzień, w którym Polska zbudziła się bez swego Wodza, Opiekuna, Ojca, i w którym w księdze jej dziejów obróciła się jeszcze jedna karta. Piąty grudnia 1867 roku był jej początkiem, dwunasty maja 1935 roku stał się żałobnym zakończeniem. Dzień ten, dzień śmierci Józefa Piłsudskiego, zamykający pełną chwały i glorii nieśmiertelnej działalność Twórcy i Budowniczego Niepodległego Państwa Polskiego, zastał naród nieprzygotowany na przyjęcie bolesnego ciosu, który przyniósł z sobą. Bo chociaż każdy z nas zdawał sobie sprawę z nieubłaganej konieczności nadejścia chwili, w której zabraknie Polsce Największego z jej Synów, chociaż każdy wiedział i rozumiał, że nieuchronnych praw życia i śmierci nic zmienić nie jest w stanie, że więc musi kiedyś przyjść dzień, w któ-

rym zgaśnie lampa żywota Ćenjusza naszej Niepodległości, nikt, poza bezpośredniem otoczeniem Marszałka, nie przypuszczał, że chwila ta, której widmo odpędzaliśmy od siebie z utajoną na dnie serc troską głęboką i lękiem mimowolnym, jest tak bliską. Aż dopiero dzień 12-ty maja z hjobową wieścią o skonie Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski przyniósł i wyjaśnienie cichej, przejmującej do głębi tragedji ostatnich miesięcy i dni Jego życia, do ostatniego tchu niemal wypełnionego niestrudzoną pracą dla Polski, jej dobra, przyszłości i mocarstwowej potęgi.

Stan zdrowia Marszałka już od dłuższego czasu był niepokojący. Bywały okresy, że nic nie jadał prócz sucharków i herbaty, skutkiem czego opadał z sił i wyglądał coraz gorzej. Wyraźne objawy nurtującej Jego organizm choroby wystąpiły w ubiegłym roku. Podczas ostatniej rewji wojskowej z okazji Święta Niepodległości w dniu 11 listopada 1934 roku ogólną zwróciło uwagę, że Marszałek, który odbierał rewję, przyjechał w zamkniętym samochodzie a nie jak dawniej, w otwartym. W czasie samej rewji w pewnym momencie skinął na towarzyszącego Mu szefa Swego gabinetu, płk. Sokołowskiego, który formalnie musiał Go podeprzeć, tak uczuł się osłabiony. Po chwili podano Marszałkowi krzesło i przyspieszono dokończenie rewji, poczem Marszałek, prowadzony pod rękę przez płk. Sokołowskiego, — po raz pierwszy widziano taki wypadek — wsiadł do samochodu i odjechał śpiesznie do Belwederu. Jeszcze wyraźniej zaobserwowano niekorzystną zmianę w wyglądzie i zachowaniu Marszałka podczas pogrzebu Jego siostry, śp. Zofji z Piłsudskich Kadencowej, lecz przypisywano to silnemu przygnębieniu i wzruszeniu z powodu straty siostry, gdyż kochał ją bardzo i jej śmierć odczuł głęboko. W dniu Swych ostatnich imienin (19 marca 1935), które spędził w Wilnie,

dokąd ze względu na stan Swego zdrowia wyjechał przed owacjami i hołdem społeczeństwa, Marszałek czuł się już bardzo źle, objawy trwającej Go choroby wystąpiły w postaci torsyj i bólów.

Pomimo pogarszającego się z dnia na dzień zdrowia, Marszałek pracował nieustraszenie i ani przez moment nie pomyślał o tem, aby na jakiś czas przynajmniej oderwać się od kierowania sprawami Swego resortu i sprawami państwowymi, a oddać się spokojnie systematycznej kuracji. Na wyrażane w tym kierunku prośby odpowiadał odmownie, gdyż wogóle nigdy nie dbał o Siebie samego, nie lubił lekarzy i lekarstw, przenosił natomiast leczenie i leki domowe, które chętniej stosował w razie potrzeby. Jednemu z lekarzy, gdy ten, powziąwszy podejrzenie co do choroby wątroby, radził Mu, ażeby poddał się odpowiedniemu leczeniu, odpowiedział: „Z pana stary wątrobiarz i w każdym widzi pan chorego na wątrobę“. Nie chciał również wyrzec się Swych ulubionych przyzwyczajzeń, mocnej herbaty i kawy, palenia, oraz prostego, często jednak dla chorego organizmu nieodpowiedniego pokarmu. Dopiero już w ostatniem stadium choroby dał się skłonić do zastosowania koniecznej diety, a nawet Sam ją jeszcze zaostrzył.

Tymczasem przebieg choroby przybierał coraz bardziej zatrważający charakter. W Wielki Piątek, 19 kwietnia, Marszałek zgodził się poraz pierwszy na konsultację lekarską. Wziął w niej udział, sprowadzony umyślnie w tym celu z Wiednia, profesor Wenckenbach, pierwszorzędna znakomitość lekarska, który stwierdził raka żołądka z przerzutem na wątrobę, wyrażając opinię, że Marszałkowi pozostaje zaledwie kilka tygodni życia. Gdy go proszono, aby w połowie maja znów przyjechał, lekarz wiedeński powiedział, że wątpi, czy będzie już potrzebny. Przyjechał jednak powtórnie,

przywieziony w dniu 10 maja samolotem przez kpt. Bajana, kiedy w stanie zdrowia Marszałka nastąpiło gwałtowne pogorszenie. Wszelki ratunek był już jednak beznadziejny. Życie Marszałka gasło z minuty na minutę.

Mimo to do ostatniej chwili, sam już zdając Sobie sprawę z krytycznego stanu Swego zdrowia, Marszałek interesował się żywo sprawami państwowymi — ostatni w życiu podpis położył pod nową Konstytucją — a szczególnie polityką zagraniczną. Gdy przyjechał do Warszawy minister angielski, lord Eden, Marszałek, pomimo dojmujących cierpień, wychudły i zastraszająco mizerny, odbył z nim blisko godzinną rozmowę. Od Edena też dowiedziano się w gabinetach ministerjalnych Europy o katastrofalnym stanie zdrowia Marszałka. Gdy zapowiedziano przyjazd ministra francuskiego Laval'a, Marszałek wyraził również życzenie odbycia z nim konferencji, lecz spełnienie tego życzenia okazało się już niewykonalnem. I wtedy to pojawił się pierwszy komunikat urzędowy o chorobie Marszałka, gdyż do tej pory, ze zrozumiałych względów, nie podawano żadnych komunikatów o stanie Jego zdrowia do wiadomości publicznej.

Katastrofa zbliżała się tymczasem nieuchronnie. W ciągu tygodnia, który ją poprzedził, bywały chwile, że Marszałek zadawał Sobie trud mówienia. Do ostatka jednak nie poddawał się zżerającej Jego organizm chorobie i zmagał się z nią prawdziwie heroicznie. Dość powiedzieć, że do ostatnich prawie chwil życia nie leżał w łóżku i jeszcze w środę i w czwartek przechadzał się powolutku po tarasie pałacu belwederskiego. W piątek jednak był już tak osłabiony, że nie mógł chodzić, lecz i wtedy jeszcze nie chciał leżeć i kazał wozić się w wózku na kółkach. W tym dniu, a więc na trzy dni przed śmiercią, przyjął trzykrotnie ministra Becka i udzielał mu

wskazówek w sprawach polityki zagranicznej z okazji pobytu w Warszawie ministra Laval'a. W sobotę zaś odbył dłuższą rozmowę z generałem Rydzem-Śmigłym.

Była to już ostatnia Jego rozmowa w sprawach, dotyczących Państwa i Armji. W tym dniu bowiem nastąpiło gwałtowne pogorszenie, a wieczorem przyszedł kwotok żołądka. Życie Marszałka zawisło już na włosku, Jego godziny były już policzone. A oto, jak opisuje te ostatnie godziny wielkiego, Polsce oddanego żywota i poprzedzający katastrofę okres trwożnego jej oczekiwania przez najbliższe otoczenie naoczny świadek śmierci Józefa Piłsudskiego, generał Dr. Felicjan Sławoj-Składkowski, wiceminister spraw wojskowych, z zawodu, jak wiadomo, lekarz:

„Liczyliśmy — oto jego relacja — dni i godziny życia Komendanta od chwili wydania wyroku śmierci przez wezwanego, na Jego rozkaz, z Wiednia profesora Wenckenbacha. Straszne rozpoznanie raka wątroby wykluczało wszelką pomoc lekarską, mającą na celu choćby tylko przedłużenie bytowania Komendanta. Na Wielkiego Człowieka przyszła choroba tak potężna, że medycyna współczesna jest wobec niej zupełnie bezsilna.

„Nie mogliśmy więc mieć żadnych złudzeń. Śmierć Komendanta, straszna myśl o niej, przysięgnęła nasze serca na długi miesiąc przed Jego skonem -- ostatni miesiąc Jego życia. Pierwszy to i ostatni raz kryliśmy przed Nim tajemnicę, tajemnicę śmiertelnej choroby i zbliżającego się skonu. A jednak, nie mogąc się pogodzić z myślą o stracie Komendanta, codziennie, wbrew rozsądkowi, przerzucaliśmy się od ogromu rozpacz do znikomego wątku nadziei. Nadzieja ta malała z dnia na dzień, aż zgasła w naszych sercach na kilkadziesiąt godzin przed ostatniem tchnieniem Marszałka Polski.

„W sobotę, 11 maja, wystąpił krwotok ustami, który bardzo osłabił Komendanta. W niedzielę, 12 maja,

o godzinie 18-tej, otrzymałem telefon od gen. Roupperta z Belwederu: „Jest źle, tętno słabe, bardzo przyspieszone“.

„Ulice którymi jechałem do Belwederu, były ożywione, jak zwykle w niedzielne popołudnie. Tragiczne zmiany życia Polski, które odbywały się w tej chwili, nie wydostały się jeszcze na jego powierzchnię z sypialni Pierwszego Marszałka. Z okien pałacu były smugi światła, jak tego wieczora, gdym pierwszy raz był u Komendanta w Belwederze. Teraz szedłem do Niego — raz ostatni. W adjutanturze, prócz oficerów służbowych, zastałem gen. Roupperta i Wieniawę. Udzielają mi krótkich wyjaśnień. Tętno koło stu, słabe; Komendant przytomny, błogosławił ręką dzieci, protestował w czasie ukłucia ramienia przez doktora przy zastrzyku do żyły środka nasercowego. Doktor Stefanowski pojechał po księdza Kornilowicza i ma wrócić niedługo.

„Po krótkiej rozmowie Wieniawa z Rouppertem odchodzą do Komendanta. Ja nie śmiem wejść, by Go nie rozgniewać zjawieniem się bez rozkazu. Telefonuję do premjera Sławka, do generała Kasprzyckiego i polecam zawiadomić, będącego poza Warszawą, b. premjera Prystora. Premier Sławek zjawia się za chwilę i, po zorientowaniu się w rozpaczliwej sytuacji, odjeżdża wkrótce do Prezydjum Rady Ministrów i na Zamek, by zawiadomić Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Przybywa generał Kasprzycki, a wkrótce za nim doktor Stefanowski z księdzem Kornilowiczem. Ksiądz z doktorem wchodzi do sypialni, a za chwilę generał Rouppert wzywa mnie, że można już wejść. Wchodzę do narożnego salonu, w którym tyle razy meldowałem się Komendantowi. Teraz, niestety, można już wejść bez meldowania się. Staję obok generałów Kasprzyckiego i Wieniawy.

„Przed nami, na łóżku, leży Komendant z zamkniętymi oczami, ciężko oddychając. Pani Marszałkowa z Córkami klęczy obok, trzymając rękę umierającego Męża. W nogach łóżka stoi modlący się ksiądz Kornilowicz. Doktor Mozołowski, pochylony po prawej stronie łóżka, obserwuje twarz Komendanta. Komendant ma oczy ciągle zamknięte. Twarz Jego, wychudła w czasie choroby, jest piękna i spokojna.

„Mijają długie chwile samotnego, świszczącego oddechu Komendanta i modłów księdza, udzielającego Ostatniego Namaszczenia. Wszystko nagle zatrzymuje się w biegu naszych myśli. Pozostaje ta jedna, straszna, że nic już Komendantowi pomóc nie możemy.

„W pewnym momencie Komendant zachłystuje się i oddech Jego ustaje. Doktor Mozołowski robi ruch, jakby chciał jeszcze Komendanta ratować, ale za chwilę ręce jego opadają bezsilnie. To już śmierć. Klękamy, wszyscy, tylko adjutant, mający służbę, stoi „na baczność“...

Była godzina 20.45, gdy Marszałek wydał ostatnie dwa westchnienia wraz z ostatnim tchnieniem życia. Umarł, trzymając w ręku medaljon z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, z którym się nigdy nie rozstawał.

Na wieść o skonie Marszałka Piłsudskiego zwołane zostało niezwłocznie nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów, na którym uchwalono ogłoszenie sześciotygodniowej żałoby narodowej i powzięto odpowiednie zarządzenia. Po posiedzeniu premier Sławek udał się na Zamek, gdzie został przyjęty na dłuższej audjencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. O północy pojawili się w Belwederze wszyscy członkowie Rządu celem złożenia hołdu Zmarłemu, a w kwadrans później przybył tamże również Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Zwłoki Marszałka, przeniesione w międzyczasie do

oświetlonego rzęsiście saloniku belwederskiego, spoczywały na mahoniowym łóżku pod osłoną białego całunu, który na twarz Zmarłego, wyrażającą nadziemski spokój i jakby odmłodzoną w majestacie śmierci, a okoloną ułożonemi z pietyzmem rękami Żony i Córek purpurowemi tulipanami, rzucał przedziwnie uroczysty refleks. Po złożeniu hołdu Największemu w naszej historii Mężowi, który nadał nowy bieg dziejom Polski, lekarze-specjaliści przystąpili do wykonania smutnej powinności — sekcji zabalsamowania zwłok — zgodnie z wolą Marszałka, który mózg Swoj przeznaczył dla uczonych, aby przeprowadzono nad nim badania, serce zaś polecił złożyć w Wilnie u stóp tak bardzo ukochanej Matki w dowód synowskiej, wieczystej dla niej miłości i przywiązania. Przed przystąpieniem do balsamowania zwłok wykonano maskę pośmiertną Marszałka — ostatni ślad wielkiego życia.

Ludność stolicy dowiedziała się o skonie ukochanego Wodza Narodu w późnych godzinach wieczornych. W jednej niemal chwili miasto jakby zamarło pod wrażeniem tej hjobowej wieści. Wszystkie lokale publiczne opustoszały, orkiestry wszędzie zamilkły, serca wszystkich spowiły się całunem żałoby. W stronę Belwederu, na którego szczycie zawisła wielka czarna chorągiew, do późnej nocy śpieszyły zastępy ludzkie i trwały tam w żałobnem, pełnem skupienia milczeniu. A rano następnego dnia w najdalszych zakątkach Polski czytano w dziennikach, wraz z doniesieniami o śmierci Józefa Piłsudskiego, przejmujące do głębi Orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył! — oto, jak brzmiała treść orędzia. — Wielkim trudem Swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na

których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a Armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych 'moc Swego Ducha czerpał, a nadludzkim wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności zkolei miałby spocząć.

Przykazał Narodowi dziedzictwo myśli, o honor i potęgę Państwa dbałej. Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłymi pokoleniami.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ I. MOŚCICKI.

Warszawa-Zamek, dnia 12 maja 1935 r.“

Nieoczekiwany a przedwczesny skon Twórcy Niepodległego Państwa Polskiego, którego wiekopomne dzieło tak pięknie, głęboko i prawdziwie, choć w niewielu słowach, scharakteryzował w Swojem podniosłem Orędziu Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej Polski, wywołał w całej Polsce wstrząsające wrażenie. Wszędzie, gdzie tylko bije polskie serce i brzmi polska mowa, wieść o śmierci Wodza Narodu — najtragiczniejsza zaiste, jaka Polskę mogła spotkać — spadła jak grom. Bolesna świadomość, że tam, w stolicy Odrodzonego Państwa Polskiego, w białym dworcu belwederskim, zamknął na zawsze strudzone nieustannem czuwaniem

powieki Ten, w którym widzieliśmy Żywy Symbol Polskiej Niepodległości, zjednoczyła cały Naród w głębokiej, pełnej niewysłowionego bólu i smutku żałobie. W tym tragicznym dniu 12 maja, w którym opuścił Polskę na wieki jej Genjusz Opatrznościowy, co wywiódł ją z grobowej nocy niewoli i poprowadził zwycięską dłoń na słoneczne szczyty odrodzonego, niezależnego bytu państwowego, — uświadomili sobie wszyscy bez wyjątku ogrom straty, którą przez śmierć Józefa Piłsudskiego poniosła Polska, poniósł naród. I w takt żałobnych dzwonów, których ponurem echem rozjęczała się cała Polska, jak długa i szeroka, zadrgały we wszystkich sercach najczulsze struny uczuć, — przemówiła głęboka, utajona dotąd w niejednym sercu miłość dla tego Wielkiego Syna Polski, który, jak nikt inny przed Nim, miał pełne prawo powiedzieć o Sobie: „Ja i Ojczyzna, to jedno“. I jeśli za życia Marszałka Józefa Piłsudskiego, mówiąc o powszechnej miłości dla Niego w społeczeństwie, trzeba się było nieraz spierać o dowody na to, jak bardzo, jak ogromnie ta miłość, ten kult dla Niego przerasta wszelkie podziały narodowościowe i plemienne, klasowe i stanowe, to widocznym i już niezbitym tego dowodem była żywiołowa manifestacja uczuć dla Zmarłego Wodza Narodu, której tak potężny wyraz dała cała Polska na wieść o Jego skonie i następnie w dniach Jego pogrzebu. Cały Naród, całe Społeczeństwo, bez względu na różnice narodowe, wyznaniowe i polityczne nawet, zjednoczyły się w tych dniach smutku i żałoby u trumny Wskrzesiciela i Budowniczego Państwa Polskiego w pełnym nabożnego pietyzmu hołdzie dla Jego nieśmiertelnych czynów i zasług. I to było jeszcze jedno, już pośmiertne, wielkie zwycięstwo Józefa Piłsudskiego, że Jego skon stał się symbolem jedności narodowej, jedności serc i myśli, zespolonych w spontanicznem uczuciu czci i wdzięcz-

ności dla tej wielkiej, świetlanej postaci, która była i na zawsze pozostanie najwyższym wzorem miłości Ojczyzny, wiary w Polskę i pracy dla jej dobra i pożytku, chwały i wielkości.

Pod znakiem takiego zjednoczenia serc i umysłów, w podniosłym, iście nabożnym nastroju duchowym, upłynął w Polsce pamiętny tydzień, wypełniony uroczystościami pogrzebowymi, któremi żegnał naród swego ukochanego Wodza. Według ustalonego przez Radę Ministrów ceremonjału, rozpoczęły się one w środę 15 maja. W dniu tym mianowicie nastąpiło wyprowadzenie zwłok Zmarłego Marszałka z Belwederu do Katedry św. Jana. Do tej chwili zwłoki Marszałka spoczywały w parterowym salonie Belwederu, zamienionym na żałobną kaplicę, której ściany pokryto czarną krepa. W rogach salonu-kaplicy ustawiono dwie wielkie urny alabastrowe, również przesłonięte krepa, a oświetlone wewnątrz, tak, że padało z nich przyćmione światło na katafalk, przybrany szkarłatnem suknem, z umieszczonym na przodzie Białym Orłem. Na katafalku, przy którym pełnili wartę honorową kolejno generałowie i oficerowie, w trumnie z jasnego drzewa dębowego, którą włożono następnie do srebrnej trumny, wyścielonej białym jedwabiem, spoczywał Marszałek w mundurze marszałkowskim, z Wielką Wstęgą Orderu Virtuti Militari i orderami wojennemi na piersi. W złożonych na krzyż rękach umieszczono wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, a nad głową zwisały historyczne sztandary wojska polskiego, z 1831 i 1863 roku, oraz sztandar legionowy. Obok katafalku ustawiona została urna kryształowa z sercem Zmarłego, przy niej zaś leżały: tak pamiętna wszystkim czapka-maciejówka legionowa, szabla i buława marszałkowska. Przez dwa dni, poprzedzające eksportację zwłok, przed trumną Wodza przesuwali się nieustannie delegacje, wojskowe

i cywilne, składając hołd pośmiertny Twórcy i Budowniczemu Państwa Polskiego. Pierwsza oddała hołd swemu ukochanemu Wodzowi, który wiódł ją do zwycięstw i chwały, Armja Polska. Z najdalszych stron Polski przybywały w tym celu delegacje wszystkich rodzajów broni, z dowódcami na czele, w mundurach polowych, z opaskami żałobnymi na lewem ramieniu. Na marsowych twarzach żołnierskich malował się głęboki smutek i ból, w niejednym oku zaszklila się łza, uroczystą ciszę przerywał chwilami tłumiony z wysiłkiem szloch.

W dniu wyprowadzenia zwłok z Belwederu, we środę 15 maja, na długo przed tą żałobną ceremonją, ulice, wiodące z Belwederu do Katedry św. Jana pokryły się nieprzejrzanem mrowiem ludzkim. Stolica na tę smutną uroczystość przybrała się w żałobne szaty. Balkony tonęły w zieleni i czerni, przy wystawionych na nich i w oknach domów popiersiach i portretach Marszałka płonęły światła. Za oknami wystaw sklepowych paliły się świece lub lampki elektryczne, przewiązane lub pokryte kirem. Wszędzie widziało się portrety, statuetki i popiersia Zmarłego, zewsząd zwisały z balkonów i okien dywany i draperje, przybrane czernią, niejednokrotnie udekorowane białymi orłami na czarnem tle. Kirem okryły się zapalone latarnie, neony, szyldy sklepowe i reklamy świetlne — kir pokrył także dusze ludzkie. Olbrzymie, nieprzejrzone tłumy stały w skupieniu, powadze i ciszy, wpatrzone w stronę, skąd miał nadciągnąć najtragiczniejszy z konduktów żałobnych. W nastroju pełnego napięcia oczekiwania płynęły godziny za godzinami i panował już zmrok, gdy z Belwederu wynoszono trumnę ze zwłokami Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski.

Była wtedy już godzina 20-ta. Na dziedzińcu belwederskim zapłonęły pochodnie — znak, że rozpoczyna się smutna uroczystość. Po odprawieniu egzekwii

przez ks. Kardynała Kakowskiego w otoczeniu duchowieństwa, przykryto trumnę wiekiem i osłonięto biało-amarantowym sztandarem, przepasanym wstęgą o barwach Orderu Virtuti Militari; na trumnie przymocowano buławę marszałkowską, szablę i maciejówkę. Jeszcze chwila i oto trumnę ze szczątkami uwielbionego Wodza podnieśli na swych barkach: Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, b. Szef Sztabu I. Brygady gen. Kazimierz Sosnkowski, oraz generałowie Fabrycy, Rómmel, Kasprzycki i Rouppert, i skierowali się z nią ku wyjściu, poprzedzani przez dostojników kościoła z Kardynałem Kakowskim i Biskupem Gawliną na czele. W uroczystą ciszę wtargnęły dźwięki pobudki żołnierskiej i przejmujący warkot werbli. Wojsko sprezentowało broń, oficerowie obnażyli szable, odkryły się głowy zgromadzonych dygnitarzy. W czasie składania trumny na lawecie armatniej, przybranej w barwy narodowe, a zaprzężonej w sześć par koni, panowała śmiertelna cisza, słychać było tylko dźwięk dzwonów, które rozplakały się żałośnie we wszystkich świątyniach, i daleki głos syren fabrycznych. A za chwilę, przy głuchym wtórze werbli, ruszył z pod Belwederu żałobny pochód.

Na jego czele, pod komendą gen. Bończy-Uzdowskiego, starego oficera legionowego, ongiś kapitana czwartaków — wąskim wawozem ulic, oświetlonych słabem światłem pokrytych kirem latarni, wśród szpa lerów wojska i rozmaitych organizacyj — kroczyło wojsko, tak ukochane przez Komendanta wojsko, Jego twór, Jego wielkie dumne dzieło, fundament siły i potęgi Rzeczypospolitej. A otwierały pochód oddziały 1-go pułku szwoleżerów, na białych koniach, z osłoniętym kirem sztandarem, do którego wstęgę Virtuti Militari przypinał osobiście Zmarły Wódz, odznaczając w ten sposób pułk Swego imienia za pełne chwały czyny wojenne,

oraz ze zwiniętymi i również czarną krepą pokrytymi proporcami. Szwadrony szwoleżerskie poprzedzała orkiestra szwoleżerów, dziś milcząca, niema, z spowitami w czerń instrumentami. Stukot kopyt końskich przejmującym dźwiękiem wpadał w grobową ciszę, każde uderzenie podkowy o bruk wydawało się uderzeniem ściśniętych żalem serc asystujących przy tej żałobnej ceremonii tłumów. A potem artylerja, za nią oddziały piechoty, i znów milcząca orkiestra, piesza, z dobozami na czele, wygrywającymi na okrytych kirem bębnach żałobny werbel, którego głuchy odgłos sprawiał w tej bolesnej chwili wrażenie jakby grudek ziemi, spadających na trumnę. Za oddziałami wojska niesiono sztandary dawnych żołnierzy Komendanta. Sztandar legjonowy niósł legjonista w szarym mundurze, mając jako eskortę z jednej strony beliniaka z obnażoną szablą w dłoni, z drugiej zaś artylerzystę legjonowego z czarnymi wyłogami na mundurze. Obok sztandaru legjonowego — sztandar peowiacki. W pewnym odstępie za sztandarami kilku oficerów i podoficerów dźwigało olbrzymi wieniec laurowy z napisem „Najdroższemu Józefowi Piłsudskiemu — Prezydent Rzeczypospolitej“, za tym zaś wieńcem niesiono drugi, cały z czerwonych kwiatów z Białym Orłem, od Rządu Rzeczypospolitej. Dalszą grupę pochodu tworzyło trzynastu oficerów, niosących na trzynastu purpurowych poduszkach z atłasu odznaczenia wojskowe i cywilne Zmarłego, polskie i zagraniczne, prócz tych, które Marszałek poniósł z Sobą do grobu. Potem długie rzędy duchowieństwa w białych komżach, poprzedzane przez zakonnice, za duchowieństwem żołnierzy w stalowym hełmie, niosący prosty, drewniany krzyż, a wślad za nim laweta z trumną w otoczeniu honorowej eskorty oficerów i podoficerów z obnażonymi szablami, oraz żołnierzy z płonącymi pochodniami. Widok trumny,

kryjącej śmiertelne szczątki ukochanego Wodza Narodu, był tak wzruszający, tak do głębi przejmujący, że wśród zgromadzonych na ulicach tłumów rozlegały się raz poraz głośnie szlochy, przechodzące niejednokrotnie w spazmatyczny płacz, a mnóstwo ludzi przykładało, gdy przejeżdżała obok nich laweta ze zwłokami Marszałka. Tuż za trumną postępował Pan Prezydent Rzeczypospolitej, podtrzymując zboląłą, w grubej żałobie, Wdowę, Panią Marszałkową Piłsudską, obok szły obie Córki Zmarłego w otoczeniu Rodziny Marszałka i Pani Prezydentowa Mościcka, prowadzona przez Pana Premjera Walerego Sławka. A dalej, w długim orszaku, kroczyli przedstawiciele generalicji, dowódcy dywizyj, brygad, pułków, członkowie Rządu, marszałkowie Sejmu i Senatu, reprezentanci władz i urzędów, posłowie i senatorowie, przedstawiciele nauki, literatury i sztuki, członkowie prezydium miasta, delegacje korpusu oficerskiego i t. d., za nimi zaś, jak okiem sięgnąć, ciągnęło się prawdziwe mrowie głów i sztandarów. To delegacje organizacyj i stowarzyszeń, reprezentujących Naród. Więc przede wszystkim poczty sztandarowe organizacyj byłych żołnierzy Marszałka: Związku Legionistów i Peowiaków, chorągwie Związku Kaniowczyków i Żeligowszczyków, 1-szego Polskiego Korpusu na Wschodzie, Powstańców Śląskich, sztandary Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, a dalej nieskończona ilość chorągwi i sztandary kongregacyj religijnych, czerwone sztandary związków robotniczych, zwarte oddziały Junaków, Strzelców, szeregi PW., Kolarze, Pocztowcy, Harcerze, Młodzież Szkolna. Wszystkie warstwy i wszystkie klasy społeczne kroczyły w tym najsmutniejszym z pochodów, jaki przeszedł kiedykolwiek przez ulice Warszawy. Jak olbrzymią przestrzeń zajmował kondukt żałobny, mówi o tem fakt, że gdy czoło jego dotarło już do Katedry Świętojańskiej, to

ostatnie szeregi znajdowały się jeszcze w Alejach Ujazdowskich.

Wreszcie, a była już godzina 22.30, laweta z trumną zatrzymała się u wejścia do katedry, oświetlonej reflektorami i okrytej na frontonie czarnem suknem na wysokości dziesięciu metrów. Nad wejściem, od szczytu do ziemi, spływała olbrzymia chorągiew o barwach narodowych z umieszczonym tuż nad samymi drzwiami Białym Orłem na czerwonym tle. Chorągiew, od dołu podpięta, odsłaniała wejście do katedry, wysłane szkarłatnym chodnikiem, wybiegającym na jezdnię. Z bocznych wież katedry zwisały również ku ziemi biało-amarantowe chorągwie, wśród których widniały także czarne chorągwie żałobne. Na ulicy Święto-Jańskiej, pomiędzy Placem Zamkowym a katedrą, rozpięte były czarne transparenty, spadające ku ziemi.

Gdy żałobny pochód stanął u bram świątyni, generałowie zdjęli trumnę z lawety i złożyli na barki przedstawicieli Rządu, którzy wśród bicia dzwonów i dźwięku fanfar bojowych wnieśli ją do katedry. Tutaj ustawiono ją na wysokim katafalku, obitym szkarłatem, u którego szczytu umieszczona była wielka korona z orłów strzeleckich i stylizowanych palm, zakończona u góry wielkim srebrnym krzyżem. Od korony ku filarom katedry spływały cztery szerokie chorągwie narodowe, sięgające do posadzki, a na katafalk zasłony z kiru. Z każdej strony katafalku płonęły świece w srebrnych świecznikach, a z ponad korony oświecał wnętrze katedry reflektor o sile tysiąca świec.

Powoli wypełniło się wnętrze katedry uczestnikami żałobnego obrzędu. W prezbiterjum zajęli przygotowane miejsca: Dostojna Wdowa z Córkami i Rodziną Zmarłego, Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Premier Sławek i Rząd in corpore, marszałkowie Sejmu i Senatu, generalicja, w stallach Kapituły katedry warszawskiej, na

tronie arcybiskupim ks. Kardynał Kakowski, w bocznych nawach duchowieństwo i zakonnice, a w głębi i z boków, gdzie okiem sięgnąć, delegacje oficerskie. I wśród żałobnych śpiewów, przy dźwiękach żałobnej muzyki, rozpoczęły się żałobne nieszpory, które odprawił ks. Biskup Polowy Gawlina w asyście trzech innych biskupów. Podczas nieszporów wewnątrz katedry tonęło w mistycznym półmroku, gdyż reflektor zgaszono i tylko płonące przy katafalku świece rzucały dokoła migotliwe światło. Nieszpory skończyły się około północy, poczem katedra opustoszała, a przy trumnie pierwszą wartę honorową zaciągnęli strzelcy podhalańscy, po których pełniły następnie wartę na zmianę oddziały innych pułków i formacyj wojskowych.

O godzinie 2-giej po północy wrota katedry otworzyły się nanowo celem umożliwienia zgromadzonemu przed katedrą olbrzymim zastępom ludności złożenia hołdu Zmarłemu Wodzowi. W ciągu nocy z środy na czwartek, następnie przez cały dzień czwartkowy i w nocy z czwartku na piątek świątynia katedralna była centralnem ogniskiem, w którym zbiegały się uczucia i myśli całej Polski. W ciągu tych kilkudziesięciu godzin, przez które zwłoki Marszałka spoczywały w katedrze, ciągnęły nieprzerwane pielgrzymki do trumny, aby pożegnać Tego, którego nazwisko związało się nierozdzielnie z historją wskrzeszenia niepodległego bytu państwowego naszej Ojczyzny. A te tłumy, które przybywały złożyć hołd pośmiertny Wodzowi Narodu, były tak olbrzymie, że nieustannie zapełnione były wszystkie okoliczne ulice, gdyż wciąż coraz to nowe napływały zastępy ludzkie, czekając dniem i nocą na swoją kolej mimo chłodu, deszczu i zmęczenia. Głęboki kult dla Józefa Piłsudskiego znalazł w tej potężnej, żywiołowej manifestacji uczuć swój wyraz najistotniejszy i najwspanialszy. Starzy, młodzi i dzieci, inteligenci i lud roboczy,

bogaci i nędzarze — wszystko to spieszyło i cisnęło się do trumny Zmarłego Wodza, aby w nabożnem skupieniu złożyć Mu ostatni, pośmiertny hołd przepęlnionych miłością i wdzięcznością serc.

Wśród tych nieprzerwanych wędrówek do trumny Zmarłego Marszałka nadszedł dzień, w którym Wódz Narodu opuścić miał na zawsze stolicę Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, aby odbyć ostatnią przez jej ulice drogę w triumfalnym pośmiertnym pochodzie na Wawel, pomiędzy królów i bohaterów narodowych. Pamiętny dzień ten — a było to w piątek 17 maja — wstał nad Warszawą we mgle i w deszczu. Nisko zwisało ołowiane, dżdżyste niebo nad miastem i wiał wilgotny wiatr, łopocąc żałobnemi chorągwiami. W katedrze i dokoła katedry panowała grobowa cisza, gdyż ze względu na mającą nastąpić uroczystość ulice, prowadzące do świątyni, zamknęły od wczesnego ranka kordony wojskowe, oddzielając całą tę przestrzeń wraz z Placem Zamkowym od gromadzących się w szerokiej perspektywie Krakowskiego Przedmieścia tłumów ludzi. Od godziny 8-mej zaczęły przybywać pod katedrę limuzyny z delegatami państw zagranicznych, wioząc wieńce, które składano obok katafalka po obu stronach głównej nawy. Pierwszy przybył przedstawiciel ambasady francuskiej z wieńcami od Prezydenta i Rządu Francji. Odtąd nieprzerwanym sznurem napływały samochody z reprezentantami rozmaitych państw i wieńcami. Wkrótce z tych wieńców u podnóża katafalku utworzył się istny ogród kwiatów z emblematami i godłami krajów, państw i narodów świata.

Stopniowo wewnątrz katedry zapełniło się po brzegi. Wszędzie czerń żałobnych strojów, purpury i fiolety dostojników kościelnych, białe komże duchownych i mundury, polskie i obce. U trumny Józefa Piłsudskiego w starej świątyni warszawskiej zebrała się w nabożnym

hołdzie nietylko cała Polska, ale i cały świat w swych przedstawicielach. Wszyscy wpatrzeni w spoczywającego tam na wzniesieniu, w okrytej falą szkarłatu i kiru trumnie Wodza Niepodległej Polski, wszyscy pełni skupienia, zjednoczeni w smutku i żałobie. U wezgłowia trumny, na wysuniętych fotelach, zajęła miejsce wraz z Córkami dozgonna, nieodstępna do ostatniej chwili Towarzyszka dążeń, prac i trudów Zmarłego. Przy głównym ołtarzu Pan Prezydent Rzeczypospolitej, obok na tronie nadzwyczajny ambasador Ojca Świętego, Nuncjusz Papieski Msgr. Marmaggi.

O godzinie 10-tej rozpoczęło się nabożeństwo żałobne. Na krótko przedtem generałowie zaciągnęli wartę przy trumnie Wodza. Panującą w katedrze ciszę rozdarł grzmot organów i przy ich wórze popłynęły w niebiosa, przed Tron Przedwiecznego, żarliwe modły za Tego, który Swem życiem ofiarnem odzyskał dla Ojczyzny zrabowany przez potęgi zaborcze skarb Niepodległości i oddał go po wiekowej niewoli w ręce narodu. Pontyfikalną Mszę Świętą celebrował Ks. Kardynał Kakowski w asyście trzech innych ksiąząt kościoła i liczного duchowieństwa. Wszyscy jakby skamienieli w bezruchu, zatopieni w modłach. W oczach zahartowanych w bojach oficerów zaszklily się łzy, w czasie żałobnych egzekwii katedra rozbrzmiewała wybuchami niepowstrzymanego płaczu. Pod koniec nabożeństwa wszedł na ambonę Ks. Biskup Polowy Gawlina i wśród przejmującej ciszy wygłosił przepiękne, wzruszające do głębi przemówienie żałobne:

„Aż do śmierci dla sprawiedliwości — tem hasłem przewodniem kierował się Józef Piłsudski w całym Swoim Życiu. Odkąd po raz pierwszy zetknął się z najeźdźcą, szlachetna dusza Jego domagała się prawdy, a ramię poruszyło się do walki o sprawiedliwość. Przemówił Duch Boży do duszy młodzieńczej, która, szlachetna

i prawa, odezwała się radośnie do Boga Najwyższego Staęła nad Nim ręka Boska. Upodobał Go sobie Pan Bóg, nazaczył czoło Jego stygmatem wielkości, kazał Mu pełnić posłannictwo w narodzie naszym.

„Wierzył Józef Piłsudski w posłannictwo Swoje, wierzył w sprawiedliwość Boską, wiedział, że narody nie mają duszy indywidualnej, któraby na wzór indywidualnej duszy ludzkiej mogła być wynagrodzona lub ukarana przez Boga-Sędziego Wieczności. Wiedział, że sprawiedliwość Boża nagrodę i karę za cnoty i grzechy każdego narodu dokonać musi już w doczesności, toteż przekonanie o Wskrzeszeniu Polski było postulatem Jego wobec sprawiedliwości Bożej.

„Wiedział, że krzywda, najukochańszej wyrządzonej Ojczyźnie, była zbrodnią, o pomstę do nieba wołającą, i że każdy ruch, dążący do wymazania tej zbrodni, jest czynem sprawiedliwym, zmierzającym do restytucji dziejowej. I z tego przekonania wyrasta w duszy przyszłego Wodza Narodu ta wielka pewność moralna, ta wiara w błogosławieństwo walki orężnej, wiara w powodzenie miecza polskiego.

„Przekonanie to żywi od młodości Swojej poprzez wszystkie etapy marszu Bojownika, co bronić postanowił duszy polskiej przed upodleniem ugody z najeźdźcą co wydzwignąć pragnął arkę Ojczyzny z pohańbienia.

„Gdy na zegarze dziejowym wielkie zaczęły wybijać godziny, gdy wszechwładna ręka Boska podniosła się, aby zamknąć ostatni tom dziejów świata, wiedział już Józef Piłsudski, że Duch Wszechmogący narodowi wskaże Wolności gościńce, że miara sprawiedliwości dla Polski dopełni się do ostateczności. Wiedział jednak, że Bóg nierobom nie pomaga, i Jasnowidz, co ostrym wzrokiem patrzył w przyszłość, stał się Żołnierzem. Gotuje broń dla bezimiennej armji bojowników, dla armji na-

rodowej, która nie dla sławy idzie w bój. Jej zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z męki ciała wydobywać ducha ludzkości, osadzić wśród ludzi miłości i prawa do szczęścia

„Skupił około Siebie obywateli, uważających godność narodu za swe własne dobro, gotowych wydzwignąć z pohańbienia arkę Ojczyzny. „Czyn żołnierski przywróci godność Polski“ — napisał na Swoim sztandarze i w sercach tych, co przy Nim stanęli, a porwał za Sobą garstkę szaleńców, Janów bez ziemi, żołnierzy bez Ojczyzny. Ta szara, wydziedziczona gromada, wpatrzona w kochane marsowe oblicze Komendanta, szła za Nim i rozumiała, że ta droga ciężka, wyboista, pełna kamieni i błota, u krańca — jakże jeszcze dalekiego! — prowadzi do zwycięstwa.

„A gdy padł rozkaz Wodza, by nie splamić obcą przysięgą honoru żołnierza polskiego, wychylili do dna kielich goryczy. Ku dalekiej fortecy magdeburgskiej ślali zapewnienia, że na zew Wodza ku słońcu wyjdą, w podziemiach ukryci. I pękły niewoli okowy, otworzyły się bramy więzienia. Józef Piłsudski wrócił. Witano Wodza, któremu cały naród powierzył swój los.

„Rok 1920. Losy Ojczyzny się ważą. Była to chwila, o której jej świadek, obecny Papież Pius XI., powiedział, że „anioł ciemności bój gigantyczny toczy z aniołem jasności“. Cała Polska stanęła naprzeciw wroga, a Wodzem jej był Józef Piłsudski.

„Wykonawcą stałeś się, Wodzu, wyroków sprawiedliwości Bożej za grzech i krzywdę rozbiorów Polski, wykonawcą stałeś się Marszałku, wyroków sprawiedliwości Bożej za tyle łez wylanych, za tyle rodzin zniszczonych, za prześladowanie wiary świętej, za kościoły shańbione, za te fale wygnańców, co wśród cierpień na Sybir szły, za ciche jęki i głosy rozpacz, co wśród brzęku kajdan do Boga wołały: Przez Ciebie nad barbarzyń-

stwem zatriumfowała kultura chrześcijańska, przed Tobą w karnym hołdzie schyla się Europa, dzięki Ci składa Matka-Kościół, przez Ciebie wyswobodzona.

„Pod Jego wodzą kształtowały się nasze granice i nasz ustrój państwowy, w Jego rękę spoczywały w ostatnim dziewięcioleciu niepodzielnie rządy w kraju. Organizował przyszłość Polski, którą pragnie widzieć wielką, mocarną. Bierze na Siebie cały ciężar dnia i spiekotę jego.

„I jak dawniej organizował czyn zbrojny, tak w ostatnich latach organizuje pokój. Jako najwierniejszy, pierworodny Syn Ojczyzny-Matki, bierze Matkę za rękę, wprowadza ją do własnego domu, rozpala ognisko domowe, uczy członków rodziny polskiej posłuszeństwa wobec Matki, ustala dla nich zasady porządku życia państwowego. Ofiarny, odsuwa od siebie wszelką radość życia i spala się w służbie dla Tej, która była marzeniem i ukochaniem Jego serca, dla Tej, którą wypieścił w tęsknocie lat Swoich młodzińskich, dla której żył i pracował w trudzie wojennym i zaparciu się Swego wieku męskiego, dla Tej, którą widział zawsze promienną, jak słońce czystą, jak świętość niczem nieskalaną. „Błogosławiony mąż — tak czytam w piśmie świętem — który nie sam sobie pracował, ale wszystkim szukającym pracy“. Toteż zdobył cześć w narodzie, a imię Jego żyć będzie na wieki.

„Józefie Piłsudski, Pierwszy Marszałku Polski! Na skroniach Twoich spoczęła więcej, niż królów, korona. Pan Zastępów wycisnął niezatartą pieczęć wybrańców swoich na duchu Twoim nieśmiertelnym, a naród wznosi Ci pomnik we własnem sercu swoim. Umęczoną głowę Swoją w tej trumnie na wieczny złożyłeś spoczynek. Płomienne serce Twoje bić przestało. Dzieło Twoje w myśli i w czynach naszych żyć będzie niezłomnie.

„Dziś, kiedy tej postaci śpiżowej u steru spraw pol-

skich zabrakło, kiedy nie będziemy się mogli zwracać do Ciebie po odpowiedź na dręczące pytania, jak składać tkaninę dziejów, dziś drogowskazem nam będzie słowo Twoje, że Polska musi być jednością, że musi być swobodną, jeżeli ma dać siłę — musi jednoczyć, musi łączyć. Ciężar olbrzymi, jaki dźwigałeś na Sobie, Marszałku, dalej już tylko na barkach całego narodu może być niesiony. Na Twoje prochy i popioły, na ducha Twego, znaczonego stygmatem wielkości, ślubujemy, że: Miłować będziemy, jako Ty miłowałeś, Polskę, Ojczyznę naszą — tak nam dopomóż Bóg! Będziemy jej służyli, jako Ty służyłeś, w trudach, w poświęceniach, w samozaparcu — tak nam dopomóż Bóg! Pracować będziemy w czystości intencji, siebie samych pozostawiając poza progami — tak nam dopomóż Bóg! Będziemy żywymi kamieniami budowy tego Państwa, a cementem — miłość wspólna i miłość Ojczyzny — tak nam dopomóż Bóg!

„Marszałku Polski! Duszę Twoją nieśmiertelną niechaj chorąży Boży św. Michał zanieś przed Tron Najwyższego Pana sił zbrojnych, a Bóg niech światłością swoją wiekuistą i spokojem bez granic wynagrodzi Cię za wszystko, cokolwiek dobregoś uczynił, cokolwiek przecierpiałeś złego, coś tu na ziemi uczynił na Jego chwałę i dla dobra Narodu naszego. Amen!“

Po tem przemówieniu, które głębokie na wszystkich wywarło wrażenie, i odprawieniu egzekwii, wspięli się na stopnie katafalku oficerowie, po pięciu z każdej strony, i zdjętą zeń trumnę złożyli na noszach, które teraz podjęli członkowie Rządu. Poprzedzani przez duchowieństwo, wynieśli trumnę przed katedrę, gdzie znów odebrali ją od nich generałowie i złożyli na lawecie armatniej. Wśród jęku dzwonów katedralnych, a następnie innych świątyń, oraz wśród odgłosu syren fabrycz-

nych, ruszył w drogę dostojny orszak pogrzebowy, kierując się w stronę pól Mokotowskich.

Przedtem, w chwili wynoszenia trumny z katedry, ruszyły oddziały wojskowe, które stanowiły czoło pochodu. Przodem posuwał się długi sznur oddziałów piechoty wszelkich rodzajów broni z generałem Orliczem-Dreszerem, przepasanym żałobną szarfą, na czele. Poprzedzała ten olbrzymi pochód wojska orkiestra z opuszczonemi instrumentami, za nią kroczyły poczty sztandarowe wszystkich dywizyj piechoty, wśród nich, przybyła umyślnie do Warszawy, kompanja 16 pułku piechoty rumuńskiej, którego szefem honorowym był Zmarły Marszałek, za pocztami sztandarowemi kompanje honorowe dywizyj i pułków z całej Polski, prowadzone przez swych dowódców, a dalej trzy kompanje K. O. P.-u, kompanja marynarki, oddziały reprezentacyjne wszystkich szkół podchorążych piechoty, inżynierji, lotnictwa, żandarmerji itd. Za piechotą — konnica pod komendą generała Wieniawy-Długoszewskiego, również przepasanego żałobną wstęgą; za nim, poprzedzane przez orkiestrę i poczty sztandarowe, pułki szwoleżerów i ułanów dywizji warszawskiej ze zwiniętymi i okrytymi krepą chorągiewkami, a dalej delegacje pułków ułańskich z innych garnizonów, ułani wileńscy, lwowscy, krakowscy, poznańscy i pomorscy. Przemarsz konnicy zamykała artylerja. Najpierw jechały reprezentacyjne baterje pułków artylerji polowej, po cztery działa i dwa jeszcze w każdej baterji, następnie baterje dywizjonów artylerji konnej. Pochód wojska zamykały oddziały artylerji ciężkiej, z dwoma haubicami na końcu, ciągniętymi przez 8 koni.

Była już godzina 11.45, gdy z pod katedry wyruszył orszak żałobny ze zwłokami Marszałka i połączył się z pochodem wojska. Kondukt otwierał spieszony szwadron 1-go pułku szwoleżerów z orkiestrą, poprze-

dzając wierzchowca Zmarłego, okrytego żałobną kapą, następnie niesiono historyczne sztandary Legjonów i P. O. W., a za nimi około sto wieńców od reprezentacji zagranicznych, z wieńcem od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na czele. Wśród tych wieńców zagranicznych wyróżniał się wieniec od Kanclerza Hitlera z laurowych liści, z wielką czerwoną wstęgą i czarną swastyką; dorównywał mu rozmiarami wieniec od Mussoliniego, cały z ponsowych róż. Na dalszych wieńcach widniały napisy francuskie, angielskie, rosyjskie, tureckie, serbskie i mnóstwo innych. Wieniec od Prezydenta Francji był cały z czerwonych róż, inne wieńce rozświecłały żałobę tego pośępnego dnia purpurą goździków, delikatnymi odcieniami róż, białością lilij, złotych czerwonych kwiatami w polskie barwy narodowe. Wśród tej barwnej wstęgi różnorodnego kwiecia złożył się wspaniały wieniec z żółtych kłosów zboża z Ziemi Łowickiej, wyrażający jakby ostatnie pożegnanie dla Wodza Narodu od całej Polski, jakby ostatni dar ziemi ojczystej na drogę do wieczności i nieśmiertelności. A potem, za tą kwietną falą, poczet oficerów z orderami i odznaczeniami Marszałka na poduszkach, za nimi prosty, drewniany krzyż, niesiony przez żołnierza w polowym mundurze, w asyście dwóch księży, dalej długie szeregi zakonnic i duchowieństwa, wreszcie poprzedzana przez Kardynała Kakowskiego i Biskupa Gawlinę — trumna, okryta sztandarem Rzeczypospolitej, z szarą maciejówką, szabłą i buławą marszałkowską na szczycie. Trumnę otaczała asysta oficerów wszystkich rodzajów broni, kroczących dwuszeregiem po obu stronach lawety z obnażonymi szablami. Ułożona wysoko na armatniej lawecie, górując nad rzeszami ludzkimi i widoczna już zdaleka, ogniskowała Ona na sobie nie tylko wszystkie spojrzenia, ale i wszystkie serca, wszystkie uczucia i myśli. W czasie jej przejazdu panowała taka

niezmacona cisza, że słyhać było nieledwie każdy głośniejszy oddech, każde stłumione westchnienie. Z ściśniętem sercem i ze łzami w oczach żegnała stolica Polski, żegnała cała Polska w niemym hołdzie swego Wodza i Największego Polski Syna.

Tuż za trumną postępowała Pani Marszałkowa Piłsudska w ciężkiej żałobie, w okrywającym jej twarz zbolalą grubym, czarnym welonie, wsparta na ramieniu generała Rydza-Śmigłego, za nią obie Córki, prowadzone przez generała Sosnkowskiego i Jana Piłsudskiego, brata Marszałka, w ślad za nimi najbliższa Rodzina, następnie Pan Prezydent Rzeczypospolitej, przepasany wstęgą Orła Białego, samotny, z pochyloną głową, żywy symbol osierocenia i bólu całego narodu. Adjutanci i świta postępowali o kilka kroków za Nim. A w dalszych szeregach przedstawiciele państw i rządów zagranicznych. Na ich czele premier niemiecki, generał Goering, jako najstarszy rangą wśród gości zagranicznych, w błękitnym mundurze wojskowym, w towarzystwie ambasadora von Moltkego i innych członków delegacji. Za nimi dalsze delegacje. Więc: Przedstawiciel Francji, minister Laval, marszałek Petain i ambasador Laroche; reprezentant armji brytyjskiej, marszałek polny Earl of Cavan, w asyście, zwracającej uwagę odrębnością, barwnością i bogactwem strojów, szytych złotem i mieniących się czerwienią, w olbrzymich bermycach futrzanych ze spływającemi na plecy długimi ogonami futrzanemi; marszałek Rumunji Prezan, oraz inni dostojnicy, reprezentujący wszystkie niemal narody i państwa świata, wszyscy z licznemi świtami. Czarne fraki, szamerowane złotem uniformy, barwne mundury wojskowe wyróżniają tę grupę z ogólnego tła orszaku. Po kilkumetrowej przerwie idą nasze, polskie, delegacje oficjalne. Na czele premier Walery Sławek, za nim czterej premierzy poprzedni: profesor Kazimierz Bartel, puł-

kownik Aleksander Prystor, Janusz Jędrzejewicz i profesor Leon Kozłowski, członkowie Rządu, marszałkowie, oraz członkowie Sejmu i Senatu, a dalej niezliczone inne delegacje, cywilne i wojskowe, wśród nich generalicja i delegacje oficerskie, korpus dyplomatyczny, reprezentanci uczelni akademickich i instytucyj naukowych, delegacje duchowieństwa wszystkich wyznań i Zakonu Kawalerów Maltańskich, weterani i uczestnicy walk o Niepodległość, inwalidzi wojenni, delegacje Polonji zagranicznej z całego świata, poczet sztandarowy uczenic gimnazjum, do którego uczęszczają Córki Zmarłego, delegacje wszystkich województw i t. d., wreszcie, kończąca oficjalny orszak żałobny, barwna grupa ludu wiejskiego. Olbrzymi pochód, do którego teraz przyłączyły się wielotysięczne tłumy publiczności, posuwał się powoli, majestatycznie, przez przybrane kirem ulice, wśród powiewających ze wszystkich domów czarnych chorągwi, ku Lotnisku Mokotowskiemu, gdzie naznaczona została — ostatnia rewja wojsk przed trumną Naczelnego Wodza.

Na polu Mokotowskiem oczekiwały od rana tej niezwykłej rewji i defilady nieprzejrzone tłumy, pamiętające inne rewje, które odbywały się tutaj za życia Marszałka, wtedy, gdy jeszcze na koniu, promieniejący zadowoleniem, odbierał defiladę od Swych umiłowanych żołnierzy, potem, gdy widziano Go już stojącego na trybunie, a w końcu tę tak niedawną, w dniu 11 listopada 1934 roku, gdy nagle pobił i zachwiał się tak, że musiał się oprzeć o Swego adjutanta, poczem, już siedząc na krześle, dokończył z trudem rewji i odjechał spieszenie w zamkniętym samochodzie do Belwederu. Wtedy nikt jeszcze nie zdawał sobie sprawy z wymowy tej groźnej sceny — zrozumiano jej tragiczne znaczenie w kilka miesięcy później. Oto teraz w temsamem miejscu, już do innego należącego świata, odbierał Józef Pił-

sudski ostatnią defiladę od tych, którzy byli zawsze Jego miłością, dumą i radością. Ale w jakże innych ramach...

W miejscu, skąd Marszałek za życia odbierał defiladę, na wzniesieniu ustawiono lawetę, przepasaną szarfą Virtuti Militari. Na niej spocznie Wódz, aby raz jeszcze, a poraz ostatni, ze Swej trumny odebrać tę pożegnalną defiladę i aby raz jeszcze mogło spojrzeć na Niego umiłowane tak bardzo wojsko polskie, to, którego wizję wyczarowywał ongiś w Swych snach młodzieńczych, które później z marzenia uczynił rzeczywistością i które, wykuwając niezmordowanie na polach bitewnych Niepodległość polską, wiódł od zwycięstwa do zwycięstwa. Lecz dziś już nie dojrzą tych świetnych, chwałą wojenną opromienionych pułków Jego dobre i mądre oczy, już nie roześmieją się na ich widok miłośnie i radośnie, z dumą i triumfem, już nie obejmą ich tkliwym, ojcowskim spojrzeniem. Ta rewja, to już ostatnia dla Niego i dla wojska, to ostatnie pożegnanie Wodza z żołnierzami i żołnierzy z Wodzem...

Była godzina 14.30, gdy kondukt żałobny ze zwłokami Marszałka wkroczył na błonia Mokotowskie. W międzyczasie wypogodziło się trochę, deszcz przestał padać, nawet i słońce powoli rozbłysło. Po przybyciu na miejsce oficerowie podnieśli trumnę i złożyli ją na stojącej na wzniesieniu lawecie, pośród łopocących w górze z wysokich, orłami uwieńczonych kolumn żałobnych chorągwi, ponad kwiecistym ogrodem ułożonych u stóp wzniesienia wieńców. Przy trumnie sztandar Legjonów, dokoła warta honorowa. Było tak cicho, jakgdyby wszyscy, a były ich mnogie tysiące, nagle oddychać przestali; nieustannie tylko brzmiał głuchy stukot werbli i słychać było płynące ze wszystkich stron łkające dźwięki dzwonów. Jeszcze chwila — wojska sprezentowały broń i przed trumnę Wodza podjechał generał Orlicz-Dreszer i, salutując obnażoną szablą, złożył milcząco

ostatni meldunek-raport. Był to moment, niedający się odtworzyć piórem, moment tak wstrząsający, że jeden skurcz szlochu ogarnął wszystkich. A potem rozpoczęła się jedyna w swoim rodzaju defilada. Pierwsi przemarszerowali przed trumną w zwartych czwórkach generałowie-inspektorowie armji z generałem Rydzem-Śmigłym na czele; w pierwszej czwórce szli generałowie Żeligowski, Sosnkowski, Osiniński i Norwid-Neugebauer. Po predefilowaniu uformowali się wszereg i stanęli po prawej stronie wzniesienia. Teraz nastąpiła regularna defilada, zawsze wśród tej samej, niezmałconej, przejmującej do szpiku kości ciszy, największa defilada w Odrodzonej Rzeczypospolitej, gdyż uczestniczyły w niej reprezentacyjne pułki wszystkich dywizyj armji polskiej. Pod dowództwem generała Orlicz-Dreszera szły najpierw długie szeregi piechoty. Szły oddziałami. Każdy oddział reprezentował jedną dywizję. Na czele generał-dowódca, za nim trzech dowódców pułków i trzy sztandary pułkowe, które po raz ostatni chyliły się przed Wodzem w wojskowym pokłonie. Za nimi, po jednej kompanji żołnierzy z każdego pułku. Wszyscy w hełmach szturmowych, nawet generałowie. Za pierwszym oddziałem, z owiniętym w krepę sztandarem, pluton 16 rumuńskiego pułku piechoty. W dalszym ciągu szły oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, marynarki, saperów, żandarmerji, spieszne oddziały broni pancernej, oddziały łączności, taborów, służby sanitarnej, służby uzbrojenia, intendentury, następnie oddziały wojsk lotniczych. W tej chwili na szarem tle nieba ukazały się, w wspnianym zwartym szyku, cztery klucze samolotów myśliwskich. Warkot ich motorów był to jedyny głos, co przerywał głuchą ciszę. Okrążyły pole, zataczając łuk, i zawróciły na miejscu tak sprawnie, że się to aż wydało czemś nierealnem. Za nimi trzy wielkie, ciężkie samoloty bombowe; to eskadra czechosłowacka, która przy-

była złożyć ostatni hołd Pierwszemu Marszałkowi Polski. Za piechotę przedefilowała przed trumną Wodza kawalerja, prowadzona przez generała Wieniawę-Długoszowskiego. Były tam reprezentacje wszystkich pułków ułanów, strzelców konnych i obu pułków szwoleżerów, z każdego jeden pluton, łącznie z innemi ze swej brygady, z dowódcą brygady i pocztami sztandarowemi. Licniejsza od innych była reprezentacja 1 pułku szwoleżerów imienia Marszałka. W chwili defilady konnicy nie zadzwiezczała ani jedna ostroga, nie stuknęło ani jedno kopyto końskie, nie łopotały ułańskie chorągiewki, spowite w kir. Tylko słyhać było cichy, monotony szelest lanc. Na końcu artylerja. I znowu — cicho, jakby szły duchy. W szyku szóstkowym jechały napierw delegacje pułków artylerji lekkiej, za niemi dywizjon artylerji konnej, z 1. D. A. K. na czele, wreszcie kilka działonów artylerji ciężkiej. Motocykle, samochody i czołgi były z defilady wyłączone, by nie mącić uroczystej ciszy.

Po przejściu ostatniego oddziału generał Orlicz-Dreszer, dowodzący całością defilady, zasalutował przed trumną i złożył ostatni raport, że defilada, ostatnia defilada przed ukochanym Naczelnym Wodzem, ukończona. Panującą dotąd ciszę przerwał huk z dział, zmieszany z dźwiękami hymnu narodowego. Do trumny podszli znów generałowie i wzięwszy ją na ramiona, ponieśli na platformę odkrytego wagonu kolejowego, który stał na bocznicy, doprowadzonej w tym celu do placu rewji, i złożyli na ustawionej tam ławecie. Równocześnie delegacje oficerskie przeniosły wieńce i ułożyły je na platformie obok trumny. Pierwszą wartę honorową zaciągnęło sześciu pułkowników w stalowych hełmach z dobytymi szablami. Po ustawieniu trumny generałowie przy pomocy sznura własnoręcznie podprowadzili platformę do stojącej w odległości około stu metrów lokomotywy. A wkrótce potem trumna ze zwłokami Mar-

szalka spowita w sztandar narodowy i tonąca w powodzi kwiecia, wolno, majestatycznie ruszyła przy dźwiękach „Pierwszej Brygady“ z placu ostatniej rewji, uwodząc drogocenne szczątki Wodza Narodu, wśród ustawionych wzdłuż szyn szpalerów wojska w bojowym rynsztunku, w stronę starej stolicy Polski — Krakowa. W chwili odjazdu pociągu żałobnego — a było wtedy kilkanaście minut po godzinie 16-tej — spadł ulewny deszcz i zerwała się burza z grzmotami.

Drogę do Krakowa przebył pociąg, wiozący zwłoki Józefa Piłsudskiego na miejsce wiecznego spoczynku, wśród nieustannych, do głębi wzruszających objawów miłości i uwielbienia ze strony ludności tych miejscowości, przez które przejeżdżał. Zewsząd spieszyły wielotysięczne rzesze, mimo deszczu i zimna, z odległych nie raz o kilkadziesiąt kilometrów wsi, osiedli, miasteczek, aby złożyć hołd Największemu i Najzasłużeńszemu Synowi Ojczyzny. A należy pamiętać, że ta Jego ostatnia droga wiodła w przeważnej części przez te historyczne szlaki, którei Komendant Legjonów prowadził Swych żołnierzy na krwawe boje o Wolność i Niepodległość, więc od Radomia przez Kielce, Jędrzejów, Miechów. Niedziw, że nastrój panował tam tak podniosły, nabożny, nastrój, który jednemu z zagranicznych korespondentów nasunął trafną uwagę, że składano Zmarłemu Marszałkowi hołd, jak świętemu, że było to coś więcej, niż apoteoza, że była to prawdziwa beatyfikacja. Potwierdzenie tej uwagi dała ludność, zamieszkała na tym historycznym szlaku. Na widok pociągu, wiozącego śmiertelne szczątki Józefa Piłsudskiego, działały się istotnie rzeczy niezwykajne. Ludzie padali na kolana, zanosząc się od płaczu, matki na rękach podnosiły swe maleństwa, aby im pokazać trumnę ze zwłokami Twórcy naszej Niepodległości i w ich pamięci nazawsze utrwalić tę chwilę podniosłą, wszystkie serca zjednoczy-

ły się w pełnym nabożnej czci hołdzie dla Wielkiego Zmarłego i nie było wśród nich ani jednego, któreby w czasie tej żałobnej manifestacji nie zadrgało nutą najgłębszego smutku i żalu.

Z miast, leżących na historycznym szlaku Kadrówki, zgotowały niezapomnianą uroczystość hołdu Kielce, a więc to miasto, które było pierwszym słupem granicznym w dziejach odrodzonego do nowych czynów oręża polskiego, pierwsze miasto polskie, zdobyte w siódmym dniu po wyruszeniu z krakowskich Oleandrów przez wojsko polskie, obudzone z martwych przez Józefa Piłsudskiego. Na długo przed nadejściem żałobnego pociągu na czarnym od kiru dworcu ustawiły się poczty sztandarowe Legionistów i Peowiaków. Wzdłuż torów stały: kompanja honorowa K. P. W., oddziały związków i organizacyj ze sztandarami. Za nimi niezliczone tłumy, falujące morzem głów, od kilku godzin trwające na stanowisku mimo przejmującego chłodu i deszczu. Na wszystkich wzgórzach okolicznych płonęły ogniska, a przed samem miastem dwa olbrzymie znicze płomieniami były w milczące niebiosy. O godz. 1.42 ozwały się głosy syren fabrycznych i dzwony wszystkich kościołów kieleckich, i przy ich wtórze żałobny pociąg wjechał na stację. Trumna zatrzymała się naprzeciw tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka, w murowanej w gmachu dworca w 20-tą rocznicę wkroczenia Pierwszej Kadrowej do Kielc. A wówczas pochyliły się w bolesnym hołdzie sztandary organizacyj, oddziały wojskowe sprezentowały broń i do trumny podeszło duchowieństwo, aby odprawić krótkie egzekwie. Wśród warkotu bębnow słysząc było tłumione łkania i szloch zgromadzonych tłumów, a gdy trumna Komendanta ruszyła w dalszą drogę, w stronę Krakowa, 40.000 ludzi runęło na kolana i wstrząsający płacz przeszył powietrze... W Jędrzejowie powtórzyło się to samo. Wzdłuż toru tłumy ludzi, płonące pochodnie,

ogniska, na dworcu chłopstwo ze wszystkoch, nawet najdalszych wsi. Najeżdżający pociąg powitały żałobne pienia kilkunastotysięcznej rzeszy. Było to wzruszające nabożeństwo wśród nocy. Po 8-minutowym postoju przy dźwiękach marsza żałobnego Chopina pociąg ruszył dalej szlakiem Kadrówki, doprowadzany płaczem ludności. Gdy pociąg, już wśród szarzejącego świtu, dojeżdżał do Miechowa i zatrzymał się na pewien czas w pobliskim Tunelu, zgromadzone od kilku godzin po obu stronach toru tłumy ludności zgotowały trumnie Wodza Narodu wzruszające do głębi pożegnanie. Ludzie na klęczkach modlili się, płacz głośny słyszeć było dokoła. W Miechowie, dokąd pociąg przybył już rankiem, ludność przez całą noc była na nogach, nikt nie pomyślał o śnie, wszyscy żyli w pełnem podniecenia oczekiwaniu. Prócz miejscowej ludności było mnóstwo ludności z okolicznych wsi, przybyłej do miasta furmankami, były także liczne rzesze robotnicze aż z Zagłębia Dąbrowskiego i z Częstochowy. W chwili nadjeżdżania pociągu z pochmurnego nieba opadł tuż nad sam pociąg samolot wojskowy i zakreślił nad nim pętle w powietrzu. Wśród bicia dzwonów i zawodzenia syren fabrycznych, przy wtórze pieśni żałobnych, wśród rozlegającego się nieustannie łkania, Miechów witał i żegnał jednocześnie zwłoki Bohatera Narodu. Gdy pociąg ruszył w dalszą drogę, posuwając się teraz powoli, ludzie, zgromadzeni wzdłuż toru, szli za nim, głośno lamentując. W miarę zbliżania się do Krakowa tłumy były coraz większe, coraz gęstsze. Pociąg posuwał się coraz wolniej, a w pewnym momencie stanął, aby przybyć na dworzec krakowski ściśle o wyznaczonej godzinie. Wtedy rzeszy ludzkie przyklęły, modląc się żarliwie. Po kilku minutach, wśród szpaleru klęczących modlitewnie rzesz ludzkich, pociąg znów ruszył w drogę, której najbliższym, ostatnim już postojem był Kraków.

Prastara stolica Jagiellonów przygotowała się tymczasem godnie na przyjęcie śmiertelnych szczątków Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski, pomna nie tylko dostojnej roli, która jej przypadła w udziale w uczczeniu, pamięci i zasług Twórcy i Budowniczego Państwa Polskiego, ale pomna również serdecznych węzłów, które złączyły gród podwawelski z Jego osobą i działalnością. Bo tu przecież Józef Piłsudski spędził wiele dni Swego życia. Tutaj, osiedliwszy się w Krakowie po ucieczce ze szpitala-więzienia petersburskiego w 1901 roku, prowadził dalej Swą pracę konspiracyjną pod znakiem idei niepodległościowej, stąd w pamiętnym dniu 6 sierpnia 1914 roku wyprowadził w bój o Polskę pierwsze oddziały wojska polskiego, tutaj był potem niejednokrotnie, zawsze entuzjastycznie witany, gościem, jak w 1919 roku jako Naczelnik Państwa, za lat kilka na Zjeździe Legionistów i w czasie odwiedzin marszałka Focha w Polsce, tutaj w 1927 roku wprowadził na Wawel prochy polskiego „Króla-Ducha“, Juljusza Słowackiego, tu wreszcie przed dwoma laty, z okazji Święta Kawalerji Polskiej, składał w sarkofagu króla Jana III w podziemiach wawelskich hołd żołnierski bohaterskiemu zwycięzcy z pod Wiednia. I oto teraz On-Triumfator, On-Król niekoronowany w wskrzeszonym Jego trudem i pracą nanowo do niepodległego bytu Państwie Polskiem, powracał do tego samego Krakowa, aby wśród królów i bohaterów polskich głowę Swą do snu wiecznego ułożyć. Niedziw, że tę wielką w swym tragiźmie chwilę przeżywał Kraków całą głębią duszy i serca, niedziw, że na przyjęcie prochów Tego, który stał się Genjuszem Opatrznościowym Narodu, przygotował się z godnością i powagą, odpowiadającą tej podniosłej chwili.

Dzień 18 maja 1935 roku — a była to sobota — uczynił z Krakowa stolicę duchową całej Polski. Wiele dni wielkich, podniosłych przeżył Kraków w swej wie-

lowiekowej historii, ale takiego dnia nigdy jeszcze. Był, to, jak się ktoś pięknie wyraził, dzień najświętszego misterjum narodowgea, jakie było dane święcić naszemu pokoleniu, dzień duchowego złączenia Polski współczesnej z jej odwieczną przeszłością, dzień, w którym prastary Wawel, piastun najwspanialszych tradycji narodowych, przyjął w swe dostojne mury na sen wieczny doczesne szczątki Naczelnika Nowej Polski — nowej, a jednak najgłębiej, najistotniej związanej z najświetniejszymi i najszczytniejszymi tradycjami dawnej Polski z epoki Chrobrego i Jagiellonów, Batorego i Sobieskiego. I Kraków całem sercem odczuł wielkość i znaczenie tego historycznego dnia i zgotował królewskiemu duchowi Wodza Odrodzonej Polski prawdziwie godne przyjęcie.

Już u progu miasta uderzał przybywających ze wszystkich stron Polski przedziwnie uroczysty i podniosły nastrój — nastrój powagi i nacechowanej bezbrzeżnym smutkiem, głębokiej żałoby. Nad peronem ciężki strop żałobnej krepy, słupy peronowe owinięte girlandami zieleni i biało-czarnymi festonami. Fronton dworca cały obity kirem, na którego tle widniały ciemno-błękitne, szerokie wstęgi Virtuti Militari, stanowiące wraz z żałobną krepeą ramę dla wmurowanej tutaj przed trzema laty marmurowej tablicy z napisem: „Ku czci Budowniczego Polski — K. P. W. w roku 1932“. Wprost z dworca, który już poprzedniego wieczora zaludnił się nieprzeliczonemi, nieustannie napływającymi z całej Polski tłumami przyjezdnych, wiodła w głąb miasta i w stronę Wawelu żałobna aleja. Szpaler wysokich masztów z orłami legjonowemi, a na nich wielkie, czarne flagi i festony, znaczył drogę, którą podążać miał pochód żałobny do siedziby zmarłych królów i największych w narodzie. Gdzie okiem sięgnąć, wszędzie widziało się jeno barwy żałoby, wszystko tonęło w czerni, z pośród której występowały tem wyraziściej, tak dobrze znane i tak

drogie sercu polskiemu, inicjały „J. P.“. Od czasu do czasu tylko zatrzymywało się oko na żywszej dekoracji, tam, gdzie z powodzi kiru wylaniały się biało-amarantowe barwy narodowe, wstęgi Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości, i srebrne orły legjonowe, lub purpurowe draperje z ustawionymi na ich tle popiersiami i zawieszonymi portretami Marszałka. Pozatem całe miasto spowite było w ciężką, grubą żałobę. Była to jedyna barwa, odpowiadająca nastrojowi tego wielkiego dnia, którego znaczenie podkreślały rozlepione na mieście klepsydry z temi krótkimi, lecz jakże wiele mówiącemi słowami: „Józef Piłsudski opuścił Kraków 6 sierpnia 1914, wraca doń 18 maja 1935 roku na wieczny spoczynek“. A tak samo, jak całe miasto, okryte kirem żałoby były również serca wszystkich jego mieszkańców, oraz tych nieprzejrzanych tłumów, które z najdalszych krańców Polski zjechały się w jego mury na ten dzień uroczysty. Pomimo, że przybyły całe dziesiątki tysięcy przyjezdnych, Kraków był dziwnie cichy, jakby jego stare, pamiętające długie wieki ulice zawałił popiół...

W tym nastroju głębokiej żałoby nadszedł ranek sobotni. Chmurne niebo, chłód i roszący od czasu do czasu deszcz stanowiły posępną introdukcję tego pamiętnego dnia, o którym historia pisać będzie dla przyszłych pokoleń, poeci tworzyć będą podniosłe strofy, a lud gwarzyć będzie w legendach i podaniach. Pomimo jednak zapowiadającej się niekorzystnie pogody, już od wczesnego rana ulice Krakowa, które tworzyły trasę żałobnego pochodu, były natłoczone ludźmi, pełno ich było również w oknach, na balkonach, nawet na dachach. Ujęte w twarde ramy szpalerów wojskowych, tłumy stały milczące, posępne. Dźwięki hejnału z wieży Marjackiej sygnalizowały upływające w tem oczekiwaniu godziny. Im bliżej było godziny 8-mej, tem silniej odczuwało się rosnące w tłumie wewnętrzne podniecenie, była

to bowiem pora nadejścia pociągu żałobnego ze zwłokami Marszałka.

Tymczasem na peronie dworca krakowskiego już około godziny 7-mej zgromadzili się dostojnicy swoi i obcy, wśród nich reprezentanci państw zagranicznych. Wzdłuż peronu ustawiała się kompanja honorowa 20 pułku piechoty, przed dworcem oczekiwały: bataljon honorowy piechoty, poczty sztandarowe, duchowieństwo celebryckie, delegacje duchowieństwa zamiejscowego, rektorzy wyższych uczelni z dziekanami, Polska Akademia Umiejętności, prezes Akademji Literatury, delegacje Sejmu i Senatu, delegacje oficerskie całej armji, delegacje sądownictwa w togach, delegaci wyższych uczelni, grupa wyższych urzędników, prezesi instytucyj państwowych, delegacja Rady Miejskiej m. Krakowa, prezydenci miast polskich i delegacja Polaków z zagracy. W kilka minut po godzinie 7-mej przybył na peron pociąg Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, którym przyjechali również przedstawiciele Rządu i inni dostojnicy państwowi. Po przejściu przed frontem kompanji honorowej i odebraniu raportu służbowego, Pan Prezydent udał się do salonu recepcyjnego i zatrzymał się w nim aż do nadejścia pociągu żałobnego.

Pociąg ten, wiozący trumnę ze zwłokami Marszałka, przybył o godzinie 8.30, poprzedzony przez pociąg pancerny „Piłsudczyk“. Już z daleka widać było lokomotywę z Białym Orłem na froncie, a za nią, okrytą kirem, otwartą platformę ze spoczywającą na lawecie trumną w otoczeniu warty honorowej, złożonej z sześciu generałów, wyprężonych jak struny, z obnażonemi szablami na ramionach, oraz oddziału szwoleżerów, ustawionych na krańcach platformy. Wszyscy na peronie, na widok zbliżającego się pociągu żałobnego, zastygli w oczekiwaniu. Odkryły się wszystkie głowy, wojsko sprezentowało broń. Jeszcze chwila i pociąg zatrzymał się, a z pierwszego wa-

gonu wysiadła Pani Marszałkowa Piłsudska z Córkami i zajęła miejsce obok ustawionego na peronie podjum, obitego szkarłatną draperją i zasypanego kwieciami. Przy tem podjum zajął już przedtem miejsce Pan Prezydent Rzeczypospolitej, a wokoło ustawili się attaches wojskowi i delegaci nadzwyczajni państw obcych. Po przedstawieniu z platformy trumny na podjum podszedł Ks. Metropolita Sapieha z duchowieństwem celem odprawienia modłów żałobnych, poczem generałowie unieśli ją na swych ramionach i przy odgłosie werbli złożyli na oczekującej przed dworcem, w sześć czarnych koni zaprzężonej, lawecie armatnej pod strażą generalskiej warty honorowej. A w chwilę potem, wśród dźwięku dzwonów ze wszystkich świątyń krakowskich i śpiewu żałobnego, ruszył olbrzymi kondukt w drogę na Wawel.

Gdy się patrzyło na ten wspaniały pochód, imponujący ogromem i prawdziwie królewskim majestatem, pochód, który był hołdem dusz i serc dla Największego Polaka, którego wydała ziemia ojczysta w ciągu długich wieków, nasuwały się mimowoli na myśl precudne strofy z potężnego rapsodu poetyckiego Stanisława Wyspiańskiego, opisującego pogrzeb Króla Kazimierza Wielkiego w tym samym Krakowie.

Nad miastem padło posępne milczenie.
Snuły się ludy żałobne, jak cienie,
ciche, jak owe cienie elizejskie,
już modlitwami nawet nie szemrzące,
jeno pół-usty szeptaając swe wiejskie
chorały; — duchem wzniesione, marzące...
Idą posępni,
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,

a grają im dzwony
żałobne...

a szumią, łopocą
szarfami przyczołów
chorągwie, proporce
pogrzebne.

A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów,
ogromne, tętniące,
podniebne.

A śpiewy nad nimi,
jak skrzydła Aniołów,
kołyszą się górne,
wróźebne...

A idą żałobni,
a idą posępni
przez długie ulice podgrodne...
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów zawodne...

Tak — to było podobnie, to było taksamo w tym pamiętnym, na skrzydłach historii i żywej legendy w najdalsze pokolenia polskie uniesionym dniu 18 maja 1935 roku, w którym przez ulice prastarego grodu podwawelskiego, wśród jęku dzwonów i łkania serc całej Polski, kroczył na Wawel żałobny pochód z trumną Tego, co, choć królewskiej na czole nie dźwigał korony, „królom był równy“ i królewskim też za Swe nieśmiertelne dla Ojczyzny czyny i zasługi uczczony został pogrzebem. Ująć w słowa, choćby najwymowniejsze, wrażenie tej podniosłej manifestacji żałobnej poprostu nie-

podobna, tak było ono potężne, tak głęboko wstrząsnęło duszami i sercami tych wielotysięcznych rzesz, które były jej uczestnikami i świadkami, i tak niezapomnianemi do końca życia wyryło się w nich zgłoskami. Kto widział ten pogrzeb, kto przeżył ten podniosły, a jednocześnie tak tragiczny dzień, ten go nigdy nie zapomni, pamięć o nim i wspomnienie poniesie z sobą przez całe życie aż do grobu.

Otwierały żałobny pochód poczty sztandarowe najpierw wszystkich pułków kawalerji. Tuż za nimi jechał oddział reprezentacyjny 1-go pułku szwoleżerów imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, a w dalszych szeregach posuwały się szwadrony innych pułków. Potem zaraz artylerja, najpierw lekka, z zaprzężonemi w trzy pary koni armatami, za nią ciężka, której potężne działa, zaprzężone w cztery pary koni, i haubice z krótkimi, jakby czającemi się do strzału, armatami głucho tętniły po bruku. W chwili przejazdu tej grupy pochodów przez Rynek hejnał z wieży Marjackiej sygnalizował godzinę 9-tą. Za konnicą i artylerją szły poczty sztandarowe; na niektórych, prócz krepy, powiewały wstęgi Virtuti Militari. Niesiono ich 86, a osobną wśród nich grupę stanowiły poczty sztandarowe tych pułków legjonowych, których kadry powstały z pierwszych oddziałów Legjonów Polskich. Następnie, przy głuchym, targającym nerwami odgłosie werbli, szły w zwartych szeregach kompanje honorowe pułków piechoty, w pełnem uzbrojeniu, w hełmach, wśród nich oddział reprezentacyjny 16-go pułku piechoty rumuńskiej imienia Marszałka Piłsudskiego, w zielonkawych mundurach i czarnych futrzanych czapkach. Pochód oddziałów piechoty zakończył oddział naszej marynarki wojennej w pełnym rynsztunku bojowym. W pewnym odstępie za maszerującą piechotę niesiono wieńce. Długi ich korowód otwierał piękny krzyż z czerwonych róż i białego bzu, a zamykał wielki

wieniec laurowy od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, niesiony przez sześciu oficerów. Najrozmaitsze kolory, z przewagą białych i czerwonych, mieniły się w oczach, gdy patrzyło się na tę prawdziwą rzekę kwiecia. Za wieńcami przesuwali się długi orszak oficerów, którzy nieśli na poduszkach ordery i odznaczenia Zmarłego. Na pierwszej poduszce widniała wielka wstęga orderu Orła Białego. Dwie poduszki nieśli oficerowie zagraniczni, francuski i rumuński; pierwszy niósł wielką wstęgę Legji Honorowej, drugi insygnja Korony Rumuńskiej. Następnie dwaj wachmistrze, ułani, prowadzili konia, okrytego krępą, który miał na sobie siodło i uprzęż ze słynnej „Kasztanki“ Wodza Legjonów, wiernej towarzyszki w trudach wojennych. A dalej już, po dłuższym odstępie w szeregach pochodu, kroczyło duchowieństwo z wielkim krzyżem katedralnym, niesionym wśród dwóch, osłoniętych kirem latarni, na czele. Długi orszak duchowieństwa, którego były setki, otwierały szarytki, idące w dwu szeregach po obu stronach jezdni. Za nimi szły zakony, wszystkie, jakie są w Krakowie: Domin'kanie, Franciszkanie, Kameduli, Kapucyni, dalei zaś niekończący się zastęp duchowieństwa świeckiego. Na tle średniowiecznych murów Krakowa, przy odgłosie rozkołysanych dzwonów i żałobnych śpiewów, tworzył ten olbrzymi pochód duchowieństwa przedziwny obraz, jakby malarskim kunstem Matejki i mistycznym słowem Wyspiańskiego do życia przywołany. A w ten żywy obraz, w chwili przechodzenia orszaku duchownych przez Rynek, znów wdarły się dźwięki hejnału, oznajmającego godzinę 10-tą. W nieznaczej oddali widać już było trumnę, płynącą wysoko ponad morzem głów ludzkich. Poprzedzali ją dostojnicy kościoła: Księżę Biskup-Metropolita krakowski Sapieha, w otoczeniu liczego pocztu biskupów z Częstochowy, Katowic, Krakowa, Lwowa, Łodzi, Przemyśla, Tarnowa, biskupa polowego Gawliny, oraz biskupa grec-

ko- katolickiego z Przemyśla i administratora Łemkow-
szczyzny. Wśród tego dostojnego orszaku książąt kościo-
ła zwracał uwagę metropolita kościoła prawosławnego
Djonizy, kroczący w wspaniałych szatach, z koroną na
głowie i berłem w ręku.

A za dostojnikami kościoła — trumna ze zwłokami
Wodza Narodu, najboleśniejszy, wstrząsający do głębi
serc moment żałobnego pochodu. Na jej widok tłumy
zamarły w bezruchu. Wieziono ją na lawecie armatnej,
której podwozie spowite było we wstęgi Virtuti Militari,
okrytą sztandarem z Białym Orłem, z maciejówką, sza-
blą i buławą Zmarłego na wierzchu. Po obu stronach la-
wety eskorta honorowa. Głuchy łoskot kół armatnich
spadał na serca jak ciężki głaz i bolesny skurcz chwy-
tał mimowolnie wszystkich za gardło... Za trumną po-
stępowały: Dostojna Wdowa, wsparta na ramieniu ge-
nerała Rydza-Śmigłego, oraz dwie Córki, prowadzone
przez generała Sosnkowskiego i brata Marszałka, Ada-
ma Piłsudskiego. Bezpośrednio za najbliższą Rodziną
Zmarłego szła delegacja Ziemi Wileńskiej, niosąc w
szkatule ziemię z grodu ukochanej Matki Marszałka.
A dalej kroczył, sam ze swym bólem i smutkiem, Pan
Prezydent Rzeczypospolitej, za Nim zaś delegacje zagra-
niczne w alfabetycznym porządku reprezentowanych
w pogrzebie państw według alfabetu francuskiego,
z przedstawicielem Rzeszy Niemieckiej, premierem Goe-
ringiem, na czele. W barwnym pochodzie tych delegacji
reprezentowany był cały świat, wszystkie bez wyjątku
państwa i armje, nietylko europejskie, ale i z innych
części świata. Za tą wspaniałą grupą, w różnorodnych
strojach, z orderami i wstęgami na piersiach, szli dostoj-
nicy Rzeczypospolitej z Premierem Sławkiem, byłymi
premierami, marszałkami Sejmu i Senatu, oraz mini-
strami na czele, dalej generał-cja, attaches wojskowi
państw obcych, Kawalerowie Maltańscy w czerwonych

frakach i pelerynach, z wyhaftowanym na ramieniu krzyżem, jeszcze dalej posłowie i senatorowie, przedstawiciele nauki, literatury i sztuki, oraz wszelkiego rodzaju organizacyj społecznych i zawodowych, reprezentanci miast itd. W dalszych szeregach wyróżniała się grupa Kawalerów *Virtuti Militari* ze swoimi sztandarami. Za nimi długi orszak oficerów wszystkich formacji wojskowych, po ośmiu w każdym szeregu; na czapkach otoki czerwone, granatowe, zielone, żółte, słowem — wszystkie rodzaje broni były reprezentowane w tej grupie, która z różnych stron Polski przybyła do Krakowa, aby odprowadzić na wieczny odpoczynek umiłowanego Naczelnego Wodza. Osobną, a liczną grupę tworzyli Legjoniści. Skrzyknęli się ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej, aby tak, jak kiedyś, stanąć w szeregach za trumną Komendanta. Dawni żołnierze, ongiś stanowiący jednolitą, zwartą masę, od wielu lat opuścili szeregi i rozsiadli się po Polsce. Więc obok oficerów służby czynnej kroczyli urzędnicy, i policjanci, i szare cywile, wielu z nich razem z synami kroczyło w szeregach, niosąc z sobą liczne sztandary. Podzieleni na bataljony, maszerowali karne i sprężyste. Nie brakło wśród nich i wielu inwalidów. Pierś każdego zdobiły odznaki pułków legjonowych, okryte żałobą; na wszystkich niemal piersiach widniały Krzyże Niepodległości. Za Legjonistami 40 sztandarów niosły oddziały P. O. W. z całego kraju, tworząc wielką, szarą, bezmianową grupę. Dalej znów kroczyły delegacje Polaków z zagranicy. Największą liczebnie grupę stanowili wśród nich Polacy z Niemiec, niosąc cały las sztandarów z wyszytymi na nich godłami, oraz z takimi samymi oznakami, okrytymi kirem, na rękawach. Za Polakami z zagranicy maszerowały pocztą sztandarowe Strzelca, w liczbie przeszło stu, wśród nich liczne grupy strzelczyń, oraz grupy regionalne w mundurach ludowych. Za Strzelcami Czerwony Krzyż, a da-

lej długi korowód pocztów sztandarowych Harcerstwa z całego kraju.

Cały ten, olbrzymi pochód trwał około czterech godzin. Gdy, wieżona w połowie pochodu, trumna ze zwłokami Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski stanęła u stóp Wawelu, była godzina 10.40 przed południem. W tej chwili rozległ się potężny, spiżowy głos królewskiego dzwonu, „Zygmunta“, zwiastując przybycie niezwykłego Gościa w mury wieczystej rezydencji największych w narodzie, królów i wodzów ducha. Laweta z trumną zaczęła się powoli wspinać po wiodącej na Wawel drodze. Oddziały wojskowe, które brały udział w kondukcje żałobnym, przeszły poza Wawel, a na wzgórze Wawelskie wjechał jedynie szwadron 1-go pułku szwoleżerów imienia Józefa Piłsudskiego, oraz kombiniowana krakowska brygada kawalerji. Na dziedzińcu Wawelskim czekało już 40 pocztów sztandarowych kawalerji, do których dołączyły się poczty sztandarowe piechoty, oraz poczty sztandarowe artylerji. Ostatni przybył sztandar pułków legjonowych 1-go, 5-go i 6-go, przed którym pochyliły się wszystkie sztandary w hołdzie. W chwili, gdy laweta z trumną zatrzymała się wśród warkotu werbli przed wejściem do Katedry Wawelskiej, wstąpił na przygotowaną Trybunę Pan Prezydent Rzeczypospolitej i wśród głębokiej ciszy rozległy się z Jego ust słowa ostatniego pożegnania.

„Cieniom królewskim — mówił Przedstawiciel Majestatu Rzeczypospolitej — przybył Towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej. Półwiekowym trudem Swego życia brał we władanie serce po sercu, duszę po duszy, aż pod purpurę królestwa swego ducha zagarnął niepodzielnie całą Polskę.

„Śmiałością Swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnych

miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył.

„Skażonych niewolą nauczyć honoru bronić, wiarę we własne siły wskrzeszać, dumne marzenia z orlich szlaków na ziemię sprowadzać i w twardą rzeczywistość zamieniać.

„Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek. Czynami Swemi budził u wszystkich, po wszystkie krańce Polski, iskry tęsknot do wolności. A miliony tych iskier z milionów serc wracały rozżarzone miłością do Tego, który je wskrzeszał, aż stał się On jasnością, wpływającą na całą naszą ziemię, i płomieniem, wytapiającym kruszec bezcenny, który w skarbcu narodowym naszych wartości moralnych pozostanie odtąd na wieki.

„Wielkie dziedzictwo pozostawił w spadku po Sobie ten potężny Władca serc i dusz polskich. Cześć, jaką otaczaliśmy Józefa Piłsudskiego za Jego życia, wzmacnia się dziś i potęgnić będzie w Polsce z godziny na godzinę coraz stokrotnie.

„Niech hołdy, dziś prochem Wielkiego Polaka składane, zamieniają się w śluby dochowania wierności dla Jego myśli, w daleką przyszłość przenikających. Niech przekują się w obowiązek strzeżenia dumy i honoru narodu, niech wolę naszą do twardej pracy i walki z trudnościami zaprawią, a serca nasze wielką Jego dla Ojczyzny miłością rozpalą.

„U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bez cennego kruszcu cnót, przez Niego pozostawionych, nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali.“

W chwili, gdy Pan Prezydent Rzeczypospolitej skończył Swe podniosłe przemówienie, z wieży katedry wawelskiej odezwał się znów dzwon Zygmuntowski, łącząc swe spiżowe tony ze słowami ostatniego pożegnania, wy-

powiedzianemi przez Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej nad trumną Zmarłego Wodza Narodu. A wówczas generałowie, podniósłszy na swych barkach zdjętą z lawety trumnę, poprzedzani przez Ks. Metropolitę Sapięgę, wnieśli ją powoli do katedry. Wnętrze świątyni było wysłane czerwonym dywanem. Katafalk był również wybity czerwonym suknem, dokoła niego płonęło szesnaście świec w wysokich świecznikach. Przestrzeń przed głównym ołtarzem pokrywał wspaniały dywan z herbami wszystkich ziem i miast polskich. Po ustawieniu trumny na katafalku rozpoczęło się żałobne nabożeństwo. Katedra była po brzegi zapełniona. Przed ołtarzem, po lewej jego stronie, zajął miejsce na fotelu pod baldachimem Pan Prezydent Rzeczypospolitej. W stalach, również po lewej stronie ołtarza, zasiedli członkowie Rządu z premierem Sławkiem na czele, oraz marszałkowie Sejmu i Senatu, środek presbiterjum zajęli reprezentanci państw zagranicznych, konpus dyplomatyczny i generalicja, a dalszą część świątyni oficerowie i rozmaite delegacje. W pośrodku nawy kościelnej, za katafalkiem, zajęli miejsca na wysuniętych fotelach Pani Marszałkowa Piłsudska, Córki Wanda i Jadwiga, Bracia, oraz inni członkowie Rodziny Marszałka. Sumę Pontyfikalną celebrował Ksiądz-Biskup Krakowski w otoczeniu wyższego duchowieństwa, poczem odprawiono przy trumnie egzekwie żałobne w obrządku łacińskim i t. zw. Panachidę w obrządku grecko-katolickim, którą celebrował ks. biskup Kocyłowski w asyście duchowieństwa grecko-katolickiego.

Po zakończeniu modłów biskupi, wśród uformowanego przez korpus oficerski szpaleru, ruszyli do Krypty św. Leonarda w podziemiach wawelskich, w której za chwilę spocząć miały zwłoki Wodza. W tym momencie znów rozdzwonił się żałobnie „Zygmunt“. Do katafalku tymczasem podeszli najwyżsi rangą generałowie, z General-

nym Inspektorem Sił Zbrojnych, Rydzem-Śmigłym, na czele, i podniósłszy drogą trumnę, ponieśli ją na ramionach z dostojnikami kościelnymi do krypty. Przejmującą ciszę, w której odbywała się ta ceremonia, rozdarł w chwili znoszenia trumny do krypty huk wystrzałów armatnich. Oddały ich sto jeden ustawione na wałach Wawelu baterje artylerji. Huk wystrzałów zmieszał się z dźwiękami hymnu narodowego, a następnie „Pierwszej Brygady“. W przerwach między strzałami a muzyką słyhać było głuchy warkot werbli. Była to chwila niezapomniana, chwila przedziwnie uroczysta i podniosła. Ustawione przed katedrą poczty sztandarowe w niemym hołdzie pochyliły ku ziemi sztandary, wojsko sprezentowało broń, zgromadzone na wzgórzu wawelskiem i przyległych ulicach wielotysięczne tłumy jakby zastygły w bezruchu, spojrzenia wszystkich i wszystkie serca skoncentrowały się na tej najdroższej z trumien, która niesiona na ramionach generałów, za chwilę zniknąć miała w podziemiach tego palladjum ducha narodowego, którem od wieków jest dla Polski — Wawel. Za trumną w głębokim, niemym bólu szła Pani Marszałkowa z Córkami i Rodziną Zmarłego, a tuż za Nimi postępowali Pan Prezydent Rzeczypospolitej z członkami domu cywilnego i wojskowego, pani Prezydentowa Marja Mościcka, córka Pana Prezydenta pani ministrowa Bobkowska, premier Sławek, marszałkowie Raczkiewicz i Świtalski, oraz najwyżsi rangą generałowie. W następnej grupie zeszli do krypty czterej byli premierzy, ministrowie, prezesowie N. I. K., Sądu Najwyższego i Najwyższego Trybunału Administracyjnego, oraz podsekretarze stanu. W chwili składania trumny w miejscu wiecznego spoczynku w całej Rzeczypospolitej Polskiej, w najdalszych jej zakątkach, zapanowała trzyminutowa cisza jako ostatni hołd obywateli dla Wskrzesiciela, Twórcy i Wielkiego Budowniczego Niepodległego Państwa Polskiego.

Żałobną uroczystość zakończyła olbrzymia, około czterech godzin trawjąca, defilada niezliczonych delegacyj, organizacyj i stowarzyszeń ze wszystkich stron Polski przed wejściem do świątyni wawelskiej z pochyłonemi sztandarami. W ten sposób żegnała Polska swego Wodza na zawsze w nieutulonym smutku i bólu.

Śmiertelne szczątki Józefa Piłsudskiego spoczęły w krypcie, w której leżą w kamiennych sarkofagach: Król Jan III Sobieski, Książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko. Krypta ta jest częścią wielkiej krypty, noszącej nazwę Krypty św. Leonarda, w której ogółem znajduje się obecnie, po złożeniu w niej zwłok Marszałka Piłsudskiego, 25 trumien. Pierwszy Marszałek Polski spoczywa w trumnie, sporządzonej z gładkiej, srebrnej blachy, spawanej na nity i wyłożonej wewnątrz dębowymi płytami. Przód jej zdobi napis: Józef Piłsudski. Pozbawiona wszelkich ornamentów i upiększeń, zupełnie gładka, jest ona istotnie monumentalna w swej poważnej prostocie. Na wysokości twarzy znajduje się na wierzchu trumny szyba kryształowa, po bokach trumny wprawione są również takiesame szyby. Po zbudowaniu sarkofagu trumna zostanie w nim umieszczona. Zanim to nastąpi, ta srebrna trumna jest celem nieustannych pielgrzymek, które z najdalszych krańców Polski spieszą do niej w nabożnem skupieniu, aby móc ujrzeć tak drogie każdemu Polakowi rysy Zmarłego Wodza Narodu.

Złożenie zwłok Marszałka na Wawelu nie zakończyło jednak uroczystości żałobnych ku Jego czci. W niespełna dwa tygodnie później odbyła się inna uroczystość — złożenia serca Marszałka w tak bardzo przez Niego ukochanem Wilnie. Działo się to w dniu 31 maja. W przeddzień, o godz. 18-ej, w pałacu belwederskim zebrała się komisja, złożona z lekarzy i prawników, która dokonała aktu złożenia serca Marszałka Józefa

Piłsudskiego w srebrnej urnie. Obrzęd ten odbył się w obecności Rodziny Marszałka, a w czynności złożenia serca uczestniczył Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie Prezesa Rady Ministrów Walerego Sławka, oraz Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, generała Edwarda Rydza-Śmigłego. Akt złożenia serca podpisany został przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz 14-tu świadków, którymi byli dygnitarze cywilni i wojskowi, i wyciśnięta została na nim pieczęć Pana Prezydenta. Serce Marszałka wraz z aktem tym złożono w wewnętrznej urnie szklanej. Pokrywę tej urny zalano woskiem i opatrzone pieczęcią, poczem wewnętrzna urna szklana została umieszczona w urnie srebrnej i zalutowana.

Tegoż dnia o godzinie 23-ej wieczorem na dworzec Wschodni przybyli przedstawiciele Rządu, Sejmu i Senatu, oraz Generalicja. Wzdłuż peronu, do drzwi specjalnego wagonu, ustawili się szpalerem oficerowie 1 pułku szwoleżerów. W chwilę później nadjechał samochód, wiozący Panią Marszałkową Aleksandrę Piłsudską z Córkami, która przywiozła urnę z sercem Marszałka. Urnę ustawiono w jasno oświetlonem oknie wagonu w specjalnem obramowaniu, którego zakończenie stanowiła korona z orłów strzeleckich. Przy urnie złożono kwiaty. W wagonie zajęły miejsca: Pani Marszałkowa z Córkami, Brat Marszałka, Kazimierz Piłsudski, i jeden z adjutantów, poczem o godzinie 24-tej, wśród głębokiego milczenia zgromadzonych na peronie osób i jadących pasażerów, pociąg odszedł do Wilna, salutowany przez korpus oficerów.

A następnego dnia, w piątek 31 maja, była ludność Wilna świadkiem wzruszającej uroczystości. Na peronie oczekiwali przybycia pociągu dostojnicy cywilni i wojskowi. Gdy o godzinie 7,25 rano pociąg zatrzymał się na dworcu, weszli do niego: minister Kościółkowski,

były premier Prystor, wojewoda Jaszczołt, oraz generałowie: Żeligowski, Dąb-Bienacki, Litwinowicz i Godziejewski, za nimi zaś pułkownicy, którzy podjęli lektykę z urną i powoli wyszli z wagonu przez peron. Obok urny wartę honorową zaciągnęli oficerowie z dowódcą dywizji piechoty Legjonów gen. Skwarczyńskim na czele. Za urną postępowali: Pani Marszałkowa Piłsudska, Córki, Bracia Marszałka, dalsza Rodzina i osoby, towarzyszące z Warszawy.

Przed dworcem oczekiwały tłumy poza szpalerem żołnierzy i dzieci, a więc tych, którzy zawsze najmilsi byli sercu Marszałka za życia. Żołnierze 5-tego pułku Legjonów stali nieporuszeni z bronią u nogi, w pełnym rynsztunku, przed nimi dzieci szkolne z bukietami kwiatów w ręku. Droge, którą miał iść pochód, wysypano jedliną, z obu stron ustawiono maszty z czarnymi chorągwiami, a dziwnie kontrastowo wyglądały te ponure oznaki żałoby wobec roześmianego nieba. Przed otwartą salą recepcyjną ustawili się delegaci wojskowi, po trzech oficerów z każdego pułku, na czele zaś stali ci, których pierś ozdobił krzyż *Virtuti Militari*. Z lewej strony drzwi od sali recepcyjnej zajęli miejsca przedstawiciele władz miejscowych, senat uniwersytecki i t. d. Gdy ukazała się lektyka z srebrną urną, którą nieśli czterej pułkownicy, wojsko sprezentowało broń, wszystkie głowy odkryły się, na wszystkich twarzach odbiło się głębokie wzruszenie. Lektyka, z firankami z brokatu, była obita czerwonym jedwabiem, a uwieńczona koroną z srebrnych orłów, wśród których znajdował się krzyż. Po obu jej bokach nieśli oficerowie dwie piękne wiązanki białoczerwonego kwiecica na palmowych liściach, przepasanych czarną wstęgą. Wśród nastrojowej ciszy rozległa się, również cicho wydana, komenda — i szpalery żołnierzy, wpatrzonych w urnę z sercem Wodza, z karabinami na ramionach, ruszyły

ku miastu. Wzdłuż całej trasy pochodu stały zwarte tłumy ludzi z odkrytymi głowami. Stały cicho, głowa przy głowie, w nabożnym nastroju; najmniejszy głos nie prze-rwał panującej ciszy, tylko sypały się nieustannie na drogę, którą niesiono urnę, naręcza świeżych kwiatów. Ci, którzy stali dalej, rzucali kwiaty stojącym bliżej i tak szły z rąk do rąk pęki rozkwitłych narcyzów i tulipanów, sypały się całe gałązki pełnego bzu, tak, że niosący lektykę i należące do orszaku osoby postępo-wały po różnobarwnym kobiercu z kwiatów. W oknach kamienic zapalono świeczki, wychylone głowy miesz-kańców goniły wzrokiem za znikającą w oddali lekty-ką. Wreszcie zamajaczył biały mur Ostrej Bramy i z oddali doleciał tęskny, melodyjny odgłos pobudki żołnierskiej, jakby chciał na apel zbudzić serce, zam-knięte w urnie, by zabiło raz jeszcze. Potem do srebrzy-tych, subtelnych tonów trąbki dołączyły się rozkołysa-ne dzwony w kościele św. Teresy i dziwnie harmonijnie połączyły się ze sobą te dwa głosy: jeden wydzwaniają-cy memento życia, a drugi memento śmierci.

Gdy lektyka przestąpiła Ostrą Bramę, umilkła żoł-nierska trąbka. Orszak się zatrzymał, oficerowie stanę-li na baczność frontem do kaplicy, stanęli również do-stojnicy i delegaci. Za lektyką weszła do kaplicy tylko najbliższa Rodzina. Lektykę z urną ustawiono naprze-ciw Cudownego Obrazu Tej, która „w Ostrej Świeci Bramie“, obok stanęła oficerska straż honorowa. Za-częła się Msza, celebrowana przez Ks. Biskupa Michal-kiewicza. Popłynęły ciche tony organów, a stamtąd, gdzie za szpalerem wojsk stały tłumy publiczności, do-leciał śpiew: Anioł Pański. W chwili, gdy zadzwieczał dzwonek na Podniesienie, klękli na bruku wszyscy, klę-czeli również zgromadzeni w kaplicy, nad otoczeniem górowała tylko urna i nieporuszona straż honorowa ofi-cerów. Naprzeciw tyłu serc srebrnych z czystego krusz-

cu, które zdobią Cudowny Obraz, stało największe Votum w srebrnej urnie... Msza skończyła się, ale tłumy stały dalej nieporuszone, a gdy zakołysała się lektyka w rękach niosących i znikła widzom z oczu, tłumy patrzyły dalej w niezastłonięty Cudowny Obraz i niezgaszone jeszcze, gorejące przed nim świece. Znów rozkołysały się dzwony, znów odezwała się pobudka, a podczas tego w obitym kirem kościele św. Teresy, dokąd po nabożeństwie w kaplicy przeniesiono wewnętrznem przejściem lektykę z urną, odbyła się niezwykła ceremonia.

W kościele tym, po lewej stronie przy filarze, na wysokości przeszło trzech metrów, znajduje się nisza. Obito ją czerwonym atłasem, a przed nią ustawiono wzniesienie, obite również czerwoną materją, ze schodkami. Na to wzniesienie pułkownicy wnieśli lektykę z urną; za nimi zaś weszła tam Pani Marszałkowa Piłsudska i wzięwszy z lektyki urnę, własnymi rękami wstawiła ją w niszę, kładąc obok niej dwie wiązanki świeżych kwiatów. Zaraz potem nisza została zamknięta stalową płytą z wykutą na niej odznaką Pierwszej Brygady i z inicjałami „J. P.“. Za chwilę w napół pustym kościele, gdyż tylko nieliczna grupa osób była przy tej ceremonii obecna, rozległ się głuchem echem stuk młotków i kielni. To robotnicy wstawiali w otwór niszy czarną, marmurową tablicę, ozdobioną znakiem krzyża. Podczas wmurowywania tablicy stała na wzniesieniu Pani Marszałkowa z Córkami, dopóki czynności tej nie ukończono. Podczas tego z zewnątrz kościoła, z ulicy słychać było śpiew chóralny tłumu, zgromadzonego przed Ostrą Bramą. O godzinie 9-tej niezwykła uroczystość była skończona i kościół opustoszał. Została w nim warta honorowa, zaciągnięta przed niszą, w której zamurowano urnę z sercem Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski. Ale przed kościołem trwały tłumy.

nieprzerwanie. I gdy o godzinie 11-tej kościół znów otwarto, cisnęły się doń nieprzeliczone rzesze ludzkie, aby złożyć hołd Wielkiemu Sercu, które to miasto najmilsze i tę ziemię smutną, a pełną uroku, ukochało tak silnie, że tu właśnie powróciło na wieczny spoczynek...

Bo ta zamurowana nisza w kościele św. Teresy, to chwilowe tylko pomieszczenie dla serca Wodza Narodu. W niedługim czasie spełni się jeszcze jedno Jego pragnienie, któremu dał wyraz przed siedmiu laty w przemówieniu, wygłoszonym na Zjeździe Legjonistów w Wilnie w 1928 r. Mówiąc wtedy o oswobodzeniu Wilna w pamiętną Wielkanoc 1919 roku, i że to Mu żołnierze ów „prezent wspaniały“ dali, Marszałek Piłsudski wypowiedział te słowa: „Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłe to być musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by Wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego Wodza czoło, co mogli tak życie -dawać jedynie dla prezentu“. Urzeczywistnieniem tego pragnienia będzie grobowiec, który staraniem Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego stanie na cmentarzu na Rossie w Wilnie, grobowiec, w którym na wieczne już czasy spocznie urna z sercem Wodza u stóp trumny Jego ukochanej Matki, tak, jak to sam Sobie życzył za życia. A na grobowcu tym znajdzie się napis: „Matka i Serce Syna“, poniżej zaś ulubiona przez Marszałka cytata z „Beniowskiego“ Juliusza Słowackiego:

Kto, mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła, niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słyhać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem.

A gdy ten prosty i skromny grobowiec, na żołnierskim cmentarzu na Rossie wzniesiony pod strażą licznych mogił poległych żołnierzy, mówić będzie zawsze o płomiennem sercu Największego Człowieka, którego Polska w ciągu swego istnienia wydała, sercu, w którem najczulsza, najtkliwsza miłość miała swe siedlisko — to wznoszony na przeciwległym krańcu Polski, na Sowińcu pod Krakowem, olbrzymi, z daleka widoczny kopiec ku czci Józefa Piłsudskiego, sypany milionami rąk obywateli, pozostanie po wieczne czasy symbolem głębokiego, pełnego miłości i wdzięczności kultu narodu dla Bohaterskiego Wodza, który trudem i znojem Swego ofiarnego, Polsce niepodzielnie oddanego życia wskrzesił z martwych i na szczyty potęgi mocarstwowej wprowadził Niepodległe Państwo Polskie.

Testament Wielkiego Ducha.

Testament Wielkiego Ducha.

SŁOWA — DROGOWSKAZY. — JÓZEF PIŁSUDSKI O SOBIE. — MYŚLI, UWAGI I SPOSTRZEŻENIA. — ROK 1914. — ZADANIA I OBOWIĄZKI ŻOŁNIERZA. — TAJNIKI DOWODZENIA. — VIRTUTI MILITARI. — POEZJA I PIEŚŃ ŻOŁNIERSKA. — GRANICE-SWIĄTYNIE HISTORYCZNE. — ROLA LWÓWA. — „CUDOWNE DZIECKO“ POLSKI. — WIELKOPOLSKA I JEJ DOROBK. — WILNO, MIASTO-SYMBOL. — CZEM JEST NIEWOLA? — ZADANIE NAUCZYCIELA. — HASŁO ZGODY I JEDNOŚCI.

Śmierć nieubłagana położyła pieczęć wiekuistego milczenia na usta Wskrzesiciela i Budowniczego Niepodległego Państwa Polskiego. Zamilkł na zawsze ukochany Wódz i Wychowawca Narodu. Umilkły na wieki usta, które przed wojną, w noc niewoli, głosiły niestrudzenie, że tylko Czyn, Czyn Orężny może przywrócić skutej w kajdany Ojczyźnie utraconą Wolność i Niepodległość, i do Czynu tego mobilizowały serca, dusze i umysły; podczas wojny wydawały rozkazy zbudzonym tchnieniem Jego Wielkiego Ducha z martwych do nowego życia i nowych zadań szarym zastępom polskich żołnierzy i zagrzewały je do krwawych walk o Niepodległą Polskę; po wojnie mówiły narodowi słowa prawdy — często jakże gorzkie, ostre i twarde, lecz zawsze pełne ojcowskiej miłości i troski, zawsze pełne głębokiej, w samą rdzeń polskiej rzeczywistości wnikające —

prawdy o Nowej, Mocarnej Polsce, wyzwolonej z tych wszystkich błędów i grzechów, które wykopały grób dla niepodległego bytu państwowego dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, prawdy, oparte na głoszonej przez Niego niezłomnie zasadzie, że „naród, który na kłamstwie buduje swoje myśli, idzie ku swojej zgubie“.

Dziś te drogie, gorące, natchnione usta, z których padały gromy, ale szły równocześnie w naród krzepiące ducha i myśl słowa miłości, zgody i jedności, słowa przedziwnej dobroci i słodyczy, zamilkły na zawsze, zamknięte zimną dłonią śmierci. Lecz na szczęście głoszone przez Twórcę Niepodległej Polski myśli, wskazania, nakazy nie przepadły ani dla nas, żyjących, ani dla tych, którzy po nas przyjdą. Zachowały się po wieczne czasy w rozliczonych pismach, przemówieniach i wywiadach Zmarłego Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski. To testament ideowy Tego, któremu zawdzięcza Polska swą Niepodległość. I nie możemy lepiej i godniej zamknąć naszej monografji, poświęconej życiu i działalności Józefa Piłsudskiego, jak utrwalając najważniejsze bodaj Jego wskazania, przekazane narodowi w spadku przez tego Wielkiego Ducha. Są to prawdziwe drogowskazy, ożywcze źródła siły i pokrzepienia, prawdy i mądrości. W nich zawarte są myśli i zasady, pod których sztandarem Józef Piłsudski walczył o Niepodległą Polskę i w których duchu budował Nową Polskę. Wczytujemy się w nie i wnikając w ich treść głęboką, uczmy się, jak pracować dla Polski, aby nie zmarnować królewskiej spuścizny Zmarłego Wodza Narodu.

JÓZEF PIŁSUDSKI O SOBIE.

W listopadzie 1918 roku stał się wypadek, bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie z dworca wiedeńskiego przeszedł przez ulicę Marszałkowską, i tak dalej, na ulicę Moniuszki, człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie panowie widziecie. Wracał, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, z Magdeburga. Wracali też w tym czasie z tych czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tem też nic niema niezwykłego, w tem też nic niema historycznego. Historia zaczyna się później, historia niezwykła, nad którą nieraz się zastanawiałem i szukałem odpowiedzi na pytania, które, przypuszczam, przyszłych historyków będą męczyły jeszcze bardziej wobec tego, że nie będą mieli naocznych świadków tych zdarzeń.

Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkupu, bez żadnych koncesyj, czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, bez żadnych wogóle i jakichkolwiek „legalnych“, że tak powiem, rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem.

Wtedy, kiedy się przygotowywałem do dzisiejszego przemówienia, zastanawiałem się nad tem określeniem: „dyktator“. Nie chcę użyć jakiegoś wyszukanego słowa, nie chcę szukać dla siebie jakiejś specjalnej nazwy, szukam tylko, jako historyk, określenia zjawiska, którego inaczej nazwać nie można. Bo człowiek ten wydawał edykty, powszechnie słuchane, człowiek ten wydawał

rozkazy, słuchane biernie, z chęcią, czy z niechęcią, ale które były wykonywane, człowiek ten mianował urzędników wojskowych i cywilnych. Czy on robił źle, czy dobrze, ja w tej chwili tego nie dotykam; idzie mi o sam fakt ścisły, o fakt historyczny. Inaczej tego określić nie mogę, jak tylko mianem dyktatora. Bo wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji, od jego złej, czy dobrej kalkulacji. Biernie, czy czynnie, chętnie, czy niechętnie, miliony mu ulegały, miliony jego jednego wyniosły w górę, miliony ludzi zdobyły się na akt dziwaczny, na akt niezrozumiały dla zwykłej analizy, aby tak niezwykłą władzę dać temu człowiekowi bez żadnych z jego strony gwałtów lub narzucania... Dlaczego, poco i naco i z jakiej racji? Dlaczego ten, a nie inny? Skąd i co za przyczyna? Skąd to dziwne zjawisko, które nagle w Polsce zaistniało?

Analizując potrosze to zjawisko, nie sięgając głębiej, biorąc rzecz po ludzku, biorąc rzecz tak zwykle, jak się szklanekę wody wypija, jak się myśli, jak się decyduje, nie mogę nie powiedzieć, że gdyby ten osobnik nie był nikomu absolutnie znany, gdyby nagle, ni stąd, ni zowąd, był wziętym, to ten fakt nie byłby możliwy. Czemu należy to przypisać, gdzie szukać tej przyczyny, że temu człowiekowi, znanemu potem w skorowidzu historycznym jako Józef Piłsudski, oddano tę władzę? Dlaczego jemu w sposób, tak sprzeczny z rozumem, rozsądkiem, logiką teraźniejszą, władzę oddano? Skąd ten dyktator Polski, nie narzucający swojej władzy żadnym gwałtem, żadną pracą agitacyjną, nie robiący sobie popularności zapomocą takich czy innych wystąpień? Skąd to zjawisko?

I gdy szukałem dla siebie wyjaśnienia, zawsze znajdowałem tylko jedno... Za jedną rzecz ten człowiek był witany, za jedną rzecz niezwykłość jego mogła być

uznaną, za jedną rzecz, powtarzam, mógł on mieć prawo moralne do zajęcia tego stanowiska: Zato, że nosił mundur, zato, że był Komendantem I Brygady. Jedy-
ną wartością, którą ludzie wówczas mieli, jedyną mo-
ralną siłą, która ludzi do posłuszeństwa zmuszała, jedy-
ną moralną siłą, która miliony ludzi w ręce mu odda-
wała, był fakt, że był on Komendantem I Brygady
i wracał z Magdeburga...

I mógł on tworzyć złe czy dobre rządy, wyznaczać
oficerów, urzędników, przerzucać ich z miejsca na miej-
sce, pewnych ludzi na śmierć posyłać, dawać rozporzą-
dzenia, mądre lub nie (to jest obojętnem), faktem jest,
że był władcą absolutnym nowotworzącego się Państwa
Polskiego. Faktem też jest, że dzięki temu nieprzymu-
szonemu zjawisku, dokonanemu bez żadnego gwałtu
i bez żadnego przewrotu, imię tego człowieka zostało
wysunięte w górę.

Nowa Polska dała, słusznie czy niesłusznie, przy
swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci czło-
wieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, za-
plamiony w więzieniu magdeburksiem...

I bez względu na to, jak tam w tej czy innej redak-
cji w tym czy innym gabinecie, w tej czy innej rozmó-
wie, do tego faktu odnoszono się, to jednak fakt był
faktem. Zastanawiałem się trochę nad nim, jako nad
zjawiskiem moralnem.

Znając historie dyktatur wszelkiego rodzaju,
i z operetki, i nie z operetki, z dramatu i tragedji całej
ludzkości, zastanawiałem się nad tem, jak się dyktatu-
ry tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie. Jedna — gwałtu
i narzucenia swojej władzy; te wypadki w historii na-
rodów są częste. Druga — swobodnego wyboru ludzi,
którzy w chwili ciężkiej, gdy najbardziej potrzeba woli
indywidualnej, gdy umysły są zatrwożone, szukają jed-
nego człowieka, żeby jemu los swój w ręce oddać. Tu

nie było ani jednego, ani drugiego wypadku. Nie było ani wyboru, nie było też gwałtu. Stał się fakt całkowicie inny, fakt moralnej pracy narodu znajdującego się, co prawda, w wyjątkowej sytuacji i położeniu.

Ten fakt moralnej pracy, której dokonał w tym czasie naród, nie jest moją historją; jest historją wszystkich tych milionów ludzi, którzy wtedy tego dyktatora słuchali, którzy nawet z minami czy grymasem niechętnym jemu się poddawali. Faktem jest, że tak było. Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomiljonowy naród, jest faktem niezwykłym. Był on jakgdyby zaprzeczeniem tej smutnej, dalekiej tradycji i tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości. Polska, sami Polacy to twierdzili, nierzędem stoi. Polska, to jest prywata, Polska, to jest zła wola, Polska, to jest anarchja. I jeśliśmy po upadku mieli sympatję dla siebie, to nigdy nie mieliśmy szacunku dla siebie. Nie zaufanie, a niepewność wzbudzaliśmy, stąd chęć narzucania nam opiekunów, wyznaczonych dla narodu anarchji, niemocy, samowoli, dla narodu, który się do upadku doprowadził prywatą, nieznoszącą żadnej władzy. I w tym narodzie powstał fakt tak niezwykły i tak dla niego oryginalny.

Niechybnie życie moje było zupełnie niepodobne nie tylko do życia mego pokolenia, ale i do życia kogośkolwiek bądź w Polsce. Życie pełne bajek, które jednak były prawdziwemi, pełne niebezpieczeństw stałych dla życia, pełne dziwacznych awantur i dziwacznych przygód. Życie takie z trudem niechybnie poddaje się jakiej-

kolwiek kontroli i jakiegokolwiek ściśłości dla każdego, oprócz mnie.

Moje ręce w Polsce zaczynały wiele rzeczy i dumny jestem z tego, że zostawię w Polsce pracę, które przejdą wieki.

Gdy wróciłem z Magdeburga i posiadałem władzę, jakiej nikt w Polsce nie piastował, wierząc w odrodzenie narodu, nie chciałem rządzić batem i oddałem władzę w ręce zwołanego przez siebie Sejmu Ustawodawczego, którego wszak mogłem nie zwoływać.

Wyrzekłem się tak łatwej w okrzykach formy, jak dyktatura jednego człowieka. Zrobiłem to jednak z całą rozwagą i świadomą decyzję, pomimo, że ufam swoim siłom i swojej wewnętrznej wartości. Zrobiłem to zaś dlatego, ażeby odzwyczajono się w Polsce zwalać spokojnie wszystko na jednego człowieka, dając mu potem niechętną pomoc, bez dania codziennej, solidnej pracy wielkiej ilości ludzi, niezbędnej dla zreformowania przyzwyczajień, tak silnie zresztą krytykowanych w całym aparacie państwowym.

Zdawałem sobie zawsze sprawę z trudności i usiłowaniem mojem było zawsze budzić ambicje przełamania tych trudności. Wyznaję całkowicie zasadę, którą wypowiedział największy człowiek na świecie — Napoleon: „Sztuką łamania przeszkód jest sztuka nieuważania tego lub owego za przeszkodę“. Niestety, u nas częstokroć ma się zbyt wiele myślowych, pojęciowych

zawad. Często przystępuje się do przewyciężenia trudności z rozpaczą, zapałem, albo nie przystępuje się wcale. Tymczasem należy przede wszystkim usunąć te psychiczne przeszkody.

Nigdy nie zapomnę wrażeń moich, jako Naczelnik Państwa, gdy nasz hymn narodowy, nasz sztandar narodowy, był jakby śmieciuchem, rzuconym w kąć dla sztandarów obcych i dla hymnów obcych. Widziałem starania, ustawicznie i stale idące w tym kierunku, aby agentury obce, płatne, były możliwie na górze Państwa... Polskę, być może, czekają ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentów obcych. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

Niechybnie mam za sobą wypadki majowe, gdy wystąpiłem ze środkami przemocy w stosunku do istniejących w owe czasy w Polsce porządków. Uczyniłem to dlatego, że, zdaniem mojem, Polska w owe czasy stała na brzegu nieuniknionej i zupełnie widocznej dla mnie przepaści. Sejmowładztwo bowiem w łączności z całym szeregiem nadużyć stwarzało sytuację w rodzaju czasów upadku Polski; to znaczy — stawała ona otworem dla każdego, kto chciałby wejść.

Chodziłem własnymi, odrębnymi drogami.

Kładłem nacisk na siłę stworzenia faktów dokonanych... Jako stałą swą wytyczną miałem stworzenie faktów dokonanych, aby później otrzymać uznanie de jure.

Nie dałem zbrukać siebie i ludzi, których prowadziłem. Chowałem honor i cześć, i tego oddać nie chciałem. Należał on do mnie, ale i należał do Polski.

Postanowiłem grać w bridge'a, podnosić wartość Polski ze swoimi partnerami, grać wszędzie na zwyżkę, nigdy na niżkę.

Nie umiałem nigdy wybrnąć z trudności i sytuacji sprawowania rządów zapomocą wpływów. Nie mogłem znosić opieki.

Myśli, uwagi, spostrzeżenia.

Państwo i naród, które na podstawie kłamstwa, na podstawie negowania prawdy budują myśl polityczną, dążą do zguby. Ten jest słabszy, kto buduje na kłamstwie i na fałszu, w porównaniu z tym, kto chce budować na prawdzie. Jak w walce wódz, który się opiera na kłamliwych wieściach, który się kłamliwemi raportami kieruje, idzie do przegranej, tak samo naród, który na kłamstwie buduje swoje myśli, idzie ku swojej zgubie.

Idą czasy, których znamię będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowanym będzie, kto w tym wyścigu więcej dowodów wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił.

Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy.

Gdy na początku istnienia Państwa cały wysiłek narodu skierować się musiał na złożenie dowodu swej żywotności i mocnej woli do wolnego bytu w ostrej walce i krwawej wojnie, to teraz takie same dowody dać musimy w pracy pokojowej. Długoletnia niewola zatrzymała pod wielu względami nasz rozwój, spacyła mnóstwo naszych usiłowań. Więc teraz wszyscy

obywatele Wolnej Polski muszą wykorzystać czas spokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże nałożenie pracy, aby w krótkim czasie dogonić świat cały i stanąć, jako równi, w wielkiej rodzinie wolnych narodów.

Są światy gasnące i są wschodzące słońca. I jeżeli w dzieje ludzkości się spojrzy, znajdziemy zawsze, znajdujemy ciągle wschodzące słońca i gasnące światy. I niemyślną gaśnięcia cechą jest wymieranie treści, a wzrost znaczenia formy. Zjawia się wtedy jakgdyby aberacja myślowa, jakgdyby wykoszlawienie duszy ludzkiej do tego stopnia, że człowiek poważny błaznem się staje i jak opętany, jak zatruty jadem degeneracji, o treści każdej pracy zapominając, czepia się formy, czepia się literek, nawet nie słów, tak kurczowo i konwulsyjnie, jakgdyby zatrzymać chciał musowe zatonięcie w mrokach przeszłości przez niezgrabne kurcze i konwulsyjne ruchy. A obok ludzi poważnych kroczą mniej poważni. Ci, co wyrosli na to, aby przez małe grymasy, przez pajacowe ruchy łokompromitować i ośmieszać to, co chcą utrzymać, a co zgiąć musi.

Każde nowatorstwo ma swoje prawa psychologiczne. W dziedzinie, do której nowa myśl, nowy czyn chce się wdrzeć, istnieją gotowe zdania, gotowe formuły odsuwania rzeczy nowej, która dotąd nie istniała, rzeczy, która jeszcze nie wytrzymała próby życia. Dlatego wszyscy apostołowie, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy, muszą mieć wewnętrzną siłę, która pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia. Pierwszą ich więc cechą jest umiejętność wydobywania z siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki czło-

wieka, większej, niż przeciętna, energii. Bez tej niezwyklej energii i nieprzeciętnego wysiłku niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęci do rzeczy nowych.

Dziwnym są Polacy narodem. Gdy kto myśli, że to jest stal, i chce ich w odpowiedni sposób użyć, przekonanywa się nagle, że to... masło. Gdy pogodzi się z tem, że to masło, i przystosuje do tego swoje plany, okazuje się nagle, że to stal. I stąd płyną omyłki obcych i swoich polityków, mających do czynienia z Polakami.

Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzucić ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się na wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten — stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęcherzami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody. Ten — stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za szczegółami nauki pływania i za łaskawą opieką linki i pęcherza. Jestem zawsze za pierwszym systemem, a gdy czas nagli i potrzebni są pływacy, nie zatrzymałbym się nawet przed zatonięciem kilku czy kilkunastu niezdatnych do pływania ludzi.

Nasuwa mi się porównanie naszego społeczeństwa do stada kaczek wodnych, które zwyczajem swoim spędzają cały dzień w ukryciu, w obawie przed drapieżnikiem, żerującym dokoła, poczem wieczorem dopiero przenoszą się na inne miejsce.

Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecięcym, tem więcej jest w nim szczęścia, tem więcej jest w nim nieba na ziemi. Umiałem jak dobry żołnierz śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło... Śmiać się na zamówienie nie umiem. Lecz powiem jedną uwagę z powodu śmiechu. Witaliśmy Polskę Odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem śledzienników i jakąś zgryźliwością ludzi o chorym żołądku. Więc błagam, matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kąć rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły, srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecięcych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie.

Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.

Wiem, że wskrzeszenie ciał z odrodzeniem duszy siłę i piękno w jedno razem zwije. Wichury złamiemy i tarczę ochronną przeciw wiatrowi znajdziemy.

Bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości.

Każda wielkość tworzy legendę; idzie ona w parze z każdą wielkością, dążąc z nią do grobu, na jej grobie stoi jak wierzba płacząca, w grobie jeszcze strzegąc wielkości.

Wielkie idee i wielkie uczucia są świętem, a życie codzienne, życie każdej chwili wymaga innych czynników, jeżeli ma ono utrzymać się na pewnym poziomie i pewnym stopniu.

Nic trudniejszego dla historycznej prawdy, jak ogarnąć wielkość epoki.

Tłum jest zawsze niesprawiedliwy i zna tylko dzisiaj — dzień wczorajszy dla niego nie istnieje.

Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonania i potrafi je bez względu na skutki wyznawać czynem.

Człowiek słaby, to znaczy głupiec, tchórz lub podlec — bo podłość jest także słabością — da się zawsze chytrością, strachem czy przekupstwem wpędzić w położenie bez wyjścia.

Koncepcja staje się łożem Prokrusta dla jej autora, gdy przejdzie w obce ręce.

Demokracja polega na wyraźnej odpowiedzialności władzy wykonawczej.

Każdej nowej prawdzie trzeba odwagi myśli.

Kompromis jest ściśle związany z istotą demokracji.

Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu!

ROK 1914 — LEGJONY.

Póki imię Polski nie zniknie na świecie, póki jedno serce polskie bić na nim nie będzie, — póty nie zgaśnie serdeczna, wdzięczna pamięć o pierwszych żołnierzach Wolnej, Niezależnej Polski. Przyjdą po nas nowi żołnierze polscy, którzy — co daj Boże, — pracować będą w pokoju i pewności życia Ojczyzny. Nie będą oni może żołnierzami z epoki burzy dziejowej. Życzę wam, by wtedy ci przyszli koledzy przy swojej pracy mogli z was brać przykład, w spokojnej wsi czy mieście z dumą was wskazywać, mówiąc: — patrzcie, to jeden z tych, co ongiś słabej i wołającej o ratunek Ojczyźnie dał moc i trwałość życia.

W 1914 roku, kiedy na świecie wybuchła wojna i kiedy ludzie szli przelewać strumieniami i potokami krew dla takich, czy innych celów — między temi celami nie było celu polskiego. Nikt o Polskę, jako o Polskę, krwi przelewać nie chciał i nie dążył do tego w swych celach politycznych, aby dla Polski cokolwiek stało się innego, prócz tego, co było i przed wojną. My, jako Legjoniści, zrobiliśmy wstęp do możliwości przelemania krwi za Polskę. Poszliśmy niewielką garścią ludzi, tem się różniąc od wszystkich innych, że ten niewielki strumień krwi, któryśmy mogli przelać, chcieliśmy dać dla Polski. Nie dla kogo innego, a jedynie dla Polski. To nasza palma pierwszeństwa w pracy dla Ojczyzny.

Nie szło mi w 1914 roku o to, jak w szczegółach ma być rozstrzyganą kwestja wojska w Polsce, lecz po prostu o to, czy wogóle żołnierz polski ma pozostać istotą mityczną, pozbawioną krwi i ciała. Chciałem, by w wielkiej wojnie światowej, toczonej na polskiej ziemi, gdy żołnierz ze swym mundurem i bagnetem wdrze się do każdej niemal chaty i zagrody naszych wsi, żołnierz polski nie pozostał malowanką, oglądaną przez grzeczne dzieci nieraz pokryjому po kątach. Chciałem, by Polska, która tak gwałtownie po 1863 r. o mieczu zapomniała, widziała go błyszczącym w powietrzu w rękach swoich żołnierzy... Gdybym mógł swych żołnierzy, śniących w grobie o Polsce, zapytać o zdanie szczere — a umarli i umierający nie kłamią — powiedzieliby wraz ze mną, ich wodzem, że nie żałujemy ani krwi, ani ofiar, gdy ten sen i marzenie długich lat się ziściły. Żołnierz polski, własnymi polskimi siłami stworzony, dał swej Ojczyźnie nową wartość, której bez niego nie posiadała.

Legjony stworzyły w Polsce, odrodziły nanowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te czy inne przewagi w tych czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek — dać typ dobrego żołnierza polskiego. Powstał jakby z mogiły dawny typ żołnierza-powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem, lasem, po ziemi ojczystej. Zapomniane, odpędzane, nieraz upiorne widmo lat ubiegłych, naprzekór światu, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce.

Gdy staje się jakaś rzecz ważna, musi ona mieć myśl, przeczącą temu, co jest. Dlatego jest ona nową. Gdy się myśli o innych prawdach, trzeba przyjść do przekonania, że dla nowej myśli trzeba mieć odwagę, trzeba przeskoczyć przeciętną prawdę, wyznawaną przez ludzi. Napoleon mówił, że, by złamać przeszkody, nie trzeba ich uważać za przeszkody. Ten prosty sposób stanowił podstawę odwagi myśli i my, stając się nowatorami, znaleźliśmy może odwagę myśli i powiedzieliśmy sobie, iż przeszkód, które chcemy przeskoczyć, nie będziemy uważali za przeszkody. I jeśli w naszej awanturniczości doszliśmy do tak wielkich wyników, dowodzi to, że obok odwagi myśli mieliśmy odwagę pracy. Bez tego nie moglibyśmy przeżyć czterech lat. Mamy więc za sobą odwagę myśli i odwagę pracy — czynniki, które dają zawsze nowe życie i nowe prawdy. Stwierdzą to z przyjemnością ci, co będą mieli z nami do czynienia w historii.

Ile razy biegnę myślą po drogach historii polskiej, tyle razy widzę jasno pokolenia tych, co „wiosnę mieli w życiu“, by zakończyć stałym refrenem, mówiącym „wiek męski — wiek klęski“, refrenem, pełnym goryczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeli my wyciągnęliśmy szczęśliwy los na loterii pokoleń i dowiedliśmy, że nie zawsze słowo „męski“ rymuje się ze słowem „klęski“ — to jednak los nie oszczędził nam ani goryczy, ani zawodu. Nie dziwota. Biegliśmy bowiem po drogach i ścieżkach wpoprzek wszystkich dróg Polaków, więc znieść musieliśmy tyle niespodziewanych i niczem niezasłużonych zniewag, a wypić musieliśmy tyle kielichów goryczy, że doprawdy ubiegłe pokolenia, pomimo klęsk tyłu, niewiele mają nam do pozazdrosczenia. Co do mnie, w owe czasy twierdziłem nieraz,

że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swoją leli. Na usunięcie tej goryczy z życia polskiego dałem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia — i nie sądzę, aby ta moja praca poszła na marne. Gdy zaś tak jest, nie radzę, — i to mówię na wszelki wypadek — odczuwać jakąś gorycz czy zawód.

O SEJMIE I RZĄDZIE.

Kiedym 11 listopada 1918 roku wrócił z więzienia magdeburskiego do Polski, znalazłem Polskę w takim rozgardjaszu i chaosie organizacyjnym i myślowym, żem zrazu szukał jedynie scałkowania tego rozgardjaszu i chaosu, by zacząć budowę nowego tworu historycznego — Państwa Polskiego. Na drodze przede wszystkim stało mi nie co innego, jak rozszalałe w bezsilności swojej partyjnictwo i „dureństwo” — bądź „cezarystyczno-rewolucyjne“, bądź połączenie demokratyzmu z rewolwerami, bądź znowu tak znane niechlujstwo pracy. Zdecydowałem wtedy odrazu — a byłem wtedy niepisany dyktatorem Polski — śpiesznie zwołać Sejm polski, aby skomplikowaną pracę budownictwa państwowego nań złożyć, zostawiając sobie jedynie pracę nad wojskiem i musowe dowodzenie nłem podczas wojny, gdyż rozumiałem, że burza wojenna, uspokojona na zachodzie, idzie swoją nawałnicą na nas. Omyliłem się jednak, sądząc moich współziomków, gdyż chciałem przypuszczać, że chwila tak wielka i tak historyczna, odrodzi duszę polską. Tegom jednak w pracy swojej, niestety, nie znalazł.

Pierwszy Sejm, zwołany przezemnie do Warszawy, był sejmem najmniej udanym. Nietylko panował w nim pełny chaos i nieumiejętność pracy; zaciekleść partyjnictwa i szukanie przewagi partyjnej nad wszystkimi i wszystkim była tak olbrzymia, że dopuszczała wszelkie — ale to wszelkie — łajdactwa, wszelkie oszukaństwa i wszelkie zbrodnie na rzecz tej absolutnej przewagi rozwydrzonego partyjnictwa. Sejm był

suwerennym za moją zgodą, lecz ja przeciwstawiłem sobie jakiegokolwiek przewadze, jakiegokolwiek partji w Polsce, i swoje zadanie spełniłem do końca. Niestety, okupić to musiałem ustępstwami na rzecz suwerenności tak dziecinnej i — powiedzmy — tak łajdackiej, jaką była ona w tym pierwszym Sejmie.

Gdy wojna zwycięstwem mojem się skończyła, zastanowiłem się nieraz nad kwestją, czy — wobec rozwielenienia suwerennego łajdactwa — nie położyć temu kresu zapomocą rozwiązania tego Sejmu — chociażby siłą — i zwołania innego dla jednej, jedynie pracy: stworzenia dla Polski Konstytucji. Było to dla mnie tak możliwem i technicznie tak łatwem, że nawet nie wymagałoby dużego wysiłku. To znaczy, łatwem było dla mnie stworzyć odpowiednik dla „cezarystyczno-rewolucyjnych“ poglądów „dureńków“ polskich. Jeżeli się zatrzymałem przed tym aktem, to... nie uczyniłem tego dla jakiegoś tchórzostwa, gdyż, powtarzam, fizycznie to było bardzo łatwe... Myślę zawsze technicznie i dlatego jedynie powiedziałem sobie, że tej pracy nie potrafię na sobie wymusić. Nie będę opisywał, co mnie to kosztowało. Powiem tylko, że zacząłem ciężko chorować, że nieledwie co miesiąc byłem w gorączce, a tymczasem ten przekłety Sejm... przeciągał tworzenie Konstytucji, zresztą niechlujnie napisanej, nie na miesiące, ale na lata. Myślałem, że żywy nie wyjdę z Belwederu.

Ten załazek suwerenności, do którego dopuściłem w początkach Polski, mści się na Polsce, na życiu i na pracy Sejmu dotąd, bez końca, nie dając możliwości Państwu wyjść na normalne tory i drogi. Suwerenności bowiem panowie posłowie nigdy nie chcą rozumieć jako suwerenności instytucji, chociaż i ta jest, według mnie, nonsensowna, ale, zgodnie ze swoim partyjnictwem, usilnie rozszerzają tę suwerenność ciągle i stale na partje, a specjalnie na panów posłów, czyniąc w ten

sposób z życia polskiego bagno, niedające możliwości dla normalnej pracy.

U nas kryzys parlamentaryzmu zaznaczył się bardziej, niż w innych krajach, dlatego, że naród cały, powracając do Niepodległości, związał za dużo nadziei z tem, co my nazywamy Sejmami, i dlatego z większą goryczą, niż gdzieindziej, odczuwano doznany zawód.

Główną zmianą, którą wprowadziłem do projektu Konstytucji, jest... zaniechanie nonsensownego immunitetu sądowego dla pp. posłów. Zażądałem, aby do projektu Konstytucji wprowadzono paragraf, który przyrównywuje posła w tej dziedzinie do zwyczajnego obywatela Państwa... Zażądałem zaś tego z całą stanowczością, gdyż demoralizacja, wprowadzona przez brak tego paragrafu, wydawała mi się największą biedą Polski.

Konieczną wydaje mi się i musową praca Sejmu nad samoograniczeniem siebie, i to w mierze bardzo dalekiej, w kwestji przedmiotów i obiektów jego pracy; koniecznem jest uwolnienie Sejmu od zajmowania się wszystkim, pozostawiając wolną rękę nie komu innemu, jak Rządowi, w całym mnóstwie przepisów obowiązujących, a obejmujących tak szeroko życie codzienne ludzi... Nie będę przedłużał tej kwestji. Zajmuje mnie ona tak pilnie, gdyż jest kwestją nie tylko naszą, polską, ale i całego świata, i jest może jedną z głównych chorób parlamentaryzmu; wątpię, czy bez uleczenia tej choroby zasada Sejmu wogóle utrzyma się na świecie. Bo wszystko przemawia przeciw sejmowładztwu w tej dzie-

dzinie. Gdyż dziedziną istotną Sejmu musi być, najbardziej może nieokreślona, najbardziej niepoddająca się określeniu, dziedzina polityki. Dlatego też Sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowę muszą, by linię, rozdzielającą prawa i obowiązki Rządu, wykreślić z jednej strony jaknajostrzej, aby się ustrzec wpływów polityki na technikę, a z drugiej strony przeciągnąć tę linię demarkacyjną tak, by nie kłótnię, a współpracę umieć wprowadzić w nasze życie.

Czy Polska chce, aby jej Sejmy były podobne do dawnych i miały cechę suwerenności partyj i wychodków partyjnych, rozzuchwalających się stale w nadużyciach — czy też chce z tem zerwać, tak, aby śladu z tej przeszłości nie zostało?

Gdy starannie unikać będziemy błędów przeszłości, może dojść w ciągu najbliższych lat do ustalenia sytuacji w Polsce i wielkiej rozbudowy jej wewnętrznej pracy i mocy. Jako główną zaś pracę, która stać musi na czele wszystkich innych, stawiam nie co innego, jak zmianę Konstytucji...

Rząd powinien mieć możność rządzenia krajem, to jest jego zadanie. Sejm, jako całość, jako instytucja, gra rolę w Państwie, ale w żadnym razie nie poszczególny poseł. Jeżeli Prezydent nie jest na wewnątrz Państwa przedstawicielem narodu, to jakim sposobem poseł ma prawo sobie ten przywilej brać? Wskutek niechlujnego opracowania, Konstytucja (marcowa) stała się podobna do rękawiczki. Musicie pójść na rewizję Konstytucji, ale to praca bardzo długa, gdyż tam jest tyle zagadnień

i spraw, że szybko ich wyczerpać niepodobna. Ja nie idę na skasowanie Sejmu, chcę uszanować obecne formy Państwa, ale chcę również ochronić Prezydenta od wstydu „prezydentowania“.

Trzy sprężyny istnieją w głównej centrali każdego Państwa. Pierwszą sprężyną jest Pan Prezydent, drugą Rząd, a trzecią są ciała wybrane i stanowiące część centrali... Jeżeli więc chodzi o naprawę Konstytucji, to uderzyć należy nie gdzieindziej, jak w wyszukanie klucza podziału pracy, tak, aby ustawiczne wzajemne następowanie sobie na nogi nie miało miejsca, tak, aby każda z tych sprężyn mogła swobodnie działać w przeznaczonych jej dziedzinie... Jednem z najprostszych rozstrzygnięć (najprostszych napozór) jest oddanie Panu Prezydentowi rządu i złożenia na Jego barki pracy rządzenia, tak, aby On zastąpił właściwie rolę Szefa Rządu... Główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwowej, tak, aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, które napotyka, nie były rozwiązywane zanadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta, jako najwyższa, dbać musi o równowagę i harmonję, pomimo wszelkich tarć i nawet walk... Nie na to wybieramy Prezydenta, jedynego człowieka w całym Państwie, na którego wkładamy najcięższy obowiązek reprezentowania całości Państwa, a nie poszczególnych stowarzyszeń..., aby nie dać zarazem Prezydentowi praw do spełnienia swej roli Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, o czem chętnie i sroki krzyczą... Niechybnym zatem wydaje mi się faktem oddanie decyzji we wszystkich kryzysach państwowych w ręce jednego tylko człowieka, który obowiązany jest swoją decyzję przekazać innym do spełnienia. Jest to więc ta wysoka praca regulacyjna całości Pań-

stwa, która musi być oddana Prezydentowi z zupełnem zabezpieczeniem możliwości jej wykonania przez Niego i możliwości czynienia tego bez specjalnych przeszkód, robionych Mu przez namiętności i zawiści ludzkie.

Rządy muszą być sprawowane indywidualnie i dobierane pod kątem indywidualności ich wykonawców

ZADANIA I OBOWIĄZKI ŻOŁNIERZA.

Niech każdy żołnierz, zaczawszy od najwyższego dowódcy, kończąc na najświeższym rekrucie, pamięta, że od jego sumienności w pracy, od jego wysiłku zależy, czy zabezpieczy narodowi to, czego po nas, żołnierze, naród spodziewać się ma prawo: — niezależność i pełną swobodę urzędzenia się po swojemu w Wolnej Ojczyźnie.

Rzeczą żołnierza jest — stworzyć dla Ojczyzny piorun, co błyska, a gdy trzeba — uderzy.

Wojsko, to prawda siły, ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie innym otwiera, co krwią, jak cementem, mości prawdę historii i trwania narodu.

„Ultima ratio“ dla oficera i armji jest — trwać i być gotowym na odparcie wroga... Polska powstała ze słabości i długiej niewoli, i wykazała swą potęgę na przód w wojsku. Jesteśmy otoczeni nieprzyjaciółmi, którzy nie mogą zapomnieć, że deptali naszą Niepodległość, deptali butem naszą cześć, i zewsząd czyhają na naszą słabość, aby nas z powrotem ujarzmić. I dlatego niewolno nam zapominać o tym ważnym obowiązku, że musimy czuwać i być gotowi do odparcia każdego za-

machu na naszą Ojczyznę. Wysiłek i praca ciągła, to nasz cel i obowiązek.

Podstawą wojska jest żołnierz. System pruski tworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armji przyznał rację, że podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja ta wytrzymuje dołę i niedolę; gdy dusza ta się załamie, upadek armji jest nieuchronny.

Zawód żołnierski wytwarza specjalny stosunek do zjawiska śmierci. Umierają, co prawda, wszyscy ludzie. Ale gdy żołnierz idzie na śmierć, to znaczy, że śmierć bierze pod rękę i chodzi z nią po polach bitewnych. Śmierć i poczucie śmierci otaczają wciąż żołnierza. Śmierć jest dla niego zjawiskiem stałym, codziennym... To codzienne, zgodne z obowiązkiem żołnierza chodzenie na śmierć, ten wysiłek nawyknienia do niej, to bratanie się ze śmiercią, wyciska w duszy głębokie ślady... Wreszcie jeszcze jeden znamieny rys dobrego żołnierza. Spełnia on twardy obowiązek, wykonując pracę, nieraz bardzo podrzędną. Żąda jednak zawsze bardzo twardego szacunku dla siebie. Cechą wszystkich dobrych żołnierzy jest to, że swych wodzów, prowadzących ich do zwycięstw, kochają i wymagają dla nich czci.

Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym, ale honor służby jest jak sztandar, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem... Bez honoru służba wojskowa jest zawsze bez duszy i traci siłę.

Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowany i zrównoważony, zdolny do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie.

Wojna, to rzecz ciężka, to ruina dla kraju tego, gdzie w jego obronie żołnierz krew przelewa. Ileż przechodzić trzeba ciężkich chwil nie tylko żołnierskich, bo od tego praca żołnierska, lecz tych wątpliwości, które męczą i rozsadzają na obozy i oboziki. To piekło wątpliwości, przez które przechodziliście wy, i mnie męczyło także; to łączy mnie z wami silniej, niż z kimkolwiek. Lecz dziś jest już Polska zorganizowana, mająca prawo nakazu. Wszelkie, choćby najpiękniejsze wspomnienia i tradycje ustąpić muszą przed tym Jej nakazem, jaki daje w chwili obecnej. A jakiż to jest nakaz dla armji? Jesteście z różnych szkół, różnych metod, różnych sposobów myślenia, różnych przyzwyczajzeń, różnych sposobów codziennego bytu żołnierskiego, a więc pierwszym i głównym nakazem jest unifikacja.

TAJNIKI DOWODZENIA.

Czem jest dowództwo? Jest koniecznym rozkazem, wolą jednostki nad zbiorowiskiem ludzkim; żadna praca ludzka bez dowództwa nie da się pomyśleć.

Wódz jest częścią polityki kraju, praca wojen wpływa na politykę kraju i zawsze następują tarcia, o ile wódz nie jest też dyktatorem, to jest koncentrującym w jednej osobie wszystkie koncepcje i wybór wśród nich.

Dowodzenie ma tę dziwną tajemnicę, że sięga niezmiernie głęboko w duszę podwładnego i ma tak silne panowanie, jakiego świat nie zna większego, To też zasadą dowódcy musi być: duszę bierzesz — duszę daj.

Gdy chcesz pracować dowodzeniem, szukaj prawdy duszy. Patrz jej w oczy; prawda jest silną i jest mocą duszy. To bogini. Słaby nie znosi wzroku prawdy i targa się przed nią w prochu; silny nawet się chwieje, ale nigdy nie pada, i on wyczyta w oczach bogini rozkaz woli.

Zły to wódz, który zaczyna rachunek od swoich słabości i przed silnym wrogiem głowę w pokorze skłania.

Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, aby ona nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach nie załamała się. Biorąc na siebie z ochotą wielki ciężar swej służby, dzieląc podczas niej wszystkie trudy narówni z żołnierzem, nie wytwarzając przez szukanie i zdobywanie dla siebie, o ile wygodniejszych, oficerskich warunków bytu i pracy — zapobiegnie oficer temu niebezpieczeństwu, które grozi każdej złej armji, a które jest największym wstydem każdej prawdziwej narodowej armji, a mianowicie zapobiegnie rozłamowi na dwa odrębne stany, oficerski i żołnierski. Oficerowie winni zwrócić specjalną uwagę na stosunek koleżeński względem żołnierzy. Koleżeństwo to ma polegać nie na zniżaniu się do poziomu żołnierza, lecz wprost przeciwnie, na podnoszeniu żołnierzy do wyższego poziomu swych starszych kolegów oficerów. Nic tu nie oddziała tak dodatnio, jak dobry przykład.

VIRTUTI MILITARI.

Na znaku tym wypisane jest hasło: „Cnocie Wojskowej“. Cnota jest wartością moralną o charakterze zupełnie bezosobowym, o charakterze, który zgóry przypuszcza poddanie się pokornie człowieka tej wartości, którą cnota wyobraża. Jeśli w napisie dodany jest napis: „Wojskowej“, to tylko dlatego, że wysokie pojęcie moralne wymagane jest w czasach wojny. Jest to czas, kiedy człowiek, przyodziany w mundur żołnierza, chodzić pod ręką musi, jak z damą swego serca, ze śmiercią. Jest to czas, gdy taki człowiek ciągnąć musi gałkę czarną, co oznacza dla niego śmierć, kalectwo, chorobę, lub białą, co dla niego oznacza zdrowie i życie.

Służyć tylko cnocie potrafi niewielu, dlatego też na odwrotnej stronie naszej odznaki wypisane jest ułatwienie tej służby w postaci słowa: „Honor“. Honor, jak ktoś się dowcipnie wyraził, jest surogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji, na wniesienie do służby całego mnóstwa cech indywidualnych. Lecz nie szukajmy przytem tego, by zrobić honor fachowym. Nie szukajmy obstawiania go mnóstwem artykułików i formalności, za którymi ginie cała treść honoru.

Honor nasz powinien polegać na służbie; komu zaś służy — to wypisane jest w ostatniem słowie naszej odznaki. Służymy Ojczyźnie. A służba jest niczem innem, jak słuchaniem praw, przez Ojczyznę dla Ojczyzny ustanowionych.

POEZJA I PIEŚŃ ŻOŁNIERSKA.

Poezja twórcza należy to tych dziedzin ducha, które, mówiąc słowami Słowackiego, „owijają się jak bluszcz koło dębu“, owijają się jak bluszcz koło wielkiego wysiłku ludzkiego. Im większy wysiłek, im większa praca ducha ludzkiego, tem silniej szuka poezja i sztuka dla swej twórczości motywów z tego — nikczemnego życia.

Nie znam epoki bardziej udatnej, bardziej silnej pod względem twórczości poezji żołnierskiej, jak nasz okres legjonowy. Dotąd piosenka legjonowa jest nabytkiem całego narodu. Dotąd żołnierz w wojsku polskiem, gdy Legjony już minęły, śpiewa nasze pieśni, śpiewa to, co grało w naszych duszach, żyje, bawi się, robi to, cośmy ongi robili na ziemiach polskich. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie, wycisnęły i wyciskają tyle obcych nabytków, przejętych przez polskich żołnierzy z armij obcych. Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tem wielkiem, trwałem ogniwem, które zapewnia życie Legjonom, dopóki istnieje żołnierz polski. Tyle tych pieśni. Można śledzić historję Legjonów, studjując ich pieśni. Każdy bataljon miał swoje zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń, jak ongiś tworzyła się

pieśń ludowa. Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz nabyta, jako rzecz żywa i trwała.

Gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od wszystkich żołnierzy dokoła i nłczem innem myśmy się nie różnili, jakże pierś bujnie czuła i śpiewała huczną pieśń odrodzenia naszej ziemi. I gdy teraz po tylu latach się spotykacie, to tę pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi, dotąd ją czujecie, bo odrodzenie i wiosna, to jedno, i gdy wiosna na ziemi idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną, i zwierzę każde, i każdy człowiek pierś ma rozszerzoną, i pieśń miłości, gdy trele słowicze, gdy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny, gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją, inaczej śpiewają. I gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli do boju, jak do tańca na równych posadzkach, to myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia, w odrodzenie wierząc, i o odrodzeniu myśląc.

GRANICE — ŚWIĄTYNIE HISTORYCZNE.

Ongiś, jak Polska długa i szeroka, trwało wspólne życie codzienne, nawet z jego śmiesznościami, rylec dziejowy w jednakowy sposób rzeźbił duszę narodu; pomimo różnic prowincjonalnych wytwarzał się jeden typ człowieka. Wszystko to chciały zburzyć słupy graniczne. Ich mową było: zapomnij! zapomnij o wspólności, o wspólnym śmiechu, wspólnych łzach, wspólnem biesiadowaniu, aż wkońcu dodano — zapomnij mowy! Zapomocą tej cienkiej, pozornie nic nieoznaczającej linii pracowano, by wszczepić w nas w ciągu stulecia różnice nie tylko fizyczne, lecz moralne, uczynić z nas ludzi o różnym układzie duszy, o różnych usposobieniach, różnym umyśle — tak, aby, gdy zajdzie tego potrzeba, mogli walczyć przeciw sobie... Ile włożono wysiłków, ile funduszków rzucono, żeby te granice wzmocnić! W tej pracy brały, przecież udział trzy wielkie państwa. Na całym świecie niema takiego miejsca, w któreby włożono tyle pracy, jak we wzmocnienie naszych granic porobiorowych. A przeciwko tej pracy szły wysiłki polskie z pokolenia w pokolenie. I niema dla mnie większej świątyni historycznej, jak te granice, któremi nas podzielono. Gdy zbliżam się do dawnej granicy, czuję, iż zbliżam się do świątyni historycznej, i doznaję silnego wzruszenia. Hasło, które ze słupów wbitych wołało niedawno jeszcze — zapomnij!, dziś woła — pamiętaj! A to „pamiętaj!“ oznacza nie tylko czcze słowo, lecz oznacza — pracuj! i jeszcze raz pracuj! i zasypuj tę granicę, którą wróg chciał uczynić przepaścią!

ROLA LWOWA.

Lwów! Któreż polskie serce nie drgnie na to miano! Lwów, dumny ze swej przeszłości, zyskiwał sławę, skarbił zasługi, ale niezapomniana jego w historii rola zaczyna się w noc najczarniejszej niewoli. Wtedy, gdy mroki naszej doli narodowej stawały się najbardziej gęste, ciężkie, Lwowowi przypadło być sercem Polski. Po r. 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowem. Wówczas to wszędzie wszechwładnie panowała ugoda, wszędzie hasłem była t. zw. rozważa, tak często równoznaczna z tchórzostwem. Wszędzie panował t. zw. rozsądek, który, jakże często!, był tylko bojaźnią. Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serca Polski były najsilniej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i pracą swoją nawiązać nić tradycji walki, musiał oprzeć pracę o Lwów, by móc oddychać powietrzem Polski, być bliżej swobody, tu, gdzie były serca, rwące się do wolności. Na tarczy Waszej herbowej wypisane są słowa: „Zawsze Wierny!“ i dlatego iluż tu wiernych szukało ucieczki, ilu wiernych złożyło tu głowy, by swym duchem otoczyć opieką to, co tu w sercach najgoręcej żyło — wiarę, że „jeszcze nie zginęła“. Niech mi będzie wolno, jako temu, który tu we Lwowie o ruchu zbrojnym marzył i w czyn realizować się go starał, złożyć osobistą podziękę miastu, które mnie i moich uczniów chowało, gorącym uczuciem grzało. W chwili, kiedy zginęła zmora naszej niewoli, Wam przypadł honor pierwszej walki przy Waszych murach i domach. Tak, jakby na zakończenie marszu pogrzebowego, który grano nad Polską, u Was zabrzmiał ostatni akord nie

pogrzebu, lecz triumfu... Lwów w dniach dla niego ciężkich stał się zbiorowym żołnierzem... Kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza. Dlatego ja, jako Naczelny Wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród dzielnych, najwaleczniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością, a zarazem z uczuciem szczęścia, rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi — miastu Waszemu — najwyższą odznakę wojskową. Miasto Lwów, kawaler „Virtuti Militari“, niech żyje!

„CUDOWNE DZIECKO“ POLSKI.

Największem „cudownem dzieckiem“ jest Pomorze polskie. Tutaj dokonał się cudowny powrót do dawnego życia... I niema takiego męża w polityce, czy w jakiegokolwiek innej dziedzinie, któryby nie chciał pracować i iść razem z tem „cudownem dzieckiem“. Więc z całym spokojem wznoszę okrzyk: za szczęście i rozkwit Pomorza wraz z Polską!

WIELKOPOLSKA I JEJ DOROBEK.

Wielkopolska i Wielkopolanie są pod niektórymi względami wybrańcami w Polsce. Polskie dziecko, gdy sylabizować dzieje swej Ojczyzny się uczy, swoje oczęta, tak łatwo wzruszające się i tak pamiętliwe, zatrzymuje nie gdzieindziej, jak na tych ziemiach, które Wy zamieszkujecie. A miłe dziecinne usta, gdy zaczynają wymawiać z czcią imię Polski, wymawiają również z miłością Wasze ziemie. Każde dziecko polskie, gdzie tylko ono rośnie, gdzie tylko żyć i czuć zaczyna do Was swą pierwszą miłość kieruje. A potem? Potem lata klęski i niewoli. Stanęliście wobec wroga tak przemożnego, tak silnie zorganizowanego, w taką potęgę materialnej kultury i organizacji zbrojnego, że zdawało się, iż w tej walce wytrzymać niepodobna. Ile razy w przeszłości serca polskie chwiały się w zwątpieniu, gdy myślano o niemożności wytrzymania w piekle walki, którą Wam narzucono, ile razy marzenia ludzi biegły w budowę przyszłości, cofały się one przed tą żelazną falą mocy i siły, która nad Wami ciążyła. A wtedy serca polskie i umysły, polskie biegły do Was. Do Was, jako do tych, którzy, zda się, na straconym posterunku stoją, do tych, którzy imię polskie reprezentują w najcięższej walce, bo w walce o kulturę, w walce o organizację, w walce o dumę i istnienie w europejskiej cywilizacji... Wy, Wielkopolanie, rzućni zostaliście do walki, którą Wam wróg nieubłagalny wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze w wielkim stopniu najsłabszą była. Niemoc w tej dziedzinie przyczyniła się dużo do poprzedniego upadku. Walka została Wam narzucona

w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytworzenia codziennego, szarego, pełnego obowiązków i pełnego trudów życia. Rzucone to Wam wyzwanie przyjęście i w tej dziedzinie macie za sobą dorobek niewoli tak wspaniały, że Polska cała przed Wami się korzy. Z dorobkiem tym wchodzicie do Wolnej i Niepodległej Polski.

WILNO, MIASTO — SYMBOL.

...Jedno z najmiłszych (wspomnień), jakie mam i jakie przeżyłem, jest Wilno, jest miasto moje rodzinne. I nieraz w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem.

Miłe miasto. Rzędem biegą mury — pagórki, otoczone zielenią, pieszczą mury, mury tęsknie na pagórki spoglądają. Miłe miasto. Gdy na który z pagórków się wyjdzie, ku niebu przez mgłę oparów błyszczą do góry wieżycy, wieżyczki, na których, gdy dzwony zadzwonią, niewiadomo, czy się skarżą, czy o łaskę proszą, czy tęskny tylko do nieba głos wznoszą.

Miłe miasto, miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły, miłe miasto z tyłu, tyłu przeżyciami... Miasto-symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Dynastia Jagiellonów, co nad wieżyczkami Krakowa, wieżami Wilna potężnie niegdyś panowała. Wilno Stefana Bato-rego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał. Wielcy poeci i wieszcz, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanemi słowami życie narodowi dawali. Nie gdzieindziej, jak tu, w tej samej szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach, pięknie wołających do Boga, uczyli się jak ja kiedyś, w przekłętej rosyjskiej szkole. Wszystko piękno w mej duszy przez Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa miłości, tu pierwsze słowa mądrości, tu wszystko czem dziecko i młodzieniec żył w pieszczocie z murami i w pieszczocie z pagórkami. Jedno z najpiękniejszych miast w świecie.

I biegłem ku Wilnu pieszczotliwą myślą, tworząc

sam dla siebie pieściwe pieśczoty dziecka. Jedna z moich książek tam właśnie powstała, w murach Magdeburga. Czar, zakuty we wspomnieniach, urok odrodzenia, rzucony w szale tam niegdyś. Wszystko to razem składało się na marzenia człowieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy.

Minęło lat parę i byłem znowu z Wami (Legjonistami), i gdym marzył i myślał o Wilnie, w warszawskim Belwederze zamknięty, myślałem także i o Was, i gdym w bój zawołał, by Wilno zdobyć, Was do siebie powołałem. Marzyłem, sądziłem, że dwa serca zbratane dadzą mi to, o czym dusza marzyła: Wilno musi być moje.

I jak Wyście mi na to odpowiedzieli, żywo pamiętam tę chwilę. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwo żyć poczyniała, gdy ze wszystkich stron żądano naszej ziemi i dłonie ku niej wyciągano, gdy bitwy na wszystkich ścianach Rzeczypospolitej i wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, a działa u nas brzmiały, gdy tam spokoju już doznali, — Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania serca wszystkich. Wyście stanowili najpewniejszego żołnierza, żołnierza, który mnie nigdy w wojsku nie zawiódł, który dał mi wszystko, co żołnierz Wodzowi dać musi. Was powołałem.

Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem, szwadron za szwadronem, do Wilna śpieszyły. I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha — na Wielkanoc Wilno w prezencie Mu damy. Prezent wspaniały.

I gdy myślę, nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, wieście mi dali, i gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co żyćcie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłe

to być musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe
tam na Rossie kładę, by Wódz spoczął z żołnierzami,
co mogli tak pieścić dumnego Wodza czoło, co mogli
tak życie dawać jedynie dla prezentu...

CZEM JEST NIEWOLA?

Gdy mówię o niewoli, to nieraz mnie, tak pewnie jak wszystkim urodzonym w niewoli, na myśl przychodzą nasze dzieci, które już teraz, szczęśliwe, wolnem płucem oddychają i może kiedyś sędziami naszymi będą i, jako przyszła historia naszych czasów, słowa potępienia i słowa krytyki rzucać będą. Boję się, że wiele z tego, cośmy w niewoli przeżyli, dla nich zrozumiałem nie będzie. Niewola! Ileż to skrzydeł rozpiętych do lotu, złamanych przedwcześnie. Niewola! Ileż to serc nadpękniętych przedwcześnie, chorych, a zatem trwożliwych. Niewola! Ileż to charakterów zwichniętych w kolebce, albo w chwili, gdy umysł kształtować się zaczyna. Tego, być może, dzieci nasze, dzieci w innych warunkach się rozwijające, rozumieć nie będą w stanie. Ten smutny dorobek niewoli, z którym tak ciężko walczyć nam teraz przychodzi, ma jednakże i strony jaśniejsze. W, nieszczęściu, w walce kształcą się charaktery. W, nieszczęściu, w walce człowiek się uczy. Jest to dorobek wielki.

ZADANIA NAUCZYCIELA.

Stanęliście do pracy odrodzenia w odrodzonej Ojczyźnie, aby odrodzić dusze, które się w niewoli splugawiły i znikczemniały. Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zasługi.

HASŁO ZGODY I JEDNOŚCI.

Chcę zgody i jedności, nie sędzę jednak, aby zgoda i jedność pojmowane być mogły w społeczeństwie nowoczesnem jednostronnie. Nie sędzę, aby zdrowem było oszukiwać siebie twierdzeniem, że „wszystkie koty są szare“, gdyż bywa to tylko wtedy, gdy, zgodnie z przysłowiem, noc panuje i wzrok ciemności zasłaniają. Przy pierwszym blasku dnia cała tęczowa różnobarwność występuje najaw, od jaskrawej czerwieni począwszy, kończąc ciemnym fioletem. Podstawą zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury spowitą. To jest ofiara, na którą Polak zapewne się zdobędzie. Ale idzie o ofiarę cięższą, idzie o ofiarę robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom, być może, jest najdroższe, o ofiarę ze swych przekonań i poglądów. Idzie o to, aby nasz kraj zrozumiał, że swoboda, to nie jest kaprys, że swoboda, to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się

upierać. Z takiej jedynie ustepliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejtności podawania do wspólnej pracy dloni do wszystkich, wyplywa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów panstwowych. Patrzcie, jak w wojnie, tej wielkiej prbie siły narodów i panstw, w której przegrana, jak to byliśmy świadkami, w gruzy rozsypuje wielkie potęgi, potęgi, przed którymi niedawno drżeliśmy, — jak to w takiej wojnie narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podawaniu sobie dloni, siły w zapomnieniu różnic, siły w umiejtności zawierania kompromisów.



S P I S R Z E C Z Y:

	Str.
I. O KULCIE WIELKICH LUDZI	5
II. SPADKOBIERCA WIELKIEJ IDEI	12
III. LATA SZKOLNE	21
IV. NA WYGNANIU	35
V. „TOWARZYSZ WIKTOR“	43
VI. W WIĘZIENNEJ CELI	56
VII. NA EMIGRACJI	64
VIII. U PODSTAWY CZYNU ORĘŻNEGO	75
IX. 6 SIERPNIA 1914 ROKU	89
X. ŻOŁNIERZ BEZ OJCZYZNY	99
XI. LEGJONY	107
XII. SZLAKIEM IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ	122
XIII. ZA MURAMI TWIERDZY MAGDEBUR- SKIEJ	149
XIV. W WOLNEJ POLSCE	164
XV. W WALCE O NOWĄ POLSKĘ	194
XVI. OSTATNIA DROGA WODZA NARODU	213
XVII. TESTAMENT WIELKIEGO DUCHA	269

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313703



000-313703-00-0

JÓZEF
PIŁSUDSKI